

MARTA
KRAJEWSKA

PRAGNĘ

wiecej

SŁOWIANIE
KOCHAJĄ
MOCNO
I NAMIĘTNIE



Marta Krajewska

Pragnę więcej



Copyright © Marta Krajewska 2022

Wydanie I

Warszawa MMXXII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

[Motto](#)

[Zanim zaczniesz](#)

[Postacie](#)

[Początek](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Zakończenie](#)

[Posłowie](#)

[***](#)

[Przypisy](#)

*Kiedy człowiek czuje, że potrzeba mu czegoś więcej, wtedy
zaczynają się kłopoty.*

Charles Bukowski, *Fragmenty winem poplamionego
notatnika*

Zanim zaczniesz

Pragnę więcej stanowi samodzielną opowieść, lecz jednocześnie rozgrywa się w znanym części czytelników uniwersum Wilczej Doliny. Jego znajomość nie jest ważna dla rozumienia niniejszej historii, jednak niektóre, niezbyt istotne z punktu widzenia fabuły, detale mogą wydać się czytelnikowi niezgodne z historyczną prawdą. Wilcza Dolina to świat wzorowany na wczesnym średniowieczu, ale jednak fantastyczny, z pełną świadomością pozwoliłam sobie więc na pewne odstępstwa. Więcej o tym, co historycznie poprawne i niepoprawne w *Pragnę więcej*, wspominam w *Posłowiu* na końcu książki. Nie piszę o tym teraz, bo być może części czytelników w ogóle to nie interesuje.

Najważniejsza jest wszak opowieść.

Dedykuję ją wszystkim, którzy są tłem dla bohaterów i niezauważeni przyjmują rykoszetujące kule.

Marta Krajewska

Postacie

Jaruna – córka wikliniarza

Dolan – syn młynarza Oslara

Miruchna – córka rybaka Paszki, przyjaciółka Jaruny

Gniewko – starszy syn kowala

Chaberka – opiekunka Wilczej Doliny, stanowi pierwszą barierę chroniącą wieś przed złem, oprócz tego jest także żerczynią i zielarką

Bratmił – starszy o siedem lat brat Jaruny, cudowne dziecko, naznaczone na następnego opiekuna Wilczej Doliny, uczeń Chaberki

Dobrawka – ukochana Bratmiła

Oslar – młynarz, ojciec Dolana i Izbora, pokłócony z Paszką

Izbor – starszy syn Oslara, przyszyły dziedzic młyna

Nawoja – żona Izbora

Paszko – jeden z rybaków w dolinie, ojciec Miruchny, pokłócony z Oslarem

Mojmił – syn myśliwego, rówieśnik Jaruny, przyjaciel Dolana

Sułka (Dobrosułka, Sójka) – córka bartnika, po śmierci rodziców mieszka z bratem i jego rodziną

Narad – ukochany Sułki, przyjaciel jej brata

Dziśława – schorowana, majątna

Krzesąd – bartnik, brat Sułki, zastępuje jej rodziców

Cedonka – żona Krzesąda

Łasiczka – malutka córka Cedonki i Krzesąda

Falibor – rybak o pięknych dłoniach

Rena – matka Jaruny i Bratmiła, żona wikliniarza

Darzbór – wikliniarz, ojciec Jaruny i Bratmiła

Niemój / Rosław – młodszy syn kowala, brat Gniewka

Jabielka – zakochana w Rostku dziewczyna

Ciesława – babka Jaruny, mieszkająca z nimi w chacie

Sławomir – dziadek Jaruny, również mieszka w chacie wikliniarzy

Lon – brat Reny

Hubka – żona Lona, szwagierka Reny, charakterna i wesoła ciotka
Jaruny

Początek

Przeznaczeniem dziewczynki było stać się próbą.

Gdy miała nie więcej niż miesiąc, została porwana przez mamunę, która zostawiła na jej miejscu swojego podrzutka. Na pomoc dziewczynce ruszył starszy brat, rozważny, mądry i niezwykle niczym bohater z baśni.

Poszedł w las ciemną nocą i ocalił dziecko.

To, czego dokonał, zadziwiło całą wieś, dolinę, leśne bestie i bogów. Świat skupił się więc na bohaterze, przemilczając dalsze losy odzyskanego z rąk mamun niemowlęcia.

Tymczasem dziewczynka nie tylko nie miała najmniejszego wpływu na swój los, ale nawet nie zdawała sobie sprawy, że oto właśnie wypełnia się jej przeznaczenie.

Nie była już światu do niczego potrzebna.

Dopóki była dzieckiem, nikt nie opowiadał jej o tamtej nocy – tak bardzo nieistotne, z punktu widzenia przyszłości dziewczynki, wydawały się rodzinie przykre wydarzenia. A gdy w wieku kilku lat poznała tę opowieść, przepełniły ją dumą i miłością do brata.

Dziewczynka dorastała jak każde inne dziecko w górskiej dolinie, w cieniu wiekowych lasów, w zaciszu pachnącej dymem chaty, w bezpiecznych ramionach rodziny, zupełnie nieświadoma tego, że najistotniejsza część jej przeznaczenia już się wypełniła. Nie odczuwała z tego powodu żalu ani zazdrości, a właściwie, w ogóle się nad tym nie zastanawiała. Miała przed sobą całe życie i choć – być może – nie było ono bardzo istotne dla wsi, doliny, leśnych bestii i bogów, dla niej samej miało wielkie znaczenie. Jawiło jej się jako coś zwykłego, lecz w tej zwykłości było nieprzewidywalne i ekscytujące. Nie marzyła o wielkich przygodach, opuszczeniu doliny i zdobywaniu świata, czuła bowiem, że jej dorosłe życie będzie podobne do tego, jakie wiodła jej matka, żona wikliniarza, serce chaty, do którego lgnął każdy członek rodziny. Dla dziewczynki było czymś niewyobrażalnym, choć jednocześnie

oczywistym, że kiedyś również zostanie żoną i matką, lecz nawet ta, jak mogłoby się wydawać, niezbyt wymyślna ścieżka kryła w sobie wiele tajemnic. W rzadkich chwilach, gdy w ogóle myślała o przyszłości, nie mogła się doczekać tego, by je wszystkie odkryć.

Rozdział 1

Pory roku mijały, dzieciaki bawiły się, ganiając wśród chat, zbierając gromadą jagody albo grzyby, pasąc świnię, śmiejąc się, psocąc, kłócąc i godząc. Co jakiś czas ktoś przyprowadzał młodszego brata albo siostrę, którzy wyrosli z niemowlęctwa i matka oddawała ich pod opiekę starszemu rodzeństwu. Od czasu do czasu któreś ze starszych dzieci zniknęło, wołane przez ojców – miało przez to coraz mniej czasu na zabawę, aż wreszcie zaprzestawało jej na dobre, kosztem nowych, dorosłych rozrywek i obowiązków.

Wejście w dorosłość było dla doliny świętem. To rodzice decydowali, kiedy ich pociecha przestawała być dzieckiem. Chłopcom obcinano wtedy włosy, dziewczętom uroczyście zaplatano warkocze, a każdy, bez wyjątku, dostawał od swych opiekunów nowe dorosłe imię zamiast dziecinnego, ochronnego.

Rena i Darzbor, rodzice dziewczynki, zwlekali z zaplecinami córki, wciąż bowiem uważali ją za nie dość dojrzałą.

– Ślepi żeście są – ganiła ich Ciesława, matka mężczyzny. – Bratnił dwie wiosny młodszemu od niej był, gdyście go postrzygali.

– Tak, ale on był inny, poważniejszy – tłumaczyła się Rena, na co babka prychała, kręcąc głową.

– Wiem, że długo na nią czekaliście, to wam się teraz wiecznie maleńka wydaje – odpowiadała. – Ale wiosna, dwie, trzy i dziewczynie chłopcy będą w głowie, przecie widać, że szybko kobiecych kształtów dostanie. A potem pod dziecięcym imieniem do swadźby przystąpi?

Wyśmiewała tak syna i synową, aż ci w końcu pogodzili się z myślą, że ich mała dziewczynka rzeczywiście jest mała jedynie w ich kochających oczach.

I tak oto pewnego pięknego letniego wieczoru, gdy żaby rechotały nad jeziorem, a powietrze pachniało osiadającą rosą, w obejściu wikliniarzy rozstawiono ławy, rozpalono święty ogień, a następnie, w obecności całej wsi, matka i babka dziewczynki zaplotły jej złote

włosy w długie kosy. Opiekunka Chaberka zaś, najważniejsza osoba w Wilczej Dolinie, nadała jej imię.

Dziewczynka z miejsca wchłonęła je całym sercem i uczyniła częścią siebie.

Od zaplecin miała zacząć stawać się kobietą.

Kobietą o imieniu Jaruna.

* * *

Ten wieczór nie tylko dla niej stał się ważnym momentem w życiu.

Dobrosułka, najmłodsza córka bartnika, przybyła na zapleciny sąsiadki wraz z bratem i bratową. Ponieważ rodzice odumarli ją, zanim wyszła za mąż, mieszkała z rodziną starszego brata. Krzesąd, bo tak miał on na imię, został w starej chacie ojców, przejmując po nich i obejście, i barcie w lesie, i opiekę nad niedorośłą panną. Dobrosułka, zwana przez wszystkich Sułką albo i Sójeczką, jako że takie imię nosiła przed zaplecinami, pomagała niańczyć pierwsze dziecko brata. Dziewczynka urodziła się wiosną i dano jej imię ochronne Łasiczka. Sułka lubiła jej ciepłe, pulchne ciało i rumiane policzki. Kochała małą, jakby była jej siostrą, choć w głowie często pojawiała się jej myśl, że już niedługo, za rok, dwa, własne takie małe będzie bawić. Miała wszak już i wiek odpowiedni, i ciało gotowe do zamążpójścia.

Ciało, które rozpałały pragnienia.

Chłopcy z coraz większym zainteresowaniem zerkali nie tylko w jej wielkie zielone oczy, podkreślone długimi, czarnymi rzęsami, ale też na krągłe rysujące się pod sukienką kształty. Coraz częściej na zabawach porywali ją do tańca, a jej gruby czarny warkocz furgotał podczas zwinnych obrotów. W tańcu zdarzyło się jej poczuć dłoń na pośladkach, a ponieważ nie była nieśmiała, schlebiały jej te wszystkie śledzące ją oczy, te niby przypadkowe otarcia o piersi. Niestety nikt z rówieśników Sułki nie miał u niej szans, bo serce dziewczyny od dawna należało do jednego człowieka.

Do Narada, przyjaciela jej brata.

Był starszy, męski, miał szerokie ramiona, wąskie biodra, wesołe ciemne oczy i niesforne gęste włosy aż do ramion. Sułka starała się nie okazywać, jak bardzo chłopak jej się podoba, lecz miała świadomość, że ognia, który w niej rozpałał, nie da się całkiem ukryć. Wystarczyło, że pojawił się w zasięgu wzroku, a już nie mogła myśleć o niczym innym jak tylko o nim. Tak też było i teraz, na zabawie przy zaplecinach córki wikliniarzy.

Sułka zajmowała się Łasiczką, podczas gdy rodzice maleństwa tańcowali do dźwięków fujarek, bębenków i okaryny. Dziewczyna siedziała tuż pod wiklinowym płotem, zabawiała maleństwo i z uśmiechem spoglądała, jak jej brat i bratowa obracają się w tańcu. Jednocześnie zerkała ukradkiem w stronę wybranka swego serca. Narad miał powodzenie u dziewcząt, toteż dopóki grała muzyka, widziała go to z jedną, to z drugą panną.

Wiedziała, że jest dla niego tylko smarkulą, młodszą siostrą przyjaciela, a jednak po cichu marzyła, że w którymś momencie podejdzie i do niej, a wtedy...

Wtedy będzie mu musiała odmówić, bo miała pod opieką Łasiczkę.

Tak samo jak odmawiała chłopcom, którzy na początku, gdy zagrała muzyka, raz po raz przychodzili ją prosić do zabawy.

Posmutniała, lecz mimo wszystko ciągle posyłała pełne psiej wierności spojrzenia roztańczonemu Naradowi. Wreszcie zapadł zmrok, cienkie piwo uderzyło ludziom do głów, gwar i śmiech niosły się daleko po dolinie, a siedząca pod płotem Sułka czuła się coraz bardziej niezauważana. Córka wikliniarza, której nadano dziś imię Jaruna i na której cześć przygotowano całą tę ucztę, przynosiła Sułce kołacz i piwo, ale dziewczyna i tak czuła się zepchnięta na bok.

Na środku podwórka płonął ogień, górale tańczyli wokół niego, a ich cienie prześlizgiwały się po jej twarzy. Tam, gdzie siedziała, ciepło ognia prawie nie docierało. Czuła rosę osiadającą na dłoniach, twarzy, odzieniu. Było jej coraz smutniej. Miała wrażenie, że jest niewidzialna, potrzebna jedynie do opieki nad dzieckiem, jak jakiś przedmiot, kołyska czy zabawka z suchej trawy. Ale pewnie

zniosłaby to wszystko, gdyby nie poczucie, że niewidzialna jest także dla Narada.

Nie podszedł ku niej ani razu. Zresztą nie dziwne. Co ona sobie, głupia, wyobrażała?

Łasiczka zakwiliła, coraz bardziej rozdrażniona głośną muzyką, która co i rusz przerywała dziecięcy sen. Sułka uspokajała dziewczynkę, ponieważ jednak sama stawała się coraz mniej cierpliwa, a coraz bardziej przygnębiona, w końcu podniosła się z trawy. Tuląc dziecko i szepcząc łagodne słowa, zbliżyła się do tańczących sąsiadów. Wypatrzyła brata i bratową, ale zanim ruszyła ku nim między wirującymi parami, zawahała się. Bała się, że ktoś ją potrąci albo nawet przewróci. Czy rodzice naprawdę nie słyszą płaczu swojej córeczki?

Niespodziewanie poczuła czyjąś dłoń na ramieniu. Odwróciła głowę i nogi niemal się pod nią ugięły.

– Sójeczka, toś ty jeszcze tutaj? – Narad uniósł brwi w zdziwieniu, a potem jego spojrzenie ześlizgnęło się z twarzy dziewczyny na trzymane przez nią dziecko. – Myślałem, żeś dawno poszła.

– Pilnowałam Łasiczki, tam pod płotem – wydusiła Dobrosułka, ruchem głowy wskazując gdzieś za siebie. – Ale ona już chce spać, a tu jest za głośno. Wezmę ją do chaty, tylko chciałam dać znać tamtym. – Brodą skinęła ku bratu i bratowej.

Narad pogłaskał Łasiczkę po główce z delikatnym uśmiechem.

Jakież piękne miał usta, takie kształtne, z kącikami uniesionymi ku górze. Sułka miała je na wysokości oczu. Gdyby tylko pochylił się nieco, mogłaby go z łatwością pocałować.

Ta jedna myśl sprawiła, że poczuła mrowienie w dole brzucha.

– Poczekaj, zawołam ich – oznajmił chłopak, znów lekko głaszcząc dziewczęce ramię dla dodania otuchy.

Sułka poczuła dreszcz biegnący w dół pleców. Ledwie zmusiła się, by zachować zatroskany wyraz twarzy.

Stała tyłem do biesiadników, tuląc i kołysząc coraz głośniejsze narzekające dziecko. Nim się obejrzała, Narad wrócił, lecz sam.

– Gotowe, chodźmy! – Otoczył ją ramieniem, zgarniając ku wyjściu z podwórza. Widząc zaś nierozumiejący wzrok Sójki, dodał: – Niech się bawią, mało mają takich chwil.

– Ale... – wydukała zaskoczona.

– Nic się nie bój. – Zbliżył usta do jej ucha, aż zadrżała. – Odprowadzę cię.

Dziewczyna skinęła głową, oszołomiona bliskością Narada, dotykiem jego ręki na łopatce, miękkością głosu przy uchu. Zazwyczaj gadatliwa, teraz jakby zapomniała języka w gębie.

Wyszli już na udeptaną drogę między chatami, ale Narad wciąż obejmował ją ramieniem.

– Na Roda! – mruknął zaniepokojony. – Jesteś cała w rosie i drżysz!

– Och, bo ty jesteś taki gorący! – odparła, nim zdążyła pomyśleć.

Natychmiast się zawstydziała. On zaś zachichotał pod nosem jak łobuz.

– Oj, Sójeczko... – Wciągnął głęboko powietrze nosem i zawahał się.

Potrząsnął głową, a końcu zduszonym głosem pożalił się:

– Nie baw się tak mną, ptaszynko.

Sułka aż zamrugła, w pierwszej chwili pewna, że się przesłyszała.

– Ja? Tobą? – zapytała niezbyt mądrze, zwracając ogromne ze zdziwienia oczy na chłopaka.

Łasiczka stawała się spokojniejsza, kołysana rytmem kroków i zapewne rada, że hałas cichł z oddechu na oddech.

W ciemnościach letniej nocy czerń stawała się granatowa, a blask księżyca rozjaśniał twarze, tak że Sułka bez trudu dostrzegała ciemne oczy ukochanego oraz jego skrzywione smutnym uśmiechem usta.

– Jakże ja się tobą bawię? – zapytała niepewnie.

Narad westchnął ciężko, jakby żałował, że zaczął tę rozmowę, lecz za późno było na krok wstecz.

– No przecie chyba widzisz, że... musisz wiedzieć, że ja...

Speszony, wił się w sobie, a co gorsza, ku rozpaczy dziewczyny odsunął się od niej, zabierając ramię i ciepło swego dotyku.

– Że ty co? – spytała, czując trzepotanie serca.

Byłoby to możliwe? Bała się, że jeśli choćby o tym pomyśli, spotka ją srogi zawód.

Sułka dużo by dała, by jej chatę dzieliła od obejścia wikliniarzy większa odległość. Niestety, już niemalże byli pod furtką bartników. Dziewczyna odruchowo zwolniła kroku. Szumiało jej w głowie, choć nic tego wieczoru nie piła.

Narad milczał, więc podjęła cicho:

– Przecie cały wieczór siedziałam pod płotem, nawet nie podszedłeś.

– Bom był pewien, że jesteś w chacie z dzieckiem Krzesada! – zaczął się natychmiast tłumaczyć.

Sułka bała się uwierzyć w to, co słyszała. Czasem, gdy byli sami, Narad zagadywał do niej tak, jakby mu była miłsza niż inne, ale potem nie zwracał uwagi, gdy była obok, więc robiła, co w jej mocy, by nie nadawać jego słowom zbędnych znaczeń.

– A gdybyś się rozejrzył – poskarżyła się cicho – tobyś mnie zobaczył. Ale zdaje się, żeś wszystkie dziewczyny na zabawie widział, tylko nie mnie.

Sama nie pojmowała, skąd się w niej wzięła odwaga, żeby to powiedzieć. Zaraz też pożałowała w duchu, bo jak nic Narad zezłości się, odwróci na pięcie i odejdzie.

On jednak tylko zwiesił głowę.

– A jednak – rzekł – nie z nimi tam jestem, tylko tu. Z tobą.

Mówiąc to, zwrócił się ku dziewczynie. Sułka spojrzała w jego oświetlaną srebrzystym blaskiem twarz i na moment zapomniała o oddychaniu.

Gdy dotarli pod same drzwi chaty bartników, zawahała się, kładąc dłoń na skoblu.

– Wchodź – polecił Narad, odzyskując zwyczajowy, rozsądny ton.

– Położysz małą, a ja rozdmucham ogień, bo pewnie przygasło i ciemno jak w dziupli.

Skinęła głową i weszła, czując, jak chłopak wślizguje się tuż za nią i zamyka za sobą drzwi. Na środku chaty, w palenisku, żarzyły się resztki drewna. Poza tym wewnątrz spowijał mrok, ale Sułka doskonale umiała poruszać się w nim po omacku. Gdy kładła Łasiczkę na posłaniu za przepierzeniem z sitowia, w małżeńskim kącie rodziców, słyszała, jak Narad rozdmuchuje żar.

Spojrzała na niego przez wstążki sitowia, nie wierząc, że wieczór kończy się w taki sposób. Tyle czasu spędziła sama pod płótem, a teraz jest z nim w chacie. Tylko ona i on. O Łasiczce nawet w tej chwili nie myślała – malutka spała, zmęczona.

Sułka wysunęła się z małżeńskiego kąta i wolnym krokiem zbliżyła się do paleniska. Narad szybko poradził sobie z roznieceniem ognia, więc gdy podeszła, uniósł wzrok.

Wstał z kolan, nie odrywając od dziewczyny wzroku równie gorącego co żar na palenisku. Sułka poczuła, że ona także płonie od środka pod spojrzeniem jego pięknych, ciemnych oczu.

Nie mogła uwierzyć, że to wszystko się dzieje naprawdę.

W głowie miała pustkę, liczyły się tylko ta chwila i wyraz twarzy chłopaka. Taki, jaki widywała w swoich marzeniach przed zaśnięciem.

Naradowi też brakło słów. Przez moment stał bez ruchu, wbijając wzrok w Dobrosułkę. Potem podszedł do niej jeszcze bliżej. Wyciągnął dłoń i otulił nią dziewczęcy policzek. Pochylił się, przymykając oczy. Gdy ich usta się spotkały, wszystkie wstrzymywane uczucia zalały Sójkę niczym nieposkromiona fala.

Wreszcie przyłgnęli do siebie, całując się zachłannie. Osunęli się na klepisko. Sułka po omacku odszukała dłońią derki, które służyły jej każdej nocy za poślanie przy palenisku. Oderwała usta od warg Narada i niedbale pościeliła sobie byle jak, po czym położyła się na plecach, ciągnąc za sobą ukochanego.

Jego piękne, idealnie skrojone usta smakowały cierpkim wspomnieniem piwa. Miękki język splatający się z jej językiem rozniecał płomień w podbrzuszu. Narad całował mocno i zdecydowanie, łapczywie, jakby czekał na to od dawna. Zupełnie na przekór dotyk jego dłoni sunącej wzdłuż uda dziewczyny był delikatny, niespieszny, czuły. Sułka dyszała, nie mogąc się doczekać, aż jego ręka dotrze do celu. Gdy cofnął ją niespodziewanie, jęknęła rozczarowana, ale on tylko podciągnął wyżej opierający się materiał sukienki. Po chwili jego dłoń znów powędrowała tam, gdzie powinna.

Sułka jęknęła, czując jego palce między udami. Wypreżyła się, gdy delikatnie masowały najwrażliwsze okolice jej ciała, a potem

poczuła, jak wsuwają się głębiej. Rozchyliła nogi zachęcająco. Chciała więcej. Była gotowa.

Narad uniósł się nad nią. Nie zauważyła, kiedy zdążył pozbyć się spodni. Nie zwracała na to uwagi, tak skupiona była na własnych doznaniach. Lecz on wiedział, co robi. Na chwilę oderwał usta od jej ust.

A ona czekała niecierpliwie.

Ich spojrzenia spotkały się, gdy w nią wchodził. Westchnęli zgodnie, a wzrok Narada zamglila rozkosz.

Sułka poczuła nieprzyjemny ból, lecz nie dość silny, by przebić się przez mgłę podniecenia. Narad zakołysał się, a ona jęknęła, unosząc nogi i oplatając udami jego biodra. Przymknęła oczy, czując jego dłoń na piersi. Drażniła sutek, posyłając w dół brzucha falę bólu i przyjemności jednocześnie.

To sprawiło, że się spięła, zakołysała biodrami, wpasowując się w rytm narzucany przez kochanka. Napięcie rozbłysło rozkoszą pod powiekami.

Tak! Więcej! Ten ruch! Ten rytm! Szybciej!

Lecz Narad nie przyspieszył. Gdy spojrzała na niego spod na wpół przymkniętych powiek, zobaczyła, że wpatruje się w nią z zauważalnym skupieniem. Walczył ze sobą. Ze swym ciałem. Z pragnieniem. Czekał na nią.

Przygryzła wargi, chłonąc tę chwilę wszystkimi zmysłami. Napięcie w dole brzucha stawało się coraz cięższe, z każdym ruchem bioder w gardle rodził się coraz wyraźniejszy jęk.

Narad sapnął, przegrywając walkę ze sobą. Poczuła, że rośnie w niej jeszcze bardziej. Przyspieszył rytm. To wystarczyło. Świat Sułki wybuchnął bielą pod powiekami.

Krzyknęła chrapliwie. Zawtórował jej stłumiony głos Narada.

Napięcie zniknęło szybko.

Kołysanie ustało i Sułka otworzyła oczy. Narad pochylił się i pocałował ją długo i czule. Potem wysunął się z niej i ciężko zległ obok na posłaniu.

Trwali tak przez chwilę, wciąż w ciszy, porozumiewając się jedynie dotykiem palców głaszczących wciąż rozpaloną skórę.

– Muszę iść – odezwał się cicho Narad. – Nim Krzesąd mnie tu zastanie.

Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się, pełna szczęścia. Skinęła głową.

Chłopak pogłaskał ją po policzku, ucałował łagodnie jej usta, a potem zebrał się i wyszedł.

Sułka leżała na pościeli, dopóki nie zaczęło świtać. Bała się, że jeśli zamknie oczy, obudzi się i to wszystko okaże się snem. Ptaki śpiewały, a noc zmieniała się w dzień, gdy usłyszała na zewnątrz zbliżające się kroki. Krzesąd i Cedonka uciszali się wzajemnie i chichotali jak podrostki.

Sułka zamknęła oczy, nim otworzyli drzwi.

* * *

Od zaplecin Jarunę coraz częściej odrywano od zabawy, wzywano do pomocy i pracy. Uczyła się wszystkiego, co kobieta umieć powinna, i choć przy wielu z tych czynności pomagała już jako dziecko, teraz uczyła się sama międlić i czesać len, sama tkać, sama gręplować wełnę, szykować strawę, doprawiać ją wedle upodobań wszystkich domowników, dbać o zwierzęta i leczyć je z prostych chorób, zabiegać o łaski domowika, ubożać i całej czeredzi różnorodnych istot, którym nie można było uchybić w codziennym życiu.

Prace w obejściu sprawiały Jarunie pewien rodzaj przyjemności, często więc mimo zmęczenia nuciała pod nosem wesołe melodyjki albo rozmyślała o głupotach, choć nie wszystkie nowe obowiązki podobały jej się tak samo i nie z wszystkimi też równie dobrze sobie radziła.

Nie przepadała na przykład za praniem koszul. Nie chodziło nawet o chłód wody, mdlejące od walenia kijanką w tkaninę ramiona czy opadające wciąż na twarz mokre kosmyki włosów. Czuła się nieswojo, ponieważ otaczały ją starsze dziewczęta, dojrzałe, rozchichotane, plotkujące i – z punktu widzenia Jary – zupełnie niezrozumiałe. Jedynym pocieszeniem była jej więc

obecność Miruchny, ukochanej przyjaciółki, towarzyszek dziecięcych zabaw, a teraz również niektórych obowiązków.

Starsze dziewczęta dużo gadały i często się śmiały, a nade wszystko lubiły śpiewać. Jara z przyjemnością wsłuchiwała się w ich czyste, jasne głosy. Najbardziej podobała jej się piosenka o dziewczynie, w której kochała się cała wieś, bo nikt tak jak ona nie grał na fujarce. Wesoła melodia przyśpiewki sprawiała, że nogi same rwały się do tańca. Dziewczęta odgrywały całe scenki z kolejnymi umizgującymi się do pannicy kawalerami, jej psotne odpowiedzi i powracające w refrenie ogrywanie fujareczki. Śmiały się przy tym jedna przez drugą i szturchały w boki, a Jarze i Miruchnie aż się same usta rozciągały w uśmiechu od takiej wszechobecnej wesołości.

Pełnia lata sprzyjała zresztą dobremu samopoczuciu. Ciężki przednówek był już tylko odległym wspomnieniem, jedzenia było pod dostatkiem, pogoda tego roku dopisywała, zasiewy dojrzewały, a dobry humor dorosłych rozlewał się szerokim strumieniem także na młodzież i dzieci. Woda w jeziorze, nad którym leżała wieś, zdawała się cieplejsza, nie marzły od niej stopy, i nawet kijanki jakby lżej trzymało się w dłoni.

Jara tłukła rytmicznie koszulę ojca i choć nie odważyła się śpiewać głośno wraz z dziewczętami, pod nosem wtórowała im cicho. Pomyślała nagle, że właściwie wszystkie osoby, które zajmują się muzyką w ich dolinie, to mężczyźni, i nie mogła przypomnieć sobie ani jednej kobiety grającej na gęślach, dzwoneczkach czy jakimkolwiek innym instrumencie z fujarką włącznie. Najładniej na fujarce grywał Dolan, syn młynarza, druha jej ojca. Jaruna przyjaźniła się z chłopakiem od najmłodszych lat, a teraz, razem z Miruchną, byli najstarszymi dziećmi, które wciąż jeszcze bawiły się z młodszymi. Dolan potrafił wymyślić melodię na poczekaniu i zagrać ją na byle patyku, jak się przynajmniej Jarze wydawało.

Naraz jej zadumę przerwały krzyki chłopców.

Dwaj synowie kowala wypadli z krzaków nieopodal i wskoczyli z wrzaskiem między panny, chlapiąc wodą naokoło.

– A tuście nam, dziewczeczki, lubiące fujareczki!

Zakotłowało się w strumieniu. Dziewczęta pisnęły zaskoczone. Chłopcy rzucili się na nie, raz po raz osłaniając się przed mokrymi razami od koszul.

Gniewko, starszy i roślejszy, od dawna już uczył się od ojca kowalskiego fachu, miał więc posturę niedźwiedzia i tyleż siły. Nie miał jednak szczęścia, dlatego dostał od jednej z panien koszulą w twarz i jak długi runął w wodę.

– Ja ci dam fujareczki! – Pacnęła go raz jeszcze, nim zdołał wstać.

Chłopak splunął wodą, na oślep machając rękami jak cepami, coby albo dziewczynę pochwycić, albo choć koszulę z rąk jej wyrwać.

– Kira, miej litość! – prosił żartobliwie, a reszta dziewcząt rechotała w głos, przysłuchując się tym przekomarzaniom.

Jaruna i Miruchna stały nieco na uboczu, niby rozbawione, ale też speszone obecnością chłopców.

Tymczasem krępy, jasnowłosy Rostek ucapił pyskatą Jabiętkę, niby to przypadkiem łapiąc ją od tyłu za oblepioną mokrym materiałem pierś.

– Niemój, trzymaj łapy przy sobie! – wrzasnęła dziewczyna, szamocząc się i z trudem powstrzymując uśmiech, jakby wcale jej to nie przeszkadzało.

– Jabięcanko... – Kowalczyk zaśmiał jej się wprost do ucha. – Ja już dawno nie Niemój, mnie już dawno postrzygali!

– Możeś i jest Rosław dla reszty – odszczeknęła się panna, usiłując dla zasady trafić go na oślep koszulą. – Dla mnie tyś ciągle dzieciak, Niemój.

– Nie twój, nie twój, ale mogę przecie twoim być, choćby na jakiś czas!

Jabiętko wyplątała się z uścisku i odwróciwszy się, posłała chłopakowi spojrzenie pełne jadu.

– A to ci ciekawostka! – prychnęła. – A ja myślałam, że tobie kto inny w głowie.

Odruchowo wszyscy spojrzeli na stojącą obok Jary Dobrawkę. Inna panna może by się i spłoniła w takiej sytuacji, może odwróciłaby oczy albo udawała, że nie słyszała przycinku, ale

Dobrawka tylko się uśmiechnęła, co sprawiło, że wydała się jeszcze piękniejsza.

– Dawne dzieje. – Odrzuciła na plecy gruby, przemoczony warkocz w kolorze słońca. – Rostek wyrósł ze mnie.

– Bo mu życie miłe! – parsknął Gniewko, wykręcając w dłoniach kraj koszuli. – Bratnił by mu nogi z rzyci wyrwał.

Zaniósł się szyderczym śmiechem, a Rosław prychnął urażony, podrzucając głowę, by strząsnąć spadającą na oko grzywkę.

– Ja się Bratniła nie boję. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, gdy jego wzrok padł nagle na Jarę. – Tak patrzę, że mu siostra na ślicznotkę wyrasta! Może jeszcze rodziną z wielkim opiekunem zostanie. Co ty na to, Jarunka?

Jara poczuła na sobie spojrzenia wszystkich zebranych i zaczerwieniła się aż po czubki uszu. Jęknęła w duchu, że nie potrafi jak Dobrawka zbyć ich śmiechem.

– W rzeczy samej. – Starszy z kowalowych synów aż cmoknął z uznaniem. – Jaruna pięknieje z wiosny na lato, ale ty, Rostek, staruch jesteś dla niej!

– No to ja może poczekam, co? – Chłopak zrobił mądrą minę. – Mało to takich małżeństw?

– Fuuuuj, chłopie! Mało ci pięknych panien w dolinie? – Brat dzielił go z obrzydzeniem. – Kiedy ty się wreszcie jakiego rozumu dochowasz?

Jaruna nie wiedziała, gdzie ma podziąć ręce, gdzie oczy, czy ma słuchać, czy wrócić do roboty, a najchętniej wzięłaby nogi za pas, byleby prania nie zapomnieć pozbierać.

– No już, skończcie te głupoty, bo was koszulą na mokro wytrzaskam – zbeształa ich Dobrawka, odruchowo stając między chłopakami a Jaruną. – Albo lepiej, Bratniłowi opowiem, żeście sobie hece kosztem Jary urządzali, i zobaczycie dopiero!

Serce Jaruny zalała fala wdzięczności. Miła, piękna Dobrawka. Nic dziwnego, że się Bratnił kochał w niej na zabój.

Gniewko wzniosł ręce w poddańczym geście, odstępując krok od brata.

– Mnie do tego nie mieszaj! Ja tego capa młodego nie znam! – zarzekał się.

– Od razu hece... – Rostek tymczasem zaczął się tłumaczyć. – Przecieżmy tylko jej urodę podziwiali!

Dobrawka pokiwała głową i jakby ważyła w dłoni przyszykowaną do ciosu ociekającą wodą odzież.

– Swoją drogą, to ciekawe, na kogo nam Jarunka wyrośnie, co nie? – Jabelka włączyła się niespodziewanie głosem tak słodkim, że fałsz aż kapał z jej ust wprost do jeziora.

Widząc zaś, że popatrują na nią bez zrozumienia, zatrzepotała rzesami i wzruszyła ramionami, aż jej oblepione mokrym materiałem piersi zafalowały powabnie.

– Przecie Jarunkę mamuny chowały, nie pamiętacie już? Kto wie, czym tak naprawdę jest.

– Co ty gadasz, Jabelka? – Dobrawka nachmurzyła się wściekle.

– No a kłamię może? – obruszyła się dziewczyna, stając naprzeciwko niej i opierając pięści na biodrach. – A myślisz, że imię to czemu jej takie wybrali? Jaruna-mamuna!

Jara zamrugła zaskoczona, nic z tego nie rozumiejąc. Odruchowo spojrzała na Dobrawkę, ale ona, tak jak reszta starszych, wydała się nagle niepewna i zmieszana.

– Wiesz co, Rostek? – Niebieskie oczy Dobrawy poszarzały niczym niebo przed deszczem. – Weź może lepiej swoją pannę, bo z zazdrości bredzi.

Wskazała brodą na Jabelkę, na którą po chwili inni też spojrzeli.

Rostek zmieszał się zauważalnie.

– A przecie ja nie mam panny – wybąkał, odruchowo odsuwając się od ciemnowłosej córki rybaka, na co tej aż iskry strzeliły z oczu.

– Ano, nie masz! – Pchnęła go wściekle z całej siły w pierś. – Wynocha stąd!

Młodzieniec ustał w wodzie, skrzywił się boleśnie, ale nic już nie rzekł, tylko z głupią miną odwrócił się na pięcie i odszedł. Gniewko zaś podążył za nim, w przelocie posyłając Jarunie krzepiący uśmiech.

Nad jeziorem nastąpiła chwila ciszy, dziewczęta patrzyły po sobie ni to zmieszane, ni to rozbawione i Jara poczuła, jak łyzy cisną się jej do oczu. Odwróciła się bokiem do reszty panien i zabrała się

z powrotem do pracy, próbując za wszelką cenę ocalić własną dumę i nie dać po sobie poznać, jaki kocioł ma teraz w głowie i w sercu.

Miruchna pochyliła się tuż przy niej z kijanką i sukienką matki.

– Nie przejmuj się – szepnęła.

Jara zerknęła na przyjaciółkę. Z okrągłej, okolonej ciemnymi warkoczami twarzy Miruchny spoglądały na nią z przejęciem prawie czarne oczy. Jara zmusiła się do słabego uśmiechu, ale nie miała ochoty rozmawiać.

Starsze dziewczęta próbowały jeszcze śpiewać, jednak nastrój tego dnia już się zepsuł, o czym co i rusz przypominały wszystkim nadałana mina Jabełki i smutna twarz siostry Bratmiła.

Jara skończyła swoje pranie tak szybko, jak się dało, pożegnała się napędce i odeszła. Po kilku chwilach dogoniła ją Dobrawka.

– Ależ ty pędzisz! – zawołała z niedowierzaniem, poprawiając oparty na biodrze kosz z bielizną. – Poczekaj, chciałam ci coś powiedzieć.

Jara zwolniła.

– Jabełke wcale nie chodziło o ciebie, ona nie jest taka – zaczęła niepewnie Dobrawka.

Weszły właśnie między pierwsze chaty i najwyraźniej ukochanej Bratmiła zależało na tym, by nikt nie podsłuchał ich rozmowy. Szły ramię w ramię w przemoczonych sukienkach, obie jasnowłose, niebieskookie niczym siostry, z koszami pod pachą, z rumieńcami od pracy na opalonych letnim słońcem twarzach.

– Jabełka i Rostek ponoć mają się ku sobie – tłumaczyła starsza z dziewcząt przyciszonym głosem. – Ponoć od kupalnocki znikają razem na całe dnie, a Jabełka nieraz chwaliła się, że oni... no wiesz, że grywała już na fujareczce.

Jara zmarszczyła brwi.

– Ona jest strasznie zazdrosna o niego. – Dobrawka nie zauważyła zacukania się towarzyszki. – A Rostek to wyjątkowy matoł i najwyraźniej go to bawi. Wiesz, ile ja się muszę nawywijać, żeby jasno dawać do zrozumienia, że mam gdzieś jego dawne zaloty? Przecie od zawsze mi się tylko jeden...

Ugryzła się w język, tak jakby cała wieś nie wiedziała, że jedynie Bratmił jej w głowie.

Jara wciąż układała sobie coś w myślach.

– Grała na fujareczce? – mruknęła w końcu, zerkając niepewnie na starszą dziewczynę. – Nie widziałam jej nigdy z fujarką, zresztą nie pojmuję, co to ma do dzisiejszego wyzłośliwiania się na mnie.

Dobrawka zamarła na jeden oddech, gdy nagle dotarło do niej, że oto będzie musiała tłumaczyć się z czegoś, czego nie przewidziała.

– Jara... – Posłała młodej spojrzenie nieco rozbawione, nieco też jednak speszzone. – W tej piosence chodzi o fujarki, które, no wiesz, chłopaki mają w portkach.

Jara wytrzeszczyła oczy, wciągając głęboko powietrze nosem.

– Oj – wydukała tylko. Po chwili zaś dodała: – Aha. Oj.

Dobrawka odwróciła twarz, by ukryć rozbawienie.

– Oj – powtórzyła tymczasem Jara odkrywczco, jakby była pierwszym człowiekiem, który skrzesał ogień. – Ta piosenka jest o... obrzydliwa – dokończyła z grymasem.

Dobrawka zagryzła wargi, by się nie roześmiać.

– Na razie tak. – Pogłaskała koleżankę po plecach z wyrozumiałością. – Kiedyś zmienisz zdanie.

Jara stanowczo upierała się, że to się nigdy nie wydarzy.

Rozdział 2

Sułka czuła się szczęśliwa.

Miała swojego wymarzonego Narada tylko dla siebie. Spotykali się w każdej wolnej chwili – a to po wieczornym obrządku, a to kradnąc moment o poranku, gdy ich rodziny zajęte były własnymi obowiązkami. Za chatą, na łące, w lesie. Czasem jedyne, na co mogli sobie pozwolić, to gorące pocałunki, którym towarzyszył lęk, że zostaną nakryci. Czasem mieli dość swobody, by spleść ciała w pełnym pragnienia uścisku i kołysać się aż do spełnienia.

Sułka sprawnie uczyła się, co robić, by osiągnąć przyjemność najszybciej i najpełniej, jak to możliwe. Nie miała z tym kłopotów. Ciepło ciała Narada, dotyk jego skóry, ust, dłoni błędzących po jej skórze sprawiały, że nim bieg ku spełnieniu się zaczynał, ona była już w połowie drogi. Miała w sobie jakieś wieczne nienasycenie. Wystarczało, że Narad odwiedził Krzesąda i niby przypadkiem, mijając Sójkę w drzwiach, przesunął dłonią po jej plecach, a razu rozpalał się w niej ogień i czuła, że wilgotnieje.

– Poprosisz Krzesąda o mnie? – spytała któregoś popołudnia, gdy po upojnych chwilach leżeli przytuleni na miękkim leśnym mchu.

Promienie słońca tańczyły gdzieś nad nimi, próbując się przebić przez korony drzew.

Narad obejmował ją jednym ramieniem, a drugą ręką bawił się końcem jej czarnego warkocza.

– Oczywiście – obiecał leniwie.

– Kiedy?

Zamruczał, jakby morzył go sen, ale dziewczyna wiedziała, że nie mogą sobie pozwolić na wspólną drzemkę. Musieli wracać do wsi.

– Niedługo – westchnął. – Ty jesteś jeszcze młodziutka, nie wiem, czy Krzesąd już by cię komu oddał.

– Nie zapytasz, to się nie dowiemy. – Zerknęła na niego figlarnie.

– Młodsze ode mnie żonami zostają. Tobie Krzesąd odda mnie na pewno.

– Zobaczymy. – Pocałował jej włosy, po czym dorzucił żartobliwie: – Na razie bierzmy, co Dola daje. Nie trzeba chować pszczoł, żeby znać słodycz miodku, nie?! Wystarczy móc całować twoje słodkie, słodkie usta! Mmmm, miód się przy nich schować może!

Zaczął obsypywać pocałunkami jej włosy, szyję i kark. Sułka zachichotała, łaskotana tymi pieszczotami. Próbowwała wstać, lecz chłopak tylko mocniej przycisnął ją do siebie.

– Nie martw się. Przecie cię Kocham, ptaszynko – usłyszała nad uchem niski, pełen czułości głos.

Stopniała od razu.

* * *

Jaruna miała wrażenie, jakby bielmo spadło jej z oczu i świat nigdy już nie miał być taki jak dawniej. Słowa Dobrawki i zrozumienie sensu piosenki były dla niej niczym kolejny krok na drodze ku dorosłości. Obawiała się, że już nigdy nie będzie mogła spojrzeć na żadnego chłopca bez przypominania sobie wszystkich oślizgłych rzeczy, którymi zalotnicy kusili pannę z piosenki, by zagrała na ich fujarce. Sprzątając obejście albo karmiąc ptactwo, rozpamiętywała w myślach słowa przyśpiewki, nareszcie odgadując ich prawdziwy sens, a przynajmniej to, co wydawało jej się, że znaczą. Wciąż jednak trafiała na fragmenty, które zdawały jej się niejasne.

Rozmyślając, w końcu uświadomiła sobie, że jej brat, ojciec, a nawet dziadek również posiadają fujarki. To odkrycie – czy właściwie obrazy, jakie stanęły jej przed oczami – sprawiło, że niemalże zawyła w duchu i wzdygnęła się z obrzydzeniem.

Kolejnego dnia, gdy bawiła się w gonionego z resztą dzieciaków, zdawało jej się, że jest od nich starsza, dojrzała, że poznała sekret, o którym one nie mają pojęcia. Jasne, chłopcy musieli wiedzieć o trzymany w portkach fujarkach, ale czy wiedzieli, co takiego dorośli z nimi wyprawiają? Patrzyła na rechoczącego Mojmila, syna myśliwego, na Dolana o łobuzerskim uśmiechu i innych, młodszych, i wiedziała, że w przeciwieństwie do niej są jeszcze dziećmi.

Zastanawiała się, czy podzielić się sekretem z Miruchną, ale obawiała się, że słowa utknęłyby jej w gardle. Potem przypomniała sobie jedną ze zwrotek, w której panna potknęła się i fujarka myśliwego utknęła jej w...

Zamrugła oczami, wstrząśnięta, i dała się złapać Dolanowi tylko po to, by zacząć gonić innych i na moment oderwać myśli od przekłętej piosenki.

Wieczorem, gdy zmęczona wróciła do obejścia, spotkała Bratmiła, siedzącego w zadumie na ławeczce pod gruszą na podwórzu. Wpatrywał się w zachodzące za szczytami słońce posyłające ku dolinie długie, ogniście zabarwione promienie. Gdy dziewczyna weszła na podwórze, spojrzał na nią i uśmiechnął się ciepło.

Jara kochała jego mądre oczy i tę odrobinę smutku, która towarzyszyła młodzieńcowi zawsze, gdy odpoczywał w samotności.

– Podmaka – powiedział spokojnie. – Będzie deszcz.

Jara odruchowo spojrzała w stronę zachodu. Nie dało się ukryć, że wróżył pogorszenie pogody.

– Miłek... – zaczęła niepewnie, podchodząc do ławeczki, a po chwili przysiadła obok brata.

– Hm? – mruknął, mierząc ją spod rzęs.

Jara zawsze czuła się przy nim jak przy bohaterze z baśni.

– Dlaczego opiekunka wybrała mi takie imię? – wyrzuciła z bólem. – Jaruna-mamuna.

Przyszły opiekun wyraźnie się zdziwił, a zaraz potem zmarszczył brwi.

– Rostek cię tak przezywa? – spytał z tłumioną złością. – Jak mi Perun panem, ześlę na niego kołtun...

– Nie, nie on! – Jara zaprzeczyła pośpiesznie. – To Jabelka, ale nie zsyłaj na nią kołtuna, bo ma takie piękne włosy!

Bratmił uśmiechnął się rozbawiony i przygarnął siostrę do siebie.

– Oj, Jarunka, Jarunka... – mruknął i cmoknął ją w czubek głowy. – Jabelka to nie jest najmądrzejsza panna w dolinie. Rostek jej się podoba, to chyba najlepszy dowód...

Jara zaśmiała się krótko i objęła brata w pasie, tuląc policzek do jego piersi.

– Ale wiesz, dlaczego opiekunka dała mi takie imię? – wróciła do tematu.

Poczuła, jak brat wzdycha głęboko, a jej głowa uniosła się i opadła wraz z jego pierśią.

– Jara to znaczy pełna życia, młodości – wyjaśnił spokojnie.

– Czyli nie ma tam żadnych mamun? W tym imieniu?

Odsunął ją, by spojrzeć jej w oczy.

– Nie – rzekł stanowczo. – Gdyby Jarowit miał bliźniaczą siostrę, zwałaby się Jaruna, prawda? Opiekunka dała ci to imię, by cię chroniło. Byłaś u mamun zaledwie pół dnia i niecałą noc, wróciłaś całkiem zdrowa i nie masz z nimi nic wspólnego. Jesteś Jara, moja siostra. Moja Paprotka – uśmiechnął się na wspomnienie jej ochronnego dziecięcego imienia. – Moja Pokrzywka. – Mrugnął, dorzucając jej przezwisko, którego kiedyś w zazdrości używał.

Dziewczyna skinęła głową niepewnie.

Bratmił oblizał spierzchnięte od upału usta.

– Siostrzyczko, chronimy cię od urodzenia. Opiekunka i ja. Nie pozwolimy, by stało ci się cokolwiek złego. Rozumiesz?

* * *

Ale nawet Bratmił nie mógł powstrzymać złośliwych ludzkich języków. Wkrótce najmłodszy brat Jabiełki, Kiełek, rozzłoszczony niepowodzeniem w wyścigach z jednego krańca wsi na drugi, wystawił Jarze język i krzyknął:

– Jaruna-mamuna! Ty jesteś mamuną, ludzie tak szybko nie biegają!

Dziewczyna, która akurat uśmiechała się zwycięsko, na moment zamarła, a radość na jej twarzy zastąpiło zmieszanie.

– Aleś wymyślił! – Dolan zarechotał kpiąco, wywracając oczami.

– Tak mówią starzy! – zaperzył się smarkacz.

Sięgał Jarze ledwie powyżej pasa i w tym momencie miała wielką ochotę zdzielić go solidnie przez poczochną łepetynę, ale zamiast tego milczała, zapominając nagle, jak się bronić.

Na szczęście mogła liczyć na pomoc Miruchny, która – podpierając się pod boki – pochyliła się groźnie nad młodym.

– Nie umiesz przegrywać, mały, to się lepiej naucz, bo się nie będziemy razem bawić!

– Z nią się nie da wygrać! – W głosie Kiełka słychać było płacz. – Ona dlatego tak szybko biega!

Najstarsi, Dolan, Miruchna i Mojmił, prychnęli zgodnie.

– Ma długie nogi, to biega, durny ty! – Dolan wskazał dobitnie na sukienkę Jary, pod którą kryły się wspomniane długie kończyny. – Patrz, jakie ty masz kulasy, a jakie ona.

Kiełek popatrzył, otarł śpić spod nosa i osądził:

– Ty masz dłuższe nogi od niej, a jakoś ona zawsze wygrywa!

Dolan skrzywił się, potrząsnął czarniawą czupryną i z niezbitą pewnością siebie rzucił:

– Bo ja nie muszę wygrywać. Mam to gdzieś.

– Akurat! – ryknął rozbawiony Mojmił i chłopcy zaczęli się spierać.

Niby zapomniano o wszystkim, ale w sercu Jary powstała niewielka zadra. Ilekroć wracała myślami do tej sytuacji, czuła, jakby trafiała na wbitą w duszę drzazgę, sprawiającą dotkliwy, krótki ból. Był w tym bólu gniew, ale również lęk.

Lęk przed samotnością i odrzuceniem. Jego kolczaste pnącza wypuszczały pierwsze, słabe jeszcze witki, gotowe z wolna oplatać i zniewalać ducha dziewczynki. Bo nawet jeśli porwanie przez potwora nie miało na nią żadnego wpływu, miało znaczny wpływ na to, jak postrzegała ją wieś. Wystarczyło kilka zatrutych zazdrością słów, by jad zaczął się sączyć w trzewiach doliny, i nikt już nie pamiętał, kto zmieszał tę truciznę i dlaczego.

Szczęśliwie Jaruna była tak mało znaczącą istotą, że nawet złośliwcy nie zawieszali na niej myśli na dłużej, z dnia na dzień uczyła się więc odchodzić w cień, gdy wyczuwała zbliżające się nieprzyjemności, i choć w ten sposób żyło jej się łatwiej, niezauważalnie traciła cząstkę siebie.

– Wiem, że pozwoliłaś dziś wygrać Mojmiłowi – stwierdził Dolan pewnego jesiennego wieczoru.

Ich ojcowie popijali właśnie piwo w ciepłej wikliniarskiej chaty, a młodych wysłano, by przynieśli drewna ze stosu opartego o ścianę wiatki dla zwierząt. Była już jesień, ciemność szybciej zapadała nad doliną, a wiatr pachniał nadchodzącym chłodem. Noc była jasna, zabrali więc ze sobą łuczywko, by dodać sobie pewności, płynącej z posiadania choć odrobiny ognia.

Ojciec Dolana nie pochodził z Wilczej Doliny. Trafił w okolice przypadkiem, zagubiwszy się na szlaku w Górach Północy, i został na zimę. Nim zdążyła minąć, Oslar stał się częścią wsi, zaprzyjaźnił z połową doliny, a z drugą poróżnił, zakochał się bez pamięci, a jego pierwszy syn był już w drodze i zamiast o wyjeździe, Oslar myślał o żeniaczkę. Zrobił więc to, o czym zawsze marzył – zbudował młyn na strumieniu. Takiego cuda jeszcze w dolinie nie widziano, bo każda rodzina używała żaren na własne potrzeby i wielu pukało się w czoło na wieść o przywiezionym zza gór pomysle, część nawet wróżyła mu niepowodzenie i ogrzewała się w wyjątkowo zimne wieczory wizją porażki Oslara. A jednak znaleźli się i tacy, a wśród nich ojciec Jaruny, którzy pomogli Oslarowi z robotą, i teraz, gdy jego pierwszy syn sam zbierał się do żeniaczki, młyn i młynarze nikogo już w dolinie nie dziwili.

Dolan był czwartym, najmłodszym z młynarczyków, jednocześnie drugim, który przeżył zły czas dziecięcych chorób. A że rodziny młynarzy i wikliniarzy przyjaźniły się od lat, Jaruna spędzała z chłopakiem więcej czasu niż inne dzieciaki.

– Zwolniłaś i pozwoliłaś wygrać Mojmiłowi – powtórzył spokojnie chłopak, ładując kolejną szczapę drewna do koszyka.

Wydatne kości policzkowe i wąskie zielone oczy wyróżniały go na tle innych dzieciaków w dolinie, czyniąc chłopięcą twarz jednocześnie brzydką i interesującą – bo inną. Podobnie jak ojciec, zjednywał sobie ludzi równie łatwo, jak czynił sobie z nich wrogów, jednak miał w sobie coś, co sprawiało, że wszystkie dzieciaki chciały być blisko niego.

– Kostka mnie zabolęła – skłamała Jara, nie podnosząc głowy znad kosza.

– Pewnie! A ja jestem węzem Welesa! – prychnął rozbawiony.

Po chwili złągodniał, a że się nie odezwała, spytał:

– Chodzi o to, że znów by cię zwyzywał od mamun, co nie?

– Nie. Mówię ci, że źle stanęłam i zabolęło. – Jara westchnęła przesadnie ciężko. – Chyba więcej nie bierzemy, bo nie uniesiemy.

Wyprostowała się i odważyła rzucić spojrzenie na chłopaka stojącego po przeciwnej stronie kosza. Pół jego kanciastej twarzy otulała granatowa noc, drugie pół rozświetlało słabiejące łuczywko, tworząc niepokojące cienie. Wąskie oczy patrzyły na nią bystro spod czoła.

– Dobra – powiedział powoli, ale miał się schylić, przestąpił niespokojnie z nogi na nogę i mruknął niepewnie: – W tym świetle twoja twarz wygląda...

Zawahał się.

– Strasznie? – podpowiedziała i uśmiechnęła się. – To samom właśnie pomyślała o twojej.

Rozluźnił ramiona i po szczeniacku wyszczerzył w uśmiechu szerokie zęby.

– Może oboje jesteśmy potworami.

– Tak – podjęła kpiąco. – Ja jestem z pewnością mamuną, a ty?

Zastanowił się chwilę.

– Nie wiem, ale na pewno czymś potężnym!

Pokręciła głową rozbawiona.

– Z pewnością. Nawet nie wiem, czy istnieje potwór równie potężny co ty!

Urażone spojrzenie, jakie jej posłał, rozśmieszyło ją jeszcze bardziej.

– Idziemy? – Schyliła się i chwyciła wiklinowe ucho po swojej stronie, jednak chłopak nie podążył jej śladem. Gdy podniosła oczy, zadzierał głowę i wpatrywał się w niebo. Było usiane niezliczoną ilością gwiazd, a sierpowaty księżyc zdawał się pilnować ich stada niczym owczarz.

– Myślisz, że potwory też mają swoje gwiazdy? – zapytał, nie odrywając wzroku od granatowej połaci. – Bo jeśli każdy człowiek ma swoją i ona spada, jak się umiera, to znaczy, że w tej chwili musi żyć na świecie aż tylu ludzi! Aż tylu! – powtórzył, spoglądając na Jarę dobitnie. – Nas jest w dolinie garstka, pewnie jedna taka

grupka jak tu. – Zakreślił placem małe kółko na niebie i westchnął. – Świat musi być ogromny...

Jara patrzyła na twarz Dolana, na której malował się nienasycony głód. Uniosła głowę i rozejrzała się po niebie, jakby widziała je pierwszy raz w życiu. Zdawało się mieć wiele odcieni i ciągnęło się nad doliną hen aż po najwyższe górskie szczyty. Gdy starała się objąć wzrokiem jak najwięcej gwiazd, zakręciło jej się w głowie.

– Niektóre chyba nie należą do ludzi, prawda? – spytała cicho, nie chcąc wyjść na głupią. Niebo nigdy jej specjalnie nie interesowało, aż do dzisiaj.

Dolan skinął głową nieznacznie.

– Niektóre są odwieczne, należą chyba do bogów, ale nie jestem pewny, bo tatko mówi, że w jego rodzinnych stronach ludzie co innego opowiadają o stworzeniu świata, mają innych bogów i świętują inaczej, a gwiazdy są te same. O, na przykład tam jest Niedźwiedź, mój ulubiony.

Dziewczyna próbowała się rozeznać, o którą gwiazdę mu chodzi, ale nie potrafiła. Musiał to dojrzeć, bo naraz podszedł do niej, stanął obok i pochylił się tak, że jego policzek niemalże dotykał jej.

Jara skamieniała zaskoczona, a gdy objął ją i położył dłoń na jej ramieniu, poczuła przyjemne łaskotanie w brzuchu.

– Patrz. – Dolan wyciągnął rękę i zmrużył jedno oko, a jego włosy musnęły Jarę w skroń. – Te gwiazdy to łapy. Tutaj jest szyja i piękny jasny pysk. A obok jest dziecko, Mała Niedźwiedzica, widzisz? Jej ogon to koniuszek osi świata. Jak będziesz patrzeć w niebo cały rok, to zobaczysz, że niedźwiedzie kręcą się wokół niej.

Jara wiedziała o tym wszystkim, ojciec pokazywał jej te gwiazdy, gdy była bardzo mała.

– Mój tata nazywa to Wozami – mruknęła niepewnie. – No, nie do końca, bo ten duży nie ma łap jak u ciebie. My wszyscy na Wozach jedziemy przez życie, które wciąż zatacza kręgi...

Dolan z zaskoczeniem odwrócił twarz ku niej i nagle byli bliżej niż kiedykolwiek, a choć było ciemno, Jara dostrzegła każdy półcień wśród ostrych rysów chłopaka.

– Wóz... – powtórzył z zastanowieniem Dolan, wbijając wzrok w oczy dziewczyny z taką wewnętrzną mocą, że aż zapomniała

oddychać.

Zamrugła, chwyciła rzemyk na szyi i wysuwała spod sukienki wisior z czteroramienną swargą.

– Popatrz. – Wyciągnęła przed siebie dłoń ku niebu.

Środek wisiorka przykrył gwiazdę osi świata, czyli jedno z ramion Małej Niedźwiedzicy.

Policzek Dolana musnął skórę dziewczyny. Był chłodny i ciepły jednocześnie. Słyszała, jak chłopak wstrzymuje powietrze.

– Na Welesa – sapnął wreszcie. – Przepiękne...

– Nie wiedziałeś? – zdziwiła się cicho.

Oboje szeptali, jakby głośniejszy dźwięk miał zniszczyć cudowność tej chwili.

Dolan odsunął się powoli z ogromnym uśmiechem na twarzy. Potrząsnął głową bez słowa. Jara wpatrywała się w niego urzeczona, bo nie widziała, by kiedykolwiek był pod tak wielkim wrażeniem czegoś, i świadomość, że w tym momencie stoi przy nim, napawała ją przyjemną dumą.

– Twój ojciec zna pewnie inne opowieści niż mój – wykrztusiła, gdy cisza zaczynała jej ciążyć.

Dolan skinął, a potem zamrugnął i wreszcie odwrócił wzrok, znów patrząc w niebo.

– Bierzemy koszyk? – Jaruna wróciła do przyziemnych spraw.

– No – zgodził się. – Pewnie już myślą, że nas coś zżarło.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Jakoś nikt nie przyszedł sprawdzić.

Uśmiechnął się, pochylając głowę.

– I dobrze – mruknął pod nosem i chwycił za ucho koszyka.

Cokolwiek działo się potem, Jaruna na zawsze zapamiętała ten pierwszy raz, gdy poczuła lekkość i mrowienie w brzuchu. Cokolwiek też się działo, pamiętała, że to Dolan był jej pierwszym zauroczeniem i pierwszą rozpaczą.

* * *

Gdy przyszły jesienne dziady, szczyty gór krył już śnieg. W dolinie mroziło nocami, lecz za dnia dało się jeszcze złapać ostatnie promienie słońca. Jego ciepło nikło jednak przygnębiająco szybko, dając niechybny znak, że oto nastaje trudniejsza część roku.

Cała wieś zebrała się na świętej ziemi, by rozpalić ogniska wśród niewielkich kurhanów. Zaprosiwszy duchy przodków na biesiadę, posilali się z nimi, pili i oddawali wspomnieniom. Wśród starych drzew i porośniętych trawą wzgórków kryjących prochy zmarłych jak rzadko kiedy niosły się echa rozmów. Pieśni, zazwyczaj żałobne, tego wieczoru ustępowały miejsca wesołym przyśpiewkom.

Sułka popijała piwo z drewnianego kubka, jak zawsze trzymając się nieco z boku. Krzesąd i jego żona rozmawiali z kowalami, których rodzinny kurhan znajdował się najbliżej kurhanu bartników. Dziewczyna przywykła, że w takich chwilach staje się jeno łata przyszytą do rodziny brata. Dziś nie musiała nawet zajmować się Łasiczką, bo Cedonka nie wypuszczała córeczki z objąć.

Sułka siedziała więc cicho, piła i ponad płomieniami małego ogniska spoglądała w oczy Gniewka, syna kowali. Chłopak, tylko o wiosnę starszy od niej, był potężnie zbudowany. Choć początkowo zdawał się speszony, w miarę wypijanego napitku coraz śmielej odpowiadał na uśmiechy Sójki.

Kusiła go swoimi ogromnymi zielonymi oczami. Bawiła się czarnym warkoczem, umyślnie przesuwając po nim dłoń w górę i w dół powolnymi ruchami. Widziała, jak prosta, szczerą twarz kowala nabiera coraz bardziej zbaraniałego wyrazu. Opanował się jednak po chwili. Dla niepoznaki uniósł kubek do ust, lecz nie mógł na długo odwrócić spojrzenia. Jego oczy niemal natychmiast wróciły do Sójki, trochę rozmarzone, a trochę zaniepokojone. Gniewko nijak nie mógł sobie poukładać w głowie, co mu się właśnie przytrafia i dlaczego.

Gdy minęła już połowa nocy, niebo pełne było gwiazd, a ludzkie głowy zaczynały z wolna kiwać się od piwa, Sułka uniosła się z rozścielonej na trawie derki. Wymówiła się chłodem i oznajmiła, że wraca do chaty. Zgodnie z jej przewidywaniem brat zmartwił się, że zamierza sama łązić po nocy, bo cmentarzyk od wioski dzieliła spora odległość.

– Gniewko! – huknął kowal, waląc syna przez plecy. – Weź odprowadź dziewczynę.

Chłopak poderwał się natychmiast.

Razem minęli biesiadujących sąsiadów i po chwili wyszli poza obręb świętej ziemi. Wtedy Sułka nagle przypomniała sobie, że zostawiła przy ognisku wełniany płaszcz, a Gniewko natychmiast po niego zawrócił.

Stojąc za granicą blasku ognisk, dziewczyna obserwowała, jak chłopak się oddala. Widziała też, jak inna postać opuszcza swe miejsce przy jednym z kurhanów i zbliża się do niej, w ciemność.

Mogli tu swobodnie rozmawiać, inni zajęci byli zabawą i oślepieni światłem.

– Co z tobą? – Ostatnie kilka metrów Narad przebył niemal biegiem. – Z Gniewkiem idziesz?

Złapał ją za ramię. Sułka spojrzała na niego hardo.

– A co? Mogę robić, co chcę i z kim chcę. – Wyszarpnęła się. – Chcesz mnie mieć jeno dla siebie, to się ożeń.

Zmieszał się. Sułka uniosła podbródek wyzywająco. Bardzo się starała przekuć cały ból, jaki czuła, w gniew.

Ból, który – jak jej się trzy dni wcześniej zdawało – zmiażdży jej serce.

– Co? – syknęła. – Nie powiesz mi, że kiedyś na pewno? Aaa, nie możesz, bo przecie żenisz się z inną. Co zaś? Łasica ci język odgryzła?

Głos jej drżał, lecz miała nadzieję, że Narad weźmie to drżenie za wściekłość, nie za rozpacz. Miała ochotę splunąć mu pod nogi.

– To nie ja, to ojcowie decydowali. – Narad żałośnie zwiesił głowę. – Wiesz przecie, ptaszynko, że ja tylko ciebie...

– Nie jestem już twoją ptaszynką – weszła mu gwałtownie w słowo. Zaraz też zamilkła i oboje odwrócili się nerwowo, rzucając spojrzenia ucztującym przy kurhanach sąsiadom. Nikt nie zwracał na parę uwagi. – Jaka ja byłam głupia. – Dziewczyna pokręciła głową. – I to z Dzysławą się żenisz? Przecież ona jest starsza od ciebie! Nikt jej nie chciał.

– Ja też nie. Dyć mówię, że ojcowie to sprawili, mnie tylko obwieścili, że mi majątną żonę znaleźli.

– A tyś się nie spodziewał? – sarknęła. – Od dawna ci kołki na łbie ciosali, że czas się żenić.

I jam ci to mówiła, chciała dodać, ale duma nie pozwoliła jej wypominać mu tych licznych rozmów, gdy wręcz dopraszała się, by spytał o nią Krzesada. A teraz było za późno.

– Wiem, za długo zwlekałem – przyznał Narad nieszczęśliwy.

Sułka parsknęła kpiąco, sypiąc iskrami z oczu.

– Wszystko zniszczyłeś, mieliśmy żyć inaczej – wyrzuciła jadownicę. – Teraz precz mi stąd, bo mój piękny kowal wraca.

Narad obrzucił ją pełnym wyrzutów wzrokiem.

– Sójeczko – wyjęczał – naprawdę pójdziesz z nim po to, żeby mi ból sprawić?

Zaśmiała się.

– Nie, głupi! Na co mi twój ból, kiedy ty już dla mnie nie istniejesz? Skorom wolna, to zamierzam posmakować tego i owego. Czemu by nie?

– Ptaszyn...

– A ty! – nie dała mu dojść do słowa. – Ty sobie smakuj Dziśławy. Może i nie jest urodziwa, może i pokrzywiona jak sosna wichrem wysmagana, ale za to bogata. Niech ci to jej bogactwo w gardle stanie, parszywcu. Precz mi stąd!

Rozdział 3

Od tamtego wieczoru pod gwiazdami Jaruna zaczęła częściej myśleć o Dolanie. I to myśleć zupełnie inaczej. Gdy ganiła całą zgrają, była zbyt nieśmiała, by konkurować z Miruchną i Mojmiłem o uwagę chłopaka, ale gdy ten stawał blisko, nie mogła myśleć o niczym innym jak o jego obecności. Kiedy wygrywał, czuła radość, a kiedy przegrywał – dziwne speszenie, jakby dzieliła z nim to, co sam musiał przeżywać. Gdy ktoś był niemiły dla Miruchny, rzucała się z pazurami na pomoc, lecz gdy ktoś przy niej mówił przykre rzeczy o „synu przybłądy”, nie mogła wydusić słowa, choć od złości aż czerwieniały jej uszy.

Mijała jesień i zima, za dnia mniej było roboty, więc dzieciaki dużo czasu spędzały na zabawach.

Jednak to wieczory były dla Jary najcenniejsze. Czekwała na nie i wiedziała, że choć za dnia Miruchna i Mojmił depczą Dolanowi po piętach, ona może trzymać się z dala, bo prędzej czy później nadarzy się taki wieczór, kiedy Dolan przyjdzie z ojcem do ich chaty.

I wtedy nikt nie będzie jej przesłaniał widoku na gwiazdy.

* * *

A potem nadeszła wiosna i tak jak co roku zmieniała dolinę nie do poznania.

Tym razem jednak zmieniała o wiele więcej niż zazwyczaj.

Tej wiosny zginęła Chaberka, a jej miejsce zajął jedyny godny następca – Bratmił, syn Darzborza. Jako żerca miał stać między ludźmi a bogami, służąc obu stronom, tłumacząc znaki, przewodząc modłom i dbając o święte miejsca. Jako opiekun miał stać między wsią a wszystkim, co mogłoby jej zagrozić.

W dniu, w którym składał swoją przysięgę, Jara towarzyszyła mu wraz z rodziną w świętym gaju i posłuszna tradycji milczała. Niepewnie przyglądała się ukradkiem twarzom sąsiadów, a nie brakowało chyba nikogo – cała wieś przybyła na uroczystość.

Święty gaj rósł na wzgórzu za jeziorem, otoczony niskim białym płotkiem. Wśród tutejszych dębów można było spotkać bogów, odwiedzających swe drewniane posągi o twarzach srogich, lecz miłościwych, wyższe od dorosłego mężczyzny, a i tak zapewne nikłe w obliczu tych, których symbolizowały. Mieszkańcy doliny przychodzili tu, gdy potrzebowali pomocy i choć z szacunku dla bogów nie śmieli się odzywać w obrębie gaju, przemawiali głosem jednego tylko żercy, składając ofiary, błagając o pomyślność i spełnienie ich prośb.

Jaruna zadrżała, patrząc na Bratmiła klęczącego wśród korzeni ogromnego dębu. Nie mogła się skupić na wygłaszanych przez niego modłach, bo myślała tylko o tym, jak z oddechu na oddech młodzieniec, którego widziała, przestawał być podobny do jej starszego brata, a stawał się kimś coraz bardziej obcym. Wielkim żercą, guślarzem, wołchwem, opiekunem Wilczej Doliny. Było w tym coś strasznego, jakaś świadomość, że nic już nie będzie takie jak dawniej. Jara słyszała, jak poprzedniego wieczoru matka płakała cicho, tłumiąc szloch w objęciach ojca. Jej słowa dzwięczały dziewczynie w uszach: „Opiekunowie nie żyją długo, a już na pewno nie szczęśliwie”.

W ciepły wiosenny dzień pod koroną wiecznych dębów Jara wbijała wzrok w plecy starszego brata, a serce ścisnął jej niewytłumaczalny lęk o jedną z najważniejszych osób w jej życiu.

Kiedy Bratmił wstał i odwrócił się ku zebrany, jego twarz zdradzała jedynie pewność. Jara pomyślała, że brat wygląda jak jedno z rzeźbionych bóstw, które w milczeniu przyglądały się obrzędowi – był niczym wyciosany z granitu, idealny, natchniony.

W dłoni młodego żercy błysnął nóż o pięknie zdobionej rękojeści. Nóż pierwszego opiekuna doliny, który odziedziczyła jego córka Chaberka, a który teraz stał się własnością Bratmiła. Ludzie rozstąpili się, pozwalając, by wolnym, dostojnym krokiem

młodzieniec mógł opuścić święty gaj. Stał się źercą, teraz jednak musiał przyjąć na siebie krwawą rolę opiekuna.

Bratmił zatrzymał się krok za obrębem gaju. Wyciągnął przed siebie dłoń i naciął jej wnętrze, a potem pozwolił, by jego krew zmieszała się z leśnym runem.

– To jest moja krew – wygłosił uroczystym tonem. – To jest mój zapach i smak. Jeśli któryś z waszych pomiotów zechce szukać ofiary wśród moich ludzi, ten smak i zapach zatrą wszelkie inne i przywiodą go do mnie. Bo od teraz, od tej właśnie chwili ja jestem opiekunem tej doliny. I wszystko, co złe, niech uderza we mnie.

Jaruna zadrżała od nagłego zimna. Zaciśnęła mocno usta, głucha na dalsze słowa brata. Będąc świadkiem tak wielkiej i straszliwej przysięgi, poczuła się mała, słaba i przestraszona.

* * *

Dolina świętowała obranie nowego opiekuna. Na niewielkim placyku pośrodku wsi, gdzie królowała otoczona kamiennym murkiem studnia, ułożono ławy i zastawiono je jadłem i napitkami. Każda rodzina przyniosła coś dobrego od siebie, na pożytek całej wsi. Muzykanci przygrywali, górale tańcowali, młodzi stawali do pojedynków na szybkość, siłę i zręczność. Wszystko niby na żarty, niby w zabawie, ale przecie zbliżały się rusalia, a po nich kupalnocka, warto więc było pokazać się pannom i rywalom z jak najlepszej strony.

Mrok wkradł się do Wilczej Doliny niepostrzeżenie, niosąc ze sobą wilgotny chłód. Roztańczeni, rozweseleni piwem ludzie nie zauważyli nadejścia nocy, ale ci, którzy baczniej przyglądali się uciechom, niż ich zażywali, przysuwali się bliżej płonącego na placyku ogniska, okrywając ramiona chustami i kubrakami.

Sułka nie należała do tej grupy. Czasy, gdy spędzała zabawy, siedząc pod płotem, dawno minęły. Teraz hulała z chłopakami, tańcowała, dopóki muzyka grała, a młodzi górale niemal wyrywali ją sobie z rąk. Czasem nawet kłócili się, gdy który za długo nie

pozwalał innym dobić się do dziewczyny. Wtedy Sułka śmiała się z nich i ich głupoty.

– Starczy mnie dla wszystkich! – rzucała, niby nie słysząc, jak zalotnie i dwuznacznie brzmią jej słowa. – Ale żaden mnie tylko dla siebie mieć nie będzie. Sama wybieram, z kim się bawię.

Oj, wybierała.

Zarówno w tańcu, jak i we wszystkim innym. Narad tylko oczami za nią włączył, kiedy myślał, że nikt nie widzi, ale jej to już było za nic. Od jesieni wiele się zmieniło, a serce Sójki zamknęło się i stwardniało. Ciało jednakowoż domagało się słodczy, której posmakowało poprzedniego roku, więc dziewczyna nie żałowała sobie uciech. Tym bardziej że po razie czy dwóch odkryła, że każdy mężczyzna inaczej wyglądał, inaczej się ruszał w niej, dłońmi inaczej pieścił, nawet skóra ich różny miała zapach. Ciekawili ją, uczyła się przy nich nowych rodzajów przyjemności, choć czasem zawodziła się srodze. Nie każdy dawał jej rozkosz, a niektórych odpychała i nigdy nie dawała im drugiej szansy. Innych zaś obdarzała wdziękami wielokrotnie. Raz jeden znudziła się śmiertelnie już w trakcie miłosnych wybryków i poszła sobie naburmuszona, zostawiając nieudacznego kochanka z rozdziawioną gębą i sterczącym przyrodzeniem.

Jej poczynania nie uszły uwadze starszych górali, plotkowali więc, że za dużo ma kochanków, że za szybko ich zmienia, że każdy ją mieć może. Ale młodzi wiedzieli, że to nie była prawda. Sułka sama wybierała chłopców i dawała im poznać, że dostępują łaski, którą powinni wykorzystać, spisać się, dać z siebie wszystko. A że piękna była i sama umiała dać rozkosz, ponownie zabiegali o jej względy.

Ten obecny również zabiegał.

Sułka wybrała tego wieczoru syna rybaka, bo miała ochotę na przyjemność, której smak już znała. Chłopak nie był może najpiękniejszy w dolinie, ale nie był też brzydki. Już kiedyś wzięła go sobie po jednej z zabaw i pozostawił po sobie miłe wspomnienie. Miał wspaniałe dłonie. Duże, wręcz za duże w porównaniu do reszty ciała, twarde od wiosł, chropowate, silne, lecz zapamiętała, że dotykały jej ciała z zaskakującą delikatnością.

Ukryli się za jedną z chat, dość daleko, by nikt ich nie zobaczył, lecz na tyle blisko, że gwar i muzyka wciąż docierały do ich uszu. Tego wieczoru odgłosy zabawy niosły się zresztą daleko po dolinie.

Młody rybak przygarnął do siebie Sułkę i gdy tylko się upewnił, że nikt ich już nie najdzie, chciwie wpił się ustami w jej szyję. Dziewczyna odchyliła głowę, czując znajomy, przyjemny dreszcz biegnący w dół jej pleców.

Pozwoliła, by przez materiał sukienki masował i ugniatał niecierpliwie jej pośladki, lecz po chwili wyplątała się z uścisku, rozsuptała zawiązaną w pasie krajkę i szybko ściągnęła odzienie przez głowę, wywracając je przy tym szwami na zewnątrz. Syn rybaka wciągnął z wizgiem powietrze przez nos, zachwycony kształtnym ciałem, jakie ukazało mu się w półmroku. Jednym ruchem pozbył się koszuli z pleców. Podczas gdy walczył ze sznurkiem u portek, Sułka naprędce, acz starannie, rozłożyła swą sukienkę na trawie pod wiklinowym płotem. Położyła się na plecach, a kochanek, wreszcie nagi, przykrył ją sobą.

Ciepło ich ciał zmieszało się z chłodem wiosennej nocy. Sułka odczuwała wszystko mocniej niż zwykle. Zapach dymu w powietrzu i na skórze chłopaka. Gorąc męskich lędźwi między jej udami i zimno bijące od ziemi na plecach.

Przede wszystkim zaś dotyk! Dotyk tych wspaniałych wielkich dłoni!

Na szyi. Na piersiach. Brzuchu. Udach. Między nimi...

Kiedy wyjął z niej palce, miała ochotę go powstrzymać. Zapragnęła, by doprowadził ją do końca samymi dłońmi, lecz zabrakło jej pewności, by to powiedzieć na głos. Może to zbyt dziwne? Zbyt odważne, nawet jak na nią?

Zaraz też zamiast palców poczuła w sobie męskie przyrodzenie i poddała się przyjemności.

– Poczekaj! – sapnęła po chwili. – Inaczej.

Odepchnęła go lekko. Zrozumiał. Odsunął się, a gdy wstała, zajął jej miejsce na ziemi, by mogła go dosiąść. Ale Sułka miała inne plany. Oparła się rękami o płot, wypinając pośladki w oczekiwaniu.

Chłopak poderwał się szybko.

Palcami poszukał w ciemnościach wejścia i Sułka zagryzła wargi, czując znów szorstki, twardy dotyk. Znów pomyślała, że mogłaby się kochać z jego palcami. Podnieciła ją ta wizja. Niestety, męskie dłonie się cofnęły. Rybak wszedł w nią i zakołysał się rytmicznie. Jego ręka przytrzymała kochankę w talii, a druga powędrowała w górę jej pleców.

Uwaga Sułki śledziła ścieżki, jakimi podążały palce kochanka.

Jęczała raz po raz cicho, dla siebie, nie dla chłopaka, choć i jego podniecało, gdy słyszał, że daje przyjemność.

Napawała się chwilą. Rytm był doskonały.

Gdy błądząca po jej plecach dłoń zsuwała się niżej, na pierś, dziewczyna napinała się do granic możliwości. To tylko wzmagало przyjemność. Czuła, jak mocniej zaciska się na poruszającym się wewnątrz niej rybaku.

Wreszcie, gdy palce o twardej skórze potarły mocniej sutek, Dobrosułka wybuchła ekstatycznym jękiem.

Rybak przyspieszył, bo i on nie mógł już dłużej czekać. Sułka poczuła cień irytacji. Wolałaby, żeby nie zmieniał rytmu, nie chciała tego... Zagryzła jednak wargi, skupiając się na zebraniu z tej chwili tylu doznań, ile się tylko dało.

Gdy w chwilę później zakładała sukienkę, czuła nadchodzące rozleniwienie i ociężałość. Przewiązała się w pasie krajką i podniosła wzrok na chłopaka. Wciąż stał obok, ubrany, i czekał. Tylko na co, do licha?

– No już, idź sobie – mruknęła, jakby odganiała natrętnego psa.

A może szczeniaka, bo rybak wydał jej się nagle jakiś zagubiony.

– Sułko – zaczął. – Ja bym chciał...

Zawiązała węzeł na krajce, opuściła dłonie wzdłuż ciała i patrzyła wyczekująco. Nie wiedziała, co chłopak chce powiedzieć. On najwyraźniej też nie wiedział. A na pewno nie miał pojęcia, jak to ubrać w słowa.

– No? – pogoniła go. – Jeszcze raz byś chciał? Nie mam teraz ochoty.

– Nie, ja tak bardziej...

Wyciągnął ku niej dłoń, ale znów chyba nie wiedział po co. Chciał ją pogłodzić po ramieniu? Zatrzymać? Objąć? Sułka patrzyła

w mroku na tę najpiękniejszą część jego ciała, wiszącą tak blisko. Aż kusiłoby, by chwycić tę dłoń, poczuć jeszcze jej rozkoszną, męską twardość.

Przełknęła ślinę. Nie mogła tego zrobić. Gdyby ujęła go teraz za rękę, odczytałby to zupełnie inaczej. Może nawet by się zaśmiał? Po co te czułości? Nie po to się tu spotkali.

– Idę – oświadczyła zdecydowanie.

Wyminęła bąkającego coś pod nosem chłopaka i odeszła ku ognisku.

Nie interesowało jej, co robi rybak. Teraz nie był już ważny.

Choć trzeba przyznać, że dał jej rozkoszną chwilę. Będzie się cieszyć tym wspomnieniem.

Na myśl o dotyku dłoni rybaka przeszedł ją przyjemny dreszczyk. Dlaczego nie powiedziała mu, czego naprawdę pragnie? Musi to zrobić następnym razem.

Następnym? To będzie następny?

Tak. Chyba. Może...

* * *

Bratmił wyprowadził się z chaty rodziców i zamieszkał w obejściu po swej mistrzyni. Pory roku mijają spokojnie, a rodzina wikliniarzy oswoiła się z myślą, że prowadził teraz własne, dorosłe życie. Gdy zimowa pani Marena objęła świat we władanie, Jaruna coraz rzadziej słyszała, leżąc przed zaśnięciem na pościeli, płaczliwe szepty matki i przyciszony głos ojca, który uspokajał ją i zapewniał, że żaden strzygoń, wąż czy wilkołak nie odważy się zawitać do doliny. Mówił, że Bratmił nieraz pokazał, jak dobrze potrafi sobie radzić z niebezpieczeństwami. Jaruna słuchała słów ojca, jego kojącego głosu i sama chciała wierzyć w to, że brat będzie pierwszym opiekunem żyjącym długo i szczęśliwie.

Wciąż jednak tkwiła gdzieś na granicy dziecięcego i dorosłego świata – nawet w czasie zabawy jej myśli coraz częściej podążały innym, nowym szlakiem.

Pewnego dnia na początku lata bawili się w chowanego na skraju wsi. Gdy tylko Miruchna zasłoniła oczy i głośno zaczęła wyliczankę odmierzającą czas na ukrycie się, Jara pognała w stronę zwałonego pnia sosny, który sobie wcześniej upatrzyła. Dopadła go i stanęła jak wryta, gdy dostrzegła, że jej kryjówka zdaje się żyć własnym życiem, zmieniona w ogromne mrowisko przez niezliczoną ilość jego mieszkańców.

Dziewczyna rozejrzała się wokół i nie namyślając się długo, wskoczyła szczupakiem pod najbliższy świerk.

– Auć! – syknął Dolan, kiedy wylądowała na jego plecach.

– Cii! – zgromiła go, natychmiast osuwając się obok.

Obrzucił ją oskarżycielskim spojrzeniem, ale że Miruchna właśnie wykrzykiwała ostatnie słowa wyliczanki, nie powiedział nic więcej.

W milczeniu obserwowali, jak ich przyjaciółka kieruje się do najbliższych i wszystkim znanych kryjówek. Jara starała się opanować oddech i wałące w piersi serce. Przez lnianą sukienkę czuła ciepło i przyjemny, mocny dotyk chłopięcego ciała. Leżeli tak ciasno obok siebie, że stykali się nie tylko ramionami, ale też biodrami i Jara pomyślała, że gdyby nagle z jakiegoś powodu oboje zwrócili ku sobie twarze, pewnie musieliby się pocałować. Ta myśl sprawiła, że poczuła szum w skroniach i nieodpartą chęć, żeby się to stało.

Kątem oka zauważyła, że Dolan zerka na nią, jakby pomyślał o tym samym. Wstrzymała oddech, czując jego wzrok na policzku. Choć targała nią ciekawość i czuła w brzuchu motyle, nie odważyła się odwrócić głowy. Pustym wzrokiem patrzyła przed siebie, od czasu do czasu zerkając na Miruchnę, która z kolei rozglądała się po wszystkich zakamarkach.

W końcu szukająca odwróciła się plecami do świerka, pod którym leżeli, i wolno ruszyła w stronę najbliższej chaty.

– Jak dojdzie do płotu, to biegniemy – szepnął Dolan, a Jara zgodziła się skinieniem głowy.

W chwilę później wystrzelili spod drzewa i pognali ramię w ramię ku staremu korytu dla świń, by się odpukać. Jaruna, jak zwykle, dopadła go pierwsza.

Później wielokrotnie wracała do tego momentu i układała w głowie zupełnie inne zakończenia. Zdecydowana większość kończyła się pocałunkiem i już sama myśl o tym każdorazowo podrywała motyle w jej brzuchu do lotu. Uczucie, które ją wtedy wypełniało, było tak przyjemne, tak kuszące i nowe, że wkrótce zaczęła obracać w myślach wyobrażenia innych sytuacji, w których Dolan ją całował. Jara zastanawiała się, czy jego usta w dotyku są podobne do jej ust i co tak właściwie jeszcze miałyby się między nimi dziać.

Nie chciała nikomu zdradzać, że potajemnie marzy o synu młynarza. Nawet z Miruchną nie zamierzała o tym rozmawiać, choć jeszcze niedawno powierzała jej każdą swoją myśl, każdy plan i każde rozczarowanie.

Doroślność przynosiła trudne do zrozumienia zmiany.

Im bliżej było do kupalnocki, tym częściej Jara wyobrażała sobie przed zaśnięciem, że będzie to noc wyjątkowa. Noc, podczas której jedna z rozlicznych wersji pocałunku stanie się prawdą. Ciesząc się tym wyobrażeniem, wymyśliła kilka zupełnie nowych zdarzeń.

Parę dni przed letnim przesileniem wszyscy zajęci byli przygotowaniami do tego wielkiego święta. Kobiety szykowały jadło, wypiekały kołacze i inne smakowitości, a zapachy tak niosły się po dolinie, że aż ludziska głowy odwracali i zaciągali się z przyjemnością. Mężczyźni mieli przygotować miejsce pod biesiadę. Wieś leżała nad jeziorem, lecz ze względu na zmieniający się kapryśny poziom wody, między chatami a brzegiem pozostawiono pokaźnych rozmiarów pas zieleni. Na tym wspólnym terenie wypasano zwierzęta i razem też pracowano, a gdy się komuś trafiła swadźba, tryzna czy inna wielka uroczystość, łąka była jak znalazł do świętowania pod gołym niebem. Teraz, gdy lato rozgościło się w Górach Północy, wystarczyło jedynie skosić porośłą na niej trawę, by cała wieś mogła się zejść na kupalnockę.

Tymczasem zbierano także zioła, dziurawiec i bylicę, by okadzić nimi domostwa i przegnać zwierzęta domowe przez oczyszczający dym. Bartnicza rodzina Krzesada szykowała sycony miód, a Bratmił zaprawiał go specjalnym ziołowym dodatkiem, którego recepturę znali tylko żercy doliny.

Jaruna wraz z resztą młodych ludzi znosiła gałęzie i chrust i układała je w stosy, które miały się zmienić w kupalniczne ogniska. Było ich tak dużo, że drewno zwożono na wózkach ciągniętych przez woły, a dopiero potem rozdzielano ręcznie. Ogień miał płonąć nie tylko nad jeziorem, ale też na rozdrożach, okolicznych polach i na górującym nad wsią wzgórzu, spadającym ku chatom stromą, białą ścianą. Na jej szczycie stały ruiny siedziby dawno nieżyjących władców doliny. Tam, na wzgórzu, miał płonąć jeden z największych stosów drewna, albowiem od lat to nieco straszne, nieco tajemnicze miejsce było tej nocy ulubionym wśród młodych ludzi.

Dla Jary ani historia strasznych panów doliny – którzy nie byli ludźmi, lecz bestiami – ani same ruiny nie były ważne, bo wiedziała, że jest jeszcze za młoda, by dopuszczono ją do tamtego ogniska. Tam mieli dostęp tylko nieliczni, ci najbardziej pyskaci i – w swoim mniemaniu – najdzielniejsi. Jaruna nie przepadała za takimi ludźmi, zwłaszcza że wśród nich byli i syn kowala Rosław, i Jabiełka, od wiosny wyswatana mu do żeniaczki. Jara nie zapomniała dziewczynie tego, co powiedziała przy praniu nad jeziorem rok wcześniej.

Gdy przyszła noc przesilenia, wieś była gotowa na świętowanie.

Jaruna też była gotowa. Jej gieżło było co prawda nieco za krótkie, sięgało ledwie do połowy łydki, ale niestety nie starczyło lnu na nowe, a matka ciągle miała nadzieję, że córka przestanie wreszcie rosnać. Jaruna dokładnie wyprała i wybieliła gieżło na słońcu, przykładając się do roboty z większą niż zwykle uwagą. Jako pannie przysługiwał jej wybielony strój w tę noc. Jedynym kolorem, którym przełamala jasność odzienia, był pas z niebieskiej krajki, jednej z ostatnich, jakie utkała zimą, wymyśliwszy wzór zupełnie sama. Nie była to najpiękniejsza krajka w dolinie, ale wtedy taką się właśnie Jarunie wydawała i wprawiała ją w dumę.

W czystym gieżle, przepasana krajką, z jasnymi włosami za pas, świeżo wyczesanymi i zaplecionymi w dwie kosy, dziewczyna mogła wreszcie świętować.

Wraz z innymi młodymi i Bratniem ruszyła do gaju, gdzie wszyscy pokłonili się bogom i złożyli im ofiarę z miodu, kaszy

i kołacza, a potem skrzესali święty ogień, obracając jesionową piastą na wbitym w ziemię brzozowym kole tak szybko, aż wplątana w nią smolona słoma zajęła się ogniem. Gniewko i Rosław zdjęli płonące koło i potoczyli ku stosowi drewna. I tak pierwsze ognisko zapłonęło w dolinie wśród śpiewu dziewcząt i radosnych okrzyków młodzieńców. Odpalono pochodnie od płomienia i w wesołym korowodzie poniesiono go ku wsi, rozpalając po drodze mniejsze i większe ogniska.

Wspaniale było być częścią korowodu! Idąc ramię w ramię z Miruchną, trzymając przyjaciółkę za rękę, a drugą niosąc pochodnię, Jaruna śpiewała głośno, jak rzadko kiedy, oczy jej się śmiały, w głowie szumiało, a coś w piersi próbowało ulecieć ku niebu. Czuła się, jakby dotykała ziemi jeno koniuszkami palców bosych stóp.

Na koniec dotarli na wzgórze i rozpalili ogień nieopodal ruin. Jara trzymała się z boku, ale dziś nawet obecność nieprzychylnych jej osób nie była w stanie popsuć jej humoru.

– Jaruś, patrzaj no! – Miruchna pociągnęła ją za łokieć.

Jara odwróciła się i ujrzała całą dolinę rozjaśnioną ogniskami, pachnącą dymem i ziołami, od strony jeziora rozbrzmiewającą muzyką gęśli, piszczałek, grzechotek i bębenków.

– Na wielką Mokosz... – westchnęła w zachwycie. – Chyba nigdy jeszcze nie było tu tak pięknie.

Miruchna zachichotała cicho.

– Ano, przynajmniej od zeszłej kupalnocki.

Jara zaśmiała się speszona, a Miruchna, widząc jej zmieszanie, uścisnęła przyjaciółkę mocno i ucałowała soczyście w policzek.

– Chodźmy się bawić, Jarka! – Chwyciła jej dłoń.

Korowód oddalał się tanecznym krokiem, zostawiając za sobą tych, którzy woleli świętować przy tym ognisku. Przyjaciółki szybko więc dogoniły pochód, przyłączając się do śpiewu.

Zmierzch przerodził się w jasną noc.

Na łące nad jeziorem płonęły dwa stosy drewna, grała muzyka, ludzie tańczyli, pili i skakali przez ogniska, a Jaruna oddychała tym wszystkim, tańczyła, śpiewała, gubiła z oczu Miruchnę i znajdowała ją, aż wreszcie gdzieś w środku nocy padły zdyszane przy jednym

z ognisk. Siedziała tu grupa młodych ludzi, a także Bratmił i Dobrawka, spleceni w uścisku, z rumieńcami na twarzach jaśniejących szczęściem. Dziewczęta przysiadły się do nich, a wkrótce w ręce Miruchny trafił gliniany gąsior, z którego po kolei popijali biesiadujący. Niewiele się namyślając, dziewczyna pociągnęła łyk i przełknęła szybko.

Prawie udało jej się ukryć, że się zakrztusiła, ale siedząca na wyciągnięcie ramienia Jara widziała, ile wysiłku kosztowało ją zachowanie twarzy.

Miruchna ze łzami w oczach wyciągnęła ku Jarze gąsiorek. Ta niepewnie odebrała naczynie z jej rąk i zawahała się.

– Nie pij tego – mruknął Bratmił, pochylając się ku niej z łagodnym uśmiechem.

– Możemy już pić – wtrąciła się Miruchna półgłosem, butnie patrząc młodemu opiekunowi w oczy. – Jesteśmy dorosłe.

Jara nie była tego taka pewna. Czuła się dorosła, gdy podczas zabaw otaczały ją młodsze dzieciaki, ale wśród strzelistych chłopców i dziewcząt o kobiecych kształtach sama wydawała się sobie dzieciakiem.

– Móc a musieć to dwie różne rzeczy. – Bratmił mrugnął wesoło do zaperzonej Miruchny, a potem zwrócił się do siostry: – Nie musisz pić, nie będzie ci smakowało, a jutro będziesz się źle czuła. Wierz mi, sam doprawiałem ten miód, kopie jak wół Matysika.

Jaruna uśmiechnęła się na wspomnienie niesforenego zwierzęcia sąsiada i po chwili wahania podała bratu gąsior z miodem. Chwycił go, skinął siostrze głową i podał napitek Dobrawce.

Jara patrzyła z boku, jak tych dwoje uśmiecha się do siebie, jak patrzy sobie w oczy i całuje się czule. Bardzo chciała być już tak duża jak Bratmił i tak piękna jak jego Dobrawka.

Po drugiej stronie ogniska Jabiółka i jej dwie siostry zanuciły piosenkę, która rzewnie splotła się z trzaskającym w płomieniach drewnem. Jaruna musiała przyznać, że głos Jabiółki – w przeciwieństwie do charakteru – był przepiękny, lekko chropawy, łkający, ale czysty, wprost wymarzony dla pieśni o nieszczęśliwych miłościach.

Zasłuchała się na moment, zerkając poprzez języki ognia na śpiewające dziewczęta.

– Ach, jak bym się już chciała całować... – westchnęła tuż obok Miruchna, wybijając Jarunę z nastroju.

– Ja też – przyznała cicho i wymieniły porozumiewawcze, pełne bólu spojrzenia. – Ale nie tak z byle kim, nie?

– Nie! Chociaż... – Miruchna zawahała się. – Żeby tak tylko spróbować, to może? Przecie nie ubędzie mi ust od tego!

Zachichotała niepewnie, szukając poparcia u przyjaciółki, więc Jara poczuła, że powinna się z nią zgodzić. Skinęła głową zdecydowanie.

– Och, no właśnie... – Miruchna westchnęła ponownie, ale tym razem tak ciężko, jakby nosiła się z decyzją życiowej wagi. – Trzeba się było jednak całować z Dolanem. Głupia ja!

Jaruna nieomal zakrztusiła się własną śliną.

Zamrugła kilka razy i uspokoiwszy oddech, zapytała z udawaną obojętnością:

– Z Dolanem? Naszym? Z młyna, znaczy?

Miruchna była zbyt zajęta sobą, by zauważyć zdenerwowanie przyjaciółki.

– Ano – przytaknęła niby to od niechcienia. – Kiedyśmy układali stosy pozawczoraj, tośmy gadali o kupalnocce i tak on jakoś zapytał, czy się już całowałam.

Jaruna czekała na dalsze słowa, a kiedy nie nadchodziły, uprzytomniła sobie, że cały czas wstrzymuje oddech.

– Aha – wydusiła, udając wesołość. – A to ci Dolan. A ty... co mu powiedziałaś?

Nie miało to większego znaczenia, bo jej serce i tak już krwawiło. Dolan chciał się całować z Miruchną? Pewnie chciał, bo po co by zagadywał. Z Miruchną, nie z nią. Nic innego nie miało znaczenia.

Tymczasem siedząca obok dziewczyna wzruszyła ramionami. Blask płomieni czerwienił jej policzki gorącem, błyszczał w niemalże czarnych oczach.

Jaruna jakby dopiero teraz dostrzegła, jak śliczna jest jej przyjaciółka. Nigdy wcześniej nie zwracała na to uwagi, aż do tej chwili, bo nagle wydało jej się oczywiste, że każdy wolałby całować

usteczka Miruchny, podobne do dwóch owoców głogu, niż jej, Jarunowe, zwykle i nijakie jak cała ona.

– Głupie mi się to wydało – skwitowała po chwili namysłu Miruchna. – Tak w biały dzień, dziwnie... Ale żałuję, że go zbyła, bo bym się przynajmniej całowała i wiedziałabym, jak to jest być dorosłą całowaną kobietą!

To mówiąc, rzuciła się w tył, kładąc ramiona pod głowę i wyciągając bose stopy bliżej ogniska.

– Dolan... – wymruczała zupełnie do siebie, gapiąc się w wysoko zawieszony gwiazdy.

Jaruna zadrżała w środku, słysząc zaciekawienie w jej głosie, jakby przyjaciółka planowała coś, a może... obierała cel.

Przełknęła ślinę i zapatrzyła się w ogień, umyślnie odwracając się tak, by Miruchna nie mogła dostrzec jej twarzy, niepotrzebnie jednak, bo dla przyjaciółki nie istniało w tej chwili nic poza nią samą i jej myślami.

– Sława Swarogowi! – ryknął ktoś niespodzianie i przesadził ognisko ogromnym susem.

Gdy jego bosa stopy dotknęły znów ziemi, wśród zebranej młodzieży wybuchły radosne okrzyki. Zapanowało ożywienie. Chłopcy i młodzieńcy powstawali, szykując się również do skoków, łypiąc na roześmiane panny, które śledziły każdy ich ruch. Rostek śmiało podszedł do Jabielki i chwyciwszy ją za dłonie, pociągnął ku sobie. Po chwili już frunęli nad ogniskiem, mocno trzymając się za ręce, we wtórze świdrujących uszy gwizdów i klaskania.

Skakał i Gniewko, brat Rostka, skakali też Bratmił z Dobrawką, a w końcu skakał i Mojmił, jasnowłosy i roześmiany. Jara chyba nigdy nie widziała, by ten chłopak czymkolwiek się smucił czy przejmował, i choć był młodszy i mniejszy od poprzedników, to skoczył, jakby niczego innego w życiu nie robił.

Jara klasnęła w dłonie, gdy wylądował pewnie, a potem rozciągnął usta w dumnym uśmiechu i uniósł ramiona wysoko, zbierając słuszne pochwały, gwizdy i klepnięcia w plecy.

A uśmiech miał taki, że patrzący na niego mimowolnie jaśnieli na duszach.

Jara zaśmiała się w głos, rozweselona. Miruchna, która również patrzyła na popisy starszych, pokręciła głową w milczeniu.

– Ten się zaś musi pchać przed resztę... – skwitowała z wyższością, nie kryjąc niechęci.

Mimo hałasu Mojmił najwyraźniej ją usłyszał, bo najpierw spojrział na dziewczynę, a potem do niej podszedł.

– Zazdrość straszna rzecz, co? – Podrzucił głowę, wciąż uśmiechnięty.

Miruchna patrzyła na niego w górę, spod czoła.

– Do czego niby pijesz, bo coś sensu nie widzę?

– Nikt dziś na ciebie nie spogląda, a przecie sama przez ognisko skakać nie możesz.

– Nawet nie chcę! A ty o skakaniu ze mną to se przed zaśnięciem pomarzyć możesz!

Mojmił zaniemówił, a potem roześmiał się, odchylając głowę do tyłu.

– Na Roda... – Obrzucił dziewczynę pogardliwym spojrzeniem. – Tobie się naprawdę zdaje, że wszyscy marzą tylko o tobie.

Miruchna prychnęła, a jej twarz zapłonęła rumieńcem.

– A co, myślisz, że jestem głupia? – I szybko, bo już zbierał się do odpowiedzi, rzuciła: – Zaczepiasz mnie od dzieciaka, myślisz, że nie wiem, o co chodzi?!

– Nie lubię cię po prostu! – odparował.

Miruchna wbiła w niego wściekłe spojrzenie.

– Akurat. Przestań sobie roić w tej durnej łepetynie i daj mi spokój.

Mojmił stał przez chwilę z głupim wyrazem twarzy, po równi oszołomiony, zły i rozbawiony. Naraz potrząsnął jasną głową i wyciągnął dłoń do Jaruny.

– Chodź, Jarka, tańczyć! Szkoda nocy!

Jara zawahała się, ale że od dźwięków gęśli i okaryny nogi same tupały rytm w ziemię, chwyciła rękę chłopaka i dała się porwać muzyce.

A potem chodzili jeszcze od ogniska do ogniska, znaleźli Dolana wśród grajków nad jeziorem i zabrali go ze sobą, jedli, bawili się i włóczyli po wsi. Poszli szukać perunowego kwiatu, ale coś

warczało na nich spośród drzew, więc z wrzaskiem wrócili do ogniska.

Dolan natychmiast chwycił Jarunę za rękę i porwał ją do tańca, a coś w jego wąskich oczach skrzyło w świetle ognia tak, że dziewczyna całkowicie zapomniała o smutku.

Rozdział 4

Tak trwała ta podróż przez góry radości i doliny rozczarowań, a Jara uczyła się stawiać krok za krokiem na niepewnej ścieżce uczuć. Pilniej obserwowała Dolana, lecz ten nie zdawał się inny niż wcześniej. Jak dawniej po równi traktował trójkę najstarszych dzieciaków i jak dawniej przyjaźnił się z Jarą, wraz z ojcem odwiedzając jej chatę, gdy tylko była ku temu okazja.

Coś za to zmieniło się w uśmiechach, jakie posyłała mu Miruchna, w tym, jak mówiła do niego i o nim.

– Och, Dolan jest okropny! – Wywracała oczami, choć ton jej głosu zdradzał, że myśli coś wprost przeciwnego. – Widziałaś? Przewrócił się na mnie przy wyścigach, niby przypadkiem. Na Mokosz, ci chłopcy są niemożliwi!

Jaruna kiwała głową i wymuszała uśmiech, a potem długo rozpamiętywała jej słowa i sytuacje, o których opowiadała. Zastanawiała się, czy przyjaciółka przesadza, czy może to jej, Jarunie, coś umyka. Musiała przyznać, że gdy szło o ludzi, nie radziła sobie tak dobrze jak córka rybaka. Może więc – skoro ojciec rozumiał zwierzęta lepiej niż matka, Bratmił lepiej przewidywał pogodę, obserwując niebo, niż ktokolwiek w dolinie, a babka zawsze wiedziała, gdzie w lesie znajdą łążące samopas całe lato świnie – darem Miruchny było rozumieć ludzi po ich drobnych gestach. Albo choć rozumieć chłopców. Albo tylko Dolana.

Jara potrafiła biegać najszybciej ze wszystkich dzieciaków i poza tym nie znajdowała nic innego, w czym byłaby lepsza od kogokolwiek. Na pewno zaś nie umiałaby stanąć przeciw Miruchnie w sporze o serce chłopaka. Po cichu zaś marzyła, że jednak nie będzie musiała, bo Dolan sam wybierze właśnie ją, Jarunę.

Kucając przy palenisku i mieszając kaszę, by nie przywarła do dna glinianego garnka, dziewczyna wyobrażała sobie, że wraz z Dolanem znów ładuje drewno do kosza. Jest noc, psy szczekają w dolinie, a nad nimi srebrzą się stada gwiazd, wypasane przez

Chorsa. Chłopak i dziewczyna spoglądają na nie razem i wskazują Niedźwiedzia, a ich twarze są tak blisko, że czuć ciepło bijące przez skórę. Dolan odwraca Jarę ku sobie i powoli całuje, aż zalewa ją złocista fala niecierpliwego oczekiwania na nieznane, nowe, wspólne uczucia.

– Myślałam, że to Miruchnę chcesz całować – szepcze Jara, a Dolan unosi brwi zdziwiony.

– Miruchnę? – mówi. – Ona nic mnie nie obchodzi...

Jaruna westchnęła, mieszając kaszę w garnku. A gdy odkryła, że uśmiecha się pod nosem, zagryzła wargi w nadziei, że nikt z domowników tego nie widział.

* * *

Bratmił najwyraźniej w końcu uwierzył, że może założyć rodzinę, i odważył się zapragnąć dla siebie zwykłego, ludzkiego szczęścia. Zajęło mu to jednak sporo czasu.

Dobrawka czekała, czekali jej rodzice.

Na trzecią wiosnę swego opiekunowania, tuż po Jarych Godach, Bratmił oznajmił rodzinie, że żeni się z Dobrawką. Dopiero wtedy matka widocznie się uspokoiła, jakby samym tym czynem Bratmił wykrzyczał światu, że nie zamierza zbyt szybko umierać w paszczy jakiegokolwiek potwora.

Jaruna również poczuła ulgę.

Na początku lata, gdzieś między Stadem a kupalnocką, w dzień przed pełnią, która to miała wróżyć nowożeńcom szczęście i dostatek, wszyscy zajęci byli przygotowaniami do swadźby Bratmiła. Całą wieś łączyły cienkie nitki pokrewieństwa, przyjaźni i wzajemnych zależności, toteż większość gospodarstw przykładła rękę do uroczystości. Jako siostra opiekuna, Jara też oczywiście została wpleciona w sieć czynności, które należało wykonać. A że rodzina rybaka Paszki była spokrewniona z rodziną Dobrawki, Miruchna dotrzymywała przyjaciółce kroku.

Na dzień przed świętowaniem zbierały wraz z siostrami Dobrawki kwiaty, z których miały zostać wplecione świąteczne wianki dla

młodej pary. Miruchna podskakiwała wesoło, nie mogąc opanować radości.

– Och, ale będziem tańcować! – cieszyła się, jak zawsze dając upust uczuciom i wylewając potok słów. – Z kim byś najchętniej tańcowała, kochana? Ze starszymi czy z naszymi?

Naszymi nazywała Mojmiła i Dolana, jako że najbliżsi im byli od dawien dawna.

Jaruna zastanowiła się chwilę, nim odparła, siląc się na obojętność:

– Mnie się najlepiej bawi z Dolanem.

– Ach tak! – Miruchna aż pojaśniała na twarzy, a potem westchnęła tak głęboko, że aż ramiona powędrowały jej w górę i w dół. – Powiem ci coś w sekrecie, bo tylko tobie mogę wszystko wyjawić.

Przerwała, a Jarze – zgodnie z zamierzeniem towarzyszki – serce zatrzymało się z ciekawości. Miruchna podeszła i przysiadła na ziemi, wyciągając trawki z bukietu zebranych dziurawców i rumianków.

– Bo jakem ci mówiła, że Dolan chciał się całować... – zmarszczyła swe czarniuteńkie brwi – tom wcale jeszcze o nim wiele nie myślała, chciałam jeno spróbować całowania. Ale on mi się coraz miłszy wydaje i chyba z tym całowaniem to poczekam, bo choć widzę, że on tak patrzy, że chciałby pewnie, to ja już nie chcę tak na próbę. Wiesz, o czym mówię? Już nie chodzi tylko o to, żeby się całować, ale... no, żeby całować się z nim.

Zamilkła i niepewnie podniosła oczy na przyjaciółkę, jakby bała się tego, co ona odpowie.

Jara starała się zapanować nad sobą. Mira obserwowała ją uważnie.

– Tobie on się nie podoba? – Wlepiała w przyjaciółkę duże czarne oczy, a Jara zamrugała, zaskoczona nagłym pytaniem.

Myśl o tym, że miałyby głośno się przyznać do swej słabości, przyprawiała ją o drętwienie karku. Zmarszczyła lekko brwi, nie wiedząc, jak wyjść z rozmowy z twarzą.

Miruchna najwyraźniej zupełnie nie zrozumiała jej wahania.

– Dobra, dobra, bo mnie wzrokiem spopielisz! – Roześmiała się cicho. – Ja wiem, przyjaźnicie się. Och, tak się cieszę, toby było okropne, gdyby miał nas poróżnić jakiś chłopak! – Złapała Jarę za rękę i spojrzała jej w oczy. – Ty jesteś dla mnie ważniejsza niż... Każdy z nich, nawet Dolan!

Jaruna poważnie skinęła głową.

– Ty dla mnie też – odparła.

Nie była pewna, czy mówi prawdę, bo choć kochała Miruchnę jak siostrę, w tej chwili czuła tylko smutek.

* * *

Następnego dnia wieś świętowała swadźbę opiekuna i łąka nad jeziorem znów zapłonęła od ognisk. Jako że Bratmił był żercą, nie mógł sam sobie prowadzić zaślubin, dlatego to jego ojciec, Darzbor, połączył dłonie młodych, owijając je szeroką krajką. Odziani w odświętne stroje i z kwiecistymi wieńcami na skroniach, młodzi przysięgali sobie przed ludźmi i bogami, a potem dzielili się kołaczem, nie zapominając o złożeniu ofiary z jadła opiekuńczym duchom.

Rodziny Dobrawki i Bratmiła przyszykowały biesiadę, na której nikomu nie mogło zabraknąć jadła ani napitków, muzykanci przygrywali do tańca i choć – jak zawsze wśród ludzi – znaleźli się i tacy, co to tylko patrzyli, by obmówić i ponarzekać, większość górali weseliła się z młodymi małżonkami.

Gdy tylko zaczęły się tańce, Dolan chwycił Jarunę za rękę.

– Idziemy? – spytał wesoło i już się podrywał z miejsca, nie myśląc nawet, że dziewczyna mogłaby mu odmówić.

A ona, oczywiście, dała się wciągnąć między wywijające wśród ognisk pary.

Muzyka zacinąca skocznie, córka grającego na gęślach rybaka śpiewała czystym jak górski kryształ głosem, aż usta same składały się do uśmiechu. Dolan mocniej przycisnął do siebie Jarunę i zawirował tak szaleńczo, że dziewczyna roześmiała się w głos. Jej

jasne warkocze prześlizgiwały się w pędzie po plecach i ramionach tańczących obok ludzi.

– Za szybko! – pisnęła. – Zwolnij!

Ale chłopakowi tylko oczy błysnęły jak jakiemu leśnemu lichu.

– Trzymam cię. – Usłyszała tuż przy uchu.

Melodia zapętleła się i przyspieszyła. Ludzie wirowali coraz pręcej. Coraz głośniej piszczwały panny, coraz głośniej gwizdali kawalerowie.

Aż wreszcie grajkowie huknęli gromkim „hej!” i muzyka ucichła jak cięta nożem.

Dolan zatrzymał się, zachwiał, lecz utrzymał równowagę. Uścisk na plecach Jary zelżał, więc odsunęła się odrobinę i zadarła głowę. Uśmiechali się do siebie zdyszani, spoceni, zarumienieni od wysiłku, upojeni ruchem.

Nim grajkowie odsapnęli i popłynęła kolejna melodia, Dolan pochylił się ku Jarunie, by mogła go lepiej słyszeć.

– Chodź, chciałbym pomówić z tobą.

Skinęła głową, uśmiechnięta, a on chwycił jej dłoń i poprowadził ją na bok, na skraj jeziora i kraj światła. Jaruna czuła, że jej stopy, choć zmęczone, ledwie stykają się z ziemią. Czuła też pewny uścisk dłoni Dolana. Za plecami miała gwarą, buchającą szczęściem wieś, a przed sobą ciszę tafli jeziora i jego tajemniczy spokój.

Dolan stanął naprzeciwko i musiała unieść nieco głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Cienie ognisk oświetlały połowę chłopięcej twarzy o ostrych rysach, tak jak tamtego wieczoru, gdy razem patrzyli w gwiazdy.

– Chciałem cię zapytać... – zaczął niepewnie i przestąpił z nogi na nogę.

Serce Jary zatrzepotało w piersi.

– Chciałbym zatańczyć z Miruchną. – Dolan wbił w nią niepewny wzrok. – Czy ty... nie będziesz miała nic przeciwko?

Dziewczęce serce zamarło w bezruchu. Na moment skamieniało, a zaraz potem zalała je fala rozczarowania.

– Czemu pytasz? Przecie tańczuj, z kim chcesz – odparła, tłumiąc zawód, i wysunęła dłoń z jego dłoni.

Dolan zmieszał się, zerknął w dół, na ten gest, a potem znów na dziewczynę.

– Aha – bąknął zagubiony. – Bo ja myślałem, że my... Bo ja nie wiem...

– Co nie wiesz? – Jaruna czuła, jak rozczarowanie przemienia się w palącą żywym ogniem gorycz. – Przecie rób, co chcesz, nie musisz mnie pytać.

Dumnie uniosła podbródek, a potem odwróciła się w stronę jeziora. Dolan przypatrywał się jej twarzy, jakby chciał wyczytać z niej to, czego dziewczyna nie mówiła.

– No to czemuś teraz zła?! – Nie rozumiał.

– Nie jestem zła – odparła odruchowo, ale nikt o zdrowych zmysłach nie uwierzyłby w te słowa. Potarła dłońmi twarz. – Jestem zmęczona.

Chłopak zawahał się. Czekał, próbując złapać jej spojrzenie, a gdy wreszcie na niego popatrzyła, wgapił się w jej twarz niepewnie.

– Czyli my... Wszystko dobrze między nami? Przyjaźnimy się?

Wzruszyła ramionami.

– Tak, wszystko dobrze – odrzekła dumnie. – Przyjaźnimy się.

Wahał się jeszcze chwilę, a potem odszedł, bąknąwszy pod nosem coś, czego już nie dosłyszała. Wpatrywała się w granatowe jezioro, srebrzące się grzbietami drobnych fal, na widoczny za nim czarny pas lasu i postrzępione szczyty gór.

Wybrał Miruchnę.

„Przyjaźnimy się?” Ona nie chciała się przyjaźnić. Chciała... Nie do końca wiedziała czego, ale nie chciała przyjaźni.

Pragnęła czegoś więcej.

Urażona i dumna, z całej siły powstrzymywała łzy, jej ramiona drżały więc, wstrząsane suchym płaczem. Nie wiedziała, czy bardziej zła była na Dolana, czy na Miruchnę, czy na siebie samą za tę rozmowę, która zupełnie nie tak poszła, jakby tego chciała. Z goryczą wyrzucała sobie, że jedno zdanie skierowało ją w stronę, z której zawrócić jej nie dało rady. I była też zła za to, że nie umiała, jak Mira, wylewać z siebie strumieni uczuć, tylko tłumiała je w środku, gromadząc w ciemnych, coraz głębszych jeziorach.

* * *

Sułka wytrzymała bardzo długo bez dłoni rybaka. Nie żeby o nich nie myślała albo nie miała ochoty znów ich na sobie poczuć, bo miała, ale coś w oczach chłopaka – w tym, jak wodził za nią wzrokiem, gdy tylko pojawiła się w pobliżu – mówiło jej, że musi uważać. Młody zbytnio głupiał w jej obecności, za miękki stawał się ton jego głosu, choć na szczęście chłopak nie należał do tych, co łatwo prawią słodkie słówka, i świadom był niechęci dziewczyny do zalotów. Nie narzucał się, jeno maślanym wzrokiem patrzył na nią jak szczeniak. Sułka cieszyła się z jego nieśmiałości i nie dawała mu żadnych powodów do nadziei, że jest dla niej kimś więcej niż ktokolwiek inny z doliny.

Czasem tylko wieczorami, gdy brat i bratowa kochali się za przepierzeniem z sitowia, Sułka, leżąc przy palenisku, błędziła palcami po swym okrytym derką ciele, a jej myśli biegły ku dłoniom rybaka.

Słyszała przyspieszone oddechy przełamujące nocną ciszę w chacie i jednocześnie gładziła skórę swych ud. Dotyk jej palców w niczym nie przypominał szorstkich muśnięć spracowanych męskich dłoni, więc wyobraźnia musiała zrobić resztę.

Od strony przepierzenia dotarł do jej uszu pierwszy stłumiony kobiecy jęk.

Póki brat i bratowa zajęci byli sobą, nie zwracali uwagi na nic wokół, a zatem i Sułka mogła sobie pozwolić na przyspieszony oddech, szmer gieżła i derki, gdy poruszała biodrami, tańcząc z wyobrażeniem pod powiekami.

Znów czuła palce rybaka pieszczące najwrażliwszy, wewnątrz kawałek ud. Po trosze łaskotało ją to, po trosze podniecało. Dłoń ocierała się przy okazji leniwie o włosy na łonie. Druga wsunęła się przez rozcięcie w gieżle i potarła sutek.

Zbyt ostro.

Bratowa Sułki jęknęła w tym samym momencie. Jej oddech rozbrzmiewał teraz głośniejsz wśród ciszy. Podsłuchiwanie samo

w sobie było ekscytujące, miało posmak niegrzecznej zabawy, tajemnicy.

Sułka wysunęła dłoń z za dekoltu, wsadziła palec do ust, by go zwilżyć i uczynić delikatniejszym. Po chwili, tknięta nagłą, ekscytującą myślą, zassała go delikatnie. Jakże cudownie byłoby włożyć do ust twardy palec rybaka. Taki mocny, szorstki, gruby...

Próbowała sobie to wyobrazić i miast wrócić do pieszczona piersi, przeciągnęła po palcu koniuszkiem języka.

Jak smakowałyby tamte palce?

Wsunęła dwa do ust i zaczęła się bawić, zasysając, liżąc i drapiąc zębami.

Druga dłoń już wdarła się między uda, rozchyliła włoski i przywarła do najczulszych miejsc. Palce zatopiły się w jej wnętrzu, by zaczerpnąć wilgoci.

Poruszyła lekko biodrami, rozchylając uda.

Para za przepierzeniem dyszała rytmicznie, ich oddechy zlewały się w jedno. Kobieta pojękiwała, najwyraźniej starając się tłumić rozkosz.

Sułka czuła, jak palce rybaka równocześnie wsuwają się w nią z dwóch stron. Jeden rytm. Wilgoć. Tarcie. Napinająca dół pleców przyjemność.

Wyjęła dłoń z ust tylko na moment, by zapalczywie drapnąć odkrytą pierś. Zabolało, ale jednocześnie rozkosz rozlała się po ciele.

Rybak brał ją, jak chciał. Po męsku, dla własnej przyjemności. Ona była uległa, drapana, poniewierana, dziurawiona przez te cudowne, chropawe ręce.

Wpakowała do buzi tyle palców, że aż poczuła, jak kąciki ust krzyczą ostrzegawczo.

Nie rób tak, boli! – jęknęła w myślach i mocniej naparła na ukryte między włoskami miejsce.

Chcesz tak? – słyszała w głowie głos rybaka, zadziorny i pełen podniecenia. *Lubię patrzeć, jak wijesz się z rozkoszy.*

O tak! Była zabawką w tych ogromnych dłoniach. Brały ją brutalnie w usta. Obdzierały z tajemnic jej kobiecość, trąc coraz szybciej, rytmicznie, aż czuła, jak wszystko w środku zaciska się, pragnąc poczuć twardość członka.

Nie dostaniesz go! – zacharczał, zanosząc się pełnym żądry śmiechem rybak.

Sułka napinała mięśnie, wypychała delikatnie biodra, z każdym ruchem czując wzbierającą przyjemność.

Jednym uchem słuchała odgłosów zza przepierzenia. Nie mogła się spóźnić. Musiała skończyć przed tamtymi.

Lubisz tak? – syczał jej do ucha rybak. *Ssij! Postaraj się, bo więcej cię nie dotknę!*

Na przekór niechęci w głosie druga dłoń jeszcze bardziej zawzięcie zatańczyła między udami Sułki.

Nie, szepnęła w myślach. *Chcę, żebyś mnie dotykał, ale jesteś dla mnie taki niedobry!*

Był niedobry. A ona musiała mu się poddać.

Poczuła, że spazm rozkoszy nadchodzi, i chciała go jeszcze wstrzymać, ale nie miała czasu. Jęk bratowej ponaglał do działania.

Poddała się. Nagły zalew przyjemności zacisnął jej uda, zamknął dłoń między nimi. Przewróciła się na bok, próbując być cicho. Bratowa zresztą zagłuszyła jej rozkosz swoją. Siano pod plecami kochanków szeleściło miarowo, przyspieszając rytm.

Ostatni dreszcz wstrząsnął ciałem Sułki i po chwili dziewczyna rozluźniła się, uspokoiła oddech. Wyjęła palce z ust. Wysunęła dłoń spomiędzy ud.

Za przepierzeniem męskie sapnięcia przeganiały gasnący kobiecy jęk.

Sułka znów zdążyła przed nimi. Leżąc na boku, poprawiła pod derką rozchełstany dekolt, obciągnęła gieźło na uda.

Westchnęła cicho. Trochę z przyjemności, trochę ze zmęczenia, a trochę z żalu, że prawdziwy rybak nie był tym z jej marzeń.

* * *

Pozornie niewiele się działo w codziennym trudzie wioskowego życia, jednak krok po kroku zmieniało się wszystko.

Pewnego jesiennego wieczoru młynarz Oslar przyszedł do wikliniarzy sam.

– Gdzie masz Dolana? – zagadnął od furtki Darzbor.

Jara zastrzygła uszami, z udawaną obojętnością przyglądając się, jak mężczyźni witają się na podwórzu.

– A pognał gdzieś z Mojmiłem – odparł młynarz, machając ręką. – Im już teraz dziewczuchy w głowie, a nie spacerzy z ojcem.

Naraz ugryzł się w język i obaj z wikliniarzem rzucili spojrzenie siedzącej pod gruszą Jarze. Wszak też była dziewczuchą, choć najwyraźniej nie tą, która łąziła chłopakom po głowach.

– No taki durny wiek – burknął Oslar, próbując ukryć zakłopotanie. – Nie wiedzą, co dobre.

Wtedy Jara zrozumiała, że coś naprawdę się zmieniło, i przez cały wieczór próbowała zwalczyć smutek w swoim sercu. Czy bardziej żałowała utraty przyjaciela, czy też zabolęła ją niedoleczona rana po uczuciu, które do niego kiedyś żywiła? A może to tylko samotność, tak lubiąca dręczyć dorastające osoby, otuliła ją swoimi chłodnymi ramionami?

Nieświadoma cierpień przyjaciółki, Miruchna niemalże codziennie raczyła ją opowieściami, dzieląc się każdym nowym doznaniem, zrywem serca, uczuciami, których – jak to Miruchna – codziennie miała więcej niż cała dolina razem wzięta. Coraz częściej śmieszyła tym Jarunę, a ponieważ śmiech jest zawsze milszy od bólu, córka wikliniarza starała się iść za jego głosem. Nie potrafiła znienawidzić przyjaciółki.

W końcu dorastali.

Jaruna nie biegła już w wyścigu poprzez wieś, bo wstydziła się rosnących, podskakujących nieprzyjemnie piersi. Coraz nudniejsze zdawały jej się zabawy w chowanego, coraz bardziej dziecinne okazywały się psoty i żarty, Miruchna zaś coraz pewniej uśmiechała się do Dolana, uwydatniając zaokrąglony pod sukienką biust, smukłą kibić i coraz bardziej kształtne biodra.

Jaruna czasem sama kraśniała na widok Miruchny, która niby to niechcący ocierała piersi o ramię Dolana albo unosiła sukienkę, by widok jej jasnych łydek nie umknął spojrzeniu młynarskiego syna. Jakże zazdrościła jej Jarunka tej śmiałości, jakże smutno było widzieć, że nie tylko Dolan, ale też Mojmił i reszta chłopaków

popatrywali na Miruchnę zupełnie inaczej niż na nią, niewidoczną w blasku przyjaciółki.

I chłopcy zmieniali się szybko, z wiosny na lato wpierw rosnąc i chudnąc niemiłosiernie, potem zaś krzepnąc i przybierając bardziej męską, a nie chłopięcą postać. Mojmił wyrastał na silnego, zwinnego myśliwego o jasnym spojrzeniu i łobuzerskim uśmiechu, dzięki któremu wychodził bez szwanku z wszelkich opresji. A już zwłaszcza jeśli lanie miałyby nadejść z rąk kobiet – bez znaczenia, czy to starszych, czy młodszych, bo rozbrajał wszystkie.

Dolan wręcz przeciwnie – z wiekiem nabierał jeszcze większej ostrości w rysach twarzy, jego zielone oczy stały się węższe i głębiej osadzone, łypiące spod wciąż niesfornej czarnej czupryny. Przy Mojmile wyglądał jak noc przy dniu, Chors przy Swarogu, głąz przy strumieniu. Zanikała też siła, która dawniej ciągnęła ku niemu wszystkie dzieciaki. Dolan wycofywał się z czasem, a Jaruna szybko zauważyła, że ustępował pola Mojmiłowi, bo nie zależało mu wcale na tym, by jaśnieć w grupie. Spojrzenie coraz częściej i częściej zawieszał na Miruchnie, jakby to ku niej kierowały się wszystkie jego pragnienia.

Jara coraz chętniej przesiadywała w pobliżu chaty, a to zajmując się zwierzętami, a to pomagając matce w domowych obowiązkach albo ojcu przy wiklinie.

Polubiła tkanie, często więc siadywała przy krośnie, a gdy pogoda pozwalała, wynosiła się z robotą na podwórko, pod starą gruszę. Lubiała też bardko, ale najbardziej upodobała sobie tabliczki do tkania krajek i mogła przy nich siedzieć, aż poczuła ból w plecach. Za pomocą tych małych, dziurkowanych, skórzanych kwadracików potrafiła wyczarować rozmaite wzory, a inne kobiety chwaliły, jak równe tworzyła pasy i jak zmyślnie dobierała kolory włóczki. Jaruna zaś ulubiła sobie powtarzalność ruchów, spokój i skupienie, w którym zostawała sama ze swoimi myślami i marzeniami.

W końcu przestała szukać towarzystwa innych młodych ludzi, a gdy Miruchna odwiedzała ją w obejściu, najczęściej przesiadywały pod gruszą albo szły się przejść po lesie. Rozmawiały już nie o psotach, lecz o sprzeczkach z rodzicami, uczuciach, które dopiero uczyły się rozumieć, i marzeniach, które nigdy nie miały się spełnić.

Rozdział 5

Tak minęły Jarunie dwie wiosny od Bratmiłowej swadźby. W tym czasie zmieniała się z dziecka w pannę i ból, jaki czuła tamtego wieczoru, jawił się jej tylko jako wspomnienie, choć wciąż gorzkie i kłujące niczym drzazga w palcu.

Słuchała Miruchny, a że mimo upływu wiosen i jesieni jej uczucia wobec Dolana się nie zmieniały, Jaruna z wolna rozumiała, że przyjaciółka szczerze zakochała się w synu młynarza, a z czasem przestało ją to nawet dotykać. Pocieszała ją myśl, że Miruchna nie bawi się, jeno kocha naprawdę. Jara nie czuła się na siłach stawać w szranki o względy Dolana z kimś tak oszałamiającym jak Miruchna, usunęła się więc z drogi, robiąc wszystko, by nie dopuścić do swojego serca tego nieprzyjemnego, gorzkiego uczucia zawodu i zazdrości. Nie było to łatwe ani szybkie, lecz Jaruna wolała to niż narazić się na porażkę i jeszcze bardziej bolesne zranienie.

Od dawna nie bawiła się z dziećmi. Teraz to rówieśnicy Jaruny byli w dolinie pierwsi po dorosłych, rządzą na zabawach, skakali przez ogniska i... z wolna łączyli się w pary, czy to z mocy uczucia, czy rodziców i swatów.

Tej zimy w dolinie rozgościła się choroba, kaszel dławiał oddech i dusił pierś, a choć Bratmił robił, co mógł – zaszepcywał, modlił się i czarował mocą wszelkich znanych sobie ziół – choć Dobrawa pomagała mu, jak tylko umiała, nie wszyscy górale doczekali wiosny. W chacie wikliniarzy zgasła babka Ciesława, a niedługo po niej pod korzenie Drzewa Życia podążył dziadek Sławomir. W obejściu zrobiło się jakoś pustawo i choć Jaruna rozumiała, że tak być musi, nie mogła powstrzymać ukłucia smutku za każdym razem, gdy zdawało jej się, że kątem oka widzi babkę klęczącą przy gotującej się w palenisku polewce. Przez jakiś jeszcze czas, gdy rano szykowała dla wszystkich podpłomyki, odruchowo odkładała dwa dla dziadka, bo przyzwyczała się podawać mu jadło do pośłania, z którego nie podnosił się już od Szczodrych Godów.

Gdy wiosną słońce ogrzało dolinę, Jaruna wraz z matką przeniosły się z robotami na podwórze. Siedziały przed chatą, a odbijające się od ściany ciepło przyjemnie grzało je w plecy i ramiona. Osłonięte od wiatru, który lubił przypomnieć, że Marena nie odeszła jeszcze za morza, szykowały odzienie na cieplejsze dni, łątały dziury, wymieniały doszczętnie zniszczone krajki na inne, utkane zimą.

Jaruna ze zdziwieniem odkryła, że znów wyrosła z sukienki, przedłużyła więc rękawy i dół odzienia pasami z farbowanego na brązowo lnu, który własnoręcznie zdobyła od żony myśliwego, wielce ceniącej sobie wymyślne wzory Jarunowych krajk. Kobieta tkła sprytnie, ale bez wyobraźni, chętnie więc wymieniła się z dziewczyną na len. Jaruna wiedziała, że farbowany galasem len zblednie i spierze się za jakiś czas, ale przyszywszy jego kawałki do swej starej, jasnej sukienki, stwierdziła, że ta wygląda o wiele lepiej, niż kiedy była nowa.

Matka pochwaliła Jarę za zaradność i równe ściegi.

– Będzie z ciebie dobra gospodyni!

Darzbór, zajadając się kaszą przy palenisku, tylko podniósł oczy znad miski i zmierzył speszoną pochwałą córkę takim spojrzeniem, jakby ją widział pierwszy raz od wieków. Przerzucił wzrok z dziewczyny na żonę i na powrót, porównując, czy już równe są sobie wzrostem i rozwinięciem kobiecej figury, a potem, jakby coś zrozumiał, z chrząknięciem spuścił oczy i wgapił się w jadło.

To chyba wtedy dotarło do niego, że czas pomyśleć o zapewnieniu córce przyszłości.

* * *

Wiosna zawsze sprawiała, że krew Sułki – zazwyczaj i tak gorąca – rozpaliała się do granic możliwości. Siły życiowe wręcz buzowały pod kobiecą skórą, czyniąc z niej istny lep na mężczyzn z doliny.

Używała więc ile wlezie, ciesząc się z możliwości zaspokajania pożądania na świeżym powietrzu. Wreszcie nie trzeba się było chować po wiatach, obórkach i stogach siana. Wreszcie mogła czuć

mokrą, zimną ziemię pod plecami, kolanami, dłońmi. Czasem również na policzku i piersiach.

Matka Mokosz budziła się z zimowego letargu, zapładniana przez Peruna, dżgającego jej łono swymi błyskawicami. Bogini drżała i płonęła, boski kochanek grzmiał w spełnieniu, a dolina i góry słuchały, chłonęły, odpowiadały ich miłosnym uniesieniom.

Sułka rozumiała ogromną siłę wpisanego w naturę dążenia do spełnienia. O tej porze roku nie była w stanie myśleć o niczym innym. Podziwiając burzę przez szparę w drzwiach chaty, nie mogła powstrzymać błakającego się na ustach uśmiechu. Myślami była już przy wieczornej zabawie w ruinach starego zamczyska. Odkąd tylko zrobiło się cieplej, wróciły hulanki i ogniska w ulubionej kryjówce młodych ludzi z doliny. Sułka wybierała się tam codziennie prawie jak na polowanie, tyle tylko, że w jej przypadku zdobycz sama pchała się w łapy.

Gdy tylko nadeszła pora, ogarnęła się z grubsza, poprawiła warkocz i przepasała się najpiękniejszą krajką, jaką miała. Grubą, szarą w zielone listki, które pięknie współgrały z kolorem jej oczu. Dostała to cudeńko od brata na ostatnie urodziny. Wiedział, że tak tknąć potrafiła tylko córka wikliniarza, Jaruna. Krzesąd musiał za nią pewnie słono zapłacić.

– A ty zaś dokąd?

Karcący głos bratowej zatrzymał Sułkę, gdy pod wieczór wymykała się z chaty. Wydeła usta w niezadowoleniu.

Nie dogadywała się z Cedonką, szczególnie odkąd ta znowu była brzemienna. Sułka odnosiła wrażenie, że drażni ją samą swoją obecnością.

– Wrócę niedługo – bąknęła niechętnie dziewczyna.

Cedonka nie zamierzała jednak wypuścić jej bez połajanki.

– Zaś się idziesz gzić po krzakach jak suka w rui? – warknęła.

W Sułce zawrzała złość, lecz nim odpyskowała, do rozmowy włączył się Krzesąd, wiosłujący łyżką polewkę z gara.

– A dajże spokój, zona – mruknął. – Dorosła jest, nic nam do tego.

– A dyc, że dorosła! – zaperzyła się kobieta. Stojąc na środku chaty z ogromnym brzuchem i drewnianą łygą w dłoni, podparła się

pod boki. – Ja w jej wieku jużem Łasiczkę rodziła, a ta nawet chłopca nie ma!

Krzesąd nawet nie podniósł oczu na siostrę. Sułka zerknęła na niego wyczekująco. To była ich chata, brat tu rządził, nie Cedonka. Przynajmniej z założenia, bo w rzeczywistości można było odnieść zupełnie inne wrażenie.

– Uroda minie szybko – wycedziła ciężarna jadownicę, wbijając wzrok w młodszą i ładniejszą Sułkę. – Jak cię każdy już wyobraża, to nikt na stałe takiej latawicy do chaty nie weźmie. Czas o mężu pomyśleć, dziewczyno, o dzieciach! Tu się robi za ciasno dla nas wszystkich, a sama Mokosz wie, iloma jeszcze nas dzieciątkami obdarzy!

Sułka wiedziała, że bratowa przesadza. W takiej chacie, jaką oni mieli, ludzie i z dziadami, i z mrowiem dzieciarni mieszkali, a oni raptem we troje z Sułką. Nawet gdyby doczekali się jeszcze kilkorga dzieci, miejsca nie będzie mniej niż u innych rodzin. Nie należało jednak ciężarnej się przeciwstawiać i na złość robić, boby jeszcze zaszkoziła dziecku albo na samą Sułkę myszy zesłała czy inne paskudztwo.

– No to idę męża szukać – bąknęła dziewczyna, lekko uśmiechając się pod nosem.

Cedonka prychnęła, ale Sułka dłużej nie zamierzała znosić bury od kobiety ledwie pół pokolenia starszej od niej. Wymknęła się za drzwi, za sobą słysząc, jak bratowa złorzeczy jeszcze żarliwiej niż przed chwilą.

Sułka odetchnęła ciężko, wybiegła przez furtkę i dziarsko pomaszerowała ku zamkowej skale, co wrzynała się w wioskę niczym krzywy ząb bestii. Wspięła się na wzgórze od łagodniejszej, porośniętej częściowo lasem strony. Po chwili wyszła spomiędzy drzew na pochyłą trójkątną łąkę, rozłożoną między lasem a ruinami. Kiedyś należała do rodziny opiekunki Chaberki, ale po jej bezdziejnej śmierci przeszła na nowego opiekuna Bratmiła.

Ostatnie promienie wiosennego słońca rozbijały się o wyszczerbione resztki niegdyś świetnego zamku. Nie był wielki, ruiny ograniczały się do stołpu o dziurawym dachu i resztek muru odgradzającego wieżyczkę od łąki, na którą wychodziła całkiem

dobrze zachowana, choć niewygodnie niska brama. Sułka musiała się pochylić, by wstąpić na nieduży plac zamkowy. Na jego środku płonęło już ognisko, młodzi ludzie bawili się, popijając podwędzone rodzicom piwo. Dalej, za nimi, mury zamku urywały się, a skała opadała nagle, czyniąc miejsce niebezpiecznym.

Mimo to młodzi przychodzili tu, a ponury nastrój miejsca i świadomość, że wrócić trzeba będzie po zmroku, dodawały zabawie smaku.

Sułka przysiadła z boku, wzrokiem pozornie obojętnym prześlizgując po chłopcach i młodych mężczyznach. Zdała sobie sprawę, że większość z nich sporo jest od niej młodsza, i usłyszała w głowie ciche, acz znaczące parsknięcie bratowej. Sułka przyznała przed samą sobą, że coraz większa różnica wieku dzieliła ją od dzieciaków, które widziała wokół, i poczuła cierpkość w ustach.

Ci zbyt chłopięcy nie działali na jej zmysły, choć widziała, że ona wciąż ich pociąga. Pewnie raczej dlatego, że każdy chciał spuchnąć z dumy, iż z całej czeredzi jego jednego kobieta sobie na kochanka wybrała.

Sułka omiotła wzrokiem młodych. Dziewcząt nie było poza nią i rybakówną Miruchną. Ta zaś wdzięczyła się i puszyła, jakby była co najmniej tak ładna, jak jej się zdawało. Sułka skrzywiła się do siebie, czując ukłucie zazdrości. Młoda nie dorównywała jej urodą, ale nadrabiała pewnością siebie i widać było, że część chłopaków gotowa była stopy jej całować, gdyby ta tylko chciała. Sułka była kiedyś w tym samym miejscu co tamta i pamiętała, jak cudownie było czuć się tak wyjątkową.

Przy rybakównie tkwił jak głaz młynarz o płonących oczach i obliczu surowym, jakby wykuto je w skale. Jego Sułka chętnie by kiedyś wypróbowała, ciekawie byłoby zobaczyć rozkosz na tym srogim obliczu. A zwłaszcza jeśli mogłaby utrzyć nosa gówniarze od rybaka Paszki.

Chyba że Dolan kochał się w smarkuli... Im dłużej patrzyła, tym bardziej była pewna, że tych dwoje ma się ku sobie. Nie zamierzała więc wskakiwać w bagno, nie potrzebowała, żeby Miruchna upokarzała je obie pretensjami i szarpaniem się za kudły.

Przeskoczyła wzrokiem na towarzyszącego parce myśliwego. Z zaskoczeniem odkryła, że chłopak wbija wzrok właśnie w nią.

Mojmił, tak miał chyba na imię. Śliczny chłopak i niegłupi, tak wszyscy mówili. Tylko nie miała ochoty na jasnowłosego wesołka. Chciała czegoś innego.

Z lekkim ściągnięciem brwi przeniosła spojrzenie dalej i zatrzymała się na rybaku o pięknych dłoniach.

Tak, on też wciąż był sam. Aż dziw, że ojciec nie znaleźli mu jakiejś dziewczyny. Też był najmłodszym dzieckiem, jak i ona, ciekawe, czy co i rusz wysłuchiwał przytyków rodziny, że jeszcze się nie ożenił?

Omiotła wzrokiem rozbawioną gromadkę młodzieży i uświadomiła sobie, że dzisiejszego wieczoru będzie się przy nich czuć staro. Krew jednak domagała się ugaszenia wiosennego żaru i Sułka najchętniej wciągnęłaby w zarośla przy murku rybaka o pięknych dłoniach. Na samą myśl o tym coś w niej dziko zawyło z pragnienia. Uciszyła jednak ten zew. Rybak oznaczał kłopoty. Wszyscy mawiali, że kocha się w Sułce do upadu, a ona nie chciała, by robił sobie nadzieje. Ona chciała od niego tylko jednego. Tego samego, czego od wszystkich mężczyzn. Trzymała się więc dzielnie i pozwalala sobie na zbliżenia z rybakiem jedynie we własnej wyobraźni.

Tego wieczoru, gdy mrok szybko zapadał nad doliną, dziewczyna czuła na sobie wzrok rybaka i biła się z myślami.

Słowa bratowej zmiękczyły ją, pozbawiły dotychczasowej pewności siebie, odebrały ochotę na igraszki z młodzikami.

Rzeczywiście czuła się staro, choć przecież do starości było jej bardzo daleko.

Ogień nie trawił już podbrzusza tak intensywnie jak jeszcze niedawno, gdy kończąc obrządki w chacie, wyobrażała sobie, jak weźmie... kogokolwiek.

Wzrok rybaka palił jej skórę na karku, gdy starała się odwracać do mężczyzny plecami.

Była dziś za słaba, by wybrać kogoś innego. Ale krzywdy mu robić też nie chciała, drażnić się z jego żądzą i sercem. Nie była aż tak nieczuła. Po prostu go nie kochała.

Rozsądek wygrał z pragnieniami i Sułka podniosła się, przeklinając w duchu. Uciekała wzrokiem, by nikt nie dostrzegł w jej oczach rezygnacji, i wolnym krokiem ruszyła ku wyjściu z ruin.

Tuż przy bramie ktoś chwycił ją za nadgarstek.

– Ej, piękna, zaczekaj!

Zaskoczona dziewczyna spojrzała najpierw na trzymającą ją dłoń, a dopiero potem na uśmiechającego się półgębkiem młodzieńca.

– Czego chcesz? – skrzywiła się, zdecydowanym gestem oswobodzając rękę.

Nie lubiła tego chłopaka. Wołali go Czestek. Był co prawda wysoki i smukły, jak lubiła, ale zbyt świadom swej urody, przystępował do kobiet jak pies do suk, jakby mu się każda z nich należała. Budziło to w Sułce złość i przekorę.

– Sama odchodzisz? – zagadał chropowatym głosem, mrużąc jasne oczy. – Niebezpiecznie już, w mroku różne bestie łążą.

– Co ty nie powiesz? – parsknęła. – Nie wiedziałam, przecie mieszkam tu tylko całe życie. Daruj te gadki, chłopcze.

I uznawszy rozmowę za skończoną, ruszyła przez niską zamkową bramę ku domowi. Noc walczyła jeszcze z wieczorem, tak że na tle granatowego nieba odcinały się szpikulce czubków drzew.

– Aleś uparta! – zawołał ze śmiechem chłopak, nie dając za wygraną i podążając krok za nią.

Sułka szybko przemierzała łąkę między ruinami a lasem.

– No, nie pędź tak! – Czestek złapał ją tym razem za ramię.

Nie spodobało jej się to. Wyszarpnęła się, lecz jego palce zacisnęły się mocniej. Drugą ręką chwycił jej dłoń, zmuszając, by przystanąła.

– Puszczaj! – warknęła.

Jego siła nie spodobała jej się jeszcze bardziej.

– No już, już. – Głos chłopaka zabrzmiał tak, jak uspokaja się nieufne zwierzę. – Wiem, że lubisz, jak jest trochę dziko.

Jego ręka zsunęła się z ramienia na plecy Sułki, a potem powędrowała na okryty sukienką pośladek.

– Bierz łapy! – Dziewczyna szarpnęła się znowu, lecz bezskutecznie.

Poczuła, jak do jej serca zakrada się strach.

Było ciemno.

Z miejsca pod lasem nie było już słycać odgłosów z ruin. Sułka miała też świadomość, że jeśli zacznie krzyczeć, nic jej to nie da. Dla mieszkańców doliny krzyk nocą oznaczał, że trzeba się trzymać z daleka od miejsca, z którego dochodził.

– Czemu ty mnie tak unikasz, Sójko? – mrucał przymilnie chłopak, przyciągając dziewczynę bliżej. – Ja ci niemiły, czy jak?

– Ano właśnie tak – odparła, wciąż nie przestając się szarpać. – Puszczaj mnie, gówniarzu!

Uderzyła go wolną ręką w twarz, ale on tylko zaśmiał się nieprzyjemnie.

Zamierzyła się, by kolanem trafić go między nogi, ale niespodziewanie wytrącił ją z równowagi. Nim mrugnęła oczami w ciemnościach, znalazła się na ziemi. Poczowała rosę na twarzy. Wypluła źdźbło cisnące się do ust.

– Prawdę mówią, że lubisz na dziko. – Usłyszała na wpół rozbawiony, na wpół podniecony głos.

Coś zawyło jej w sercu.

– Puszczaj! – Wierzgnęła wściekle, ale ciężkie cielsko napastnika przygniatało jej plecy do dołu. Czowała, jak jej sukienka wędruje gwałtownie w górę. Jakiś szew jęknął i roztargał symfonię odgłosów nocy.

Sułka przetykała rozpacz i dumę. Myśli gnały przez głowę, trudno było uchwycić je w locie. W gardle wiązał niemal zwierzęcy ryk bezsilności.

– Sukinsynu... – wycedziła przez zęby. – Ty gnoju...

– Cicho już.

Przycisnął jej głowę do mokrej od rosy trawy.

Jego ręka plątała się w sukience, torując sobie drogę do celu.

– Tylko nie krzycz – sapnął pogardliwie. – I tak nikt nie pomoże takiej latawicy jak ty.

* * *

– A z tą co znowu? – Cedonka weszła do chaty po porannym obrządku i przyjrzała się z naganą leżącej na pościeli w kącie Sułce.

Dziewczyna nie wstała od rana. Przesunęła jedynie swoje derki i siennik od paleniska w róg chaty i leżała tak, odwrócona twarzą do ściany.

– Ciocia chora – pospieszyła z pełną współczucia odpowiedzią Łasiczka, bo i poza dzieciakami nikogo w chacie nie było.

Cedonka posłała córeczce ciepłe spojrzenie i odstawiła koszyk z zebranymi od ptactwa jajami.

– Co ci, Sułka? – zagadnęła już łagodniej.

Przecie nie życzyła dziewczynie źle. A jeśli chorobę jaką do chaty przywlekła, to lepiej od razu wiedzieć, czy po opiekuna nie trza biec.

Sułka nie odpowiadała. Leżała bez ruchu, udając, że śpi. Ale nie spała. Zwinięta w kłębek i przykryta po czubek głowy, usiłowała przeczekać ból, jaki trawił płomieniem jej ducha.

Cedonka westchnęła cicho, zastanawiając się, czy budzić dziewczynę, czy dać jej odpoczywać, jeśli słaba. Nim podjęła decyzję, usłyszała podniesiony głos męża, dobiegający z podwórza. Gdy stanęła w drzwiach, by zobaczyć, co się dzieje, do Sułki wyraźniej dotarł głos brata.

A potem drugi, którego zupełnie się nie spodziewała.

– Chcę tylko zobaczyć, czy nic jej nie jest – dobiegły ją słowa Narada.

Był zmieszany, ale stanowczy.

– A to teraz się o nią troskasz? – wypalił Krzesąd wściekle. – A przez kogo to wszystko się stało?

– Przeze mnie niby? – W głosie Narada rozbrzmiało bezbrzeżne zdumienie.

– A nie? Namąciłeś jej w głowie, a potem spierdoliłeś z podkulonym ogonem na jedno słowo ojców!

– Gównu wiesz, jak było!

– Wiem, jak było, bo ślepy nie jestem, a Sułka jest pod moją pieczę. Wynoś mi się stąd, bo ci zaraz w biały dzień i zupełnie na trzeźwo mordę obiję!

– Ale z nią wszystko dobrze? – Narad złagodniał, znów pobrzmiwając troskliwie.

– Martw się swoją żoną! – odparował Krzesąd. – A Sułkę zostaw. Już dość jej życie połamałeś.

Zaległa cisza, a po chwili odgłos bosych stóp na klepisku i skrzypnięcie drzwi powiedziały Sułce, że Krzesąd wszedł do chaty.

– Na Roda kochanego, co się dzieje? – spytała zdumiona Cedonka.

Wzburzony mężczyzna nie mógł ustać w miejscu, stukał garnkami i przestawiał przedmioty bez potrzeby.

– Czestek od Pacusia się chwalił przy studni, że wczoraj Sułka z nim w las poszła.

Zapadła chwila ciszy, przerywana siorbaniem mleka z gara.

Cedonka czekała. Sułka również, mocno zaciskając powieki na wspomnienie poprzedniego wieczoru.

– No i? – pogoniła w końcu męża ciężarna.

– No i opiekun do niego podszedł i mu tam przy wszystkich w mordę dał tak, że aż się młody kopytami nakrył.

– Co?! – Cedonka prawie wrzasnęła z niedowierzaniem. – A co on tak nagle czci tej... twojej siostry broni?

Krzesąd westchnął płytko.

– Opiekun rzekł tylko, żeby młody nie łągał tak podle. I żeby rad był, że go Bratmił nie potraktował srebrnym nożem.

– Nożem opiekunów? – Kobieta rozdziawiła gębę w zadziwieniu.

– Ale jak to? Czestek potworem jest jakimś? Bać się trza, czy jak? I co to ma z Sułką wspólnego?

Sułka poczuła, jak spojrzenie brata prawie przepala grubą derkę, tak intensywnie Krzesąd wbił wzrok w skulony w kącie chaty ludzki tobołek.

– Bo ten sukinsyn, wyobraź sobie, gwałtem chciał ją wziąć. I chłopaki przy studni gadały, że go opiekun powstrzymał.

Do oczu Sułki napłynęły łzy.

* * *

Nie opuszczała podwórza przez następnych kilka dni.

Nie miało znaczenia, że ostatecznie napastnik nie wdarł się do środka jej ciała, skoro wdarł się do jej duszy. Złamał siłą jej wolę. Udowodnił jej, że może z nią zrobić, co zechce, i nie potrzebuje jej zgody.

Tamto poczucie bezsilności, wściekłości i niezrozumiałego wstydu nie mogło opuścić serca dziewczyny. Nie miała też ochoty znosić wymownych spojrzeń sąsiadów, kąśliwych uśmiezków wiejskich plotkar, niby współczujących, ale pełnych satysfakcji.

Doigrała się przecież. Po tych kilku latach wreszcie ma za swoje.

Gorzki smak żółci psuł Sułce każdy posiłek, jaki w siebie wmuszała. Brat kipiał złością, patrząc na jej krzywdę, bratowa zlągniała, współczując, jak tylko kobieta kobiecie może współczuć.

Sułka była jej za to wdzięczna. Spodziewała się krzyków, a dostawała dobroć.

Wiedziała, że Czestek zaprzeczał oskarżeniom, tłumaczył, że Sułka chciała, a przecież wszyscy wiedzieli, jaka była w tych sprawach. Wieś podzieliła się, huczała, plotkowała, a potem, jak zawsze, przyszły nowe kłótnie, które przyćmiły stare. Sułka przeczekała, nie pchając się ludziom przed oczy, a potem z wolna znów musiała wrócić do życia. Trzeba było pracować, by mieć co jeść.

Tylko w środku już nie była taka sama. Podobnie jak wtedy, gdy dowiedziała się o swadźbie ukochanego, tak i teraz coś się w niej znowu zmieniło.

Cały miesiąc zdążył się obrócić, nim zdarzyło jej się stanąć z opiekunem sam na sam, z dala od ludzkich oczu. Wracał z lasu w słoneczny dzień, ona zaś szła po oskołę. Spotkali się na mostku oddzielającym pola za wsią od górskiego boru. Pod deskami szerokiej na jeden wóz kładki szemrał wesoło strumyk.

Dziewczyna i opiekun pozdrowili się i odruchowo zatrzymali.

– Jak z tobą? – spytał ciepło mężczyzna.

Sułka nerwowo zagryzła wargi. Byli w tym samym wieku. Za dzieciaka bawili się w grupie, znali się, ale nigdy nie byli dla siebie specjalnie ważni.

Teraz dziwnym się jej zdawało, że poważny, dostojny mężczyzna o pięknej jasnej brodzie i ciepłych oczach jest tym samym

Bratmiłem, z którym chadzała na jagody i grzyby.

– Dziękuję, lepiej – odpowiedziała niepewnie.

– To dobrze. – Skinął głową, badając spojrzeniem jej twarz, jakby to w niej, nie w słowach dziewczyny, szukał odpowiedzi na swoje pytanie.

Uśmiechnął się przyjemnie i ruszył z miejsca, lecz zatrzymała go, chwytając za rękaw koszuli.

– Miłek! – wyrwało jej się z głębi serca. – Dziękuję.

Przez chwilę wydawało jej się, że pogłaszczę ją po głowie, jakby była dzieckiem, ale on tylko uśmiechnął się jeszcze szerzej i cieplej.

– Jestem twoim opiekunem, Sułko – powiedział. – Dziękuję bogom, że mnie zawiedli wtedy w tamto miejsce. Powinnaś na siebie uważać. Szkoda cię na takie życie. Nie pragniesz czegoś więcej?

Sułka patrzyła na niego smutno.

– Nie wiem – przyznała po chwili namysłu. – Nie wiem sama, czego pragnę.

Bratmił skinął głową, jakby właśnie takiej odpowiedzi się spodziewał.

* * *

Darzbór towarzyszył czasem żonie i córce przy szykowaniu wiązek tegorocznej wikliny albo przy wyplataniu z niej nowych wiersz na ryby, koszy, korców i cudów na kiju.

– Dziwnie tak – westchnęła pewnego dnia Jaruna, gdy całą trójką siedzieli przed chatą, ciesząc się wiosennym ciepłem.

Rena wyplatała mały koszyk na zioła, zajmując ławkę wraz z mężem, który z kolei zajęty był pułapką na raki. Jara siedziała wprost na wysokim progu chaty, do której przez otwarte na oścież drzwi wlatywało ożywcze, świeże powietrze.

Dziewczyna podniosła oczy znad wełnianej koszuli ojca, w której łątała dziurę na rękawie.

– Tak mi się ciągle zdaje, jakby dziadek z babką zaraz z chaty mieli wyjść. Babka zawsze wygrzewała się tu, na ławce, do słońka,

a dziadek...

– A dziadek – wszedł jej w słowo ojciec, łypiąc wesoło ponad wyplataną pułapką – o tej porze roku zapewne opowiedziałby nam, że w jego młodości wiosna w dolinie była tak ciepła, że można było w samej tylko koszuli... postać chwilę za chatą.

– O ile wiatru nie było! – dokończyła Jara i oboje roześmiali się krótko.

Rena uśmiechnęła się tylko nieco wzruszona. Słońce odbijało się od jasnego zawoju, którym przesłaniała włosy, tak że patrzący aż odruchowo mrużyli oczy.

– Tak, tak... – westchnęła cicho. – Dobrze mieli życia, długie i zdrowe niemalże do samego końca. Tylko się cieszyć, że tak ich bogowie kochali.

Zerknęła na córkę, ale widząc, że tej jeszcze bardziej mina zrzędała po tych słowach, szturchnęła ją lekko łokciem w bok.

– Nic to, Jarunka! Niedługo dziady wiosenne, to się z nimi wszystkimi napijemy, najemy, a jak dobrze popatrzysz, to może zobaczysz, że babka albo dziadek w chacie zostali z domowikiem?

Dziewczyna pokiwała głową, choć pomyślała, że za duża już jest, żeby do niej jak do dziecka jakiego mówić. Ale wiedziała, że matka podnieść ją chciała na duchu, a też nie wiadomo, może i rację miała. Może to dlatego tak się kątem oka ta babka Jarze zwidywała? Może jakim ubożątkiem została albo domowikową żoną? Kto to mógł wiedzieć? Sam Weles chyba jeno.

Tymczasem myśli matki innymi poszły ścieżkami.

– Łopuchowa wczoraj gadała, że Sójkę widziała, jak się z Bratmiem na ścieżce za mostkiem zgadywała.

– Sułka? – Jaruna zdziwiona uniosła brwi.

– Ano – przytaknęła Rena. – Za rękaw go ponoć trzymała i coś na zdenerwowaną wyglądała. Łopuchowa pytali, czy nie wiem, o co chodzić mogło, a uśmiech miała taki przy tym, że z trudem język za zębami utrzymała. Stara zmore, tfu! – Splunęła pod nogi, zniesmaczona.

Darzbór uśmiechnął się jeno kpiąco, spokojny jak głąz wobec strumienia.

– Renka, toć przecie nerwów twoich szkoda – rzucił łagodnie do żony. – Łopuchową wszyscy we wsi znają, nikt w jej głupoty nie uwierzy, nawet jakby...

– Jakby co? – Rena aż przerwała wyplatanie i podniosła na męża roziskrzony wzrok. – Babsko nakłapie ozorem, że opiekuna z tą cichodajką widziała w lesie, i zaraz po wsi pójdzie! Ona zacznie, reszta pośle dalej i zaraz nikt nie dojdzie, że starucha nazmyślała, bo głupia i żywi się pleciugami! Wiesz ty przecie, jak to działa!

– Wiem – zgodził się Darzbor z poważną miną. – Myślę jednak, że nasz Miłek większy ma posłuch niż Łopuchowa.

– Ale w pysk dał Czestkowi za nią przy wszystkich ludziach! I dzieci z Dobrawką nie mają! – zaperzyła się kobieta z nutą rozpaczony w głosie. – A wiesz, że chłopcy głupieją, jak se przybierają do głowy, że coś nie tak z nimi czy z babą! Zaraz ludzie na języki wezmą! A jeśli on z nią... To ja go chyba...

Nie dokończyła, tylko zacisnęła usta, potrząsając bezradnie głową.

Oczy Darzbor pociemniały, a jego twarz, przed chwilą jeszcze pogodna, skamieniała, jakby go żona szpiłą dźgnęła z zaskoczenia. Jaruna patrzyła na ojca, pewna, że z tego kamienia wykluje się zaraz bazyliżek gniewu i rodzice jak nic pokłócą się i obrażą na resztę dnia. Wszak wiedziała, że między nią a bratem różnica wieku była taka, że z piątka dzieci by się zmieściła pomiędzy nimi. Pojęła w lot, że matka, umyślnie albo nie, tknęła w ojcu jakieś wspomnienie ich małżeńskich kłopotów i gotowa się zaraz rozpętać burza w środku wiosennego dnia.

– Miłek by do Sójki przecie nie poszedł. – Dziewczyna włączyła się szybko do rozmowy, próbując skierować ją na pierwotną ścieżkę. – Pewnie o tamtym strasznym zajściu jeszcze gadali albo może inny ma ona problem. Taki, co to właśnie nie chciała się z nim do jego chaty pakować na oczach całej wsi?

Milczenie dorosłych trwało o chwilę za długo i już się Jarunie wydawało, że jak nic jednak wróćą do swoich przytyków, ale na szczęście Darzbor odetchnął płytko, pochylił głowę i wrócił do przerwanej roboty.

– I ja tak myślę – przyznał rację córce. – Bratmił musi opiekunować wszystkim, nawet takim latawicom jak Sułka.

Jara zerknęła wyczekująco na matkę. Ta wydeła wargi i też zaczęła pleść swój koszyk.

– Oby – burknęła, choć już bardziej z troską niż z gniewem. – Ta dziewczucha to już chyba pół wsi obleciała z zadartą kiecką. Jeszcze by tego brakowało, żeby mi syna bałamuciła. Oj, doigra się, zakała jedna! Mało jej tego, co już ją spotkało? A zobaczycie! Zbrzuchaci się, i ciekawe, czy choć jeden z tych kochanków się przyzna, że ją w obroty brał. Wszyscy wody w usta nabiorą, a dziewczucha sama ze wstydem zostanie! Mieć chłopą to każda powinna, bo na co komu żona, co ani jej nikt nie chciał, ani sama nie wzięła, na co miała ochotę? Każdy chłop chce takiej żony, coby mu inni zazdrościli, a wiadomo, że jak obrotna i coś warta, to też se którego wybierze, ale jednego naraz! Takiej, co ją każdy mieć może, nikt nie zechce!

Nagle urwała i z niejakim przestraczem spojrzała na Jarunę, która szybko spuściła wzrok. Kątem oka dziewczyna widziała, że matka odwróciła twarz ku ojcu, jakby szukała u niego ratunku, choć sama się w tę rozmowę wpuściła.

– Ale słuchaj, Jarunka. – Pochyliła się, kładąc dłoń na kolanie córki. – Ty masz jeszcze czas, ty się na razie chłopakami nie zajmuj.

– Matuś! – obruszyła się dziewczyna, pąsowiejąc od obszytego krajką dekoltu aż po czubek głowy, i zerwała się z ławki. – Bądźcie spokojni o mnie. Idę kaszę do paleniska wstawić, bo słońce już wysoko, trza zjeść!

Furgnęła sukienką i znikła w chacie jak mysz w norze.

Darzbór i Rena wymienili spojrzenia.

– Alem nagadała – mruknięła kobieta, przygryzając wargę. – Przecie ona sama, nikt nie zachodzi do niej.

– I dobrze! Ma czas! – prychnął Darzbór, po ojcowsku zły na samą myśl o chłopakach zbytnio zbliżających się do jego córki. – Ty się nic nie bój, może nam bogowie wielu dzieci nie dali, ale za to mądre. Jaruśka wybierze takiego, co wart jej będzie.

– Ech – westchnęła Rena z żalem. – Oby, kochany. Oby...

Rozdział 6

Jaruna leżała na rozłożonym przy palenisku pościeliu i nie mogła przestać myśleć. Rodzice dawno już posnęli, a donośne chrapanie ojca wypełniło wnętrze chaty, jeszcze bardziej utrudniając dziewczynie wyciszenie. Nie to było jednak powodem jej bezsenności, ale pędzące myśli, rozgrzany umysł i coraz mocniej rozbuchana wyobraźnia.

Słowa matki rozbrzmiewały echem w dziewczęcej głowie.

Była już w tym wieku, że powinna znaleźć sobie jakiegoś chłopca. Kogo jednak miałyby wybrać? Mojmił rozniecał w niej ciepłe uczucia, ale on był jak płomyk świecy. Piękny, gorący, ale chwiejny. Uśmiechał się raz do jednej, raz do drugiej dziewczyny i nie mógł się zdecydować. Albo nie chciał. Lubili się, był jej bliski, ale nie łudziła się, że wybrałby akurat ją, skoro mógł przebierać w dziewczynach. Nie spieszyło jej się, by znów dać sobie złamać serce.

Z bliskich jej młodzieńców nikt inny nie wydawał się ciekawy.

Był jeszcze Dolan. Ale o nim Jaruna wstydziała się nawet pomyśleć!

Dolan czyimś kochankiem?

Zobaczyła jego dziwne oczy wypełniające się rozkoszą.

To był błysk krótszy niż mrugnięcie okiem, a i tak natychmiast poczuła się winna. Dolan należał do Miruchny. Nie będzie o nim myśleć. To żalosne. Skąd w ogóle wziął się ten obraz? Przecież nigdy nie widziała go takim!

Poruszyła się niespokojnie na pościeliu, odwróciła się na bok i mocno zacisnęła powieki.

Nie było w dolinie nikogo. Gdyby choć ktoś o nią zabiegał, wtedy mogłaby po prostu się zgodzić i mieć to za sobą...

Westchnęła w siennik z rezygnacją.

* * *

– Och, to... nie do opowiedzenia! – roześmiała się dźwięcznie Miruchna.

Wraz z Jaruną i kilkoma innymi młodzikami ze wsi przewracała schnące w polu siano. Ludzie pracowali na swoich poletkach albo odrabiali sąsiadom przysługi. Zajęcie to, w miarę możliwości rodzin, spadało najczęściej na kobiety i podrostków. Po pochyłym, prążącym się w słońcu łagodnym zboczu wzgórza niosły się zapach siana, szum podrywających je znad ziemi grabi oraz rzewna melodia podśpiewywanej przez kobiety piosenki. Gdy żar stał się nieznośny i nadeszła najgorętsza godzina w ciągu dnia, ludzie przerwali pracę, by nie narazić się na spotkanie z południcą. Część zeszła do wsi z zamiarem powrotu za jakiś czas. Kilkoro schroniło się w cieniu pod lasem. Posilali się przyniesionym jadłem – podpłomykami, zsiadłym mlekiem, cienkim piwem – albo zachodzili w las w poszukiwaniu przekąski wśród jego bogactw.

Jaruna i Miruchna były same, za plecami mając drzewa, a przed sobą schnącą w upale łąkę pełną rozbrzęczanych owadów. Córka rybaka leżała, podłożywszy ramiona pod głowę, i przeżuwała ostatnie kęski podpłomyka. Dzieliła się też z przyjaciółką nową porcją bardzo osobistych opowieści. Jara siedziała tuż obok, dopijając piwo, i słuchała rozmarzonego, pobrzękującego z lekka dumą głosu Miry, po części zafascynowana, po części zaś speszona jej otwartością.

Miruchna taka jednak była, że wszelkie ludzkie rzeczy zdawały jej się najzwyklejsze i zarazem najpiękniejsze w świecie. Nie widziała powodów, dla których nie można by o nich rozmawiać z przyjaciółką. Jaruna próbowała od niej zaczerpnąć choć odrobiny tej odwagi.

– Dolan też robił to pierwszy raz, był tak milutki w swoim speszeniu, mówię ci! – zachichotała Mira. – Mnie trochę bolało, ale nie aż tak, jak się obawiałam.

Jaruna zmarszczyła brwi, nie chcąc sobie wyobrazić dawnego przyjaciela w uścisku z Miruchną. Miała poczucie, że on nie

chciałby, żeby widziała go pod powiekami w ten sposób.

– Bolało? – Dotarło do niej z opóźnieniem. – To to... boli?

– No a jak?! Jarunka, no przecie! Ale za pierwszym razem tylko! – dodała, widząc przerażoną minę przyjaciółki. – Bo potem jest sama słodczy. Gdyby był ból bez słodczy, to by ludzie tak nie lgnęli do kochania jak muchy do miodu!

– I co, czujesz się inna?

– Kiedy wróciłam do chaty, miałam wrażenie, że matula wnet pozna, że już nie taka sama. Nie wiem, czy głowę by mi zmyła, czy mnie pochwaliła, ale z pewnością wypytywałaby o wszystko. Strasznie ciekawska jest ta moja matuś, ciągle jej się zdaje, że jak za dawnych czasów wszystko jej zechcę opowiedzieć, a ja nie mam już ochoty – skończyła z naganą w głosie, a potem na powrót się rozmarzyła: – Och, takie to piękne, że Dolan mnie tak miłuje!

Jara zerknęła na przyjaciółkę przez ramię. Dziwnie jej zabrzmiało to, jak Miruchna ujęła swą radość w słowa.

– I ty jego? – dopytała, kryjąc kpinę w głosie.

– Na Roda, tak! – wykrzyknęła Mira i natychmiast przesłoniła usta dłonią, rozbawiona własnym wybuchem. – Och, jak ja go miłuję, Jaruś! Tego mojego brzydkiego potworka! Bestyjkę moją dziką...

Jarunie nieswojo było słuchać tych przedziwnych słodko-gorzkich określeń. Zastanowiło ją, czy i przy Dolanie mówi Mira w ten sposób i czy chłopak nie czuje się zraniony mimo słodkiego tonu ukochanej.

– Taka miłość z chłopakiem to zupełnie co innego niż jak sama... no wiesz – zachichotała Miruchna tymczasem.

Jaruna skinęła głową, choć nie miała pewności, czy wie. Wstyd jej się było przyznać, bo choć słyszała, że można jakoś samemu sobie sprawić przyjemność, nigdy jej się to nie udało. Dotykała się czasem, wsuwała palce do ciepłego, ciasnego środka i starała się nimi poruszać, ale poza miłym dreszczykiem, jakie dawało poczucie niegrzecznej zabawy, nie czuła nic więcej. Początkowe przyjemne uczucie po kilku chwilach ją nużyło, a Jaruna szła spać jeszcze bardziej rozdrażniona i niespełniona.

Mogłaby zapytać, co robi źle, ale kogo? Przecie nie matkę. Nawet Miruchny się wstydziała, bo najwyraźniej były na świecie rzeczy, które dziewczyna powinna wiedzieć sama z siebie. Tymczasem

Jaruna nie wiedziała, ale nie chciała też wyjść na niedojdę i dziwadło.

Przytaknęła więc.

– No a jak to się odbywa? – Odważyła się mruknąć, bo pytanie o doświadczenia przyjaciółki było zupełnie czymś innym niż opowiadanie o własnych.

Miruchna parsknęła krótkim śmiechem, ale widząc speszzenie towarzyszki, powstrzymała wesołość. W jej oczach pojawiło się rozczulenie.

– Zwyczajnie – odparła pogodnie. – Nie mów, że nigdy matki i ojca nie widziałas albo psów czy innej gadziny.

– Ojców słyszałam. – Jaruna ściągnęła brwi w skupieniu. – Gadzinę widziałam. Ale przecie między ludźmi to chyba jest inaczej niż u wołów?

Miruchna zastanowiła się przez chwilę.

– Tak samo – orzekła w końcu. – Chłop wchodzi w babę, rucha, schodzi. – A potem nachyliła się do zdruzgotanej tym opisem Jaruny i szturchając ją łokciem w bok, dodała z rozbawieniem: – Tylko ludzie więcej się przy tym najęczą i nasapią. No i milej im, tak mi się zda, niż wołom czy wiewiórkom!

– Aha – wydusiła tylko Jaruna. – No i ty z Dolanem też tak? On wlaź, sapał, zlaźł...

Wiedziała, że ta wizja będzie ją prześladować i utknie pod powiekami na dobre. Dolan sapiący na Miruchnie. Jak pies na suce, knur na świni.

– No nie! – Miruchna wybuchła niepohamowanym śmiechem. – Och, Jara, ty jesteś świnka! – Machnęła ręką i spoważniała. – Oczywiście, że z nami jest inaczej. My się przecie kochamy!

* * *

Dnia przybywało, aż kołowrót życia obrócił się, wytyczając kolejną w życiu doliny kupalnockę.

Jaruna spędzała świąteczny wieczór bez rodziców, którzy biesiadowali na wielkiej łące nad jeziorem. Ona zaś wraz

z przyjaciółmi bawiła się w ruinach zamku. Tu pełną piersią można było chłonąć właściwą kupalnocce wolność, radość i ducha swawoli. Miód pitny, specjalnie doprawiany ziołami przez opiekuna, działał wyzwalająco nawet na ludzi w kwiecie wieku, a co dopiero mówić o młodych. Im takiej magii mało było trzeba, tyle tylko, żeby zagłuszyć strach czy wstyd.

Tej nocy wszystko było dozwolone. Uwolniona moc miłości wspomagała Swaroga w walce z ciemnością, a kto przez ogień razem z ukochanym skoczył, był poślubiony mu w oczach bogów i ludzi. Czasem na tę jedną noc, czasem zaś na zawsze.

Chwyciwszy się mocno za ręce, Miruchna i Dolan przeskoczyli nad płomieniami z radosnym okrzykiem. Strzeliły poderwane podmuchem iskry. Zafurgotała sukienka. Zachręściły drobne kamyki, gdy stopy dotknęły ziemi.

Zebrani wokół młodzi ludzie krzyknęli wesoło. Rozległy się gwizdy, oklaski i nawoływania, wśród których dźwięcznie rozbrzmiewał głośny śmiech Miruchny.

Zawinęła zręcznie ramiona na karku swego wybranka i pozwoliła mu gorąco się pocałować.

– Ona musi tak zawsze zdziwiać? – Mojmił wywrócił oczami, jawnie cierpiąc katusze od samego patrzenia na zakochanych. – Jakby całe życie kołędę grała. Pewnie uważa się za wcielenie Mokoszy, choć dla mnie mogłaby raczej być zdychającym Welesem...

Siedząca obok Jaruna posłała mu karcące spojrzenie, jednak nie udało jej się ukryć rozbawienia.

– Ona jest bardzo wrażliwa. – Stała po stronie przyjaciółki. – Taka...

– Taka „och!” – jęknął chłopak, całkiem udatnie przedrzeźniając córkę rybaka.

Jara parsknęła śmiechem, ale postarała się szybko opanować, bo była przecież lojalna wobec Miruchny.

– Właśnie, dokładnie taka – przyznała rozbawiona. – Ale co w tym złego, taka jest. A ty droczysz się z nią, ale ci się podoba. Jak wszystkim.

Mojmił pociągnął solidny łyk z dzbanka z miodem, po czym oblizał usta i przesunął naczynie ku Jarze. Ta odmówiła, potrząsając głową. Nie lubiła miodu, był dla niej za słodki i szybko robiło jej się po nim niedobrze. A miodu kupalnocnego bała się podwójnie. Wiedziała, że ludzie tracą po nim panowanie nad sobą, i przerażała ją wizja, że mogłoby ją to spotkać.

Mojmił pokiwał jasną głową, a gdy uśmiechnął się kpiąco, jak to miał w zwyczaju, dziewczyna odruchowo zapatrzyła się w jego czerwone, lśniące od miodu usta.

– Nie, Jarunka – rzucił, zaglądając jej w oczy łobuzersko. – Nie drocę się, ja jej po prostu nie lubię. Nie lubię! Mówię o tym od tylu wiosen. Nie wiem, dlaczego to się wszystkim wydaje takie niemożliwe! No przecie znasz ją, zadziera nosa tak, że ledwie po niebie nie haczy.

– Jest piękna, zna swoją wartość, nic w tym złego.

– Oj, Jara, Jara... Ona nie jest piękna, ona myśli, że jest piękna, i wierzy w to tak mocno, że wszyscy dali się oszukać. Te kolędy, co je ciągle odgrywa, pomagają.

– Nie jest piękna? Co ty gadasz?! – Jaruna przekrzywiła głowę i zmarszczyła brwi.

Oddzieleni od nich ogniskiem, Dolan i Miruchna całowali się coraz goręcej. Ktoś inny skakał przez płomień, odwracając uwagę biesiadników od zakochanych.

Jaruna uważała, że są piękni. Oboje.

Tymczasem Mojmił mlasnął z nieskrywaną niechęcią.

– Ma twarz płaską jak patelnia, za mały nos i krzywe nogi. Powabna w ruchach jak kopka siana, ale za to pewna swego – ocenił.

– A tyś kiedy jej nogi widział? – Jaruna uśmiechnęła się znacząco.

– Przecie nie patrzysz na nią jak inni.

– A co za różnica, nie pamiętam – wyszczerzył się figlarnie. – Naprawdę nikt poza mną tego nie widzi? Ta dziewczucha to zło wcielone, oszustwo jakieś!

Jaruna przyglądała mu się z boku.

– Rzeczywiście jej nie lubisz.

– No masz, uwierzyła po tylu latach! – Mojmił aż klepnął się dłonią po udzie.

– Ale ma ładne oczy i usta takie, że chłopaki chyba by chcieli je całować? – Jaruna bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Masz dla niej za dobre serce, Jaruś. A jakbyś ją z tego serca wyrzuciła, toby się tam może miejsce dla kogo innego znalazło.

Głos chłopaka zmiękł, a w jego oczach błysnęły iskierki.

Jaruna spuściła wzrok szybko.

– Mam ja w sercu dość miejsca, by jeszcze kogo pomieścić, rzecz w tym, że do nikogo mi jakoś nie bije.

– A do mnie? – Mojmił śmiałym gestem założył jej za ucho wymykający się z warkocza kosmyk. – Do mnie to nie?

Zaśmiała się, nie wiedząc, czy uciekać, czy się cieszyć.

– Tyś jest łapserdak, co się do wszystkich panien uśmiecha. Co i rusz cię z inną widują, ani myślę sobie tobą głowę zaprzętać.

– To żeś mi teraz przykróść zrobiła, Jarunka.

– A pewnie, widzę, jakiś smutny.

– Lubię cię – powiedział prosto. – Wierzysz mi?

– Wierzę, ty wszystkie panny lubisz.

– No masz, ty okrutnica jesteś, wiesz?

– Wybacz, nie wszystkie! Tylko te, co się dają w krzakach obściskać. No i poza Miruchną.

– Potwór jesteś! – zachnął się Mojmił, urażony do żywego.

– Ano – przytaknęła wesoło. – Mamuna.

Dolan i Miruchna oddalali się od ogniska, trzymając się za ręce.

Jara i Mojmił odprowadzali ich wzrokiem w milczeniu, aż naraz chłopak przerwał ciszę pytaniem.

– To jak będzie, Jarunka? Pójdiesz ze mną?

Jego głos był niski, wesoły i poważny jednocześnie. Nie żartował teraz, choć wypowiedział te słowa tak, jakby były zupełnie naturalne. Może zresztą dla niego były. Dla Jaruny niestety nie.

Zerknęła z ukosa na jasną twarz Mojmiła, lecz zaraz speszona odwróciła wzrok. Mogła pójść czcić kupalnockę z chłopakiem, który wybrał ją spośród innych dziewcząt. Mogła poznać wreszcie, jak to jest, i przestać się martwić niewiedzą, pierwszym razem i bólem.

Ale Mojmił mówił o tym tak swobodnie, a dla niej była to rzecz tak ważna i... trochę straszna. Zawstydziała się na myśl, że chłopak wyśmiej ją, gdy zobaczy, jak bardzo ona nie umie być kochanką. Jak nieporadna będzie i jak następnego dnia przyjdzie jej spojrzeć w twarz przyjaciela. On chce się zabawić, poświętować, a ona wie, że nie sprosta jego oczekiwaniom.

– Daj spokój – odparła więc, uśmiechając się. – Nie chcę.

Sama nie wiedziała, czy to prawda, czy jednak chciała mocno, tylko strach trzymał ją w ryzach jak sieć rybę.

Chłopak posmutniał, lecz nie po to, by wzbudzić w niej litość i ją dalej namawiać, zmieniawszy fortel. Po prostu skinął głową i odwrócił twarz ku ognisku.

– Ech, Jarunka... – Uśmiech, któremu próbował nadać pozór zadziornego, zdał się Jarze fałszywy jak maska.

Walczyła ze sobą. Czy zrobiła dobrze? Czy lepiej byłoby pójść z Mojmiłem w las? Szczery ten jego żal. Ale wiadomo, czy to nie sztuczka, na którą zwykle nabiera panny?

Nim zdążyła dogadać się z własnymi myślami, chłopak uniósł się z trawy i rzucił naprędce:

– Idę coś upolować!

Po czym odszedł ku miejscu, gdzie grupka młodych szperała w przyniesionych na biesiadę zapasach.

Jaruna nie była pewna, czy żart o polowaniu tyczył się jadała, czy innej dziewczyny.

* * *

To była pierwsza od kilku lat kupalnoka, której Sułka nie miała ochoty spędzać w ruinach. Przez moment wahała się nawet, czy w ogóle wychodzić z chaty, ale zaraz też zrodził się w jej sercu bunt, bo jakim prawem ma się chować przed ludzkimi oczami? Wszak to nie ona dopuściła się niegodnego czynu, tylko Czestek. Jeśli zostanie w chacie, zbyt wiele starych plotkar ucieszy się z jej podłego humoru, a do tego Sułka nie miała ochoty dopuścić.

Poszła z rodziną brata na wielką łąkę przy jeziorze, gdzie płonęły ogniska, ławy uginały się od smakołyków, a muzykanci grali pod nogę, że aż się dziewczynie zaraz humor poprawił.

Bawiła się więc, z rosnącą radością dostrzegając kose spojrzenia statecznych wiejskich bab. Domyślała się, co mówią, lecz odkryła, że nic jej to nie obchodzi. Była wciąż młoda i piękna. A choć pierwszych kilka piosenek przesiedziała, jedząc i popijając miód, potem ruszyła w tany. Łańcuszek zaczął jej brat, który jak ona kochał tańce, lecz żona jego, w wysokiej ciąży, nie chciała i nie mogła mu towarzyszyć.

Z rąk Krzesąda odebrał ją Bratmił, dobitnie dając do zrozumienia reszcie wsi, że za parchatą jej nie uważa. Była mu więc Sułka wdzięczna i szczerze uśmiechała się w tańcu. A potem przyszedł rybak o pięknych dłoniach, pozwoliła więc sobie na przyjemność odczuwania jego dotyku. Mężczyzna zaglądał jej w oczy poważnie i chciał chyba zagadać, ale skoczna i głośna muzyka nie dawała mu ku temu okazji. Potem zaś Sułkę wyrwał mu z ramion kolejny chłopak. I kolejny. I kolejny. I tak aż do upadu.

Znów czuła się sobą.

Popijała magiczny kupalnocny miód, chwytając w przelocie kubki i dzbanki. Jej policzki zaróżowiły się i zabłyszczały od potu, zielone oczy lśniły obietnicą rozkoszy, której pragnienie budziło się i w samej Sułce.

Odradzała się w kupalnocnych ogniach niczym żar-ptak z popiołów. Wstawała z kolan. Rozkwitała, ze smutnej Marzanny przeobrażając się w boską Dziewannę.

A gdy wybawiła się za wszystkie czasy, najadła, napiła i nacieszyła towarzystwem, zdecydowała, że wraca do chaty. Sama.

Zniknęła, gdy jakaś para skoczyła przez ognisko i oczy wszystkich skierowały się w tamtym kierunku.

Zmierzając do chaty przez wieś, cieszyła się w duchu z odzyskanej części siebie.

– Sułka! – Usłyszała przyciszone zawołanie.

Odwróciła się i w doganiającym ją mężczyźnie rozpoznała Narada.

– Zostaw mnie – warknęła i przyspieszyła kroku.

– Sułka! – Mężczyzna się nie poddawał. – Stój, błagam! Ptaszyno! Dogoniwszy dziewczynę, chwycił ją za łokieć, lecz Sułka wyrwała się wściekle.

– Zostaw, nie jestem twoją ptaszyną!

– Wysłuchaj mnie, tylko o to proszę.

– A co ty mi możesz mieć do powiedzenia? – Zatrzymała się mimowolnie. – Między nami od dawna wszystko jest jasne.

– Nienawidzisz mnie.

– To prawda.

– A ja... wciąż cię miłuję, ptaszynko.

Narad zwiesił głowę jak smutny szczeniak. Przez piękną twarz Sułki przemknął grymas zniecierpliwienia.

– Co ty pleciesz, człowieku? – burknęła. – Kpisz ze mnie czy z siebie samego?

– Prawdę mówię.

– Ożeniłeś się z inną! Rozum ci odebrało, czy jak, że tak teraz gadasz?

– Kocham cię.

– Żona w chacie czeka, Narad.

– Kocham cię, ptaszynko.

Zamilkła, wciąż jeszcze kręcąc głową.

– Czego ty chcesz? – spytała z zalem, nagle się uspokajając. – Po co rozdrapujesz te rany?

Mężczyzna postąpił niepewnie o krok ku niej, lecz ona odsunęła się o tyle samo, wciąż nieufna i niechętna jego bliskości.

– Nie rozdrapuję – rzekł Narad cicho. – One nigdy się w moim sercu nie zagoiły. Krwawią za każdym razem, kiedy widzę, że odchodzisz gdzieś z innym.

– Masz żonę – przypomniała Sułka bezlitośnie, choć między tony złości zaplątało się zaskoczenie rozmową, jakiej nigdy nie spodziewała się prowadzić.

Narad wzruszył ramionami.

– Ano mam. I ani ja jej nie miłuję, ani ona mnie. Nie śpimy ze sobą, ot, żyjemy obok. Zresztą słabuje bardzo, dlatego na kąpiel nawet sił nie miała przyjść.

– I ruchać ci się zachciało, tak? – Sułka grubiaństwem pokryła nagły skurcz serca. – Pomyślałeś, że łatwa jestem, to mnie zbałamucisz?

– Nie mów tak o sobie, ptaszynko! – zakazał stanowczo. – Ja przecie wiem, że ty w złości na mnie w tych chłopów poszłaś. Po tym poznaję, że wciąż mnie kochasz i zapomnieć nie możesz.

Prychnęła lekceważąco.

– Aleś wydumał. Chyba trochę za wysoko się cenisz. Biorę, kogo chcę, bo takie mam pragnienie, ty mi nawet przez myśl nie przeszedłeś ni razu! – skłamała gładko, z satysfakcją obserwując, jak celny cios zadaje ból mężczyźnie. – Za żonatych się zresztą nie biorę. Nie widzi mi się być ze wsi wygnaną, a tobie? Namówisz mnie i co myślisz zrobić, jak nas kto przyłapie? Wygnają nas oboje, jak nic.

Narad ożywił się, rozumiejąc, że już w sercu Sułki pokusa się zrodziła, jeno rozum walczy z sercem o lepsze.

– Nie myśl, żeś okrutnik, ale wiedzieć musisz, że do Działawy uczuć nigdy nie miał, pożenili nas ojce. Nie życzę jej źle, ale zdrowie jej w ciężkim jest stanie i myślę... że wdowcem niedługo mi przyjdzie zostać. A wtedy...

– Bogów się ty bój, Narad. – Sułka pokręciła głową z przyganą, ale coś błysnęło jej w oczach zdradziecko. – Na śmierć innej kobiety mam wyglądać?

– Zemrze ona i bez tego, ukochana ty moja. A wtedy drugi raz głupoty nie popełnię. Drugą swadźbę z miłości zadzierzgnę.

To mówiąc, chwycił Sułkę za rękę, a ona jej nie cofnęła. Popatrzyła na ich splecione palce, ściągając brwi w zastanowieniu.

Narad zbliżył się ostrożnie, drugą dłonią pogłaskał delikatny dziewczęcy policzek.

Sułka nie podnosiła wzroku, bo wiedziała, że gdy spojrzy w twarz dawnego kochanka, jej oczy zdradzą wszystko, co myśli. Rozbudzone nadzieją serce kołatało jej w piersi tak mocno, że czuła je i w gardle, i w brzuchu.

Bała się. Potwornie bała się uwierzyć, że dawno zapomniane uczucie kochania i bycia kochaną może powrócić. I zostać z nią na zawsze.

Narad czułym gestem uniósł jej podbródek.

Zamknęła oczy. Chciała zatrzymać burzę w sobie. Chciała powstrzymać Narada, ale zarazem pragnęła, by tym razem się nie poddał.

Najpierw poczuła znajomy zapach jego skóry, od którego zawirowało jej w głowie. Usłyszała oddech. Płytki. Drżący. Przepełniony wahaniem i pragnieniem jednocześnie. Zrozumiała, że i on musi mieć w sobie teraz zawieruchę.

Gdy po chwili, która zdawała się trwać całą noc, usta Narada dotknęły jej ust, w Sułce wybuchła mieszanina uczuć.

Rozpaczy za straconym czasem.

Lęku, że to ułuda.

Bólu, gdy poczuła, jak coś dawno skamieniałego pęka, rozlewając się cierpieniem po jej piersi.

Pocałunek trwał, ostrożny, nieśmiały, jakby wstrzymywały ich narosłe między nimi przez lata niewidzialne pnącza ostrzeżyny. Sułka cierpiała, gdy czepliwe witki zrywały się, szorując po jej ciele kolcami. Ból był nieznośny, lecz słodki, a rozpaczliwe pragnienie ciepła wciskało dziewczynie pod powieki gorące łyzy, których wcale nie chciała.

Narad objął dłońmi jej twarz i odsunął się, a ich wargi rozłączyły się miękko. Sułka poczuła, jak łza spływa jej po policzku i jak ociera ją powolny ruch kciuka.

Z lekkim westchnieniem, które wyrwało jej się z głębi serca, otworzyła oczy.

Przed sobą ujrzała Narada. Jego spojrzenie było takie samo jak dawniej. Znajome ciepło bijące od ukochanego ciała. Przyjemny zapach oddechu, oznaczającego pocałunki i miłość aż po sam szczyt.

Wiedziała, że choć na tego mężczyznę czekała w chacie inna kobieta, on należał do niej. Zawsze tylko do niej.

I wiedziała też, że ona, Sułka, bez względu na wszystko, też należała do niego.

I dlatego właśnie była już stracona.

Rozdział 7

Po kupalnocce można już było bezpiecznie kąpać się w jeziorze. Wcześniej nikt tego nie czynił w obawie przed wodnymi demonami, które dopiero udobruchane ofiarą w noc przesilenia, uspokajały się i nieco mniej ludziom szkodziły.

Jaruna miała swoje ulubione miejsce, daleko od ludzkich oczu. Kiedy byli mali, pokazał im je Dolan, a jemu z kolei jego brat i ojciec. Młyn stał na strumieniu, w pewnej odległości od wsi, tajemnicze miejsce było zaś jeszcze dalej, tak że dojść dało się do niego tylko ścieżką od młyna lub przedzierając się przez las, czego nie czynił nikt.

Czasem przesiadywała tu z Miruchną, Mojmiłem i Dolanem, lecz nikogo więcej nie dopuszczali do tego miejsca. Las schodził tu do jeziora, oddzielony jedynie szerokim pasmem sitowia. Brzeg był łagodny, a pod wodą stromiał, lecz bez uskoków, grożących nagłym zapadnięciem w toń.

Tym razem Jaruna przyszła sama. Był już wczesny wieczór, a dziewczyna czuła się zmęczona całodziennym upałem, spocona i lepka. Przemknęła przez sitowie od strony lasu, rozgarniając dłońmi łodygi tak wysokie, że kryły ją aż po głowę. Po chwili wyszła na niewielki skrawek ziemi, na którym trawa walczyła z sitowiem o lepsze, a jedno i drugie zdeptywane było przez przychodzących tu czasem ludzi.

Dziewczyna rozejrzała się czujnie, lecz nikogo nie dostrzegła. Postąpiła kilka kroków ścieżką, by wyrzeć za zakręt ku młynowi, a upewniwszy się, że jest sama, zrzuciła przyodziewek i z lubością wsunęła stopę do jeziora.

Woda była cudownie chłodna i Jaruna z przyjemnością zanurzyła się w niej głębiej, aż po pośladki. Naraz stanęła, sycząc mimowolnie, gdy chłód polizał ją między udami. Nabrała dłońmi wody i obmyła ramiona, szyję, brzuch i piersi. Dopiero potem położyła się na wodzie i popłynęła.

Jak przyjemnie było się schłodzić po ciężkim dniu. Czuła, jak ciemna woda zmywa z niej całe zmęczenie, a jej szum, wywoływany ruchami ramion, przyjemnie odbija się w uszach, delikatny i łagodny. Jaruna rozkoszowała się chwilą czystej przyjemności, gdy nic nie musiała, nigdzie nie było jej spieszno.

Nie odpływała daleko od brzegu, jedynie do miejsca, w którym wciąż była w stanie wyczuć dno pod nogami. Gdy uznała, że to już, zawróciła. Przed oczami miała teraz jak okiem sięgnąć sitowie, zza którego wystawały sosny i świerki, pnące się po zboczu ku górom. Widziała też mały plac zieleni i porzucone na nim giezło i sukienkę.

Rozchyłała nogi, zagarniając wodę, i w każdym ruchu odnajdywała przyjemność. Z każdym smagał ją chłodny dotyk w najintymniejszym miejscu. Pomyślała o swej nagości, o sutkach spiętych i twardych, muskanych zimnem jeziora, i poczuła znajome mrowienie w dole brzucha. Nie potrafiła nic z nim zrobić, ale sprawiało ono, że wydawała się sobie niegrzeczna i dorosła. Kiedyś ktoś zamieni to mrowienie w płomień.

Odwróciła się na plecy, zawracając znów ku środkowi jeziora. Zerknęła na pokryte drobną gęsią skórą piersi, przebijające ponad taflą wody. Jasna, mokra skóra zwieńczona ciemnymi sutkami skrzyła, muskana promieniami słońca.

Jarunie podobało się jej wydorośnięte ciało.

Gdyby ktoś mógł ją teraz widzieć...

Mojmił.

Mojmił? Ta myśl zaskoczyła ją, lecz spowodowała też przyjemny skurcz w dole brzucha.

A zatem mógłby to być Mojmił? Może. Znał to miejsce, mógłby pojawić się tu przypadkiem, wyłonić się od ścieżki z młyna i naraz stanąć urzeczony widokiem nagiej Jaruny pływającej w jeziorze.

Ona nie miałyby pojęcia o jego obecności, pluskałyby się więc swobodnie, a on podziwiałby, jak kształtne stały się ostatnio jej piersi. I może byłby zaskoczony, że pod sukienkami skrywa tak mocne uda, jej kibić jest wąska, choć nie tak jak u Miruchny, ale całkiem przyjemnie jest przesunąć po niej dłońmi.

Podpłynęła do brzegu, a gdy była blisko, stanęła, stopami dotykając dna.

Wynurzyła się z pluskiem, wyobrażając sobie, że na brzegu oczekuje na nią oszołomiony pięknym chłopak. Wyprostowała się. Woda sięgała jej do pępka. Jaruna uniosła ramiona i ściągnęła wodę z długiego, jasnego warkocza. Rozkoszowała się przyjemnym uczuciem napięcia w brzuchu.

Co z nim zrobić?

Co zrobiłby Mojmił, gdyby już wyszła do niego na brzeg?

Sunąc dłonią po warkoczach przerzuciła go do przodu. Wylądował między piersiami, a ona przeciągnęła palcami w dół, mimowolnie głaszcząc twarde jak kamyki sutki.

Zaszumiało sitowie. Trzasnęła sucha łodyga gdzieś w gąszczu.

Jaruna złękła się i natychmiast wpadła w wodę aż po szyję. Kucając, rozglądała się w przerażeniu po brzegu. Ktoś tam był. Człowiek czy zwierzę?

A może wodnik, rusałka albo utopek?

Niepewna, czy uciekać na ląd, czy w głąb jeziora, dłuższy czas tkwiła w bezruchu. Szmer się nie powtórzył. Cokolwiek było w sitowiu, albo odeszło, albo czekało tak samo jak dziewczyna.

Jaruna zacisnęła usta. Wyprostowała się i rozchlapując wodę kolanami, jak mogła najszybciej, dobiegła do brzegu. Drżącymi rękami wciągnęła na grzbiet sukienkę, dając sobie spokój z gieźłem. Mokra skóra utrudniała ubieranie, szarpała się więc, mało szwy nie puściły pod pachami.

Gdy dół sukienki z cichym szumem spłynął po jej nogach, naprędce zwinęła pozostałe odzienie i pędem pognęła ścieżką ku młynowi.

* * *

Gdy następnego dnia spotkała Mojmiła, przyglądała mu się ukradkiem, starając się zgadnąć, czy to on był w szuwarach. Cichy głosik w głowie szeptał, że musiałyby chyba przyciągnąć go myślami, by z całej wioski i wszystkich leśnych stworzeń był to akurat on. Jaruna przyznawała wewnętrznemu chichotowi rację i sama siebie ganiła za naiwność.

Wraz z Miruchną układały tego dnia wysuszone siano w kopki. Dolan i Mojmił pojawili się znikąd. Dolan jak zwykle zwęszył moment, by pobyć z Miruchną z dala od ludzkich oczu. Dziewczeta ucieszyły się, licząc na pomoc w robocie, rychło jednak stało się jasne, że chłopcy nie zabrali ze sobą grabi. Przydali się jedynie do rozstawienia na łące składowanych pod lasem ostrewek. Wkrótce więc wśród pola sterczały świerkowe tyki z przyciętymi na długość ramienia gałęziami, okorowane, wysuszone, czekające, by obłożyć je sianem.

Chwilę potem Mojmił pojawił się obok Jaruny z grabiami Miruchny w ręce i najzwyczajniej w świecie jął pakować siano na ostrewkę.

– Aha – skwitowała Jara cierpko, na co chłopak jeno uśmiechnął się znacząco i ruchem głowy wskazał w bok.

Dziewczyna zerknęła, choć wiedziała, co zobaczy. Dolan, prowadząc Miruchną za rękę, żwawo ciągnął ją na skraj pola, za najdalsze kopki.

Jaruna westchnęła do własnych myśli. Znów jak ta głupia odwali robotę, podczas gdy Mira będzie się obściskować z chłopakiem. Tyle tylko, że tym razem przynajmniej nie została sama. To myśląc, posłała Mojmiłowi wdzięczne spojrzenie, a ten odpowiedział jej uśmiechem.

– Pewnie trudno ci patrzeć, jak się tak obściskują – zagadnął spokojnie.

– Nie, czemuż miałoby być? – Jaruna wzruszyła ramionami, zaskoczona.

– Gdy byliśmy młodszy, patrzyłaś w Dolana jak w posązek Jarowita.

Dziewczyna się speszyła.

– Co? Aleś wydumał! – Oblizła nerwowo usta i spojrzała na Mojmiła niepewnie. – Skąd wiesz? – spytała, wracając do zgrabiania siana. – Nikt, nawet Miruchna, się tego nie dopatrzył.

– To mi nie dziwne! – parsknął młody myśliwy. – Miruchna nigdy nie patrzy na innych. Za bardzo jest zajęta sobą.

– O słodki Rodzie, czyli było widać? Wszyscy wiedzą?

Jara zatrzymała się, oparła stylisko grabi o ziemię i zdjęta grozą spojrzała na chłopaka, ale ten zaśmiał się pobłaźliwie.

– Nie. – Również przerwał pracę i stanął naprzeciwko Jary w takiej samej jak ona pozie. – Myślę, że nie, ukrywałaś się tak dobrze, że sam Dolan miał problem, żeby odkryć, czy coś między wami jest. A potem dałaś mu po głowie na swadźbie opiekuna i... myślę, że Miruchna bardzo doceniła twój gest.

Zakończył z przekazem i wrócił do grabienia, ale bez zapału. Jaruna układała sobie myśli w głowie, śledząc jego ruchy.

– Więc wiesz od niego? – upewniła się.

Pokręcił głową.

– Nie. Domyśliłem się wcześniej. – Wyprostował się. Stał teraz ledwie o dwa kroki od Jaruny. – Bo widzisz, kiedy ty patrzyłaś w niego... ja patrzyłem w ciebie.

Jara zaniemówiła.

– Ty? We mnie? – powtórzyła głupio. – Nie wiedziałam.

– Ano – uśmiechnął się. – Wiem, że nie wiedziałaś.

Patrzył na nią rozbawiony, jakby czekał, aż wybuchnie albo spłonie z zawstydzenia na garstkę popiołu.

– To było dawno – wykrztusiła. Przełknęła ślinę i spojrzała ku kopce, za którą zniknęli zakochani. – Oboje są mi bliscy, ich szczęście mnie nie boli. Niech sobie będą szczęśliwi z tą swoją miłością, a ja... – Potrząsnęła głową, lekceważąco wydymając wargi. – Ja już dawno nie patrzę na Dolana w ten sposób.

– A ja nie przestałem patrzeć na ciebie.

Spojrzał jej w oczy śmiało, a gdy zaskoczona nie odpowiadała, nie mrugała i zapomniała nawet oddychać, próbował wyczytać odpowiedź z jej oczu.

– Tylko że ty nie patrzysz na mnie – dokończył, rozumiejąc.

Jaruna powoli oblizwała wargi.

Oszło mi ją to, że stał tak blisko, i było to bardzo przyjemne uczucie. Ale przecież...

– Patrzę – wydusiła cicho, wciąż nie podnosząc głowy.

W ciszy, jaka zapadła, słychać było tylko skowronka nad polem i skrzek świerszczy w suchej trawie.

Mojmił postąpił ku Jarunie i delikatnie musnął palcami wierzch dłoni, którą trzymała grabie. Po chwili nie dłuższej niż kilka uderzeń serca odpowiedziała na jego dotyk, powoli splatając swoje palce z jego.

– Patrzysz? – spytał chłopak, nie dowierzając.

Jaruna uśmiechnęła się wreszcie i nieśpiesznie uniosła wzrok.

Spomiędzy poruszanych delikatnym wietrzykiem jasnych kosmyków spoglądały na nią łagodne, niebieskie oczy.

– Tak – powiedziała cicho.

Ich dłonie zacisnęły się mocniej i przez moment po prostu patrzyli na siebie bez słowa, chłonąc coś nowego, iskrzącego, zrodzonego przez pierwszy świadomy dotyk.

* * *

Sułka też przeżyła pełne wrażeń popołudnie i wracała do chaty jak na skrzydłach. Policzki wciąż miała zaróżowione po gorących chwilach z Naradem w pobliskim lesie. Wbiegając na podwórze, wyciągała żdźbła traw z rozczochranego warkocza.

Przepęniało ją szczęście. Dawno tak się nie czuła.

Pierwszy raz, gdy zbliżyli się znów do siebie z Naradem, był jednocześnie dla niej pierwszym razem od tamtego straszego wieczoru, gdy Czestek złamał jej wolę. Niełatwo przyszło jej znów czuć na sobie dotyk drugiego człowieka, mimo że tym razem był on tym upragnionym.

Tamtego dnia nic im z przyjemności nie wyszło. Narad rozumiał, że Sułka potrzebuje czasu, i obiecał jej go dać.

– Pragnę cię – wyznała dziewczyna ze łzami w oczach. – Nie pozwolę, żeby Czestek odebrał mi to, na co tak długo czekałam.

Lubiła się kochać i postanowiła, że nie da sobie zniszczyć życia komuś takiemu jak tamten chłystek. Mimo wszystko ciało reagowało samo, spinając się nieprzyjemnie, gdy ręka Narada wsuwała się między jej uda. Wierzgała wtedy i miała ochotę uciec.

Kiedy powtarzało się to raz za razem, dziewczyna zaczęła się obawiać, że zniechęcony brakiem przyjemności Narad znudzi się

i porzuci ją, nie dostawszy tego, za czym tęsknił. On jednak cierpliwie czekał, obsypywał ukochaną pocałunkami i zapewniał jej tyle czułości, że w końcu Sułka przemogła wstrzymujące ją lęk i obrzydzenie. A gdy już poczuła w sobie ukochanego, zbudził się przyrodzony dziewczynie miłosny głód.

Wracała więc do chaty szczęśliwa, myślami pozostając przy drzewie w ulubionym miejscu schadzek. Uśmiechała się bezwiednie, popychając wiklinową furtkę na podwórze.

– O, jesteś wreszcie! – przywitała ją Cedonka.

Jej brzuch był ogromny, a zmęczona upałem kobieta dyszała, nawet gdy siedziała na ławce przed chatą i ścierała pot z czoła mokrą szmatką.

– Co zaś? – spytała podejrzliwie Sułka.

Bratowa uniosła się z trudem.

– Wejdz, trza nam pogadać.

Humor Sułki natychmiast się popsuł, a gdy weszła za Cedonką do chaty, zwarzył się zupełnie.

Krzesąd siedział rozparty na ławie, popijał piwo i przyciszonym głosem rozmawiał z rybakiem o pięknych dłoniach. Odświętna koszula i przygładzone włosy nie zwiastowały Sułce niczego dobrego. Nachmurzyła się natychmiast, patrząc na mężczyznę spod czoła.

– Czekaliśmy na ciebie – oznajmił tymczasem Krzesąd, starając się wyglądać surowo. – Falibor przyszedł prosić, bym mu dał ciebie za żonę.

– Nie – wypaliła z miejsca wrogim tonem.

Krzesąd się zmarszczył. Łypnął skrepowany na gościa, który uważnie przyglądał się dziewczynie.

– Sułko, nie odpowiadaj w nerwach – poprosił brat tonem zwiastującym ciszę przed burzą.

– Nie! – ponowiła dziewczyna.

Za jej plecami Cedonka parsknęła, jak to miała w zwyczaju.

– Bogowie, co za... Nie tobie decydować, dziewczyno! Krzesąd ci każe, to za mąż wyjdiesz.

– Nie zmuszę jej – odparł za siostrę Krzesąd. – Ceduś, nie o to idzie!

– Krzesąd. – Kobieta wzięła się pod boki, wypychając w przód swój ogromny brzuch. – Żebyś ty do niej choć w połowie taki mocny w gębie był jak do mnie. Sułka nie młodnieje, a i szacunku we wsi wielkiego nie ma. Czas najwyższy wydać ją za mąż.

– Czas przyjdzie, kiedy sama tego zechcę! – wrzasnęła wściekle Sułka, zaciskając pięści w gniewie.

– Spokój! – zrugął ją Krzesąd. – Nie godzi się tak przy gościu zachowywać.

– Ostawcie – przerwał mu donośnym głosem Falibor, wstając z ławy. – Dość usłyszałem. Nie chcę. Nie w taki sposób. Cofam pytanie.

To powiedziawszy, wyszedł. Nie pozwolił się zatrzymać.

Stojąca w drzwiach Cedonka próbowała jeszcze go zagadnąć, ale niespodziewanie Sułka ruszyła za rybakiem ku wyjściu.

– Zostaw nas – warknęła na bratową i nim ta wyraziła oburzenie, dziewczyna zatrasnęła drzwi chaty.

Podbiegła do sadzącego susy przez podwórze mężczyzny.

– Poczekaj, Falibor! – Chwyciła go za rękaw koszuli.

Przystanął i się odwrócił. W jego oczach po raz pierwszy w życiu zobaczyła niechęć.

– Poczekaj – powtórzyła już spokojniej. – Nie chowaj do mnie urazy. Nie mogę za ciebie wyjść.

– Wiem. Zrozumiałem już, jak weszłaś do chaty.

– Tak?

– No. Miałaś to w oczach, w rozgrzebanym warkoczku, trawie we włosach... On ci zrobi krzywdę, Sułko.

– K... kto? – wydukała, kłamiąc bardzo nieudatnie.

Rybak lekko zacisnął usta i z troską zmarszczył brwi.

– Znudzi się tobą, tak jak kiedyś – ciągnął, starając się ukryć żal i gniew, lecz Sułka słyszała je w jego głosie.

– Nie wiem, o czym gadasz – rzuciła lekceważąco, choć serce ścisnęło jej się ze strachu.

Falibor puścił jej słowa mimo uszu.

– Miłuję cię, boli mnie sama myśl, że będziesz znów cierpieć. Ale nie będę już czekał na ciebie.

Sułka mogła parsknąć kpiąco. Przecie o żadne czekanie go nie prosiła i nic mu nie była winna. Raptem kilka razy zaznali rozkoszy za zgodą obojga, a od kiedy zauważyła, że dla niego to coś więcej niż przyjemność, trzymała się od niego z daleka. Nie zwodziła go.

Mogła go wyśmiać, jednak szczyry ból w oczach rybaka sprawił, że nic nie rzekła, a chłopak odwrócił się, kręcąc głową.

– Nie będę czekał – powtórzył i odszedł.

Nie czekaj, chciała mu odpowiedzieć. Zastługujesz na więcej, niż mogę ci dać, rybaku o pięknych dłoniach.

Milczała jednak.

Odprowadziła go smutnym spojrzeniem, a potem uświadomiła sobie, do czego zdolny jest odtracony mężczyzna, i w jej sercu załagał się strach.

* * *

– Pokłócili się?

– Mało powiedziane! Prawie się do bójkę rzucili!

Jaruna nie mogła uwierzyć w słowa Mojmiła.

– To niedobrze – stwierdziła zatroskana.

Spotkali się pod wieczór w lesie przy świętym gaju i trzymając się za ręce, spacerowali między drzewami.

– Ano, wiadomo. – Chłopak cmoknął ze smutkiem. – Ale między nimi źle było od zawsze. Mój tatko mówi, że rybak Paszko znieubił Oslara od pierwszego wejrzenia, odkąd ten tylko do doliny się przybłakał. No a potem to już tylko gorzej było. Jak Oslar młyn budował, to mu Paszko kłody pod nogi rzucał i nigdy się tak naprawdę nie pogodzili.

– A teraz o co poszło?

– Ponoć Oslar coś niepoehlebnego o Miruchnie powiedział i Paszko nie zdzierzył słuhać o córce, ale tak po prawdzie to nikt ich rozmowy nie słuyszał. Dolan sam nie wie, bo ojciec jego fuczy jeno jak żbik i stoszy się na wszystkich.

– To niedobrze – powtórzyła Jara, marszcząc brwi.

– Ano – zgodził się z westchnieniem Mojmił. – Tym bardziej że Dolan zamierzał uderzać do Paszki o rękę Miry, a teraz...

– Oj, biedni oni teraz będą.

– Muszą przeczekać. Kurz opadnie i jak dobry moment nastanie, to się Paszko śliczniutko zgodzi.

– Tak myślisz? – Jaruna wątpiła, by problem ich zakochanych przyjaciół rozwiązał się tak łatwo.

Zaraz jednak co innego wpadło jej do głowy i nim się zastanowiła, wypaliła:

– Nam chyba kłopotów ojce robić nie będą?!

Zaskoczenie Mojmiła przeszło w rozbawienie, a potem w czuły uśmiech.

– Myślę, że zatargów między nimi nie ma. A to... – Zatrzymał się i założył Jarunie kosmyk włosów za ucho. – To ty byś już chciała? Zaskakujesz mnie, Jarunka.

Wiedząc, że dziewczyna zaraz zacznie się tłumaczyć, pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

Całował wspaniale. Jego usta były miękkie i sprężyste. Jaruna przymknęła oczy. Jeszcze do niedawna nie wiedziała, że czyjś język może tak idealnie współgrać w tańcu z jej językiem. Jeszcze miesiąc, dwa temu sama wizja takiego tańca wydawała jej się co najmniej dziwna, tymczasem z Mojmiłem całowanie było przyjemne. Budziło mrowienie w podbrzuszu.

I ciekawość, jak może smakować coś więcej.

Jaruna zastanawiała się nad tym od ich pierwszego pocałunku. Mojmił nie poganiał jej, bo znał dziewczynę na tyle, by wiedzieć, że przyciśnięta zbyt mocno, ucieknie i nie wróci. Za długo na nią czekał, za duże miał doświadczenie w zalotach do dziewcząt, by nie rozpoznać tej płochliwości. Zazwyczaj starał się którąś złamać lub przechytrzyć, ale przy Jarunie chciał czekać. Czekać, aż sama będzie gotowa.

Tym bardziej zdziwił się, gdy zarzuciła mu ramiona na szyję, lgnąc do niego całym ciałem. Odpowiedział natychmiast, przyciągając ją mocniej. Dawno już nie miał kochanki, a każde spotkanie z Jaruną sprawiało jego ciału niemal fizyczny ból.

Wystarczył gorący pocałunek i to jej przytulenie, by natychmiast stwardniał, gotowy do działania.

Jaruna poczuła jego męskość na udzie, przez cienkie warstwy lnianego odzienia. Przez jej ciało przebiegł przyjemny skurcz.

Mojmił cofnął usta, wciąż głaszcząc dłońmi plecy dziewczyny.

– Nie przestawaj – szepnęła Jaruna, wbijając wzrok w jego pięknie wykrojone wargi.

Chłopak walczył ze sobą. Igraszki były jednocześnie słodkie jak miód i bolesne jak użądlenia pszczoł. Wiedział, że im dalej się dziś posuną, tym boleśniej zakłuje, gdy będzie musiał przestać.

Widząc wahanie w jego przymglonych oczach, Jaruna sięgnęła po kraj jego koszuli i wsunęła dłonie pod spód. Przejechała ręką w górę, aż do piersi, a Mojmił nerwowo zacisnął usta w wąską kreskę.

– Jarunka – wydusił z napięciem w głosie. – Co ty...?

– Chcę – odparła, czując, jak jego podniecenie napędza jej własne ciało do odczuwania pragnienia.

Mimo że dzień był ciepły, ciało Mojmiła pokryło się gęsią skórką. Jaruna słyszała, jak jego oddech się skraca, jak mocno wali jego serce pod jej dłoń.

Był pewien, że nie rozumiała katuszy, jakie przeżywał, ale nie miał aż tyle silnej woli, żeby teraz przerwać. Przeklął się w myślach, bo przecież wiedział, że jeden zbyt śmiały ruch i Jara spłoszy się, wycofa, ucieknie, a on będzie musiał zdusić jęk rozpacz.

Ale Jara nie chciała się wycofywać. Od dawna przecież zastanawiała się, jak to będzie. Czekwała. Tylko po co? Czy nie dość już czekania?

Uniosła się na palcach i pocałowała Mojmiła, a on natychmiast zagarnął ją zachłannie. Jedna dłoń gładziła jej plecy, druga zsunęła się na pośladki, dociskając do twardej wypukłości.

Jaruna poczuła, że jej serce i oddech przyspieszają. Mojmił pragnął jej do granic, a świadomość tego sprawiała, że dziewczyna sama sobie zdawała się piękniejsza. Przyjemnie było czuć się chcianą i jednocześnie pragnąć mężczyzny, w którego ramionach tonęła.

Mojmił już skapitulował. Przegrał walkę.

Jaruna poddawała się jego zachłannym pieszczotom, ufając, że wie, co zrobić, by było im dobrze.

Bo jemu było dobrze? Na pewno, przecież. A jej? To uczucie przepełniającego całe ciało ognia nigdy nie było tak silne. Przyjemne. Ale musi być coś więcej, czuła wyraźne zniecierpliwienie, nie mogąc się doczekać, co nastąpi za chwilę.

Mojmił pozwolił, by ściągnęła z niego koszulę. Widywała go już bez tej części odzienia, ale teraz czuła bijące od niego ciepło, a gdy przybliżyła twarz i ucałowała miejsce pośrodku piersi, zmysły połaskotał niepowtarzalny zapach jego skóry i lekko słony posmak potu.

Pozwoliła się położyć na mchu.

Przymknęła oczy, skupiając się na przyjemności pocałunków, którymi Mojmił obsypywał jej szyję i obojczyki. Gładziła go po plecach i ramionach, a jego dłoń wędrowała pod jej sukienką. Jaruna chętnie rozsunęła uda, pomagając kochankowi znaleźć się między nimi. Mojmił położył się na niej, opierając się na rękach, i wrócił do całowania jej ust. Ich języki splotły się namiętnie.

Chłopak przycisnął lędźwie do kochanki i poruszał nimi nieznacznie, a jedynym, co dzieliło ich ciała, był cienki materiał jego spodni.

Mojmił począł jedną ręką rozsuptywać pasek z krajki, którym przewiązana była Jaruna, a dziewczyna, widząc, że nie idzie mu zbyt dobrze, zrobiła to za niego. Uwolnioną dłonią Mojmił zajął się zatem sznurkami przytrzymującymi spodnie. To poszło gładko, już po chwili materiał zsunął się ku kolanom.

– Teraz mało ciekawa chwila – wymamrotał Mojmił rozbijając, szamocząc się z portkami.

Jaruna parsknęła śmiechem.

O dziwo, to był ten moment, kiedy pomyślała po raz pierwszy, że go kocha. Właśnie wtedy, gdy obracał w żart skrępowanie. Cały Mojmił.

Wykorzystała chwilę, gdy się odsunął, i sama również ściągnęła sukienkę przez głowę.

Mojmił zamarł w pół ruchu, a jego spojrzenie prześlizgnęło się po Jarunie z zachwytem. Ona zaś, ku własnemu zaskoczeniu, nie

poczuła się ani trochę skrępowana swoją nagością. Była przecież tak piękna w jego oczach.

To się źle skończy, przemknęło tymczasem przez głowę Mojmiła. Nie wytrzymam, przecież już prawie kończę od samego patrzenia...

Jaruna, nieświadoma jego rozterek, uśmiechnęła się zachęcająco i wepchnąwszy sobie sukienkę pod plecy, ułożyła się wygodnie.

Gdy Mojmił wreszcie pozbył się odzienia, po raz pierwszy w życiu zobaczyła nagiego mężczyznę. Był przepiękny. Smukły, gibki, wąski w biodrach i szeroki w barkach. Jaruna z zaciekawieniem zerknęła na sterczącą w gotowości męskość. Przygryzła wargę, w poczuciu, że może nie powinna się gapić, ale gdy uniosła wzrok, napotkała spojrzenie chłopaka. Był rozbawiony jej niewinnością, ale też nie dostrzegła w jego oczach ani przygany, ani wstydu. Mojmił uśmiechnął się ciepło i miękko wsunął się z powrotem między uda Jaruny, nim zdążyła się nacieszyć widokiem jego zgrabnego ciała.

Nie żałowała jednak długo, bo nowe doznania zalały jej ciało i umysł.

Mojmił wsparł się nad nią na rękach, a mięśnie ramion, wypracowane codzienną pracą, napięły się pod jego skórą. Jaruna sięgnęła, by je pogłodzić, poczuła przyjemną twardość, jaką ma tylko męskie ciało.

Pocałował ją znowu. Jasne, przydługie włosy opadły jej na twarz, łaskocząc ją w policzki. Czująca dłoń sunęła po jej skórze od barku, wzdłuż ramienia, przez talię, biodro, aż do uda, a potem z powrotem w górę, po udzie, biodrze, brzuchu. Zatrzymała się na piersi, zaczęła ją pieścić i ugniatać lekko. Dotyk omijał brodawkę. Jednocześnie ich języki splotły się w powolnym, uważnym tańcu, a męskość Mojmiła ocierała się o porośnięty włoskami wzgórek między udami dziewczyny.

Jarunie szumiało w głowie. Szumiało w brzuchu. Miała wrażenie, że całe jej ciało mrowi i staje się szumem. Oddychała coraz szybciej, czekając, przeczuwając, że z szumu musi narodzić się coś więcej, coś nowego.

Mojmił oderwał się od jej ust, ale ciągle całował ją wzdłuż szyi, po obojczyku, aż miękka wilgoć języka napotkała pierś i owinęła się

wokół stwardniałego sutka. Jaruna wyprężyła się, poddając przyjemności.

Szum zagęścił się, zabuzował, rozlewając w dół pleców niespokojne mrowienie. Jaruna wplątała palce we włosy ukochanego. Ten tymczasem powoli przesunął usta na drugą pierś.

Jego dłoń zsunęła się po skórze Jaruny i zanurkowała w jasny trójkąt włosków. Dopiero gdy palce mężczyzny dotknęły najczulszych miejsc, Jaruna poczuła, że stała się tam miękka i wilgotna jak nigdy przedtem.

Mojmił delikatnie masował ją okrężnymi ruchami, nie przestając całować jej piersi. Jaruna zagryzła wargi, uśmiechając się lekko.

A więc to się dzieje! I jest przyjemne!

Chciała więcej. Już, natychmiast!

Jakby na jej życzenie Mojmił cofnął dłoń. Na moment zawisł na jednej ręce nad dziewczyną i spoglądając jej w oczy, wsunął się do środka.

Podbrzusze Jaruny przeszył tępy ból.

Na moment zapomniała, że to musi nastąpić. Skrzywiła się, zaciskając usta.

– Przepraszam. – Mojmił znieruchomiał.

Pokręciła głową. Przecież to nie była jego wina.

– Przestać? – spytał ze współczuciem, ale znów zaprzeczyła.

Zamknęła oczy i oddychała głęboko.

Ból mijał, choć nie zniknął zupełnie. Mojmił poruszył się znowu, powoli, badawczo przyglądając się twarzy Jaruny.

Niestety, szum w jej ciele rozproszył się i zniknął. Przepadło napięcie, uciekła przyjemność. Jedyne, co pozostało, to oczekiwanie, czy za moment znów nie zaboli mocniej.

Nie trwało to jednak długo. Kilka powolnych ruchów i Mojmił skrzywił się, wyginając plecy w łuk i ukrywając twarz przed wzrokiem dziewczyny.

Na krótką chwilę jego męskość stwardniała jeszcze mocniej, tuż przed końcem. Spomiędzy ćmiącego poblasku bólu wyłoniła się w Jarunie krótka fala nęcącego szumu, lecz zaraz zgasła.

Mojmił wycofał się z jej wnętrza. Podniósł na dziewczynę zmieszane spojrzenie.

– Przepraszam – wymruczał z niekłamanym smutkiem. – Nie mogłem wytrzymać, jesteś taka miła w środku...

Pogładziła go po włosach. Wciąż byli nadzy, czar i napięcie odeszły, ale Jaruna czuła się przy chłopaku swobodnie ze swą nagością.

– Chciałem... – dukał dalej Mojmił, zawiedziony samym sobą. – Nie zawsze tak to się kończy. Potrafię dłużej i lepiej, i...

– Cii – przerwała jego cierpienia. – Było pięknie, naprawdę. Tylko jak zabolalo, przestałam czuć cokolwiek innego. Nawet dobrze, że szybko skończyłeś.

Zmarszczył brwi, zbity z tropu.

– Gorzkie to pocieszenie – uśmiechnął się, kładąc się nago obok niej na mchu.

Głaskali się po włosach i całowali czule.

– Możemy spróbować jeszcze raz, za chwilę – mruknął ochoczo chłopak.

– Nie, nie – odparła Jaruna. – Jeszcze mnie boli.

Pokiwał głową.

– Kocham cię, Jarunka – szepnął. – Jesteś pierwszą, której to mówię.

Pocałował ją znowu, nie oczekując, że odpowie podobnym wyznaniem.

Jaruna zaś poczuła się szczęśliwa.

Mieli czas, by wszystkiego się nauczyć, spróbować i przeżyć.

Na wszystko mieli czas.

Rozdział 8

Wyglądało na to, że kłótnia między młynarzem Oslarem a rybakiem Paszkim była głazem rzuconym w jezioro ich znajomości, a kręgi na wodzie nie zamierzały szybko zniknąć.

Przez kilka dni sytuacja tylko się pogarszała, Miruchna i Dolan wyglądali na coraz bardziej zasmuconych, a Jaruna i Mojmił starali się podnosić ich na duchu.

W końcu przyszedł wieczór, kiedy Jaruna wróciła znad jeziora, dźwigając na ramionach nosidło i dwa wiadra wody, i zastała ojca siedzącego z młynarzem Oslarem na ławce pod gruszą. Przywitała się grzecznie, a gość spojrzał na nią jak zwykle przyjaźnie, lecz także z większą niż zwykle uwagą.

– Przynieś nam dwa kubki, Jarunka! – krzyknął za dziewczyną ojciec, więc gdy tylko odstawiła wiadra do chaty, wzięła naczynia i podreptała z powrotem.

Nim podeszła, doleciały ją strzępki rozmowy.

– ...taka sama zdradziecka jak matka – wysyczał jadowicie młynarz. – Mówiłem, żeby zostawił ją w spokoju, ale chłopak, wiadomo, nie myśli głową w tym wieku, jeno... – Zamilkł pospiesznie, widząc nadchodzącą Jarunę, a nawet widocznie się zmieszał.

Dziewczyna postawiła kubki przed ojcem i jego gościem, a Darzbor odetkał przyniesiony przez Oslara gliniany dzbanek i polał mętne piwa.

Jaruna odwróciła się i odeszła kawałek, sprawdzając, czy gieźła i koszule suszące się do słońca na wiklinowym płocie można już zebrać. Uważnie macała tkaniny, wolno przechodząc od jednej sztuki odzienia do drugiej, a uszy aż jej płonęły, tak mocno nasłuchiwała, o czym też mężczyźni gadają.

– Czyli – ojciec siorbnął z kubka – obraziłeś jego córkę i żonę za jednym zamachem? Ty toś jest zdolny mówca, Oslar!

Żart nie trafił na podatny grunt, bo młynarz był dziś wyjątkowo nie w sosie.

– No i bies to wachał! – Machnął ręką. – Ta jego Mira – przeciągnął kpiąco imię dziewczyny – to mi z oczu patrzy na taką samą zmijkę jak Lestka. Nie wierzę, że mi dzieciaka nie skrzywdzi. Głowy bym nie dał, że już mu rogów nie przyprawia, bo nosi się napuszona jak ta cała Sułka i tak samo pewnie po krzakach kieckę zadziera.

Policzki Jaruny zapłonęły ze wzburzenia. Uwielbiała młynarza, ale za takie kłamstwa rzucane na przyjaciółkę gotowa była śmiertelnie go zniechęcić.

– Tego nie wiemy – przerwał Oslarowi Darzbor, opróżniając kubek do dna. – Daj, doleję ci. I powiem ci jedno, jak będziesz Dolanowi stawał na drodze, to się tylko z synem poróżnisz. Chłopak taki sam zacięty jak i ty.

– A co ja, nie wiem?! – zachnął się młynarz. – Przecie nic nie mówiłem, aż do teraz. I nawet, niech to Perun trzaśnie, teraz bym też nie mówił! Niech se chłopak sam zęby połamie na tych miękkich kąskach, tylko Paszko mnie rozsierdził! Ty wiesz, co on wczoraj przy łodziach wygadywał?

Darzbor nie wiedział, tak samo jak podsłuchująca spod płotu Jaruna.

– Ano ponoć puszył się, że cudnej rączki swojej córki w życiu Dolanowi nie odda. Wyśmiewał jego i mnie przed chłopami, a na koniec rzucił, że ma już upatrzonego męża dla niej, co to godny będzie.

– Oj, biedny chłopak... – cmoknął Darzbor, a Jaruna była gotowa ojca w tej chwili uściskać.

Jak dobrze, że choć on rozumiał, kto tu naprawdę odcierpi kłótnię starych.

– Ale niech się Paszko nie cieszy! – grzmiał tymczasem Oslar, zdając się w ogóle słów przyjaciela nie słyszeć. – Ja się tak upokorzyć nie dam! Pierwej swadźbę wyprawię i to jego córuchna zostanie z niczym. Niech se ją wtedy za samego Swaroga wydaje. Ciekawe tylko, gdzie w tych zasranych górach znajdzie kandydata godnego córki rybaka.

Zarechotał na koniec złośliwie.

– Córki rybaka, wystaw sobie! – powtórzył niczym świetny żart, a Darzbor pokiwał z namysłem głową.

– Pewny jesteś? – zapytał spokojnie. – Dolan gotów cię znienawidzić.

– Dolan robi, co mu ojciec każe! Ostatecznie to nie ja mu na drodze do szczęścia stoję, ja go tylko od sromoty ratuję. I wierzę, że szczęście mu z tego też przyjdzie, jak już zrozumie.

Mina Darzborza świadczyła o tym, że nie do końca podziela pewność Oslara. Spojrzał najpierw z zadumą na swoje dłonie, owinięte wokół pustego znów glinianego kubka, a potem odwrócił twarz. Pech chciał, że ku córce.

– Jara, nie podsłuchuj! – ryknął, chyba dopiero teraz przypominając sobie o jej obecności. – Idź matce pomóż, albo co.

Dziewczyna chciała wytłumaczyć, że wcale nie podsłuchiwała, choć to właśnie, po prawdzie, robiła. Potem szybko skinęła głową i pokornie umknęła w stronę chaty.

W myślach żałowała Miruchny i Dolana, bo wyobrazić sobie mogła, jak cierpieć będą, gdy ojce staną na drodze ich miłości.

Nie wiedziała, czy powinna ostrzec ich, czy milczeć.

Serce jednak pękało jej ze współczucia.

* * *

Pomimo złych przeczuć Sułka nie zamierzała rezygnować z Narada. Wręcz przeciwnie, im dłużej o tym myślała, tym silniej była przekonana, że nim spadnie na nich kara, powinni wziąć los w swoje ręce.

– Ucieknijmy! – prosiła Narada.

Pierwszym razem zbył ją śmiechem i pocałunkami. Za każdym kolejnym, gdy go naciskała, rozmowa szła utartą ścieżką. Tak było i tego dnia, gdy słońce szykowało się do zachodu, a oni ubierali się po kolejnej szybkiej miłości na skraju lasu. Jak zawsze w ukryciu, niepewni, czy żadne oczy nie śledziły ich w drodze na schadzkę.

– Nie musimy – westchnął Narad. – Zaufaj mi, ptaszynko. Niedługo już będę wdowcem. Stan Dzisławy jest ciężki, Bratmił sam nie wie, jak jej pomóc.

– Słyszę to od początku, a ona jakoś wciąż żywa. – Sułka wciągnęła sukienkę przez głowę. – Źle mi z takim czekaniem. To nieludzkie jakieś.

– Przecie jej nie otruję! – zaśmiał się mężczyzna. – Musimy czekać.

– Tak, czekajmy, a tymczasem ktoś nas zobaczy albo Falibor rozpowie, co wie.

Narad westchnął, wiążąc sznurki od spodni w pasie.

– Ludzie latami zdradzają żony i mężów, musisz widzieć wszystko w takich czarnych barwach?

– Latami? – warknęła, posyłając mu wymowne spojrzenie. – Ty, jak rozumiem, tyle też czekać możesz?

– Na ciebie będę czekał, ile trzeba – odparł, zaczepnie szturchając ją w ramię. – Nie bocz się, przecież wiesz. A Faliborowi to w pysk mogę dać. Pogadam sobie z nim, to mu się paplać odechce.

– A niech cię bogi bronią! – Sułkę aż dreszcz przeszedł na samą myśl. – To by dopiero było gadania! Pomyśl, nim co palniesz. Nie, z rybakiem trzeba inaczej. Może skoro mnie pragnie, to pójdę z nim raz czy drugi, przecie własnej kochanki nie wyda wsi na wygnanie.

Narad zachmurzył się, niepewny, czy dziewczyna drażni się z nim, czy naprawdę jest gotowa spełnić swoje zamiary. Sułka kochała go całym sercem, ale od czasu do czasu przyjemnie było wbić mu szpilę. Znosiła dla niego więcej niż on dla niej.

– Ile razy z nim byłaś? – burknął Narad lekko obrażonym tonem.

Mniej, niż miałam ochotę, przemknęło przez myśl dziewczynie.

– A kiedy ostatnio całowałaś żonę czule w czoło? – odparowała kąśliwie.

Czekała, żeby mu wygarnąć, że z tamtymi ona robiła, co chciała, bo była wolna, a teraz jest tylko jego. On zaś ciągle ma żonę. Nie chciało jej się wierzyć, że sypiał z nią grzecznie jak brat z siostrą.

Nadar nie pozwolił jej tego powiedzieć. Być może przeczuwał, co usłyszy, bo nic nie rzekł, tylko zmieszał się i zagarniając Sułkę ramieniem, przytulił ją mocno.

– Doczekamy się, ptaszynko – mruknął jej we włosy. – Musimy tylko być cierpliwi.

* * *

Drugi raz wcale nie był wiele lepszy od pierwszego i tym razem Jaruna nie wiedziała, jak sobie to wytłumaczyć. Nie czuła już bólu, to prawda, a Mojmiłowi dojście do końca zajęło znacznie więcej czasu, jednak przyjemny szum w jej ciele nie zmienił się w nic więcej niż w to, co już знаła.

Zastanowiło ją, czemu tak się stało, przecież Miruchna mówiła, że po pierwszym razie jest już sama słodycz. Czy innym kobietom też się to zdarza, czy to z nią jest coś nie tak?

Kiedy Mojmił spytał, czy było jej miło, odpowiedziała szczerze, że tak, ale chyba powinno być milej. Zasepił się wtedy, a ona pożałowała, że sprawiła mu przykrość.

– Następnym razem spróbujemy inaczej – uśmiechnął się i mrugnął łobuzersko.

Uwielbiała w nim tę wieczną radość i jasne spojrzenie w przyszłość. Odwzajemniła uśmiech i przytuliła się do niego mocno.

Pomimo niespełnienia wróciła do chaty, stąpając lekko niczym po chmurze, z uśmiechem starannie skrywanym przed światem. Na wszelki wypadek wpatrywała się w swoje bose stopy, żeby rodzina nie poznała zakochania po jej spojrzeniu.

– No, jesteś! – przywitał ją głos ojca i dopiero wtedy podniosła głowę.

Na ławie pod gruszą siedział znów z młynarzem Oslarem, jak zwykle popijając piwo. Ku jej zaskoczeniu obok Oslara siedział również Dolan i patrzył na Jarunę ze zboląłą miną.

Miruchnę zaręczyli, przemknęło Jarunie przez myśl i aż ją zakłuło w sercu.

– Chodź do nas! – Ojciec przywołał ją łagodnym gestem.

– Witajcie – uśmiechnęła się grzecznie, podchodząc ku drzewu i gościom. – Przynieść coś, ojczy?

– Nie, nie! – Darzbor machnął ręką. – Usiądź z nami.

Serce Jaruny zatrzepotało niepewnie.

– Coś się stało? – spytała podejrzliwie.

Dolan wbił wzrok w swoje kolana. Tymczasem Oslar wręcz przeciwnie, wyglądał na wielce zadowolonego.

– Jaruna – zaczął ojciec poważnie. – Dolan przyszedł dziś prosić nas o twoją rękę. I zgodziliśmy się oczywiście.

Dziewczyna osłupiała. Zabrakło jej słów. Głowę wypełniła pustka.

Odruchowo popatrzyła na Dolana. Uniósł wzrok i spojrzał na nią spod czoła. W oczach miał bezmiar rezygnacji i coś jeszcze. Coś znacznie gorszego.

Niechęć. Dolan, jej dawny przyjaciel i pierwsza miłość, patrzył na nią z niechęcią ocierającą się o odrazę.

– Ale jak to... – wydusiła wreszcie, lecz nim skończyła zdanie, Oslar poderwał się z ławy.

– Wypijmy za zdrowie młodych! – Uniósł kubek wysoko. – Jarunka – zwrócił się do dziewczyny niezwykle rad. – Zawsze się z Dolanem lubiliście, mieliście się ku sobie od dzieciaka. Będiesz szczęśliwa w naszej rodzinie!

Darzbor wstał, stukając kubkiem o naczynie młynarza.

Przybiegła matka, rada i cała w skowronkach, ucałowała Jarunę w oba policzki, szczebiocząc ze szczęścia.

Jaruna miała wrażenie, że stoi obok samej siebie i przygląda się tej ogólnej wesołości.

Bogowie, to nie może się dziać naprawdę...

* * *

Jeszcze tego samego wieczoru Jaruna próbowała porozmawiać z matką, wyżalić się, poprosić, by wpłynęła na ojca.

– Córcia, przecież lubisz Dolana – zdziwiła się matka. – Dobrych ma rodziców, młynarz jest, jedzenia ci nigdy nie zbraknie, a przy dzieciach ci ktoś zawsze pomoże. Lepiej nie mogliśmy ci wybrać.

– Ale on kocha inną – rozplakała się Jara i szybko otarła łzy wierzchem dłoni. – A ja... innego.

Rena spojrzała na nią zaskoczona.

– Kogo? – spytała.

– Mojmiła. – Jaruna niepewnie przygryzła wargę.

Matka machnęła ręką.

– Eee! Też mi wymyśliłaś! Gdzie mu do młynarzy!

Jarunę zabolęła odpowiedź matki. Młynarze byli świetną partią, mało kto mógł się z nimi równać, tym bardziej taki ożenek był nie lada okazją dla córki prostego wikliniarza.

Rena położyła dłoń na ręce dziewczyny i ścisnęła ją z otuchą.

– Córcia – powiedziała czule. – Każdy za młodu ma jakieś miłości, ale życie bywa bardzo ciężkie i wtedy dobrze mieć przy sobie pewnego człowieka, na przednówku nie cierpieć głodu, a dzieciaki chować w ładnym, dużym obejściu. Kochanie przyjdzie z czasem.

– A jak nie przyjdzie?

Matka potrząsnęła głową:

– To trudno. Dolan to dobry chłopak. Nie ma urody, ale wystarczy, jak chłop będzie jeno trochę ładniejszy od biesa – zachichotała krótko, ale nie rozbawiła córki, więc spoważniała na powrót. – Bić cię nie będzie, da ci dom, dzieci i codzienne małe szczęścia. To Dolan, Jarunka. Twój Dolan.

Ostatnie słowa wypowiedziała, patrząc córce głęboko w oczy. Jaruna chlipnęła, nieszczęśliwa.

– To jest Dolan Miruchny, matuś – odparła cicho.

Rena westchnęła.

– Teraz, córuś, to on jest już twój. A Miruchna musi się obejść smakiem.

* * *

Nadeszły dla Jaruny trudne dni.

Dolan unikał jej, a i ona nie szukała z nim kontaktu, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co miało się między nimi wydarzyć.

Miruchna obraziła się na przyjaciółkę, jakby to Jara umyślnie wepchnęła się między nią a jej ukochanego. Co prawda już następnego dnia po kłótni córka rybaka odzyskała rozum

i przeprosiła Jarę, ale nawet gdy padły sobie w ramiona, Jaruna nie mogła się pozbyć cierpkiego posmaku w ustach.

Sprawa z Mojmiłem nie była wcale łatwiejsza, bo cierpieli oboje, a chłopak chyba nawet bardziej. Spotykali się nadal codziennie, mimo że nie miało to już większego znaczenia. Mojmił był czasem smutny, czasem zły, czasem zupełnie jak nie on – milczący i wycofany.

– Co za głupia gęś – skwitował, gdy Jara wylała przed nim żal, jaki poczuła do Miruchny.

– Przeprosiła – Jaruna z miejsca usprawiedliwiła przyjaciółkę. – To tylko z nerwów. Trudno jej się dziwić.

Spacerowali bez celu po lesie. Mojmił chwycił pierwszą lepszą gałązkę i międlił ją w dłoniach.

– Jeśli już, to ja powinienem dać w pysk Dolanowi – podjął. – To on przyszedł się swatać. I gównu mi z tego, że cię nie chce.

Jarunie zrobiło się przykro.

– Mój miły, czy chociaż ty mógłbyś nie powtarzać w kółko, że on mnie nie chce – poprosiła. – Już i bez tego wiem, że jestem jednym wielkim kłopotem. Niepotrzebną przeszkodą na drodze zakochanych ludzi.

– Dolan jest przeszkodą nam! – Mojmił zatrzymał się i chwycił ją za ramiona. – Nie oni jedni są zakochani. Ty będziesz miała coś, czego chce Mira, ale Dolan będzie miał coś, czego bardzo pragnę ja! Ta myśl doprowadza mnie do obłędu! To ja powinienem się z tobą żenić, nie on!

Jaruna nie mogła dłużej powstrzymać łez. Rozpłakała się, a Mojmił przygarnął ją i utulił do piersi.

– Kiedy swadźba? – zapytał już spokojniej.

– Niedługo – odparła głosem stłumionym przez płacz. – Oslar chce zdążyć, zanim Paszko wyda za mąż Miruchnę.

Chłopak zaklął pod nosem.

– Stare durnie... Za kogo wydają Mirę?

– Jeszcze nie wiadomo.

Mojmił westchnął i przez chwilę trwali w uścisku, nie mówiąc nic więcej. Każde pograżyło się we własnych myślach i tylko smutek mieli wspólny. Chłopakowi nie dawała spokoju jeszcze jedna rzecz.

– Jara – zagałł pozornie obojętnie. – A ty się może cieszysz, że tak się sprawy obróciły, co? Przecie Dolan zawsze był ci miły, a ja to tylko taką przygodą jestem.

Zadarła twarz, spoglądając na niego zapuchniętymi, zaczerwienionymi oczami.

– Z niczego się nie cieszę – zachlipała. – Nic nie jest tak, jak być powinno.

* * *

Swadźba Jaruny i Dolana ustalona została na czas po żniwach, na styku lata z jesienią, gdy wszelkiego jada i pożytku w komorach bywa najwięcej.

Wiele nocy przepłakała do tamtego czasu Jaruna, a i za dnia czasem ronila łzy, przygotowując się do przeprowadzki do chaty męża albo tkając przepiękną swadziebną krajkę. Płakała nie tylko nad Mojmiłem, z którym musiała przestać się widywać, by ludzie nie gadali, ale też nad murem, jaki wyrósł między nią i przyszłym mężem. Znali się od dziecka, lubili, a wizja małżeństwa popsuła wszystko, co było między nimi dobre.

Jak sztylet wbity w pierś zabolala ją plotka, jakoby zczarowała chłopaka, chcąc odebrać go przyjaciółce. Wróciły przykre słowa o jej mamunie naturze, niechybnie leżacej u podstaw nagłego zwrotu uczuć młynarza. Tyle że żadnych uczuć nie było i żadnego zwrotu, chyba że na gorsze. Kto rozsądny, wiedział, że u podstaw małżeństwa leżała kłótnia Oslara i Paszki, ale plotki taką mają naturę, że łatwiej się szerzą w umysłach niż prawda, więc przez krótki moment wieś huczala Jaruną-mamuną. Wszak co mamunie szkodziło wzbudzić do życia dawno wygasły konflikt między ojcami, by własne cele osiągnąć?

Na dzień przed swadźbą Jaruna pożegnała się z Mojmiłem długim i bolesnym dla obojga pocałunkiem. Wszystkie słowa zdążyli już sobie powiedzieć, dużo więc milczeli, tuląc się i pocieszając czułymi gestami. Trudno było się rozstać, lecz dziewczyna musiała wrócić do chaty, nim rodzina zauważy jej zniknięcie.

Jej serce wciąż było ciężkie od smutku, gdy wieczorem, zgodnie ze zwyczajem, przyjmowała w obejściu w gościnę wianuszek starszych kobiet. Usadziły ją na zydelku pośrodku chaty i jeły rozplatać jej długie do pośladków warkocze, które kiedyś, gdy przestawała być dzieckiem, zaplatały na znak przejścia w stan paniński. Wtedy, całe lata temu – jak się Jarunie zdawało – towarzyszyło obrzędowi wesołe świętowanie. Teraz kobiety śpiewały smutne pieśni, uzalając się nad wolnością i młodością, która miała odejść na zawsze.

Jaruna płakała cicho pośród kobiecych głosów, głaskana po włosach, czesana, okadzana ziołami na zdrowie, urodę i płodność. Smutne pieśni przeszły w radośniejsze zaklinanie dobrobytu, życzenia potomstwa, porównywanie młodej panny do żyznej Matki Mokoszy oraz łączącej się z Jaryłą Dziewanny.

– Nie płacz już – szepnęła córce na ucho Rena. – Nie wypada.

Więc Jaruna pociągnęła nosem po raz ostatni, otarła kułakiem cieknące po policzkach łzy i westchnąwszy głęboko, zapatrzyła się w palenisko przed sobą.

– Nie będę – odparła, choć wśród śpiewów matka już jej nie słyszała. – Nie będę już płakać – obiecała sobie.

* * *

Następnego dnia zbudziła się i odkryła, że nie czuje już nic. Pogodzona z losem, w wyznaczonej porze stanęła na progu chaty w nowiutkiej lnianej sukience z bielonego na słońcu lnu ozdobionej czerwonymi, dającymi ochronę i szczęście haftami. Na głowę założyła jej bogaty w polne kwiaty i zioła wianek, a w pasie przewiązano szeroką czerwoną krajkę. Długie, jasne, rozpuszczone włosy opadały spod wianka aż za pośladki. Tak ustrojona przywitała przyszłego męża.

Dolan zjawił się, nie pozwalając na siebie czekać dłużej, niż wymagała tradycja. Odziany w te same co Jaruna kolory bieli i czerwieni, z wiankiem z dębowych gałązek na czarnych jak smoła włosach, wkroczył na podwórze w otoczeniu druhów, orszaku

broniącego młodej pary. Kuzyni i brat chłopaka robili hałas grzechotkami, przyśpiewkami i graniem na fujarkach, coby całemu światu obwieścić radość i odgonić złe moce.

Jaruna widziała w dobrze jej znanych wąskich oczach Dolana, że radości było w nim tyle, co i w niej. Wyglądał dobrze w jasnych portkach i koszuli, bogato niczym Jarowit, choć ciemny był niczym Weles. Wydawał się spokojny, wręcz obojętny, lecz gdy brat szturchał go wesoło, odpowiadał uśmiechem.

Jaruna nigdy dotąd nie czuła, żeby był jej tak obcy jak teraz, lecz przywołała na twarz uśmiech. Był równie wymuszony jak ten Dolana.

Oboje zachowywali się jednak, jak tego od nich wymagano.

Oslar przyprowadził orszak młodego na podwórze młodej, gdzie powitał go Darzbor z Reną u boku. Stojąca za nimi Jaruna zerkała na przyszłego męża, lecz gdy tylko ich spojrzenia się spotkały, oboje uciekali, jakby ten kontakt parzył ich żywym ogniem.

Na podwórze schodzili się goście, uśmiechnięci, gotowi na zbliżającą się ucztę i tańce. Przybył też Bratmił, który jako żerca miał poprowadzić zaślubiny. Pod gruszą rozłożono niedźwiedzią skórę, na którą poprowadzono młodych. Ci usiedli na niej pokornie, nie patrząc na siebie ani raz. Mimo to Jaruna czuła dotyk ramienia Dolana na swoich plecach, krępujący, nienaturalny i obcy.

Wokół wybuchały śmiechy. Ojcowie przegadywali się, niby to targując się o młodych. Oslar głośno wyliczał, jakie wiano przynosi przyszłej małżonce Dolan, pytając, co w zamian oferuje Darzbor, by posag córki dorównał hojności młodego. A że obaj mężczyźni byli tego dnia w wybornych humorach i znali się jak dwa palce jednej dłoni, docinali sobie przy targach, ku uciechu zebranych.

Jaruna patrzyła na swoje ręce splecione na podołku, na piękną tkaninę sukienki pod nimi, na czerwone frędzle krajkowego pasa. Nie bawiły jej przegadywanki, chciała tylko, żeby ten dzień już się skończył.

Lecz co będzie potem? Wszak dziś zaśnie w nowym domu, w chacie we młynie. A zanim zaśnie, czekać ją będzie noc poślubna...

Załamotało jej w piersi. Przez moment chciała wstać i uciec w las, daleko od ludzi, od rodziców, męża, życia.

Ale nie ruszyła się z miejsca.

Udając, że niewygodnie jej siedzieć, odsunęła się odrobinę, na tyle, że przestała czuć dotyk Dolana na ramieniu. Kątem oka zobaczyła, że zauważył ten gest i rzucił jej spojrzenie z boku. Odwróciła twarz, żeby nie widział jej oczu. Był jej teraz obcy, ale nie chciała mu robić przykrości. Oboje czuli się dziś dostatecznie źle.

Targ został dobity i wśród okrzyków, klaskania i wiwatów ojcowie młodych uścisnęli sobie prawice, a potem padli sobie w objęcia z głośnym śmiechem.

Jaruna zobaczyła wyciągniętą dłoń, a zaraz potem łagodne oczy Bratmiła, który pochylił się, by unieść ją i Dolana z niedźwiedziej skóry. Jego wzrok mówił wszystko. Wiedział, jak siostra cierpi, lecz nie mógł nic poradzić na jej nieszczęście. Nie należał już do rodziny, był kimś więcej, stał obok.

Chwyciwszy za ręce oboje młodych, poprowadził ich poza wieś, ku świętemu gajowi, a rodzice, bracia i cała reszta zaproszonych gości podążyli za nimi w tryskającym śmiechem i muzyką korowodzie.

W gaju, przed bogami, Bratmił pomodlił się przy świętym ogniu, prosząc o łaskę dla nowożeńców. Matka Jaruny podała świąteczny kołacz, który żerca poświęcił, a młodzi oderwali po kawałeczku i również prosząc o pomyślne życie, rzucili bogom w ogień.

Przez cały czas Jaruna unikała wzroku Dolana i choć czasem czuła na sobie jego przelotne spojrzenie, nie mogła popatrzeć mu w oczy.

Bratmił polecił młodym chwycić się za ręce, a potem oplótł ich dłonie obrzędową krajką, którą Jaruna sama utkała. Patrzyła na ten piękny pas, czuła twardą dłoń Dolana w swojej i myślała, że akurat ten fragment wzoru, który ukazał się na wierzchu, udał jej się jakoś gorzej.

– Przysięgam być ci mężem. – Ocknęła się, słysząc zachrypnięty od długiego milczenia głos Dolana.

Teraz już musiała podnieść wzrok, by nie składał przysięgi do czubka jej głowy.

Oczy Dolana były zielone zielenią liści dębu, które zdobiły jego skroń. Zdawał się zmęczony i zdenerwowany, skupiony na wypowiedzanych słowach.

– Przysięgam dbać o ciebie, byś nigdy nie zaznała głodu i krzywdy. Przysięgam dzielić z tobą wszystko dobre i chronić przed wszystkim złym. Przysięgam dać ci silnych synów i piękne córki. Przysięgam być z tobą do końca mojego życia.

Nic o miłości, pomyślała Jaruna. W tej przysiędze nie ma nic o miłości.

Tyłu przed nami ją składało, tyłu jeszcze złoży ją po nas...

Dolan zakończył i goście zakrzyknęli z radością, lecz szybko umilkli w wyczekiwaniu.

– Przysięgam być ci żoną – zaczęła słabo Jaruna. Odchrząknęła, nerwowo oblizwała wargi.

W oczach Dolana coś drgnęło zdradliwie.

Jaruna niemal go pożałowała. Czuł teraz ten sam niepojęty smutek, który wzbudził się w niej, gdy słuchała jego przemowy. To nie do niej chciał wypowiedzieć te słowa, nie od niej chciał usłyszeć przysięgę.

– Przysięgam dbać o ciebie – podjęła – byś nigdy nie zaznał głodu i krzywdy. Przysięgam dzielić z tobą wszystko dobre i chronić przed wszystkim złym. Przysięgam dać ci silnych synów i piękne córki. – Nie wierzyła sama, że wypowiada te słowa. – Przysięgam być z tobą do końca mojego życia.

Wokół nich wybuchła radość, zagłuszając smutek tych, do których należał ten dzień.

Dalsza część obrzędu minęła Jarunie jak w amoku. Jakby jej zmysły pokrył mglisty całun. Coś do niej mówiono, śmiano się gdzieś z boku. Gdy wymieniała się wiankami z Dolanem, czuła, jakby stała obok siebie. Gdy rozrywali kołacz nad świętym ogniem, nie umiała skrzesać ani skry wesołości, choć to w jej dłoni został większy kawałek ciasta, co wróżyło, że to ona będzie przewodzić w małżeństwie.

– Nie chciała niczemu przewodzić. Nie chciała tego małżeństwa...

Gdy obrzęd dobiegł końca, wszyscy przenieśli się do młyna, by świętować zaślubiny tańcem, śpiewem, jadłem i napitkiem. Znajdował się on nieopodal wsi. Gospodarstwo stanowiło zamknięty czworobok, wewnątrz którego na przestronnym podwórzu pyszniły się ławy bogato zastawione poczęstunkiem.

Jaruna i Dolan pożywiali się tego wieczoru z jednej miski, popijali z jednego kubka, co miało obwieścić światu, że stali się jednością.

Jaruna rzadko piła miód, bo jego słodycz szybko ją otepiała, miast dodawać chęci do zabawy, ale tego dnia pozwoliła sobie na kilka kubków. Otepienie kusilo, szczególnie że w zakamarkach umysłu wciąż kołatała jej się myśl o nadchodzącej nocy poślubnej.

W połowie zabawy świat zubożył jej na tyle, że przestawała czuć się dziwnie, gdy jej ręce stykały się z rękami Dolana podczas przekazywania sobie kubków i misek. On też stał się mniej spięty, chętniej rozmawiał z gośćmi, nawet zaśmiał się raz czy dwa.

Wtedy nadszedł czas oczepin i kobiety zabrały Jarunę do chaty.

Zabudowania młyńskie składały się z młyna po jednym boku, stodoły po drugim, bramy z drugą szopą na trzecim i chatą na czwartym. Chata była długa, podzielona na dwie części, a każda z nich miała osobne wejście. W jednej części mieszkał starszy brat Dolana, w drugiej chacie zaś żyli starzy młynarze, a po śmierci żony, jeno Oslar z Dolanem. Z okazji swadźby młodszego syna Oslar postanowił wprowadzić się do rodziny starszego, a swoją część chaty oddać nowo pożenionym, żeby mogli w spokoju układać sobie życie.

Wnętrze chaty było urządzone prosto, z paleniskiem na środku izby, ławą pod jedną ze ścian, posłaniem obudowanym deskami pod drugą. Korce, półki, zydle i inne sprzęty domowe zajmowały resztę kątów, a Jaruna dojrzała wśród nich swoje posażne sakwy i skrzynię. Posłanie ozdobiono ziołami dla ochrony i kwiatami dla nastroju.

Tu będę z nim sypiać, przemknęło przez głowę Jarunie i myśl ta wydała jej się dziwną. Wiedziała, że kiedyś przywyknie, ale wciąż wydawało jej się to nie do uwierzenia. Została dziś żoną Dolana.

Kobiety rozczesały jej włosy, chwilę rozprawiając, na jaką długość ściąć piękne pszeniczne pasma. Ustaliwszy, że przy takiej długości

starczy skrócić do połowy pleców, tak właśnie uczyniły, a potem wśród dobrych życzeń i śpiewu zawinęły białe len wokół głowy młodej, kryjąc pod zawojem włosy. Zwyczajowo nie wypadało zamężnej kobiecie chodzić z odkrytą głową, lecz wiele kobiet w Wilczej Dolinie nie przestrzegało już tej tradycji. Jaruna też nie zamierzała, za to było jej żal pięknych włosów, które teraz leżały na klepisku.

Po chwili z chaty wyszła już nie dziewczyna, ale białogłowa.

Kobiety wprowadziły ją między gości, śpiewając wesołą piosenkę, a Jaruna niosła w rękach wianek. Wiedząc, co teraz nastąpi, odruchowo poszukała wzrokiem Dolana, bo mieli przystąpić do rytuału razem.

Zobaczyła go przy ławie, blisko otwartej na oścież bramy podwórza. Stał jak skamieniały, wpatrując się w kobiecą postać tuż za bramą. Jaruna wnet rozpoznała Miruchnę i zrozumiała wyraz cierpienia na twarzy mężczyzny. Nie mógł podejść do ukochanej, zostało im tylko patrzeć na siebie z daleka.

Jarunie zrobiło się żal. Najpierw tych dwojga, a potem siebie samej. Nie wiedziała, jak tę noc spędzał Mojmił, lecz pewnie jego smutek dorównywał smutkowi Miruchny. Śmiechy i muzyka ze swadźby niosły się echem po całej dolinie, a on gdzieś tam przysłuchiwał się temu ze świadomością, że Jaruna została dziś żoną jego najlepszego przyjaciela.

Ścisnęło ją w gardle i poczuła, jak łzy cisną jej się do oczu.

Wtedy ktoś zawołał Dolana po imieniu, a ten ocknął się i z żalem oderwał oczy od bramy. Kiedy podchodził do Jaruny, spojrzenie miał zdruzgotane i wydawał się wcale jej nie dostrzegać.

Bratmił podszedł do nich, dzierżąc w dłoniach długi na pół ramienia, drewniany, wyslizgany czasem drąg, zakończony charakterystyczną główką, nadającą mu wygląd męskiego przyrodzenia.

– Dolanie, Jaruno – zwrócił się do młodych. – Niech bogowie dadzą wam zdrowie, płodność i liczne potomstwo. Zrzućcie wianki i rozpocznijcie nowe życie, na chwałę bogom!

Jaruna zawiesiła trzymany w dłoniach wianek na wielkim drewnianym członku. Dolan zdjął z głowy plecionkę i uczynił to

samo.

Potem ujął Jarunę za rękę i poprowadził do chaty. Nie wiedziała, czy czuł to, co ona, ale jej serce usiłowało wyskoczyć z nerwów.

Wśród zagrzewających do igraszek, czasem bardzo niewybrednych okrzyków Dolan wziął Jarunę na ręce i przeniósł przez próg niczym podarunek, by jej zbyt śmiałe wejście do chaty nie uraziło dobrych opiekuńczych duchów. Gdy tylko postawił ją na klepisku, bez słowa i ani cienia uśmiechu zamknął za nimi drzwi do chaty.

Kobiety rozdmuchały tu wcześniej ogień na palenisku i zapaliły wonne zioła, wewnątrz wypełniał więc ciężki zapach pomieszany ze zdenerwowaniem młodych. Jaruna usiadła na pościeli, splatając dłonie na podółku.

Dolan wciąż stał przy drzwiach, śledząc jej ruchy. Po dłuższej chwili przetarł twarz dłońmi, jakby chciał obudzić się ze złego snu albo dodać sobie werwy przed niemiłym zadaniem. Sięgnął po dzban z wodą i wypił łapczywie, aż strużki pociekły mu po brodzie i szyi.

Otarłszy usta rękawem ślubnej koszuli, zaczął się rozbierać, wciąż nie poświęcając Jarunie ani jednego spojrzenia.

Dziewczyna sięgnęła niepewnie do zawoju wokół głowy i uwolniła się z niego z ulgą. Potem rozsupłała krajkowy pas.

Rozebrali się w milczeniu. Skrępowana Jaruna położyła się na pościeli, odruchowo naciągając na piersi derkę. Popatrywała na Dolana z mieszaniną smutku i niepewności, przełykając resztki dumy. Prześlizgnęła spojrzeniem po mocnych młynarskich plecach i pośladkach.

Widok nagiego młynarza był przyjemny dla oka, ale czuła się, jakby go podglądała. Nie mogła się gapić. Ale przecież spędzi z tym znajomym, ale obcym mężczyzną resztę życia, może więc sobie zerknąć, co jej się dostało.

Spod przymkniętych powiek obserwowała długie, kształtne nogi, a gdy odwrócił się i podszedł do pościeli, także jego ciemne włosy, zaczynające się linią pod pępkiem i przechodzące w otaczający męskość trójkąt. Niewiele więcej zdążyła zobaczyć, bo Dolan wsunął się pod derkę.

Odwróciła twarz, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. On też się wahał. Kątem oka widziała ruch jego głowy, gdy lustrował wzrokiem jej ciało od góry do dołu. Gdyby chociaż coś powiedział. Cokolwiek. Przecież kiedyś tak dobrze się znali. Kiedyś marzyłyby o tej chwili, gdyby tylko wiedziała, że o czymś podobnym można marzyć. Tymczasem teraz nie czuła podniecenia, tylko skrępowanie.

Co oni nam zrobili? – myślała z żalem, przelękając ślinę przez ściśnięte gardło.

Dolan wreszcie się nad nią pochylił, oparł dłonie obok jej ramion, rozchyliła więc nogi, by mógł się między nimi ułożyć. Pachniał wypitym miodem i ziołami, którymi okadzano ich tego dnia na każdym kroku. Słodki, ciężki zapach. Jaruna przez moment próbowała sobie przypomnieć, co to za mieszanka roślin. Bezskutecznie.

Poczuła mokre od śliny palce między udami i wciągnęła głęboko powietrze przez nos. Zaraz potem męskość Dolana wbiła się w nią, bardzo niespodziewanie. Bardzo mocno. Zagryzła wargi, żeby nie wydać z siebie pisku.

Albo był większy od Mojmiła, albo to ona była zupełnie nieprzygotowana, bo kiedy zaczął się poruszać, jęknęła z bólu.

Nie zareagował.

Ostrożnie zerknęła spod rzęs na zaciętą twarz Dolana kołyszącą się tuż nad nią. Wydawał się wściekły. Nad zamkniętymi oczami schodziły się gniewnie brwi. Zacisnął mocno usta.

Przyspieszał, lecz w jego ruchach były złość i niechęć.

Zrobiło jej się go żal. Bogowie i ludzie wymagali, by pomimo smutku, bez względu na ochotę i brak pożądania, przypieczętował zawarte małżeństwo. Jaruna mogła jedynie leżeć, zupełnie nic nie czując, bo była tylko kobietą. Nikogo nie obchodziło, czy skończy. Dla niego był to obowiązek.

Nagle zatrzymał się i zawisł nad nią bez ruchu. Zwiesił głowę, dysząc szybko. Potem przewrócił się na bok, zszedł z pościana i zaczął się ubierać.

Jaruna leżała przez chwilę, nie wiedząc, co powinna teraz uczynić.

Czy było po wszystkim? Skończył? Tak dziwnie?

Usiadła, a po chwili również wstała, by odziać się i wraz z mężem wrócić na biesiadę.

Rozdział 9

Życie we młynie było dla Jary czymś nieznanym. Jasne, od dzieciaka bywała tu z ojcem częściej niż większość mieszkańców doliny, ale wtedy nie interesowały jej obowiązki młynarskiej rodziny, tylko zabawa.

Zabawa z Dolanem, którego żoną była już od pełnego miesiąca.

Z czasem oswajała się z tą myślą, choć nie czuła się u siebie ani w obejściu, ani w małżeństwie. W młynie rządził Oslar, a pierwszy po nim był Izbor, który miał odziedziczyć po ojcu gospodarstwo. Jego żona, Nawoja, była z natury bardzo cicha i zamknięta w sobie, z trudem przychodziło więc niezbyt śmiałej do ludzi Jarunie przełamanie lodów między nimi.

Dolan znajdował się w rodzinnej hierarchii niżej od brata, a jego nowa we młynie żona miała wrażenie, że jej miejsce jest jeszcze gdzieś hen za nim, za kotami łowiącymi myszy wśród worków z ziarnem i za świniakami, które zamierzali przerobić na mięso i wędliny przed nastaniem zimy.

Na szczęście roboty w obejściu zawsze było dość, mogła więc czymś zająć myśli. Tym bardziej że młyn szedł niemal bez przerwy, bo po żniwach wielu górali przywoziło zboże na przemiał, a każdy worek trzeba było przepuścić przez mlewnik dwa albo trzy razy. Zmęczeni młynarze pracowali od świtu do zmierzchu, przez co wieczorami padali z nóg.

Po swadźbie Dolan i Jaruna spełniali małżeński obowiązek raz na kilka dni w nadziei, że bogowie obdarzą ich potomkiem świadczącym o tym, że dziewczyna została zaakceptowana w rodzinie. Między małżonkami nie było jednak ognia i Jaruna miała wrażenie, że przebywają na posłaniu zupełnie osobno, w dwóch różnych światach, połączeni jedynie fragmentami ciał. Nie miała o tym z kim porozmawiać, smuciła się w samotności i czekała, aż czas zmieni coś na lepsze.

Nie mogła się pogodzić z myślą, że jej życie ma już zawsze tak wyglądać. Przecież musiało być coś więcej niż obcość i żal.

Pragnęła czegoś więcej niż to.

Tęskniła też za Miruchną. Brakowało jej przyjaciółki, która swym radosnym podejściem do życia umiała i w niej zaszcześcić odrobinę szaleństwa. Nie mogłaby jednak spotykać się z nią w młynie, plotkować, skazywać na cierpienie i ją, i Dolana, a nawet siebie.

– Czas to naprawi – powiedziała jej matka niedługo po swadźbie.
– Nie was pierwszych wyswatano i nie ostatnich. Żyjemy tu wszyscy na kupie, siłą rzeczy widzimy tych, którzy nam kiedyś byli bliżsi, ale już nie są. Zobaczysz, Miruchna z Dolanem zapomną o sobie, tak jak ty zapomnisz o Mojmile. Każde pójdzie w swoją stronę. Ty się teraz skup na tym, co by Dolanowi nie zbywało tego, co chłopcy lubią najbardziej, a nikogo innego mu nie będzie potrzeba.

Dbiała więc, na ile potrafiła, choć miała bolesną świadomość, że nie umie dać mu tego, czego naprawdę pragnął.

Nie mogła, bo była tylko Jaruną, a nie tamtą.

* * *

Młynarzy nie zaproszono na swadźbę Miruchny. Ojce wydali ją za Gniewka, syna kowala. Mężczyzna był od żony sporo starszy, ale Paszkowi zależało, by córka poszła do zacnej, bogatej i uznanej we wsi rodziny, a kowale z dawien dawna cieszyli się szacunkiem ludzi.

Wojenka między dwoma odwiecznymi wrogami mogła się zakończyć, a każdy mógł poczuć się w niej wygranym. Każdy z wyjątkiem pożenionych młodych, ale że ich obowiązkiem było podążać za wolą ojców, nikt się tym nie przejął.

W dzień swadźby, gdy dolina rozbrzmiewała znów muzyką i śmiechem, echo zabawy niosło się hen, aż pod zbocza gór. W młynarskim obejściu zaś wszyscy zachowywali się, jakby nie słyszeli niesionej wiatrem muzyki. Woda obracała koło, ziarno sypało się w oko młelnika, a huk rozcinających je kamiennych kół zagłuszał dźwięki od wsi. Praca trwała. Dzień jak każdy inny.

Dopiero wieczorem, kiedy Jaruna zamierzała szykować się już do snu, dotarło do niej, że nie widziała męża, odkąd zabrał kaszę uszykowaną na wieczerzę i poszedł zjeść na zewnątrz, by nacieszyć się ostatnimi promieniami słońca. Teraz zaś było już ciemno, a noce pachniały jesienią i chłodem.

Otarła dłonie w zapaskę, tknięta nieprzyjemną myślą, że może Dolan poszedł się podkraść pod swadziebną ucztę, by popatrzeć na Miruchnę, tak jak ona spoglądała na niego miesiąc wcześniej.

Coś ścisnęło Jarę w brzuchu, sama nie wiedziała, czy złość to, czy smutek, czy jeszcze inne paskudztwo, którego jej w życiu nie było trzeba.

Nie roztrząsając nadto przyczyny niemiłego uczucia, uchyliła drzwi i wyjrzała w mrok.

Siedział tam, gdzie jadł wieczerzę. Na ławce przed chatą, z twarzą ukrytą w dłoniach, z łokciami opartymi na szeroko rozstawionych kolanach, w lnianych portkach i koszuli pomimo zimna i wilgoci przenikających człowieka na wskroś. Obok stały pusta miska i kubek po zsiadłym mleku. Podwórze było ciemne, gwiazdy błyszcząły wysoko na granatowym skrawku nieba obramowanym dachami młyńskiego czworaka. Od wsi niosły się dźwięki gęśli i rwane wiatrem zaśpiewy swadziebnej zabawy.

Jaruna poczuła się jak intruz, wkraczając w ten obrazek, rozrywając ciszę skrzypieniem drzwi, przecinając światłem łuczywa ciemność, która łaskawie skrywała zgarbionego mężczyznę przed oczami świata.

Dolan drgnął, odchrząknął nerwowo, potarł dłońmi twarz.

– Co? – mruknął. – Chyba przysnąłem.

Udała, że mu wierzy.

– Chodź do chaty, bo zmarzniesz – zachęciła go łagodnie.

– Tak, tak. Zaraz przyjdę. Nie czekaj na mnie.

Skinęła głową. Chciała go pocieszyć. Powiedzieć, że wie, że zna ten ból, że przechorowuje go tak samo jak on, ale nie umiała się zdobyć na ten gest. Siedzący w mroku Dolan sprawiał wrażenie zbyt dumnego i jednocześnie zbyt kruchego. Cofnęła się do chaty, zamykając za sobą drzwi.

Potem rozebrała się do gieźła i położyła spać. Leżała na boku, twarzą do ściany, by Dolan nie musiał na nią patrzeć, gdy przyjdzie.

Serce miała ciężkie, przepelnione smutkiem. Odpychane za dnia wspomnienia wspólnych chwil z Mojmiłem cisnęły się teraz pod powieki – jego szczerego śmiechu, zmrużonych jasnych oczu, błyszczących wesoło. Uwagi, z jaką pieścił jej ciało, kawałek po kawałku. Czułości dłoni. Ciepłego głosu.

Ostatnio nie myślała już o nim tak często, starała się być dobrą żoną, nie wchodzić zanadto w drogę innym mieszkańcom młyna i być przydatną, ale przecież nigdy nie będzie kimś więcej niż Jaruną.

Łzy pociekły jej po nosie i policzku, wsiąkając w rękaw gieźła.

Drzwi skrzypnęły cicho. Usłyszała kroki bosych stóp na klepisku. Dmuchięcie, po którym znikło światło łuczywa i zapadła ciemność.

Dolan wsunął się delikatnie pod derkę, starając się jej nie zbudzić. Odwrócił się w swoją stronę i westchnął ciężko.

Jaruna zasnęła, dopiero gdy usłyszała obok siebie głęboki, równy oddech.

* * *

Wszystkich plotek o swadźbie wysłuchała już następnego dnia.

Na jesieni, gdy liście z wolna złociły się na drzewach, a tarcza Swaroga wędrowała niżej nad górami, kobiety spotykały się rano czy wieczorem, by międlić len. Po dolinie niosły się rytmiczne stukoty międlic i szybsze klepanie cierlic, a przy robocie toczyły się rozmowy na wszelkie tematy.

Młynarze nie uprawiali lnu, wymieniali na niego mąkę i pracę we młynie, ale Jaruna udawała się o poranku do wsi, by pomóc matce.

Zawsze gdy przychodziła do osady, mimowolnie rozglądała się za Mojmiłem. Czasem nawet go widywała, a czasem machnął jej z daleka, na co odpowiadała uśmiechem. Nie rozdrapywali ran, choć dziewczyna czuła ukłucie w sercu, gdy widziała chłopaka w towarzystwie jakiejś panny. Nie miała prawa, nie było w tym

sensu i liczyła na to, że kiedyś przyjdzie dzień, w którym przestanie ją to obchodzić.

Do zagrody rodziców też przychodziła już nie jak do siebie, tylko w gości. Dziwne to było, bo znała miejsce każdej rzeczy w chacie, a i tak miała wrażenie, że jest tu obca.

Tu już nie była u siebie, we młynie jeszcze nie.

Tu uważano ją już za młynarkę, tam wciąż za wikliniarkę.

Zawieszona pomiędzy, czekała z nadzieją, że kiedyś wreszcie gdzieś poczuje się na swoim miejscu.

Tymczasem siedziała na podwórzu wraz z matką i żoną jej brata, którą od zawsze wszyscy zwali Hubką. Jarunę to bawiło, bo ciotka rzeczywiście z postury była sucha. Lubiła ją jednak za wesołe usposobienie i odwagę, która – choć ciotka nie dokonywała rzeczy bohaterskich – zawsze budziła w Jarunie pewien podziw.

Rozkład pracy był taki sam co roku. Hubka i Rena obrabiały len w międlicach. Przesuwając wiązki po dwunożnym koźle i uderzając w nie drewnianym mieczem miejsce w miejsce, oddzielały włókna od paździerzy. Zmiędlone wiązki przejmowała Jaruna, jako najmłodsza, o największych zapasach sił. Jej cierlica wyglądała podobnie jak międlica, z tym że miecz dzielony był na dwoje i miał szparę w środku. Jaruna uderzała szybciej i bardzo męczyły jej się od tego ramiona. A jako że ona była jedna, a międłące dwie, kupka włókien rosła przy niej i rosła, robiąc się niemożliwa do przerobienia w tempie narzuconym przez ciotkę i matkę.

Nie był to wcale koniec roboty, bo len trzeba było jeszcze wysuszyć, wyklepać, wycesać na trzech różnych szczotkach, a potem znów wysuszyć i pozwijać w kądziele.

Ze lnem była cała masa roboty, która zdawała się nie mieć końca. Zmęczona i zobojętniała od bólu ramion Jaruna cieszyła się w duchu, że młynarze go nie uprawiają.

Znużona, jednym uchem słuchała rozmowy matki i ciotki, starając się nie myśleć o drętwiejących rękach. Tak dowiedziała się, że Cedonka urodziła synka, ale mały chorował, przez co Bratmił bywał u niego codziennie i frasował się bardzo. Rena opowiadała o nim tak, jakby to on był najbardziej godny współczucia w tej sytuacji, a nie matka dziecka czy samo chore maleństwo.

Potem Hubka opowiedziała o tym, jak jej mąż, Lon, chcąc złapać na wpół zdziczałego świniaka, zafundował sobie przejażdżkę na zwierzęcym grzbiecie i kilka siniaków. Mówiła przy tym z taką swadą, humorem i częściowo również odgrywając miny, ton głosu i oddając sposób myślenia zarówno męża, jak i świniaka, że słuchające popłakały się ze śmiechu i na dłuższą chwilę musiały przerwać pracę, żeby wyśmiać się do końca.

W końcu zeszło im i na Miruchnę.

– Gniewko chłopak na schwał, do schrupania – oceniła Hubka z lekko rozmarzonym uśmiechem.

– Ale Mira z teściem to musi mieć niełatwo – cmoknęła Rena znacząco. – Żeby choć własną chatę mieli.

Jako najstarszy syn Gniewko miał przejąć kuźnię po rodzicach, więc Miruchna wprowadziła się nie tylko do męża, ale też do teściów.

– A, tam! – Hubka otarła ramieniem pot z czoła. – Jak ją tam Gniewko utuli czule, to o teściach zapomni i o całym świecie.

Zarechotała krótko, a Rena skrzywiła się, zniesmaczona jej zachowaniem.

Jara słuchała uważnie, zastanawiając się, czy przyjaciółka czuje się choć odrobinę szczęśliwa z zamążpójścia. Wszak znając naturę Miruchny, na pewno przeżywała zmianę w życiu głęboko i w sobie, i na zewnątrz, pytanie tylko, w którą stronę szły jej uczucia.

– No i co, Jarunka? – głos ciotki Hubki wyrwał ją z zamyślenia. – A tobie jak w małżeńskim stanie?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– A jak ma być? – uśmiechnęła się niechętnie. – Dobrze.

– Pewnie! Wręcz nie idzie przechwalić, co? – Ciotka wybuchła śmiechem. – Pytam się głupio, jakbyś mogła co innego odpowiedzieć.

Jaruna strapiła się lekko.

– A na co by się miała zalić? – obruszyła się Rena. – Męża żeśmy jej dobrego wybrali.

– Nie mówię, że nie – parsknęła Hubka. – Jeno jakoś radość z bużki Jaruny nie tryska. Co tam, dziecko kochane? Dobry on jest dla ciebie?

– Tak, dobry – odpowiedziała bez zastanowienia.

Poczuła, że nie jest to cała prawda, ale przecież nie wypadało powiedzieć nic innego. Ciotka jednak nie ustępowała.

– Młody, niewyżyty, dużo pewnie na posłanie ciągnie? – spytała wprost. – Czy za mało właśnie? Oj, widzisz, no takie te chłopcy są...

– zakończyła z niesmakiem, choć przecież Jaruna nie zdążyła odpowiedzieć.

– Nie, nie – rzuciła się więc bronić dobrego imienia męża. – Taki jest, jak trzeba. Chyba.

– Aa, znaczy miłutki jest, co? – Hubka łypnęła na Jarę porozumiewawczo.

Coś chyba jednak dostrzegła w twarzy dziewczyny innego, niż się spodziewała, bo nagle jej wzrok stał się bystry i przenikliwy.

Jara zwlekąca z przytaknięciem o jedną maleńką chwilę za długo.

– Tak – wymusiła uśmiech i pochyliła się nad cierlicą.

Nie mogła przecież tak sobie opowiedzieć o wielkim zawodzie, jakim okazały się wieczory spędzone pod mężem.

Nie mogła i nie chciała, to było zbyt bolesne i osobiste.

Nie musiała. Ciotka przejrzała ją wnet i z mądrą miną powiedziała przeciągle:

– Aaaa, takie rzeczy... No, kochana, na to czasu potrzeba, zobaczysz. Ja tam z miłości za Lona poszłam, to mi było łatwiej.

– Nie przejmuj się, córcia – pospieszyła z pomocą również Rena, udając, że nie słyszy przycinku w głosie szwagierki. – Takie baraszki to dla chłopów są, ty tylko dbaj, żeby tyle miał, ile zechce, coby mu pod czaszką nie fermentowało i nie szukał przygód.

– Ale co ty jej gadasz, jakie „dla chłopów”? – obruszyła się ciotka. – Ja tam sobie nie szcędzę!

– Bo tyś jest jakaś niewyżyta!

Ciotka roześmiała się rubaszenie, zupełnie nieurazona.

– Myśl se, co chcesz. – Machnęła ręką na szwagierkę i zwróciła się do Jaruny. – Twoja matka uważa, że ruchanko to męski przywilej, a kobieta ma służyć dupą, kiedy trzeba. A ja tam lubię przyjemność. I czemu on ma ją mieć, a ja nie?

– Ja też lubię przyjemność – odcięła się Rena. – Jak się trafi, to dobrze, ale dla mnie to wiele szumu o głupotę. Jarunka – zwróciła

się do córki – nie słuchaj ciotki, są rzeczy w życiu ważniejsze niż ciotkowe ruchanko – wypluła ostatnie słowo z obrzydzeniem. – Zobaczysz, będziesz miała dzieci, spokojne życie, to są przyjemności.

– No niech mnie Perun złotą strzałą stuknie! – Ciotka wzniosła oczy ku niebu. – Ja to myślę, że Darzbor to cię chyba jeszcze nigdy dobrze nie...

– Zamknijże się wreszcie! – Rena zdzieliła ją przez głowę. – Przy dziewczynie będziesz jej ojca obrażać?

Ciotka syknęła z bólu, pomasowała obolałe miejsce, ale zamilkła na moment.

– Po co o tym gadać? – podjęła naburmuszona Rena. – To jest sprawa między dwojgiem ludzi, oni się zawsze między sobą jakoś dogadają, nie ma tego co za próg chaty wywlekać.

– No jakbyś czasem za próg chaty to wywlekła, toby się mogło okazać miłą odmianą od leżenia plackiem i gapienia w strzechę – mruknęła ciotka ponuro.

– Nie przejmuj się tym, córuś. – Rena puściła jej słowa mimo uszu, choć policzki paliły ją z gniewu.

Jaruna skinęła odruchowo.

Ciotka nachyliła się ku niej konspiracyjnie.

– Daj sobie czas. – Uśmiechnęła się, próbując dodać dziewczynie otuchy. – Jemu też. Ale sobie przede wszystkim. Myśl o sobie.

Jaruna kiwnęła głową w milczeniu.

Żałowała, że się odważyła w ogóle przebaknąć cokolwiek o sobie. Co ciotka z matką teraz o niej pomyśli? O niej i o Dolanie?

Ich porady też zdały się psu na buty.

Jak dotąd natura wcale Jaruny nie prowadziła, a jeśli już, to nie w miejsca, w których chciała się znaleźć. Przecież miły, pełen napięcia szum w ciele musiał dokądś wieść, była pewna, że za nim jest coś więcej!

Mogła, jak matka, poddać się i uznać, że to nie dla niej, ale nie chciała. Była taka ciekawa, jak smakuje ta wielka przyjemność, o której mówiła Miruchna, a którą najwyraźniej cieszyła się też ciotka Hubka.

Tylko jak mogła ją odkryć?

* * *

Zły sobie wybrał moment Oslar na poważną rozmowę z synem.

Kilka łopatek koła młyńskiego wymagało wymiany, a im więcej czasu tracili na ich naprawę, tym dłużej młyn nie mógł pracować. Niestety, jak to zwykle bywa, gdy praca wymaga pośpiechu, wszystko idzie nie tak, jak powinno, i po pewnym czasie Dolan, nie mogąc się pozbyć resztek zmurszałej łopatki z mechanizmu, klął już szpetnie i mamrotał do siebie.

Oslar towarzyszył synowi, podawał co trzeba z brzegu przy strumieniu, doradzając co i rusz, czym wcale jakoś nie poprawiał Dolanowi humoru.

Wreszcie po dłuższej chwili milczenia uznał, że czas już skierować rozmowę na inne tory.

- Jaruna coś smutna – zagaił. – Nie czuje się u nas dobrze?
- Nie wiem – odwarknął Dolan. – Zapytajcie ją, jakeście ciekawi.
- Ciebie pytam, to jest twoja żona.
- Ojciec, nie teraz! Skupić się muszę!

Oslar zamilkł, lecz tylko na chwilę.

– Synu, ślubowałeś dać jej szczęście. Cóż z ciebie za chłop? Przecie widać, że biedulka zmarkotniała tu u nas.

– O słodki Rodzie... – jęknął Dolan. – A cóżeście się tak uwzięli dzisiaj?

– Dolan! – huknął stary młynarz surowo, a gdy syn z wściekłością w oczach zatrzymał się w pół ruchu i podniósł na niego wzrok, dodał łagodniej: – Ja ci nie wybrałem pierwszej lepszej, byle nie tamtej. Baczysz, głupcze? Dałem ci Jarunę. Jarunę! – powtórzył dobitnie. – Od zawsze miała serce do ciebie, więc teraz nie wyładowuj na niej złości, bo zmarnujesz życie i jej, i sobie.

Dolanowi szczęki chodziły pod skórą, a szparki oczu ziały zieloną nienawiścią.

– Dobrze – warknął na odczep. – To wszystko? Mogę dalej robić?

– Słuchaj, szczeniaku, bo jak cię zaraz strzelę w łeb! – Oslar zamachnął się ręką na odlew, oburzony bezczelnością syna, ale nie uderzył go.

Miał tego opuścić ramię, kręcąc głową.

– Jeszcze mi kiedyś podziękujesz – mruknął. – Z boku widać lepiej.

– Tak? – Dolan nie wytrzymał. – A widzieliście tam z boku, skąd tak świetnie wszystko widać, że ona innego kocha? No co tak patrzycie?! Ha! Taka niespodzianka, co?! No więc właśnie. Mam żonę, która mnie nie chce, mało co gada do mnie, nie mówiąc o innych rzeczach.

Wrócił do roboty, a Oslar siedział obok, przytrzymywał łopatkę młyńskiego koła i z zaskoczenia nie mógł wydusić słowa.

Tymczasem Dolan wciąż wrzał raz rozbuchanym ogniem wściekłości.

– I nie pierdolcie mi tu o tym, co lepsze dla mnie – burknął. – Bo cała wieś wie, żeście mnie przez złość na Paszkę wydali za pierwszą, co wam na myśl przyszła. Nie ja więc Jarunie życie zламаłem i nie przeze mnie ona teraz taka smutna chodzi. I mam nadzieję, że wielce się radujecie, żeście Paszkowi naszym kosztem dopiekli. Dumniście? – Posłał zbaraniałemu ojcu dzikie spojrzenie. – A jak! Pewnie, żeście dumni – parsknął pogardliwie.

Thumiona od dnia zrękowin złość wezbrała w nim taką falą, że sam się przestraszył. Jedno niewłaściwe słowo ojca, a Dolan byłby gotów rzucić mu się do gardła.

Zaklął pod nosem i poderwał się z miejsca.

– Muszę znaleźć coś, żeby wydłubać te resztki – wymamrotał i odszedł szybko, by ochłonać.

* * *

Do końca dnia chodził nachmurzony i zły. Zapytany przez Jarunę, co się stało, odpowiedział, że rozdrażniła go praca z ojcem przy naprawie koła. Rozumiała to, bo Oslar potrafił dać synom do wiwatu jak każdy starszy człowiek, dla którego młodzi nigdy nie będą dość mądrzy, sprytni i zręczni.

Mimo to Jaruna dostrzegła, że Dolan częściej niż zwykle zawieszał na niej swe zielone spojrzenie i patrzył jakoś uważniej.

Przyłapany, uciekał wzrokiem, aż w końcu Jaruna nie wytrzymała.

– Mam coś na nosie? – zagaiła z uśmiechem, stawiając na ławie misę z wieczornym posiłkiem. – Co mi się tak dziś przyglądasz?

Dolan zmieszał się i szybko zanurzył drewnianą łyżkę w kaszy.

– Nie, wyglądasz ładnie – odparł uprzejmie. – Mm, kasza pycha. Gotujesz o wiele lepiej niż Nawoja.

Zaskoczona Jaruna usiadła po drugiej stronie misy.

– Naprawdę?

Pokiwał głową poważnie.

– Tak.

Wyglądało na to, że chciał powiedzieć coś jeszcze, ale przychodziło mu to z trudem. Jaruna wsadziła do ust łyżkę z kaszą i czekała. Rozumiała, że niełatwo jest mu ująć myśli w słowa, a jeszcze trudniej zdobyć się na wypowiedzenie ich na głos. Pod tym względem Dolan był do niej bardzo podobny.

– Ojciec cię bardzo lubi – powiedział w końcu sztywno. – Izbor też. Nawojka... z nią czort wie, mieszka tu kilka lat, a nie wiem, co sądzi o mnie, a co dopiero o tobie. No, ale jesteś jej wielką pomocą, więc na pewno też.

Jaruna skinęła głową przytakująco.

– No. – Dolan nerwowo zastukał trzonkiem łyżki w blat ławy, nim zanurzył ją znów w misce. – Więc wszyscy się cieszą, że tu jesteś, i tak właśnie jest. Chcą, żebyś była tu z nami. Szczęśliwa, znaczy. Wiesz?

Strasznie wyczerpała go ta wypowiedź. Jaruna aż poczuła się niezręcznie, patrząc na jego męczarnię.

– Dziękuję – odparła, kiwając głową.

– No.

Po minie męża widziała, że wciąż jeszcze nie powiedział wszystkiego, ale tak bardzo wił się w sobie, że zapragnęła, żeby już dał spokój tej rozmowie.

Czego on od niej chciał tak nagle?

– Mnie również jest z wami dobrze – powiedziała, bo chyba wypadało odpowiedzieć uprzejmością. – Czy dać ci zsiadłego mleka?

Zbiła go z tropu zmianą tematu. Brew mu drgnęła, ale kiwnął głową, więc wstała, żeby zaczerpnąć pysznych chłodnych skrzepów

do kubków.

Za sobą usłyszała ciężkie westchnięcie.

Nie rozmawiali potem za wiele, a jeśli już, to o bieżących sprawach. Co jeszcze przed zimą trzeba zrobić, ile zboża przywieźli ludzie na przemiał – proste i bezpieczne tematy, przy których nikt nie musiał czuć się skrępowany.

Dziwność wróciła, dopiero gdy położyli się spać.

Dolan zawsze kładł się jako drugi i tym razem było tak samo, lecz gdy już wsunął się pod derki, zwrócił się twarzą ku Jarunie i zastygł bez ruchu.

W ciemnościach nie widziała wyrazu jego twarzy, nie mogła więc nawet spróbować wyczytać z jego miny, co wymyślił. Leżała zatem, czekając.

– Co się dzieje? – spytała w końcu cicho. – Boli cię co?

Chwilę czekała na odpowiedź.

– Nie – odparł schrypniętym głosem.

– Czy chcesz dziś...? – zawiesiła głos niepewnie.

– A ty?

Zaskoczona wydała z siebie ni to jęk, ni to westchnienie.

– Ja? – spytała nie tylko jego, ale też siebie.

Czy ona miała ochotę?

Trochę miała, temu nie mogła zaprzeczyć. Ciało Dolana było przyjemne dla oka, choć zawsze gasił łuczywo i nie mogła mu się przyjrzeć lepiej. Oswoiła się z nim na tyle, że nie czuła już skrępowania, gdy przychodził do niej. Oddawała mu się, a on starał się szybko załatwić sprawę. Nie dotykał jej, nie całował i nie pieścił, ona jego również nie.

Coś tam jednak czuła. Te wszystkie razy, kiedy spełniali wobec bogów obowiązek, czekając, aż obdarzą ich dzieckiem, były jak lizanie kołacza przez chustkę z lnu. Zapach jakiś docierał, obiecywał smak miękkiego ciasta i słodycz miodu, ale na języku zostawiał jeno szorstki posmak tkaniny. Drażniło to zmysły, denerwowało wręcz, ale też za każdym razem pozostawiało niedosyt.

– Mogę, jeśli pomoże ci to się uspokoić – powiedziała, siląc się na lekki ton.

Dolan westchnął tak ciężko, że aż zmarszczyła brwi w mroku.

– Czyli ty... – zaczął. – Ja nie jestem nim, rozumiem. Dam ci czas i spokój.

– C... co? – aż się zająknęła. – Nie jesteś...

Co on chciał powiedzieć?

Zrozumiała nagle.

– Dolan – powiedziała poważnie, zwracając twarz w jego stronę w ciemnościach. – Jestem twoją żoną. Jeśli czujesz potrzebę, to ja jestem przy tobie.

– Nie o to mi chodziło.

– A o co?

Znów westchnął.

– Czy ty go jeszcze kochasz, Jara?

Zawahała się.

– Nie wiem – odparła po chwili zastanowienia. – Kiedy o nim myślę, czuję raczej ból.

– Miłowanie czasem tak boli.

– Chciałabym, żeby już przestało – powiedziała szczerze.

Milczał przez chwilę. Chciała go zapytać o Miruchnę, czy on jeszcze ją kocha i czy myśli o niej, wchodząc w żonę w zupełnych ciemnościach, ale się nie odważyła. Nie chciała go ranić. Był jej trochę bliższy, choć nadal bardzo daleki.

Usłyszała, że się poruszył, a potem jego dłoń wsunęła się pod jej derkę.

A więc jednak. Bez słowa czekała na dotyk, ale Dolan ostrożnie namacał jej ramię, koniuszkami palców przesunął w dół i chwycił dłoń.

Ścisnął delikatnie.

– Poczekam – szepnął. – Aż przestanie boleć. Dobranoc.

Jaruna mrugała, widząc przed oczami tylko ciemność.

Poczekaj, aż przestanie boleć. Mówił o niej czy o sobie?

O nich obojgu.

Poczuła, że jej oczy wilgotnieją.

Ścisnęła rękę męża, a on w odpowiedzi potarł kciukiem wierzch jej dłoni.

I tak zasnęli.

Rozdział 10

Od tamtego wieczoru chodzili spać jak brat z siostrą.

Początkowo ta zmiana wydała się równie dziwna jak poprzednia wymuszona bliskość, lecz dzięki tamtemu małemu gestowi Dolana Jaruna poczuła, że zadzierzgnęła się między nimi cienka nitka porozumienia. A gdy zniknął przymus kochania się wbrew woli, oboje odetchnęli z ulgą.

Nagle okazało się, że mogą znów patrzeć sobie w oczy, bez uciekania wzrokiem w bok. Kiedy jedno miało gorszy dzień, drugie nie zakładało z góry, że przyczyną rozdrażnienia czy smutku jest właśnie ono.

Żadne z nich nie umiało głośno krzyczeć o tym, co czuje, czego potrzebuje, a czego nie chce, nie było im więc łatwo się porozumieć. Z wolna uczyli się jednak czytać między swoimi słowami, z gestów, z wyrazu twarzy, z napięcia mięśni. Jaruna wiedziała na przykład, że jeśli Dolan zabiera jedzenie na ławkę przed domem, to potrzebuje odpocząć w swoim ulubionym miejscu. Czasem przesiadywał tam całymi popołudniami, przemieniając zwykłe drewnianka w fujarki lub grając przeróżne melodie, te znane i te wymyślane na poczekaniu. Jaruna zostawiała go wtedy samego, ale lubiła słuchać, jak gra. Ona też potrzebowała czasem być sama, wtedy nawlekała nici na tabliczki albo na bardko i tkła krajki.

W powietrzu pachniało śniegiem, który na dolinę spadał zazwyczaj jeszcze przed jesiennymi dziadami. Spodziewano się go lada dzień. Międlice i cierlice poznikały sprzed chat, ludzie coraz mniej przesiadywali z pracami na zewnątrz, a powoli przenosili się do wnętrza domostw.

Na dziady, podczas uczyty wśród kurhanów, Izbor ogłosił zarówno żyjącym, jak i przybywającym z zaświatów członkom rodziny, że Nawoja jest przy nadziei. Radość wybuchła wśród młynarzy ogromna, rzucili się ścisnąć przyszlą matkę i klepać po plecach ojca. Oslar wnet zawołał do biesiady rodziców Jaruny, coby podzielić się

dobrą nowiną z serdecznym przyjacielem. Rodzice Nawoi niestety odumarli ją kilka wiosen temu, gdy była jeszcze panienką, lecz i oni, jak wierzono, tego dnia mogli cieszyć się i biesiadować z córką.

Polął się miód, podniosły się toasty.

Wkrótce padło również odwieczne pytanie.

– A ty, Dolan, kiedy nam taką nowinę ogłosisz? – Oslar uśmiechał się tak szeroko, że jego oczy znikaly między brwiami i policzkami.

Jara prawie zadławiła się miodem. Czy w głosie teścia słyszała złośliwość? Czy brał ich pod włos, bo wiedział, że nie sypiają ze sobą?

Ale skąd miałby wiedzieć?

Z całych sił starała się nie krztusić, ale łyk napoju aż dławił ją w gardle.

Dolan niby przypadkiem nakrył rękę, którą opierała się o ziemię, swoją dłonią.

– Spokojnie – powiedział, a Jaruna nie wiedziała, czy do niej, czy do ojca. – Wszystko w swoim czasie.

Nie mogąc dłużej wytrzymać, dziewczyna rozkaszała się głucho.

Wszyscy wybuchli śmiechem.

– Oj, Jarunka! – Oslar pokręcił głową ubawiony. – Cóżes taka nieśmiała! Przecie ludzka rzecz dzieciaki robić!

– Chyba nie pomagacie, tatku! – zarechotał Izbor. – Ani trochę.

Jaruna krztusiła się na całego.

– Oj, głupie chłopcy! – zganiła wszystkich Rena, wstawiając się za córką. – Dajcież jej spokój.

Zaczęli się przegadywać nawzajem. Tymczasem Jaruna czuła, jak policzki płoną jej ze wstydu, tym większego, że nijak nie mogła przestać kaszleć.

– Podnieś ręce – poradził spokojnie Dolan, a gdy go posłuchała, pomasował ją jeszcze po plecach.

Pomogło. Powoli dochodziła do siebie, jeśli nie liczyć pąsowych z zawstydzenia policzków. Posłała Dolanowi pełne wdzięczności spojrzenie.

Też był rozbawiony, widziała iskierki z trudem opanowywanego śmiechu w jego oczach. Mimo to wciąż głaskał jej plecy, teraz już delikatniej, wręcz czule.

Jara z zaskoczeniem odkryła, że cała wczuwa się w ten dotyk, w ciepło wędrujące przez materiał sukienki w dół i w górę pleców.

Dawno jej nie dotykał, a nawet wcześniej nie robił tego w taki sposób.

Zaszumiało jej w głowie i w brzuchu.

W głowie od miodu, powiedziała sobie. A w brzuchu?

Zatęskniła za byciem dotykana. Pieszczoną.

Ta ręka mogłaby...

Dolan cofnął dłoń i naraz Jarunie zrobiło się żal. Zerknęła szybko na męża, ale on nie patrzył na nią, tylko śledził wzrokiem kogoś w oddali. Zachmurzył się, zniknął dodający uroku kanciastej twarzy uśmiezek.

Jaruna wiedziała, na kogo patrzył, nim odnalazła spojrzeniem miejsce, w które wbijał wzrok. A przynajmniej myślała, że wie.

Ku jej zaskoczeniu Dolan wcale nie patrzył na biesiadującą z kowalami Miruchnę.

Patrzył na Mojmiła.

* * *

Następnego dnia wieś obudziła się w zupełnie nowej szacie.

Nocą spadł śnieg, przykrywając wszystko bielą. Rozmoknięte, błotniste podwórza nagle zrobiły się czyściutkie i twarde od mrozu. Aż żal było krokami zepsuć ten idealny widok.

Praca we młynie wciąż toczyła się wartko, choć już spokojniejszym rytmem. Tego dnia zaś nie toczyła się wcale, bo nadszedł czas wymiany bieguna. Mężczyźni przepadli w budynku młyna zaraz po odespaniu nocnej biesiady, a Jara i Nawoja wiedziały, że lepiej nie zawracać im głowy, dopóki nie skończą.

Mechanizm mlewnika miał w sobie, między innymi, dwa wielkie koliste kamienie zamontowane jeden na drugim. Dolny, leżak, zgodnie z nazwą leżał nieruchomo, a na nim obracał się drugi z głazów, ruchomy biegun. Ziarno, zadawane w oko bieguna, rozcinane między kamieniami, wysypywało się specjalnymi rowkami. Niestety rowki te ścierały się dość szybko i dlatego raz na

jakiś czas trzeba było wymienić biegun na nowy, a w starym znów wyźłobić łuki rowków.

Jaruna, jak każdego ranka, pomaszerowała z garnkiem po mleko do ciotki Hubki. Młynarze nie mieli krowy, więc trzeba je było zdobywać u ludzi. Tego dnia nie spieszyła się, wiedząc, że we młynie panować będzie nerwowy nastrój. Pogwarzyła z ciotką, zahaczyła o chatę rodziców, a potem spokojnie wróciła do młyna.

Przechodząc przez podwórko, nastawiła uszu na dobiegające z mlewnika podniesione głosy. Jak zwykle, gdy przyszło im pracować we trzech nad czymś wymagającym skupienia i współdziałania, młynarze warczeli na siebie i przeklinali srogo co i rusz.

Od stodoły wybiegły ku dziewczynie bure kociska. W obejściu mieli ich kilka, bo nic tak jak one nie zabezpieczało przywożonego zboża przed myszami i szczurami. Nauczone doświadczeniem zwierzaki codziennie pędziły na spotkanie Jaruny, wiedząc, że niesie bielutkie, ciepłe jeszcze mleko.

– No już, już – przemawiała do nich czule, schylając się i głaszcząc miauczące łebki. – Dziś zimno, to mi wystygło po drodze – tłumaczyła się. – Przeniesiemy miski do stodoły.

Kolejne siarczyste przekleństwo przecięło powietrze, tłumione jedynie dzięki drewnianej ścianie i niedomkniętym drzwiom, ale Jara nie zwracała na nie uwagi. Bardziej skupiała się na tym, by nie nadepnąć żadnego z łaszących się kotów i nie potknąć na nich w drodze do stodoły.

Zgarnęła miski spod ściany i wyrzuciła z nich śnieg.

– Trzymaj to! – dobiegło ją przerażone wołanie i aż obleciał ją chłód.

To był głos Oslara.

– Nie, ojciec! – wrzasnął Izbor. – Dolan, uciekaj!

Coś huknęło przeraźliwie. Dolan krzyknął z bólu, lecz jego głos zagłuszył wrzask pozostałych dwóch mężczyzn.

Jaruna postawiła garnek z mlekiem na ziemi i pędem puściła się ku młynowi. Serce w niej zamarło. Strach chwycił za gardło. Zrobiło jej się słabo i niedobrze, ale biegła.

Słyszała, jak z chaty za nią wychodzi Nawoja. Widząc białą jak leżący na podwórzu śnieg twarz Jaruny, kobieta pobladła sama i ruszyła biegiem za nią.

Jara szarpnęła drzwi z taką mocą, że rąbnęły o ścianę, niemalże ciągnąc za sobą jej rękę.

– Święty Rodzie! – sapnęła. – Dolan?!

Najpierw zobaczyła wielki biegun na klepisku. Drugi roztrzaskał się o niego i leżał w kilku kawałkach tu i tam. Izbor zeskoczył z młownika. Oslar dopiero się gramolił.

Dolan na pół leżał, na pół siedział pod ścianą, o włos od bieguna, i z obolałą miną zbierał się z ziemi.

Jara dopadła do niego równo z Izbozem.

– Nic ci nie jest? – spytał z przejęciem starszy brat.

Dolan omiótł go wściekłym spojrzeniem.

– Mówiłem, trzymajcie to, do wszystkich biesów! – zrugął obu.

Izbor wymruczał coś pod nosem na swoje usprawiedliwienie.

– Jakem se głową o ścianę przywalił... – Dolan pomacał się po potylicy.

– Dobrze, że cię nie zmiażdżyło! – odetchnął z ulgą Izbor.

– Odszkoczyłem, tylko się potknął o ten drugi.

Dolan ruchem głowy wskazał wielki biegun, o który rozbił się głaz.

Jara, pojąwszy, że nic się nie stało, odetchnęła z ulgą. Było jej niedobrze z nerwów. Przetarła dłońmi twarz.

– Ej. – Usłyszała głos Dolana i odsłoniła twarz. Uśmiechnął się zaskoczony. – Wszystko dobrze – zapewnił.

Pokiwała głową, wciąż wstrząśnięta, i podpierając się o ścianę, wyszła na zewnątrz.

Ogromna ulga mieszała się w niej z nudnościami i odchodzącym strachem. Spojrzała ku stodole, przypominając sobie o pozostawionym mleku.

Koty, oczywiście, dobrały się do garnka.

* * *

Pomimo stłuczeń i bólu Dolan wrócił do pracy. Na szczęście na kawałki roztrzaskał się stary biegun, młynarze mogli więc zamontować nowy i nie przerywać pracy młyna na dłużej, niż było to konieczne. Gorsza sprawa, że na zimę zostawali z jednym tylko kamieniem, tracąc ten na wymianę.

Nie wprawiło ich to w szczególnie świetny humor. Dolanowi dodatkowo doskwierał ból głowy, więc Jaruna służyła mu pomocą, jak mogła, proponując nawet, że pójdzie po Bratniła. Młynarz słysząc o tym nie chciał, powtarzał jeno wciąż, że nic mu nie jest i nie będzie.

Jednocześnie wodził za żoną wzrokiem i widać było, że mu okropnie schlebia jej zainteresowanie.

– A wiesz, co by mi pomogło? – westchnął cierpiętniczo, siadając na skraju posłania i ściągając koszulę przez głowę.

– Co? – zapytała Jara, gotowa od razu spełnić życzenie.

– Takie pyszne, chłodne mleczko – odparł.

– Och – zmartwiła się. – Ale całe mleko wypily ko... O ty draniu!

Podparła się pod boki, gdy Dolan wyszczerzył się rozbawiony.

– Śmieję się, śmieję – zgaśniła go śmiertelnie obrażona. – Choćby ci łeb pękał, sam se będziesz zimne okłady zmieniać!

Dolan starał się udawać, że bardzo go nastraszyła, ale kiepsko mu szło.

Położył się, zakopał w zimowej stercie derek, koców i skór, a nim Jaruna wślizgnęła się obok, już chrapał, wymęczony pracą.

Jara przykryła się i sięgnęła, by zdmuchnąć łuczywko, ale cofnęła dłoń. Odwróciła się, raz jeszcze spoglądając na mężczyznę obok. Tym razem patrzyła uważniej. Na jego spokojną twarz, ostre łuki brwi, wąskie powieki i usta. Na czarne kosmyki włosów, w nieładzie rozsypane na sienniku.

Tak się przestraszyła na myśl, że mógłby jej umrzeć. Że w ogóle mogłoby mu się stać coś strasznego. Mogłaby leżeć tu teraz sama, a jego, zamiast derek, otulałby lniany całun.

Wzdrygnęła się na tę myśl.

Zagryzła wargę, zdmuchnęła łuczywko i przymknęła oczy, dziękując bogom, że tego dnia nie kończy w posłaniu samotnie.

* * *

Następnych kilka dni układało im się coraz lepiej pomimo nerwowego nastroju, jaki zapanował w gospodarstwie po rozbiciu zapasowego bieguna. Mężczyźni posprzeczcali się o to, z czyjej winy kamień upadł, a potem dąsali się na siebie i mruzczyli po kątach. Nawoja i Jara znosiły to, czasem tylko wymieniając klika zdawkowych zdań, gdy chłopów nie było w pobliżu. Każda słuchała swojego, ale też każda łagodziła gniew męża, wiedząc, że tylko wspólnymi siłami uda im się wyjść z kłopotu.

– Ciekawe jak? – zachnął się kiedyś na Jarunę Dolan. – Jakem mówił w lecie, że trzeba by jeszcze jeden kamień zrobić, to mnie ojciec machnięciem ręki zbył. No to teraz ma. Zostaliśmy na zimę bez zapasowego bieguna i prędzej jak na wiosnę to się w góry po nowy nie wyprawimy. A teraz co jakiś czas trzeba będzie młyn zatrzymywać, kamień zdjąć, wyźłobić, a to przecież trwa!

Jaruna słuchała uprzejmie, kucając przy palenisku. Było już prawie południe, a ona opóźniła się z szykowaniem strawy, toteż teraz słuchała kolejnych utyskiwań męża jednym uchem, częściowo skupiona na własnych sprawach.

– Nigdy mnie nie słuchają – burczał młynarz. – Wielki pan ojciec i jego następca wiedzą przecież lepiej, kto by tam głupiego młodszego syna posłuchał. A wiesz, czemu mnie to tak drażni? – spytał i nie czekając na reakcję Jary, sam sobie odpowiedział. – Bo jak przyjdzie co do czego, to ja będę te rowki źłobił, a oni mi będą nad uchem dyszeć, żeby szybciej, bo młyn stoi! Do wszystkich węży Welesa, nie stałby, gdybyśmy mieli dodatkowy biegun!

Jaruna potakiwała odruchowo, zastanawiając się jednocześnie, jakich ziół dodać jeszcze do posiłku i dlaczego nie może znaleźć czosnku, skoro go gdzieś tu miała. Dlatego dopiero po chwili dotarło do niej, że Dolan zakłada kapotę i najwyraźniej szykuje się do wyjścia.

– Do wsi idę – odparł, zapytany. – Sułka wczoraj we wsi Izbora prosiła, żebyśmy ich mąkę przywieźli, bo Krzesąd chory leży, a Cedonka przy nim i przy dzieciaku dzień i noc siedzi.

– Sułka? – Jaruna nadąsała się lekko. – A to ona sama se przyjść do młyna nie może, tylko jej macie wozić jak jakiejś pani?

Dolan nasunął na czoło wełnianą czapkę i spojrzał na żonę uważnie.

– A mało to razy komuś worki wieziemy? Śnieg za kolana, mamy patrzeć, jak się kobieta z saniami męczy?

– Ale to aż dwóch was do tego trzeba, żeby Sójce sanki ciągnąć? – bąknęła niezadowolona Jaruna.

– No nie – odparł. – Przecie nie mówiłem, że idziemy obaj. Ja idę.

Jara tak się oburzyła, że prawie się zatchnęła z wrażenia, ale udało jej się zapanować nad sobą. Fakt, że chyba nie tak dobrze, jak jej się zdawało, bo oczy Dolana roześmiały się wyraźnie, tak go rozbawiła.

– Strawę szykuję – poinformowała sucho Jara. – To wróc niedługo.

– Postaram się – odparł w świetnym humorze i wyszedł.

Jarunie z miejsca odechciało się gotować. Naburmuszona mieszała łyżką w garze. Tego jeszcze brakowało, żeby do jej dziwnego małżeństwa wmieszała się ta latawica Sułka... Dolan chyba nie jest na tyle głupi, żeby ulec jej wdziękom? Nie, na pewno. Przecież gdyby miał zdradzić żonę, to raczej z Mirą, nie szukałby daleko. Z drugiej strony Mira jest już mężatką, a ta się za męża nie wybiera i jeszcze każdemu chłopu cyckami przed oczami macha. Na siano by z nią Dolan może i nie poszedł, bo za to by go nawet ze wsi wygnąć mogli, ale gapić się pewnie będzie.

Wyobrazila sobie durną minę męża wlepiającego gały w czarujące krągłości Sułki i aż się w niej zagotowało. Co za potwarz!

Boleśnie przypomniały jej się rady matki, żeby dawała mężowi tyle kochania, coby nie szukał przygód gdzie indziej. A ona co zrobiła? Pozwoliła, żeby ich posłanie ostygło, to i nic dziwnego, że chłop pobiegł z sankami przez śnieg i mróz do innej. Co go w chacie trzymało? Żona, której ani nie kochał, ani nie miał ochoty posiadać, a która mu tylko o złamanym sercu przypominała?

Minęło popołudnie, a Dolana nadal nie było. Już dawno obróciłby do wsi i z powrotem dobrych kilka razy, więc skoro nie wracał, to coś go zatrzymało.

Jaruna wolała sobie nie wyobrażać, co i kto.

Nim przyszedł wieczór, zdążyła już tak się rozbuchać w rozmyślaniach, że a to miała ochotę zmyć mężowi głowę, jak wróci, a to rozważała, czy jednak wieczorem nie przymilić się jakoś w pośłaniu, żeby mu głupie pomysły z głowy wywietrzały.

Zaczęła sobie nawet wyobrażać to przymilanie i zrobiło jej się zaskakująco przyjemnie w dole brzucha, ale potem pomyślała, co robi, gdy oczarowany przez Sójkę Dolan odrzuci jej zaloty albo w najlepszym wypadku potraktuje z uprzejmym chłodem. Zrobiło jej się wstyd na samą myśl i znów się na niego zezłościła.

Miotła się, a jej udrękę przedłużała niczym nieuzasadniona nieobecność Dolana. W końcu ponad złość i zazdrość, do której nie chciała się przed sobą przyznać, wybił się niepokój. Na zewnątrz zapanowały ciemności, a wraz ze zmrokiem władzę nad Wilczą Doliną przejęły zmory, strzygi, wodniki i wszelakie łase na ludzką krzywdę stwory. Po zachodzie słońca palono wokół wsi ochronny krąg pochodni, by ogniem odstraszać zło, a nikt poza opiekunem nie wyściubiał nosa poza promień światła, chyba że nie miał wyjścia i gotów był zaryzykować własne życie. Młynarze planowali swe prace tak, żeby zawsze zdążyć z powrotem przed ciemnością, a jeśli to się nie udawało, każdorazowo dziękowali bogom za opiekę, dzięki której udało im się przemknąć do młyna bez szwanku.

Jaruna zobaczyła oczami wyobraźni Dolana przedzierającego się przez śnieg z przerażeniem wypisanym na twarzy. Coś złego czaiło się w okolicy, ale mężczyzna był na ścieżce od wsi zupełnie bezbronny, nieprzygotowany na atak od strony lasu albo jeziora, spowolniony przez mokry śnieg powyżej kolan.

Strach chwycił Jarę za gardło.

Chyba że Dolan nie wraca, bo tarza się właśnie po stodole z Sułką, rozpływa się w przyjemności i za nic ma ciemności, drogę do chaty i czekającą w niej żonę. A ona, głupia, martwi się o tego bęcwała...

Być może, ale co, jeśli jednak potrzebuje pomocy albo już leży gdzieś martwy, a jego krew broczy biel...

Z rozmyślań wyrwał ją huk otwieranych drzwi. Podskoczyła zląkniona.

– Jesteśmy! – ryknął rozbawiony i najwyraźniej pijany Dolan, wtaczając się do środka. – I patrz, kogom ci przyprowadził, żono!

To ostatnie słowo wypowiedział z przekąsem, który uraził Jarę do żywego. Nie miała jednak czasu się przejąć, bo zaraz zdumiała się tak, że aż zapomniała języka w gębie.

Za Dolanem do chaty wszedł nieco tylko bardziej trzeźwy Mojmił.

Obaj mieli ramiona i czapki przysypane bielą, policzki i nosy czerwone od mrozu, portki i owijacze na łydkach oblepione resztkami śniegu.

Jara przeraziła się, jakby zobaczyła ducha. Mojmił też wydawał się zmieszany.

– Witaj, Jara. – Uśmiechnął się niepewnie i nieco przepraszająco. Dziewczyna ledwie wydukała odpowiedź.

– Patrz, jaka zaskoczona! – roześmiał się Dolan, szturchając kamrata w bok. – Polej nam tu, Jarunka, jakiego piwa. Napijesz się przecie ze swoim byłym... przyjacielem?

Zgarnął stojącą przy palenisku dziewczynę ramieniem, na co na trzeźwo nigdy sobie nie pozwalał.

– Widzisz – powiedział już ciszej i poufale. – Spotkaliśmy się we wsi i wszystko sobie wyjaśniliśmy przy krztyncie, naprawdę tycej krztyneczce piwa.

Jara uwolniła się spod jego ramienia, niechętnie ruszając w kąt izby po dzban i kubki.

– A nie dość już macie? – zapytała oschle. – Jak ty teraz, Mojmił, do chaty wrócisz po nocy?

Mojmił otworzył już usta, żeby odpowiedzieć, lecz Dolan ubiegł go, klaszcząc w dłonie.

– I w tym cała niespodzianka, Jarunka! – ryknął.

Jara nigdy nie widziała go w takim stanie, a widywała go już w życiu pijanego. Sama nie wiedziała, czy naprawdę aż tak mu teraz w głowie szumiało, czy udawał i przesadzał umyślnie.

– No bo widzisz – zaczął, gdy Jara opieszale ustawiała kubki na ławie. – Mojmił, wystaw sobie, będzie się żenił! Tak! I to całkiem niedługo, bo na Szczodre Gody. No i tak sobie pomyślałem, że ci go tak w prezencie przyprowadzę, zanim przepadnie dla świata.

– Dolan, co ty? – wybełkotał Mojmił, zaskoczony po równi z Jarą.

– Cii! – Młynarz przyłożył palec do ust. – Przecie wiem, że ona o tobie tylko myśli, to ostatni moment, coby przed swadźbą twoją...

– Co ty wygadujesz? – Mojmił z miejsca jakby wytrzeźwiał. – Jarunka?

Spojrzał na dziewczynę, szukając potwierdzenia słów dawnego przyjaciela, ale ona wpatrywała się w męża. Widać było, że zaboląło ją to, co usłyszała.

– Nie udawajcie takich nieśmiałych. – Głos Dolana zaczął pobrzmiwać ostrymi, chrapliwymi nutami. – No, żono. Czy to nie jest chwila, o której marzysz? Daję ci moje przyzwolenie, tylko bądź choć raz, na moment, szczęśliwa, do kurwy nędzy...

Jaruna zadrżała, a w oczach zabłyśły jej łzy.

– Dolan, do cholery. – Mojmił złapał młynarza za ramiona. – Opanuj się, co ty wygadujesz? Sprowadziłeś mnie tu, żeby ją upokorzyć? Mnie też?

Dolan wyrwał mu się wściekle. Zachwiał się na nogach, ale ustał.

– Mnie ona nie chce – wybełkotał. – Ukradłeś ją... moją żonę mi kradniesz, cały czas... ja ci zaraz...

– Ja ukradłem?! – Mojmił zacisnął pięści. – To tyś ją za żonę wziął, choć wiedziałeś, że jest moja. Tyś się wepchał jak noga między drzwiami! Ja ci powinienem mordę obić jak psu, a usunąłem się grzecznie, żeby nie utrudniać Jarunie życia! I tak mi dziękujesz? Tak traktujesz moją Jarunę?!

– Ona nie jest już twoja, ty suczy synu! – Dolan nie zdzierzył i rzucił się na gościa z pięściami.

Chwycili się za kubraki i zatoczyli na ścianę. Mojmił rąbnął plecami w półkę zawieszoną na sznurach. Miski, łyżki i kubki poleciały w dół, zatłukły się o klepisko. Drewniane naczynia stuknęły głucho, gliniany garnek rozbił się na skorupy. Od nieprzyjemnych dźwięków bójk zjeżyły się Jarunie włoski na karku.

– Przestańcie! – krzyknęła piskliwie, a gdy nie posłuchali, rzuciła w nich drewnianym kubkiem, czekającym na nalanie piwa. – Przestańcie!

Mojmił odepchnął od siebie Dolana. Ten potknął się o własne nogi i jak długi rąbnął do tyłu na posłanie. Stuknęło, gdy przyłożył głowę w ścianę.

– Opamiętaj się! – warknął Mojmił, obciągając kufajkę i poprawiając czapkę na głowie.

– Ona jesss juszzz... moja – bełkotał młynarz, walcząc z własnym ciałem, by powstać z posłania.

Bezskutecznie.

Mojmił zwrócił twarz na Jarunę, która patrzyła na męża z mieszaniną żalu i złości.

– On taki teraz jest? Tak cię traktuje? – spytał.

Dziewczyna potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, nigdy się tak nie zachowuje. Jest... dobry. Jest dla mnie dobry – powtórzyła, przenosząc spojrzenie na młodego myśliwego i patrząc mu w oczy. – Nie wiem, czemu tak...

Mojmił uśmiechnął się lekko, ze smutkiem.

– Bo głupi zazdrośnik z niego. Widać boli go, że mogłabyś rzeczywiście woleć... innego.

Jaruna zastanawiała się przez chwilę, nim odpowiedziała.

– Teraz mam jego. Zachował się jak dureń, ale... rozumiem. Nie szukam innego. Ten jest mój.

Skinął głową i wydawał się Jarunie zadowolony, że to usłyszał.

– Z kim cię żenią? – spytała.

– Nie żenią mnie, sam się żenię – odparł, niepewnie patrząc jej w oczy. – Z Kirą, od rybaków.

– Z siostrą Dobrawki?! – ucieszyła się szczerze. – Wspaniale! Życzę wam jak najlepiej.

Odpowiedział uśmiechem. Coś niewypowiedzianego zawisło między nimi. Jakieś pożegnanie, koniec. Nie czuli się z tym źle, wręcz przeciwnie – dali sobie wolność.

Dolan zachrapał ciężko, przewalony w poprzek posłania, w zimowym ubraniu wciąż na sobie, z czapką zsuniętą na jedno ucho.

Zastukano w drzwi od zewnątrz.

– Co za hałasy? – spytał podejrzliwie Oslar, stając za progiem, gdy Jara otworzyła drzwi.

– Już nic – odparł Mojmił. – Przenocujecie mnie, panie Oslar?

Młynarz zgodził się z podejrzliwą miną i Jara wiedziała, że zaraz wyciągnie z chłopaka, co się właśnie stało.

Gdy zamknęła za nimi drzwi, odwróciła się i wzdychając, spojrzała na Dolana z bardzo mieszanymi uczuciami.

Rozdział 11

Poranek nie był dla Dolana łaskawy.

Jaruna czekała na jakieś przeprosiny, ale cierpiący z powodu bólu głowy i zmiażdżony skutkami picia młynarz nie odzywał się ani słowem przez cały poranny posiłek. Potem zebrał się z ławy i zaczął szykować się do wyjścia.

To jego milczenie zasmuciło Jarunę na równi z awanturą poprzedniego wieczoru. Nie umieli ze sobą rozmawiać, a przecież kiedyś potrafili cały wieczór przesiedzieć we dwoje i gęby im się nie zamykały.

Jakże wszystko splątało się od tamtych beztroskich dziecięcych dni.

– Idę na jezioro – oznajmił oschle Dolan, przewiązując ciepły kaftan pasem. – Będę łowił ryby, nie wiem, kiedy wrócę.

Skinęła głową. Nie było to przecież pytanie, nic więc nie rzekła.

Dolan odchrząknął, najwyraźniej spięty. Jara poznawała już to zdenerwowanie, zawsze pojawiał się w jego gestach, gdy próbował się zmusić do wypowiedzenia czegoś trudnego.

– Chciałem... – zawahał się, walcząc z rękawicami, które nijak nie pokazywały panu, gdzie ma wsunąć kciuk. – Chciałem cię przeprosić. Nie pamiętam prawie niczego z wczoraj, ale wiem, że szarpałem się z Mojmilem, więc pewnie narobiłem głupot.

Rzucił jej szybkie spojrzenie. Przytaknęła skinieniem głowy.

– Ano, tak myślałem – westchnął. – Nagadałem pewnie też. Wybacz, ja sam nie wiem, skąd mi się to wzięło. Przecież wiesz, że ja....

Chwilę szukał dobrego słowa, ale nie znalazł go chyba, bo wymamrotał tylko:

– Zresztą, co cię będę przekonywał, ty sama wiesz, co o mnie myśleć.

Skrzywił się, przekonany, że nie są to myśli dla niego pochlebne, zwłaszcza tego poranka.

Był gotowy do wyjścia, ale czekał na jakąś odpowiedź dziewczyny, więc Jaruna znów pokiwała głową. Nie wiedziała, co rzec, choć w głowie kłębiło jej się wiele słów.

– Dziękuję za przeprosiny – powiedziała wreszcie niezbyt głośno.
– Na pewno nie jest ci łatwo w tym małżeństwie, rozumiem i nie jestem zła o to, co wczoraj zrobiłeś. Jeśli już, to raczej mi wstyd.

– Tobie? – zdziwił się.

– Tak.

– Za mnie?

– Nie. Za mnie.

Nie umiała wydusić z siebie nic więcej. Chciała mu powiedzieć, że gdyby była dobrą żoną, dawała mu swoje ciało, umiała jak jej matka sączyć do ucha słodkie słówka i sprawiać, że mąż puchnie z dumy nad własną wspaniałością, nie doszłoby do wczorajszej kłótni. A ona nie tylko nie potrafiła wywiązywać się z małżeńskich obowiązków, ale nawet mówić jak człowiek.

Chciała, żeby wiedział, że bała się, gdy usłyszała jego krzyk z młyna, i że patrzyła na niego, gdy spał. Że czuła wtedy ciepło, a widok jego surowej w rysach twarzy rozczulił ją niemal do łez.

Miruchna na pewno umiałaby to wszystko powiedzieć. Powiedziałyby nawet więcej i wzbudziła w nim prawdziwe poczucie szczęścia, a Jara nie wiedziała, jak to z siebie wyrzucić, bo między nimi ktoś zbudował palisadę, za którą każde chowało się ze swoimi uczuciami i patrzyło, co robi drugie.

– Wstyd – podjął cicho Dolan, udając, że układa dłonie w rękawicach – na jego widok? Zabolalo cię pewnie? Wybacz, że cię na to naraziłem. Ja nie wiem, czemu to zrobiłem. Myślałem, że już może być dobrze między nim a mną.

Jaruna na początku nie rozumiała, o kim mówił, ale po chwili już to do niej dotarło.

– Nie! – zaprzeczyła szybciej, niż zdążyła się zawstydzić. – Ja... Mnie już nie boli.

Zaskoczyła się sama tym wybuchem, ale zdała sobie sprawę, że tak jest w istocie. Mojmił stał się odległy, jak całe życie przed swadźbą. Ona nie była już taka sama jak wtedy. Nie myślała o tamtym od bardzo wielu dni.

Dolan podniósł na nią zdumiony wzrok.

– Naprawdę? – spytał na wydechu.

Pokiwała głową.

Miała nadzieję, że powie, że jego też już nie boli. Że wreszcie mogą zacząć budować to swoje kulawe małżeństwo bez bolesnych wspomnień.

– To dobrze – odrzekł jednak mężczyzna.

Chwilę jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić. Obrócił się ku niej, a zaraz potem ku drzwiom. Skrzywił się, gdy żołądek i głowa przypomniały, że na niektóre skutki wczorajszego wieczoru zwykła rozmowa nie wystarczy.

Pozieleniał na twarzy, machnął do żony ręką i wypadł z chaty.

Jaruna opadła z sił. Sama nie wiedziała, jak w swej naiwności mogła mieć nadzieję, że ta rozmowa skończy się inaczej.

* * *

Zastanawiała się, jak długo jeszcze będą się ze sobą tak męczyć. Oporządzała chatę, szykowała strawę, karmiła koty, nosiła wodę z przerebli, a z tyłu głowy wciąż miała myśli o swoim małżeństwie.

Nie chciała tak żyć. Z własnej czy przymuszonej woli byli małżeństwem i tracili młodość na milczenie, rozmowy półgębkiem i niedopowiedzenia.

W nieśmiałej i wycofanej Jarunie wzbierały drobne fale buntu.

Pragnęła czegoś więcej. A kiedy człowiek raz zapragnie wyrzec za linię horyzontu ograniczającą jego życie, kiedy poczuje żal i przekonanie, że musi być coś więcej niż to, co zna, wtedy zmiany są nieuchronne, choćby dochodzenie do nich trwało wiele kolejnych lat.

Są bunty, powstania i rewolucje, które ogarniają całe narody, kraje, kontynenty. Ale znacznie częstsze są bunty, powstania i rewolucje, które toczą się w duszy pojedynczego człowieka. Te pierwsze zmieniają bieg historii. Te drugie zmieniają losy jednostek.

Świata nie obeszła rewolucja w sercu Jaruny, ale dla niej samej był to moment przełomowy. Pierwszy raz w życiu, mówiąc bez

zupełnej przesady, płochliwa z natury dziewczyna poczuła się silną kobietą.

Nie chciała być cichą żoną młynarza, kłaść się co wieczór w pośłaniu obok mężczyzny i zastanawiać się, czy on kiedyś jeszcze jej dotknie. Nie chciała uważać się nad sobą, wyrzucać sobie braki, wady i popełnione błędy.

Przez pół dnia prychała pod nosem, marszczyła brwi, kręciła głową, w myślach besztając się za to, co robiła, a jeszcze bardziej za to, czego nie robiła.

Drobne fale niezadowolenia, które rosły w niej od jakiegoś czasu, rozbijały się o brzeg umysłu, aż wezbrały na tyle, że wyprostowała się w połowie ścierania szmatką ławy i trzepnęła gałgankiem o blat.

Szybko, by nie dopadły jej wątpliwości, Jaruna narzuciła wełniany prostokątny płaszcz, wcisnęła czapkę na jasne włosy i wyszła z chaty.

Przeskoczyła przez strumień za kołem młyńskim i poszła ścieżką przez sitowie. Zasypane śniegiem, suche szumiało przy każdym potrąceniu. Biel ścieżki między wysokimi łądygami znaczyły pojedyncze ślady dużych męskich butów. Jara podążała za nimi wzrokiem, idąc tak szybko, jak tylko mogła w wysokim śniegu.

Dotarła do miejsca nad jeziorem, które odwiedzali tylko młynarze oraz Mojmił, Miruchna i ona – kiedyś, dawno temu, w innym życiu.

Ścieżka kończyła się niedużym pustym kawałkiem brzegu, a dalej było już tylko zamrożone jezioro.

W pewnej odległości dostrzegła Dolana. Skulona postać okutana w ciepłe ubranie, przykucnięta nad przerębłem z wędką w dłoniach. Siedział bokiem, więc powinien był dostrzec idącą ku niemu żonę, lecz nie drgnął nawet, gdy Jara wkroczyła na lód i rażno ruszyła przed siebie. Taflę pokrywała warstwa śniegu grubości dłoni. Chrzęściła pod butami i przez chwilę słychać było tylko ciężki oddech dziewczyny i ten odgłos.

– Dolan? – zawołała męża po imieniu, gdy, mimo że była już blisko, nadal nie reagował.

Ocknął się z głębokiego zamyślenia na skraju drzemki.

– Co ty tu robisz? – zaniepokoił się. – Coś się stało?

Podniósł się z przykucu, ale powstrzymała go gestem dłoni.

– W obejściu wszystko dobrze – sapnęła, zatrzymując się tuż przy nim.

Naraz już nie była tak pewna siebie. Kiedy Dolan patrzył jej w twarz, trudniej było powiedzieć to, co układała sobie w myślach po drodze.

– Muszę z tobą... porozmawiać – zaczęła mniej stanowczo, niż chciała.

– No? – mruknął, przyglądając się żonie ze zdziwieniem.

Jara zmarszczyła brwi. Coś krzyczało w jej głowie, w sercu, ale nie umiało wydostać się na zewnątrz.

– Co ci? – Zdziwienie w głosie Dolana przeszło w zaniepokojenie, gdy milczenie Jary przedłużało się ponad zwykłe zastanowienie.

W dłoniach wciąż trzymał wędkę i właśnie w tej chwili zanurzona w przerębli linka szarpnęła się, przerywając pełną napięcia ciszę.

– O! – Dolan natychmiast zapomniał o żonie.

Skupił się na rybie pod lodem, na tym, by nie zerwała się z haczyka, by zbyt gwałtownym podrywaniem wędki nie zniweczyć połowu. Wreszcie wyciągnął z przerębli całą linkę wraz z rybą na końcu. Dorodny pstrąg szamotał się w desperacji.

– Ha! – Dolan z dumą zaprezentował zdobycz, na co Jara uśmiechnęła się szczerze.

– Piękny! – Klasnęła w dłonie w rękawicach.

– Pierwszy dzisiaj! – pochwalił się mężczyzna. – Nasiedziałem się tu jak głupi, zmarłem na sopel, ale sobie powiedziałem, że z czymś wrócę!

Włożył wolną rękę pod pachę, by przytrzymując ramieniem rękawicę, oswobodzić dłoń. Gdy mu się to udało, przytulił rybę do piersi, by mu nie umknęła, i ją wyciągać jej haczyk z pyska.

Pstrąg był dorodny i silny. Wystarczyła chwila nieuwagi i wyskoczył z uścisku niczym ziarenko wyłuskiwane z łupinki. Dolan krzyknął. Ryba zamachała ogonem w powietrzu. Młynarz próbował ją złapać, lecz jedną rękę wciąż miał w rękawicy, w drugiej zaś trzymał wyciągnięty z paszczy pstrąga haczyk z linką.

Zdobycz uderzyła o lód i pomknęła po nim, szczęśliwie nie ku przerębli, ale prosto pod nogi Jaruny.

– Łap! – wrzasnął Dolan.

Jara pisnęła i rzuciła się na pstrąga, ale że też była w rękawicach, tylko popchnęła zdobycz dalej ku środkowi jeziora.

Teraz już oboje z Dolanem ruszyli w pościg po lodzie. Pod cienką warstwą śniegu śliska powierzchnia utrudniała bieg. Szczególnie zaś bieg niemalże w kucki.

Już po kilku krokach Dolanowi noga ujechała w tył i ledwie zdążył zasłonić się rękami, nim padł na twarz z głuchym jękiem. Jaruna obejrzała się i parsknęła śmiechem. Zaraz doszło do niej, jak zabawnie muszą wyglądać we trójkę – Dolan, ona i pstrąg – dla kogoś, kto patrzyłby na nich z boku. Ruszyła za rybą, ale już nie mogła przestać się śmiać.

– Łap go! – Dolan jęczał niczym wojownik w walce na śmierć i życie. – Nie kopnij go tylko! Powoli!

Pstrąg bił ogonem o lód, podskakując o kilka kroków od dziewczyny. Jaruna chichotała jak obłąkana. Starła się nie poślizgnąć, więc trzęsły jej się kolana i miała świadomość, jak pokracznie się porusza, co tylko potęgowało jej rozbawienie. Przed oczami wciąż miała minę Dolana, który padł jak długi.

Stała krok przed rybą i pomagając sobie zębami, szybko ściągnęła rękawice. Przykucnęła i chwyciła obłe, śliskie ciało.

– Mam go! – Wstała i odwróciła się do męża z uśmiechem od ucha do ucha.

Dolan zdołał podnieść się na kolana i usiadł na lodzie. Otrzepywał się ze śniegu, ale spojrzawszy na żonę i również się uśmiechnął. Jaruna podeszła ostrożnie w jego kierunku, skupiając się na tym, by nie upuścić zdobyczy.

Dolan zaczął bić jej brawo.

– Moja żona! – Pokiwał głową z przesadną dumą.

Jaruna odpowiedziała śmiechem.

– Jaki on jest silny!

Rzeczywiście, ryba wciąż walczyła o życie. Tylko kilka kroków dzieliło Jarę od Dolana, przerębli i stojącego obok kosza na ryby, ale pstrąg wił się tak, że czuła, jak wymyka jej się z dłoni.

Spróbowała poprawić uchwyt i to był błąd. Śliskie rybie ciało wymknęło jej się z rąk jak wcześniej młynarzowi.

– Nie! – krzyknęli jednocześnie z Dolanem, ale było za późno.

Jaruna rzuciła się odruchowo do przodu, by pochwycić pstrąga, nim ten wpadnie do przerębli. Zachwiała się. Lód usunął jej się spod nóg i poleciała do przodu. Dolan wybił się i posunął w jej stronę desperackim gestem, ale tylko musnął rybi ogon. Pstrąg wpadł w przerębłę i zniknął w wodzie, a Jara rąbnęła całą sobą o lód z wielkim piskiem.

Jęknęła z bólu. Dolan, leżąc tuż obok, zaczął się śmiać.

Śmiał się tak jak dawniej. Głośno, szczerze, jak wtedy, gdy był jeszcze łobuzem o iskrzących oczach, a nie ponurym młynarzem. Jaruna obróciła się na plecy, sprawdzając, czy niczego sobie nie połamała. Wszystko było w porządku. Zaniósła się śmiechem, choć bolała ją od tego pierś.

– Dobrze, że nikt nas nie widział! – wydusił Dolan.

Podpełzł do żony i też wyłożył się na lodzie na wznak, tak że ich głowy prawie dotykały się czubkami.

– Nikomu o tym nie powiemy – zdecydowała Jaruna. – Pokonani przez rybę!

Chwilę jeszcze trwało, nim wyśmiali się do końca.

– A pamiętasz – zaczął miękko Dolan – jak za dzieciaka poszliśmy na wyprawę przez jezioro?

– Przez jezioro? – parsknęła. – Ja szłam wtedy hen za góry!

– No tak, wiadomo! – Otarł wierzchem dłoni łzy rozbawienia z kącików oczu. – Wtedy też się wywaliliśmy, ale mam wrażenie, że kiedyś to mniej bolało.

– Ale teraz przynajmniej nikt nam nie przetrzepie skóry za to, że mogliśmy wpaść do przerębli. No chyba że ja dam klapsa tobie, a ty mnie.

Dolan przeturlał się na brzuch, podparł na łokciach i nagle jego twarz znalazła się tuż nad twarzą dziewczyny. Zmarznięte policzki i zaczerwieniony od mrozu nos podkreślały ostrość jego rysów. Przydługie, zmierzwione przez czapkę czarne włosy opadały na czoło i głęboko osadzone oczy. Wesoły uśmiech wciąż błąkał się po wąskich ustach, a zielone spojrzenie przesuwawało się po twarzy Jaruny swobodnie, jak za dawnych lat.

Jak wtedy, gdy byli blisko i było im z tym dobrze.

– Co? – mruknął Dolan miękko i Jara zdała sobie sprawę, że ona sama też się uśmiecha.

Zastanowiła się, czy w jej oczach jest tyle samo ciepła co w jego.

– Chciałaś mi, zdaje się, coś powiedzieć, przed rybą – przypomniał sobie.

Jaruna skinęła głową prawie niezauważalnie. Zamiast się odezwać, wyciągnęła dłoń i odgarnęła kosmyki włosów z czoła Dolana. Jego spojrzenie natychmiast spoważniało. Nie obdarzali się wcześniej taką czułością.

Jara wsunęła palce w jego włosy, kciukiem potarła zmarzniętą skórę na policzku. Pomyślała, że jej dłoń na pewno śmierdzi rybą, i cofnęła ją szybko, ale Dolan złapał ją za palce.

Uchylił usta, jakby chciał o coś zapytać, ale się wahał.

Był taki piękny, z tymi wyrazistymi kośćmi policzkowymi, z oczami, które jak zwierciadła odbijały każdą najmniejszą zmianę nastroju, z niesfornymi, twardymi włosami. Jara nie mogła uwierzyć, że Miruchna kiedyś nazwała go brzydalem.

Milczeli. Nie radzili sobie zbyt dobrze ze słowami. Zdarzają się zresztą w życiu chwile, gdy są one zupełnie niepotrzebne.

Jaruna uniosła się lekko. Dolan pochylił się ku niej.

Ich wargi zetknęły się, ale tylko na chwilę, na próbę, na posmakowanie.

Ledwie się jednak rozstały, wróciły do siebie, tym razem już bez wahania, zdecydowanie. Jarunie zaszumiało w głowie, w brzuchu, w piersi. Czuła chłód lodu pod plecami, ale jednocześnie miała wrażenie, że unosi się nad taflą jeziora. Zalała ją fala gorąca i zapragnęła przyciągnąć Dolana do siebie, wtopić się w niego, spleść w jedno, być blisko jak nigdy z nikim nie była.

I przenigdy już nie pozwolić, żeby wrócił panujący do niedawna między nimi chłód.

* * *

Wrócili do młyńskiego czworaka, trzymając się za ręce, tam gdzie pozwalała na to wąska ścieżka wśród sitowia.

Tuż za progiem chaty zaczęli się wzajemnie rozbierać. Czapki, płaszcze, sukienka i koszula łądowały na klepisku wśród nieustannych pocałunków. Przy butach Dolana chichotali. Pozbywszy się obuwia, mężczyzna został już tylko w spodniach. Przyciągnął Jarę do siebie, zsunął dłonie po cienkim lnianym jasnego gieźle, chwycił żonę za pośladki i podniósł, a ona otoczyła go w pasie nogami. Zarzuciła ramiona na jego szyję i całowała namiętnie, a Dolan zaniósł ją na posłanie, usadził na skraju i uklęknął między kobiecymi udami. Z poważną miną zdjął żonie buty, posuwistym ruchem wzdłuż ud zmarszczył gieźło, tak że odsłoniło otoczone wełnianymi owijaczami łydki. Rozwiązał krajki podtrzymujące każdy z owijaczy i powoli odwinął wąskie pasma tkaniny. Jara zagryzła wargi w zniecierpliwieniu, ale Dolan się nie spieszył, a gdy ujrzał, jak błyszczą jej oczy, tylko uśmiechnął się nieznacznie.

Owijacze opadły na klepisko, dłonie Dolana powędrowały po łydkach żony, czule zakręciły kółko na kolanach i posunęły się jeszcze wyżej, na uda.

Jaruna zadrżała od tego dotyku, tak innego niż zdawkowe muśnięcia podczas pierwszych poślubnych zbliżeń. Teraz naprawdę go pragnęła.

Otoczyła twarz męża dłońmi i przywarła do jego ust. Wsunęła język między wargi, poczuła miękkość jego języka i spazmatycznie wciągnęła powietrze w piersi. Oderwali się od siebie tylko na chwilę, żeby nerwowym ruchem zedrzeć z Jaruny gieźło, a potem znów wrócili do siebie ze zdwojoną namiętnością.

Ręce Dolana otoczyły plecy Jaruny i wzdłuż kręgosłupa przeszedł ją dreszcz. Stwardniałe sutki otarły się o pierś mężczyzny i dziewczynę zalała fala pożądania. Ze zduszonym jękiem wdrapała się głębiej na posłanie i pociągnęła męża na siebie. Dolan wspiął się na derki miękko niczym drapieznik i zawisł na moment nad żoną, podziwiając jej chętne ciało.

Oplotła dłońmi jego szyję i przyciągnęła do siebie. Błądziła palcami po krągłych mięśniach ramion, twardych i żyłastych przedramionach. Podniecało ją jego kształtne ciało. Wyczuwała drzemiąca pod skórą siłę, śledziła rysunek żył i ruch ścięgien.

Uwielbiała go całego i wreszcie mogła swobodnie zwiedzać dłońmi miejsca, które do tej pory obrzucała ukradkowymi spojrzzeniami.

Sama też pozwalała się odkrywać. Usta Dolana podróżowały po jej szyi, piersiach, brzuchu, a jego oddech był chłodny i gorący jednocześnie. Jaruna czuła, jak włoski na ciele stają dęba pod tym oddechem, ciało pokryło się gęsią skórą. Poddała się temu. Prężyła się pod opuszkami palców Dolana w coraz większym zniecierpliwieniu.

Nie mogła już wytrzymać, sama więc sięgnęła w dół i objęła delikatnie dłonią ocierającą się o jej podbrzusze męskość. Nigdy wcześniej nie miała w dłoniach tej części żadnego mężczyzny. Zaskoczyło ją, jak delikatna jest pokrywająca ją skóra. Mięka i przyjemna, a niespodziewanie tuż pod nią przesunęło się coś twardszego niż mięśnie ramion. Obłość i przyjemna grubość sprawiły, że biodra Jaruny same z siebie poruszyły się miękko, pragnąc już tego, co miało dalej nastąpić.

Dolan sapnął krótko, spojrzał na żonę zaskoczonym, zamglonym wzrokiem. Jara spłoszyła się na jedną krótką chwilę. Nim jednak pomyślała, czy nie zachowała się zbyt śmiało, mężczyzna się uśmiechnął.

– Mm – wymruczał zaskoczony. – Rządź nim. Mną.

Jaruna poruszyła delikatnie dłonią, by poprawić chwyt. Dolan natychmiast wciągnął powietrze w płuca.

Wygiął plecy w łuk, by dosięgnąć ustami jej ust, ona zaś wysunęła podbródek, by spotkać się z nim pośrodku drogi. Wpił się w nią zachłannie. Męskość w jej dłoni drgnęła i naprężyła się jeszcze mocniej. Dziewczyna poczuła nabrzmiewające pod palcami postronki żył.

Poruszyła dłonią raz jeszcze, bardziej zdecydowanie. Dolan jęknął, przymykając oczy. Widok jego przyjemności sprawił, że szum w ciele Jaruny zaczął wrzeć. Chciała dać mężowi jeszcze więcej rozkoszy, ale też bardzo chciała już poczuć go w sobie. Wypchnęła biodra i nadziała się na śliską końcówkę męskości. Dolan natychmiast pchnął, wsuwając się w Jarunę na całą głębokość. Oboje jęknęli i zamarli w bezruchu na kilka urywanych oddechów. Dziewczyna przymknęła oczy i już ich nie otworzyła, czując

cudowny rytm ruchów Dolana. Słyszała jego urywany oddech tuż przy uchu. Mrowienie w całym ciele narastało, w oczekiwaniu na coś wielkiego, co miało nadejść na końcu.

– Uff, nie dam rady. – Dolan zatrzymał się niespodziewanie. – Miałem zbyt długą przerwę, jest za przyjemnie.

Uśmiechnął się przepaszająco.

– Chodź na górę.

I nim Jaruna zdążyła zareagować, Dolan przeturlał się po posłaniu, trzymając ją mocno w objęciach. Znalazła się na nim, zupełnie nie wiedząc, co robić.

– Och, tak też nie będzie łatwo – mruknął Dolan, gładząc dłońmi jej kibić. – Jesteś przepiękna. Co się dzieje? – Zauważył jej zmieszanie.

Jaruna oparła dłonie na jego piersi, zagryzła wargę niepewnie. Speszenie przegoniło podniecenie.

– Nie lubisz tak? – spytał delikatnie.

– Nie robiłam tego nigdy w ten sposób – odparła szczerze.

Dolan rozluźnił się, złagodniał.

Przesunął dłonie niżej.

– Poruszaj się. – Jego ręce pokierowały jej biodrami. – Ja ci pomogę.

Pchnął lędźwiami od dołu i Jaruna rzeczywiście poczuła, jak przyjemne napięcie w ciele powraca. Dolan uśmiechnął się i poddał rytmowi, który narzuciła żona.

Jaruna słuchała swojego ciała. Mrowienia w podbrzuszu, napiętych mięśni ud. Ocierała się, kołysała, unosiła, dźgana rozkosznie przez męża. Oddech jej się skrócił, uda zaczęły palić żywym ogniem, była bliżej spełnienia niż kiedykolwiek wcześniej. Ale buzujący w brzuchu ogień nie wybuchał rozkoszą.

Zamiast tego do głosu dochodziło zmęczenie. Uda bolały i rozpraszały. Jaruna wcisnęła się mocniej w Dolana, przyspieszyła rytm, desperacko starając się zmusić ciało do poddania się przyjemności. Ale ta zdawała się jej wymykać.

Jaruna sapnęła wściekle kilka razy. Jęknęła przeciągle z bezsilności.

Dolan przyspieszył. Napęczniał w niej na krótką chwilę. Odchylił głowę do tyłu i wydał z siebie cichy okrzyk. Potem otworzył oczy i wciąż jeszcze kołysząc Jarunę ruchem łędźwi, uśmiechnął się do niej szczęśliwy.

Odpowiedziała mu także uśmiechem, pogładziła szeroką męską pierś. Potem zsunęła się na poślanie i położyła obok, a Dolan podsunął jej swoje ramię pod głowę. Przytulił ją i pocałował we włosy.

Przez chwilę leżeli wtuleni w siebie.

Jaruna czuła, jak złość wywołana rozczarowaniem znika, rozpraszana słodkim uczuciem, jakim napełniały ją bliskość Dolana, czułość, z jaką głaskał jej nagie ramię opuszkami palców, słony zapach jego ciała, bicie serca tuż pod jej uchem.

– Zawsze jesteś taka cicha? – spytał rozluźniony.

– Nie wiem – odparła. – Właściwie nigdy nie było mi tak jak dziś, więc nie wiem.

Dolan zaśmiał się, a głowa Jary uniosła się i opadła wraz z jego pierśią.

– To chyba najlepsze, co mężczyzna może usłyszeć w takiej chwili – uznał młynarz.

Był tak szczęśliwy, że Jaruna nie miała serca, by wyznać, że jęki, które uznał za oznakę jej ostatecznej przyjemności, znaczyły coś wręcz przeciwnego. Trudno, mieli przed sobą jeszcze wiele lat wspólnego życia i niejeden gorący wieczór.

– Zobaczysz, będzie jeszcze lepiej. – Dolan pocałował ją w czoło. – Pierwszy raz nie jest nigdy najlepszy.

Jaruna przytuliła się mocniej i przymknęła oczy wzruszona.

Ten raz nie był przecież ich pierwszym. Ale jednocześnie był.

* * *

Kolejne następowały szybko. Już następnego ranka, tuż po śniadaniu, Dolan wziął Jarunę na ławie, wśród chichotów i przekomarzania. Wieczorem nie mogli się doczekać końca codziennych obowiązków. W kolejnych dniach było podobnie, ich

życie małżeńskie rozkwitło, na twarzach gościły uśmiechy, a w oczach pojawiły się iskry.

Jaruna porzuciła obawy i bez reszty poddała się uczuciu do Dolana, które – jak zrozumiała – nosiła w sobie całe życie. Była szczęśliwa u jego boku, a także pod nim, na nim i przy nim. Jednocześnie wciąż czekała, kiedy jej ogień pożądania wybuchnie wielkim płomieniem.

Czekała i coraz bardziej się bała, że to nie nastąpi. Że coś jest z nią nie w porządku, jeśli pomimo oddania, miłości i podniecenia, jakie odczuwała przy swoim mężczyźnie, nie mogła osiągnąć spełnienia.

Przeklinała też moment, w którym pozwoliła Dolanowi uwierzyć, że jest inaczej. Zaplątała się w tym kłamstwie i coraz trudniej było się z niego wycofać. Jakże miałyby mu powiedzieć po tych wszystkich razach, że jednak nigdy nie doprowadził jej do ostatecznego uniesienia?

Nie mogła mu tego zrobić.

Od dnia na jeziorze, od ich pierwszego prawdziwego pocałunku, Dolan codziennie odsłaniał przed nią coraz więcej siebie. Gdy uwolnił się od niepewności, wyrzutów sumienia wobec Jaruny i gdy dał się porwać uczuciu do niej, stał się mężczyzną, jakiego знаła dawniej. Jako kochanek był nienasycony, wciąż też zaskakiwał ją pomysłami, z których jedne sprawdzały się lepiej, inne gorzej, ale wszystkie zbliżały ich do siebie, dawały wspólne przeżycia, zaciskały coraz mocniejszą więź.

Jaruna uwielbiała go zarówno za to, jak i za wiele innych rzeczy. Żyła nadzieją, że kolejnym razem, gdy splecą się w miłosnym uścisku, biały szum w jej podbrzuszu wreszcie rozerwie jej ciało rozkoszą.

Kochała Dolana. Jego bliskość, czułość, pożądanie napępiały ją szczęściem. Na resztę była zdecydowana poczekać.

Tak mijał im zimowy czas, aż nadeszły Szczodre Gody, odrodziło się światło, młodzi ludzie obeszlili z kolędą wszystkie chaty, przynieśli na patyku nowe słońce, odstawili harce, Weles w ich przedstawieniu padł i wstał, wieś rozbrzmiewała zabawą, radością i nadzieją.

Brzuch Nawoi dumnie napinał materiał obszernej sukienki, a Jaruna, starając się odciążyć przyszłą matkę, miała coraz więcej pracy w obejściu.

Minęły szczodre wieczory, minęły obchodzone w dolinie wilcze święta i spalono wśród biesiady wilczą szubę, by ustrzec się ataków drapieżników i uczynić zadość tradycji przodków.

W czas jakiś później, gdy Jaruna jak co dzień o poranku wędrowała po mleko do ciotki do wsi, zauważyła z przyjemnością, że dzień widocznie się wydłużył. Lubiła ten powtarzający się co roku moment, gdy świadomość, że świt przychodzi wcześniej, dawała nadzieję, że świat toczy się wciąż po tych samych drogach, bogowie nie zapomnieli o Wilczej Dolinie, a panowanie Mareny, pani zimy, które zdążyło już wszystkich zmęczyć, jak zwykle nieuchronnie zbliża się ku końcowi.

Krowa ciotki Hubki dawała coraz mniej mleka, więc wracając do młyna, Jaruna niosła już tylko połowę garczka białego napoju. Ciotka poleciła młynarzom znaleźć inne jego źródło, więc dziewczyna szła przez wieś zasępiona. Mleko przyda się, gdy w obejściu pojawi się dziecko Izbora i Nawoi, tylko czy komu we wsi krowa cielęła się w środku zimy?

Z zadumy wyrwał ją znajomy głos.

– Jarunka!

Odwróciła się, zaskoczona. Minęła chatę kowali i to właśnie z tego podwórka biegła do niej okutana w płaszcz dziewczyna.

– Mira?! – zdziwiła się Jaruna, ale też, co zdziwiło ją samą, ucieszyła niemożebnie z tego spotkania.

– Och, moja kochana! – Z właściwą sobie uczuciowością Miruchna złapała przyjaciółkę za wolną od garnka dłoń. – Jak dawno cię nie widziałam! Co u ciebie?

– Dobrze – odparła z uśmiechem Jara. – Spokojnie, jak to zimą. A ty jak?

– Nawet nieźle, jakoś się powoli układam w nowej chacie, chociaż... No wiesz. – Mira pochyliła się ku Jarunie poufale. – Wydali mnie za Gniewka, ale tak naprawdę żyję nie z jedną, tylko z trzema nowymi osobami. Ale daję jakoś radę.

– Wierzę. Poznają cię lepiej, to cię pokochają.

– Nie będą mieli wyjścia – zaśmiała się Mira. – Tak samo oni na mnie skazani, jak ja na nich.

Jaruna przyjrzała się uważniej przyjaciółce, ale z jej twarzy wyczytała tylko rozbawienie.

– Skazani? – dopytała jednak. – To aż tak źle?

Miruchna machnęła dłonią bez rękawicy.

– Bywa, teściu strasznie potrafi się wściec. Ale powoli tłumaczę Gniewkowi, że nie jesteśmy już dzieciakami i powinien ojcu pokazać, że już go traktować jak psa nie może.

Jaruna odruchowo pomyślała, że przyjaciółce musi być zimno bez rękawic, ale na głos spytała:

– A on dobry jest dla ciebie?

Mira skrzywiła się, uroczo kręcąc noskiem.

– Będą z niego ludzie – roześmiała się. – Jest duży i łagodny, lubię go. Jak ojcu pokaże, że jest już gotów przejąć kuźnię, to myślę, że całkiem dobrze nam się może żyć. Wiesz – nachyliła się znowu, jak dawniej, gdy wyjawiała przyjaciółce sekrety – Gniewko wielki jest jak dąb i nie tylko łapy ma duże – zachichotała. – No i zapatrzony we mnie jak w posążek Mokoszy!

Jaruna uśmiechnęła się bezwiednie, dzieląc jej radość.

– Bardzo się cieszę. – Ścisnęła mocniej dłoń Miruchny. – Kowalowo Miro.

– Och, dzięki ci, młynarzowo Jaruno! – podchwyciła jej ton czarnowłosa ślicznotka i uśmiechnęła się szeroko, aż w okrągłych policzkach pojawiły się dwa słodkie dołeczki. – Och, kochana, jak mi ciebie brakowało – spoważniała. – Powiedz, czy myślisz, że jeszcze będziemy mogły się przyjaźnić, jak dawniej?

Jaruna pokręciła głową.

– Ale ja się nigdy nie przestałam z tobą przyjaźnić.

Miruchna popatrzyła na nią dwoma wielkimi ciemnymi oczyskami i aż jęknęła ze wzruszenia.

Bez słowa padły sobie w objęcia i uściślały się serdecznie.

– Bierzesz mleko od Hubki? – zapytała Mira, odsuwając się w końcu od Jary.

– Tak, ale właśnie nam wymówiła. Białoboka daje mleka tyle, że już dla dwóch chat nie starczy. Muszę znaleźć kogoś innego.

– Och, to cudownie! – Mira prawie podskoczyła w miejscu. – My mamy mleko! Nasza Kwiecista, cośmy ją na swadźbę od rodziców dostali, ocielila się przed Godami!

– No nie wiem. – Jaruna się zawahała. – Teścia zapytać muszę.

Miruchna jednak zdawała się tak szczęśliwa, że nawet nie brała pod uwagę odmowy, Jara zaś tak, bo w pamięci miała niechęć starego młynarza nie tylko do Paszki, ale też do samej Miruchny.

– W takim razie – zapowiedziała pewnym głosem kowalowa – jutro będę cię wypatrywać.

– Do zobaczenia zatem – pożegnała się Jaruna z uśmiechem.

Mira pomachała jej na odchodne.

– Och, ale się cieszę! Chyba dziś nie zasnę! Pa!

Jaruna odmachwała i w świetnym nastroju ruszyła ku młynowi. Czuła się lekko oszołomiona, co było efektem nadmiernej uczuciowości przyjaciółki. Uśmiechnęła się pod nosem, przypominając sobie, jak miło było mieć kogoś takiego jak Mira w swoim życiu.

Dodatkowo cieszyły ją dobre wieści o małżeńskim szczęściu przyjaciółki.

Uspokoili ją.

Zaraz jednak pomyślała o Dolanie i poczuła lekkie ukłucie niepokoju.

Szczęśliwie nie musiała długo gnębić się zdradliwymi myślami, bo zima była sroga, strumień młynówki zamarzał, a koło zabezpieczono przed uszkodzeniem i młyn nie działał. Z tego też powodu zastała Dolana w chacie, drzemiącego na posłaniu z jednym z kotów zwiniętym w załomie łokcia.

Niechący zbudziła go swym wejściem, ale też było jej to na rękę, bo pilnie musiała usłyszeć, że Miruchna nic już dla niego nie znaczy.

– Jest mi obojętne, od kogo bierzemy mleko – oznajmił, ziewając, i usiadł na posłaniu. – Choć być może byłoby mi nie w smak, gdybyś codziennie miała się z tego powodu widywać z Mojmiłem – dodał, mrugając żartobliwie.

– Ale to Miruchna – nie ustępowała Jaruna, obserwując męża uważnie.

Potarł twarz dłońmi, ścierając resztki snu.

– Wiem, jak byliście blisko. Nie zabronię ci spotkań z nią.

– A ty... nie będziesz czuł się dziwnie? Nie...

– Nie rzucę się na nią, jeśli tego się obawiasz – westchnął płytko, wstając.

Podszedł do Jaruny, która wciąż w pełnym zimowym odzieniu i z garnkiem w dłoniach stała dwa kroki od drzwi.

– To mała dolina, będziemy ich spotykać, wiesz przecież – powiedział jak do dziecka, wyjmując naczynie z jej dłoni. – Tamto już nas nie boli, prawda? Teraz jesteśmy tylko my.

Chciała, żeby ją przekonał, uspokoił, odegnał złe myśli, nim się na dobre rozpanoszą w jej głowie.

– Muszę to zanieść Nawoi... – wzbraniała się niemrawo, ale on już odstawiał garnek na ławę.

– Za chwilę – mruknął. – Nie skiśnie, nie bój się.

– Tak szybko się zamierzasz uwinąć? – podjęła, niby to naburmuszona.

Dolan uśmiechnął się łobuzersko.

– Tyle, ile będzie trzeba – zapewnił, wyjmując szpilę przytrzymującą wełniany prostokąt płaszcz na ramionach Jary.

Gdy materiał opadł, zarzuciła oswobodzone ręce na szyję męża.

– Bardzo się cieszę – wyznała, nim jej usta spotkały się z jej w powolnym, czułym pocałunku.

Rozdział 12

Potrzebowali mleka, więc Oslar dał spokój niechęci i pozwolił brać je od kowali. Miesiąc nie zdążył się obrócić, jak Jaruna i Mira znów były najlepszymi przyjaciółkami. Początkowo niezręcznie było im rozmawiać na pewne tematy, unikały ich więc, nie chcąc się wzajemnie ranić. Spotykały się codziennie o poranku, a Miruchna dbała, by zawsze mieć choć chwilę na pogawędkę. Zazwyczaj nie mogły się nagadać i widać było, że obu bardzo brakowało tej przyjaźni.

Z czasem w rozmowach zaczęło się nieśmiało przewijać trudne dla tej przyjaźni imię – Dolan. Jaruna doceniała, że przyjaciółka nie zamierzała wtrącać się w jej małżeństwo. Sama Jara też obchodziła się z Mirą delikatnie, świadoma, że choć zdawała się mieć miłość do młynarza za sobą, niekoniecznie miłym jej było słuchanie o jego szczęściu z inną.

– Jaruśka, dajmy wreszcie spokój! – zarządziła któregoś dnia Mira, opierając się obiema dłońmi o płot i wychylając ku stojącej po drugiej stronie młynarzowej. – Przecie ja was oboje kochałam, swoje już przebolełam, a teraz życzę wam tylko dobrze. Może gdyby mi jakiego dziada za męża dali, toby mi trudniej było, ale Gniewko, choć starszy, to jeszcze nie stary, a skacze wokół mnie jak koło boginki jakiejś!

Ucieszyła się Jaruna i bardzo była przyjaciółce wdzięczna za te słowa.

Oczyściło to między nimi powietrze i znów było jak kiedyś. Mimo to Mira nie zjawiała się w młynie, zawsze widywały się we wsi i Jaruna czuła podświadomie, że uspokoi się dopiero wtedy, gdy zobaczy Mirę i Dolana razem, zupełnie wobec siebie obojętnych.

Aż raz, gdy już blisko było do rozwiązania ciąży Nawoi i Jara chodziła bardziej zmęczona niż zwykle, zebrało się Miruchnie na narzekanie.

– Już bym tak lata chciała – marudziła tęsknie, stojąc przy płocie.
– I tak szczerze ci powiem, że pierwsze, co zrobię, to Gniewka w las wyciągnę, choćby mi miało być w zadek mokro i zimno. Co się śmiesz?! Nie wiesz, jak to jest, jak tuż obok teściowie śpią, a ty se ani porządnie pokrzyczeć nie możesz, ani porządnie męża poujeżdżać, bo ci się ciągle zdaje, że się kto gapi albo zaraz się obudzi. Już o tym, że jęczysz w siennik, a teściu pierdzi obok, nie wspominam!

Jaruna śmiała się w głos, a Miruchna prychała niby to urażona jej obojętnością.

– Gniewko naprawdę ma siły jak... kowal! – Wywróciła oczami pół żartem, pół serio. – Czasami to już udaję, że ja już, bo i tak za nic się skupić nie mogę, a ten nie skończy, dopóki ja nie skończę. – Mira przewróciła oczami, ale uśmiechała się filuternie.

W tonie jej głosu, w uśmiechu półgębkiem i całej postawie Jaruna widziała, jak bardzo – mimo pozornego narzekania – Miruchna jest ze swego męża zadowolona. Zebrała się w sobie i odważyła zapytać:

– Czyli nie za każdym razem kończysz?

Nikommu innemu nie zadałaby takiego pytania. Nigdy w życiu nie przeszłoby jej przez gardło w innych okolicznościach, ale Miruchnie – jak czuła – mogłaby powiedzieć wszystko. W rozmowie z nią Jaruna ujrzała szansę na otrzymanie wreszcie kilku odpowiedzi na nurtujące ją pytania.

– No jasne, że nie! – parsknęła Mira i zaraz spoważniała. – Ale to chyba nie jest jakieś dziwne, nie? Kobiety chyba tak mają. – Zmarszczyła brwi, coraz bardziej niepewna. – Ty też tak masz, nie? Czy zawsze...

Jaruna pokręciła głową, westchnęła i bardzo poważnie spojrzała przyjaciółce w oczy.

– Nie, Mirka. Ja... nigdy.

– Nie udajesz? Naprawdę? – upewniła się zdruzgotana kowalowa.

– Nigdy jeszcze nie skończyłam – poprawiła ją cicho Jara.

– Co?! – Wielkie oczy Miruchny zrobiły się jeszcze większe. – Ale przecież Dolan zawsz...

Ugryzła się w język i zagryzła wargi.

– Wybacz. Ale... ojej. Nigdy?

Jaruna zmieszala się widocznie, ale postanowiła, że już się nie wycofa.

– Tak mi się przynajmniej wydaje – wyznała. – Choć kilka razy było tak miło, że zastanawiałam się...

– Och, nie! – Mira weszła jej w słowo. – Kochana, gdyby to było to, tobyś się nie zastanawiała!

Na moment zapadła między nimi cisza, patrzyły tylko na siebie, Jaruna bezradnie, Miruchna zmieszana ze zdziwienia.

– Nie wiem, jak to poprawić – wyznała w końcu Jara z jawną prośbą w głosie. – Nie umiem tego, tak jakby, dokończyć.

Nie wiedziała, jak ubrać w słowa odczucia, ale Miruchna chyba i tak zrozumiała, co przyjaciółka chciała powiedzieć.

– A ja nie wiem, co ci doradzić – odparła ponuro po chwili. – Ja to po prostu czuję, przychodzi samo, a jak nie, to wiem, że przyjdzie następnym razem. Nasze matki pewnie by bredziły o czasie i odpowiednim chłopie, ale wydaje mi się, że ty masz już i jedno, i drugie. Albo więc czekać, albo... szukać innego?

Jaruna otworzyła usta ze zdziwienia.

– N... nie – wydukała. – Przecież to zdrada, za to można zostać wygnanym. Nie mogłabym zresztą tego zrobić, nie chcę. Innego nie.

Miruchna pogładziła ją dłonią po ramieniu.

– Myślisz, że to przez mamunie mleko?

Jara poczuła się, jakby dostała kamieniem w głowę.

– N... nie wiem. – Pokręciła głową niepewnie. – Bratmił mówił, że byłam u mamun kawałek dnia i jedną noc i że potem zupełnie wróciłam do siebie. Nawet Chaberka obserwowała mnie uważnie, ale nigdy nie zachowywałam się dziwnie.

Tłumaczyła się nerwowo, a Miruchna kiwała głową z zatroskanym wyrazem twarzy.

– Wybacz, tak mi tylko przyszło do głowy. W takim razie po prostu musisz czekać – poradziła ze współczuciem. – Za którymś razem się uda.

* * *

Nie tylko Jaruna czekała z utęsknieniem na dopełnienie swego szczęścia. Sułka również nie mogła się doczekać, choć ona znajdowała się w niepomiernej trudniejszej sytuacji.

A miało być jeszcze gorzej.

Dzislawa, żona Narada, rzadko wychodziła z chaty, lecz nic nie wskazywało na rychłe nadejście zapowiadane przez mężczyznę końca jej żywota. Sułka, zależnie od dnia i nastroju, to życzyła jej śmierci, to znów tłumiała wyrzuty sumienia spowodowane tymi myślami. Nie przeproszała jednak za kradzież męża, bo jego uważała za przeznaczonego sobie. Ludzie, którzy stawali na drodze ich szczęściu, byli przejściowym kłopotem. Z tym tylko, że ta przejściowość w przypadku Dzislawy przedłużała się ponad wytrzymałość Sułki. Dziewczyna wzbijała się na wyżyny cierpliwości, która to nigdy nie leżała w jej naturze.

W chacie też nie było wesoło. Cedonka urodziła syna Krzesądowi, ale dzieciak okazał się chorowity i co rusz witał się z Welesem w Nawii, a potem cudem jednak wracał do zdrowia. Bratnił bywał u nich tak często, że Sułka przestała się przejmować, czy zastaje ją ogarniętą, czy w nieładzie, w samym giezle, czy w świeżo wypranej sukience. Lubiła go, chętnie pomagała, gdy o to prosił przy wyczynianych nad dzieckiem zabiegach i czarach, ale jednocześnie unikała rozmów sam na sam. Wyczuwała, że opiekun widzi więcej, niż mówi, a ona nie chciała wcale dowiedzieć się, co myśli na temat życia, jakie wybrała.

Ku jej ogromnej uldze rybak o pięknych dłoniach zaniechał dyktowanej złamanym sercem zemsty. Może zresztą nigdy jej nie planował? Może tylko tak jej się zdawało, bo mierzyła go swoją miarą? Wiedziała przecież, że był lepszym człowiekiem niż ona. Ona by nie darowała.

Dość, że Falibor zostawił kochanków swojemu przeznaczeniu, a sam odciął się od Sułki i więcej nie próbował się jej przypodobać.

Minęła jesień, zima miała się ku końcowi, Dzislawa po dawnemu chorowała, a Sułka i Narad łapali chwile krótkiego szczęścia, gdzie i kiedy się dało.

Aż przyszedł dzień, w którym wszystko się zmieniło.

– Nie mogę dziś, źle mi jakoś – oznajmiła Sułka, odsuwając twarz od kochanka.

Narad przyciągnął ją jeszcze bliżej, zamknął w ramionach, jedną dłonią już ugniatając idealnie krągły pośladek, przykryty wełną sukni.

– Chodź do mnie, zaraz będzie ci lepiej.

Oparła dłonie o jego pierś i odepchnęła go lekko.

– Przestań, proszę.

Zatrzymał się, wciąż tuląc kobietę, ale już nie bez śmiałości. Dopiero teraz dostrzegł bladość jej policzków i ciemne cienie pod oczami.

– Co się dzieje? – zaniepokoił się szczerze. – Może trzeba ci iść do opiekuna po jakie zioła?

– A nawet jeśli, to co? Pójdiesz? – spytała gorzko.

Zmieszał się jak zawsze.

– Przecież wiesz, że nie mogę...

– Tak, już nic nie mów! – Wywróciła oczami. – Wszystko wiem, już słuchać tych wykrętów nie mogę!

Zamilkł posłusznie, nie chcąc jej jeszcze bardziej drażnić. Patrzył tylko spod czoła i śledził każdy jej nerwowy ruch. Sułka skubała krajkę przy nadgarstku, wydając z niej paprochy.

– Coś się stało? Powiedz – naciskał Narad.

Dziewczyna zebrała się w sobie, uniosła na niego swe piękne zielone oczy.

– Stało się to, że jestem brzemienna. Będziesz ojcem.

Narada zamurowało.

Sułka patrzyła mu w twarz i wyczekiwała reakcji, a im dłużej gapił się na nią, tym większa rosła w niej gorycz.

– Powiedz coś – przynagliła w końcu. Jej głos zabrzmiał bardziej płaczliwie, niżby chciała.

Narad przygryzł policzek.

– Myślałem, że znasz sposoby, żeby nie zaciążyć – odparł.

– A pewnie – odwarknęła. – Widać jednak po tylu latach coś działać przestało.

Narad głośno przełknął ślinę.

– Ja nie mogę się przyznać do dziecka, bo wieś skaze nas za zdradę. Nie chcę też, żebyś mówiła, że nie wiesz, kto jest ojcem, bo będą sobie tobą mordy wycierać wszystkie wioskowe plotkary.

– Tak jakby już tego nie robiły – parsknęła Sułka.

Ujęło ją, że martwił się nie tylko o siebie. W skrytości serca obawiała się, że zostawi ją z tym samą, wyprze się, odwróci na pięcie i ucieknie do żony.

– Możemy odejść z doliny – wróciła do swej starej śpiewki, którą powtarzała co jakiś czas, odkąd byli razem.

– I zginąć po drodze – odparł jak zawsze. – Nie uciekniemy, tym bardziej teraz, gdy w każdej chwili możesz źle się poczuć. Ptaszynko... musisz się tego pozbyć.

Słowa uderzyły ją jak gązdy. Sułka nie chciała ich słyszeć. Zrozumiała to, dopiero gdy padły z ust Narada.

– Wiem... – wydusiła z trudem. – Ale, kochany, to... nasze dziecko. Nasze. Zrodzone z miłości, zesłane przez bogów.

– Co ty mówisz, Sułka?!

Jego oburzony ton nie ocucił jej tak boleśnie jak to, że zwrócił się do niej po imieniu, jak nigdy.

– To nie jest jeszcze czas na dzieci! – krzyczał prawie ze wzburzenia. – Jeśli teraz urodzisz, ktoś z pewnością się domyśli i gorzko za to zapłacimy. Ptaszynko! – Złapał ją za ramiona i spojrzał jej głęboko w oczy. – Musisz spędzić płód. Idź do wiedzmy, do opiekuna, jak wolisz, ale zrób to szybko!

Skinęła głową, dławiąc w sobie tępy ból.

Narad przytulił ją mocno, a ona oplótła go ramionami w pasie.

– A na razie, póki masz to w sobie – podjął Narad cicho – będzie najlepiej, jeśli nie będziemy się spotykać.

* * *

Poród Nawoi rozpoczął się dzień przed Jarymi Godami, które tego roku wypadały dość wcześnie, gdy lody na jeziorze ledwo popękały, a słońce dopiero zaczynało topić śniegi między chatami.

Zaczął się wcześniej rano. Izbor natychmiast zbudził Jarunę i poprosił, by spieszyła do rodzącej, a sam pobiegł ile sił w nogach, by sprowadzić ze wsi starą Marozową. Doświadczona babka pęporzezna była na wagę złota, ale przyszły ojciec martwił się, czy zdąży doczłapać do młyna na czas.

Doczłapała. Zaraz też wygoniła z chaty mężczyzn, polecając zostać tylko Jarunie. Dziewczyna bała się chyba na równi z samą położnicą, jeśli nie bardziej, bo z rozpoczęciem bóli w Nawoje wstąpiły – niewidziane u niej dotąd – hart ducha i zdecydowanie. Nie narzekała na swoją sytuację, nie przeklinała męża, nie płakała, tylko zaciskała pięści i w milczeniu znosiła powtarzające się coraz częściej skurcze. Czasem jęknęła cicho. Jara miała wrażenie, że od samego patrzenia boli ją całe podbrzusze.

Starła się nie okazywać niepokoju, słuchać słów babki Marozowej i być pomocną.

Tymczasem mężczyźni mogli tylko czekać, nie mając pojęcia, jak idą sprawy. Początkowo wszyscy trzej rozsiedli się w chacie Dolana, ale gdy się na coś czeka, czas płata figle, ciągnąc się niemożliwie. Gdy w południe nadal nic nie było wiadomo, Izbor nie wytrzymał. Wyszedł, gotowy wyważyć drzwi, byle tylko upewnić się, że jego żona i dziecko są bezpieczni.

Szybko wrócił jednak jak niepyszny.

– Wyrzuciła mnie – mruknął zmieszany. – Marozowa jej kazała i Jara mnie wygoniła! Ale ponoć wszystko w porządku.

Starł się zachować spokój, ale na pierwszy rzut oka widać było, jak bardzo się denerwuje.

– Mówiłem. – Oslar podniósł się z ławy. – Ciebie matka prawie dwa dni rodziła, już jedną nogą na tamtym świecie była. Gdyby nie babka i boska opieka, to... – Machnął ręką.

Dolan zerknął na blednącego w oczach Izbora.

– Ojciec nie pomaga. – Posłał rodzicowi znaczące spojrzenie.

Staremu zrobiło się głupio.

– Tom tylko chciał go uspokoić – mruknął zmieszany. – Nic się nie martw, synku! – Klepnął Izbora w plecy. – To, że poród długi, nie znaczy, że od razu coś idzie nie tak. A nawet jeśli, to Marozowa zna się na rzeczy jak nikt inny.

– Nie kracz, ojciec... – Dolan karcąco pokręcił głową. – Izbor, będzie dobrze. Zajmij się czymś, pomódl się, prześpij.

– Już się tyle modliłem ostatnio.

– No to chodź! – zdecydował Oslar. – Pomożesz mi uporządkować worki w stodole. Zbieram się do tego i zbieram. Twoja Nawojka jest w dobrych rękach.

Izbor zgodził się niechętnie.

– Lepsze to, niż tkwić tu jak widły w gnoju – uznał.

Zebrał się z ojcem do wyjścia, narzucając płaszcze na plecy.

– A ja to zgłodniałem. – Dolan pomasaował się leniwie po brzuchu i rozejrzał po chacie.

Poród zaczął się tak wcześnie, że kobiety nie zdążyły naszykować niczego do jedzenia. Mężczyźni byli zresztą zbyt podenerwowani, żeby myśleć o posiłku, ale teraz Dolan czuł już nieznośne ssanie w żołądku.

– Dojdę do was, tylko coś wymyślę – powiedział strapiony, przyglądając się garnkom i korcom w rogu chaty.

– Świetnie! – ucieszył się ojciec. – To zrób więcej. Jak kobiety skończą, na pewno będą głodne, zrób i dla nich, i dla nas!

Po tych słowach wymknął się za drzwi, zanim syn zrozumiał, w co się wpakował. Dolan został sam szybciej, niż zdążył się zorientować, że nie ma pojęcia, co robić. Nigdy w życiu niczego nie gotował, w przeciwieństwie do ojca, który po śmierci matki szykował im strawę regularnie przez kilka wiosen, aż uratowała go od tego obowiązku Nawoja. Żaden z młynarzy nie wspominał kulinarnych dokonań Oslara szczególnie miło, ale w porównaniu z synami był stanowczo bardziej doświadczony.

Dolan zaklął pod nosem.

Jajecznicą wydawała się w zasięgu jego możliwości, ale kury niosły się o tej porze roku bardzo słabo i jaj nie starczyłoby dla całej rodziny.

Powinien poradzić sobie z brejką, mąki mieli jeszcze dość, i to w różnych grubościach, tylko czym ją dosmaczyć, skoro na przednówku skwarki były na wagę złota? Może ostał się gdzieś jakiś mały garnuszek miodu?

Z przyjemnością zjadłby dzisiaj coś słodkiego.

Ktoś zastukał do drzwi, a potem uchylił je lekko, nie czekając na odpowiedź. Dolan szperał właśnie w garnkach i garnuszkach ustawionych na półkach i na klepisku w kącie chaty. Wciąż kucając, odwrócił się przez ramię.

I zamarł.

Do chaty wysunęła się głowa w ciemnym kapturze. Rozejrzała się po wnętrzu, najwyraźniej nie dostrzegając skulonego między zapasami mężczyzny. Ale on zdołał ją dostrzec.

Zsunęła lekko kaptur, by nie przeszkadzał, i weszła o krok dalej.

– Jest tu kto? Och! – Zatrzymała się jak wryta, gdy jej wzrok padł wprost na Dolana.

Mężczyzna wyprostował się powoli.

– Mira – uszło z jego ust wraz z oddechem. – Co tu robisz?

Coś w jego piersi zwinęło się w ciasną kulkę, ale starał się nie zwracać uwagi na ten ból. Wiedział, że to spotkanie kiedyś nastąpi, ale zaskoczyło go to, co poczuł. Właściwie zdziwiło go, jak wiele różnych uczuć pojawiło się w chwili, gdy zrozumiał, że widzi ją tu, we własnej chacie, w jego bezpiecznym miejscu.

Zaskoczenie. Smutek. Złość. Przede wszystkim zaś lęk. Strach, że nie przygotował się na tę chwilę. Myślał, że zniesie widok Miruchny z większym opanowaniem, tymczasem wszystko w nim zawrzało.

– Przyniosłam mleko. – Kobieta wyciągnęła trzymany pod połą płaszczą garnek i uśmiechnęła się przepraszająco. – Jara nie przyszła od rana, nie wiedziałam, co zrobić. Czy coś się stało?

Rozejrzała się po chacie, jakby spodziewała się, że przyjaciółka nagle wyskoczy z jakiegoś kąta.

Dolan patrzył na nią, a niezręczna cisza przedłużała się.

– Nawoja rodzi – oznajmił w końcu, nerwowo poruszając ramionami, jakby coś uwierało go w kark. – Dzięki za mleko. Powiem Jarunie, że byłaś.

Odebrał garnek z jej dłoni, uważając, by ich palce nie spotkały się ani na chwilę. Odwrócił się, by odstawić mleko na ławę, a gdy znów spojrzał na Miruchnę, kowalowa wbijała w niego zamglony wzrok.

– Och... – wydusiła przez ściśnięte gardło. – Bogowie, myślałam, że mam cię już za sobą – wyznała z wrodzoną szczerością i przyłożyła dłoń do piersi. – Ale mi serce wali!

Dolan nie ruszył się z miejsca. Stał przy ławie i patrzył na kobietę spod czoła.

– Musimy przywyknąć – postarał się, by zabrzmiało to spokojnie.
– Jak ci się układa z Gniewkiem?

Chciał usłyszeć, że dobrze. Odpowiedzieć, że jemu również jest z Jaruną wspaniale. Bo przecież była to prawda. Chciał osłonić się od Miruchny, odciąć od skrępowania, które w nim wywoływała, postawić między nimi małżonków.

Miruchna jednak posmutniała.

– Nie jest tobą – odparła, a kąciki jej ust opadły i zadrżały na skraju płaczu.

Coś w Dolanie drgnęło. Najchętniej wyrzuciłby ją z chaty albo sam wyszedł, byle tylko w jakikolwiek sposób uspokoić bicie serca.

Miruchna dostrzegła jego skrępowanie. Zwilżyła usta językiem, zamyślona.

– Unikasz mnie – stwierdziła z ledwie wyczuwalnym wyrzutem.

– Nie, po prostu tak wyszło. Nie krzyżowały nam się ścieżki.
Bywa.

Kłamał.

Sam doskonale słyszał to w swoim głosie.

Miruchna podeszła tak blisko, że czuł już zapach mrozu, jaki przyniosła na sobie z pola. Dostrzegał migotanie światła w płatkach śniegu osiadłych jej na włosach tuż przy czole, tam gdzie nie chronił ich kaptur.

– Ja też wciąż za tobą tęsknię – wyznała półgłosem.

Jej pięknie wykrojone czerwone wargi drżały z emocji.

Dolan spojrzał jej w oczy.

– Ja już za tobą nie – oznajmił opanowanym głosem. – Po prostu jest mi niezręcznie. Nie widuję cię, żeby nie sprawiać przykrości Jarunie.

– Kłamca. – Miruchna uśmiechnęła się powoli, przebiegle i kusząco. – Unikasz mnie, bo wciąż mnie kochasz i boisz się, że to sprawi przykrość Jarunie.

– Nie. – Pokręcił głową, ale nie odsunął się, gdy postąpiła ostatni krok i jej pierś oparła się o jego. – Mira, daj spokój...

Starał się zachować kamienną twarz, gdy wpatrywała się w niego wielkimi czarnymi oczami. Błyszczały pożądaniem. Pachniała ziołami, którymi płukała włosy każdego wieczoru. Ten zapach przypominał Dolanowi wspólne chwile, te sam na sam.

To było tak dawno, że jakby w innym życiu, ale na samo wspomnienie jego ciało reagowało wbrew woli umysłu. Musiał to przerwać, dać Miruchnie do zrozumienia, że nic między nimi nie będzie, a jednak wciąż zwlekał, jakby chciał sprawdzić, czy może przedłużyć moment bliskości o jeszcze jeden oddech. Kilka oddechów. Potem nigdy więcej do tego nie dopuści...

To, co nie pozwalało mu się ruszyć, było przesycone strachem i pragnieniem. Strachem, że temu pragnieniu ulegnie.

– Nie, Mira – mruknął, lecz nie drgnął o krok. – Nie chcę stracić tego, co mam.

Miruchna przekrzywiła uroczo głowę.

– A kto powiedział, że stracisz? Znam Jarunę. Czy nie pragniesz czegoś więcej, niż ona może ci dać? – powiedziała łagodnie jak do dziecka. – Możesz mieć nas obie... Żonę. I mnie. Ja wiem, czego potrzebujesz. Pamiętasz?

Jej ręka znalazła się nagle na wybrzuszeniu jego spodni. Dolan przeklął się w myślach.

Miruchna jęknęła.

– Och... jaki on twardy. – Oblizła usta pożądliwie. – No i widzisz, już wilgotnieję przez ciebie. Może dasz mi go pocuć...

Dolan złapał jej dłoń. Ścisnął mocno, aż dziewczyna skrzywiła się z bólu.

– Przestań – wyrzucił oschle, choć jego oczy błysnęły pożądaniem.

Dziewczyna wyszarpnęła rękę i rozmasowała ją, uparcie patrząc młynarzowi w oczy.

Dolan przełknął ślinę i wreszcie otrząsnął się z obezwładniającego czaru jej bliskości. Wyminął Miruchnę i podszedł do ławy.

– Oboje tego chcemy. – Dobiegł go tęskny głos. – Nie da się z tym walczyć, kochany.

Odwrócił się i spojrzał na nią wściekle, choć to na siebie był zły bardziej niż na nią. Przecież był pewien, że jest już wolny.

Drzwi chaty otworzyły się z impetem i do środka wpadła Jaruna.

– Chłopiec! – krzyknęła, uśmiechając się od ucha do ucha. – O! Mira?

Radość na jej twarzy zbladła. Przerzuciła spojrzenie z Dolana na przyjaciółkę i z powrotem. Oboje wydawali się spięci, co było zrozumiałe, skoro widzieli się pierwszy raz od dawna. Stali też daleko od siebie, mimo to ostrza zazdrości dźgnęły Jarunę w samo serce.

– Przyniosłam mleko. – Kowalowa wskazała dłonią na garnek na ławie. – Nie było cię rano, nie chciałam, żeby się zmarnowało.

– Nawoja zaczęła rodzić – odparła Jara, siląc się na lekki ton.

– Tak, wiem, Dolan mi powiedział. Czyli chłopiec? – Mira zmieniła temat i twarz Jaruny na powrót rozjaśnił uśmiech.

– Tak, duży i silny!

Podeszła do Dolana i chwyciła go za rękę. Nie musiała tego robić, lecz coś kazało jej zaznaczyć, że mężczyzna należy do niej.

– Chodź, zobacz! – Spojrzała mężowi w twarz.

Pokiwał głową, ale oczy miał przygaszone. Nie umknęło też uwadze Jaruny, że bardzo usilnie starał się nie patrzeć na Mirę.

– To ja już pójdę! – Kowalowa klasnęła w dłonie i ruszyła ku drzwiom. – Przekażcie Izborowi i Nawoi moje uściski.

– Dziękujemy za mleko. – Jaruna odprowadziła ją do wyjścia, wciąż z dłonią Dolana w swojej.

Nie wyszli jednak, tylko czekali, aż za niespodziewanym gościem zamkną się drzwi. Jaruna odwróciła się wtedy do męża i ostrożnie spojrzała mu w oczy.

Wyglądał na smutnego. A może złego.

– Wszystko dobrze? – spytała.

– Ze mną? – zdziwił się. – Tak. Za to ty dziś przeżyłaś przygodę, mam nadzieję, że nie odstraszyła cię od rodzenia!

Przytulił ją łagodnie. Potrzebował jej w tej chwili tak bardzo.

– Urodzę ci synów, nie martw się o to – mruknęła, czerpiąc spokój z jego objęć. – Czy Miruchna... Poczułeś coś?

– Nie – skłamał.

– Ale dziwnie było ją zobaczyć? – dociekała.

Zaprzeczył mruknięciem.

– O dziwo, nie. Nie masz się czym martwić. – Pocałował czubek jej głowy. – Dobrze, zostawmy to już. Chodźmy zobaczyć mojego bratanka.

* * *

Póki masz to w sobie, brzmiało w uszach Sułki, odkąd spotkała Narada po raz ostatni. Księżyc zdążył już się cały obrócić od tego czasu, a ona ciągle czuła bolesne ukłucie na wspomnienie tamtych słów.

To.

Płód. Coś obcego, czego być nie powinno, a co zjawilo się niczym wróg w najmniej odpowiednim momencie.

Sułka bardzo starała się nie myśleć zbyt wiele, nie roztrząsać, po prostu zrobić, co było trzeba, by sprawy wróciły na właściwe szlaki. Poszła do wiedźmy i zdobyła poronne zioła, dołożyła nawet garnuszek miodu w zamian za mały lniany woreczek, który wiedźma kazała jej nosić pod ubraniem tak, żeby dotykał skóry. Sułka zajrzała ukradkiem do środka, były tam suszone kwiaty i kosteczki jakiegoś niedużego zwierzęcia. A przynajmniej miała nadzieję, że było to zwierzę.

Wypiła zioła, nosiła amulet, ale krwawienie się nie pojawiło.

Podnosiła wysoko ręce i podskakiwała, aż bolał ją od tego brzuch, ale poza zmęczeniem nie czuła nic innego. Chadzała po lesie, wdrapywała się na powalone pnie i zeskakiwała z nich, aż wszystko w brzuchu drgało od wstrząsów, ale dziecko trzymało się mocno.

Dziecko.

Sama nie zauważyła, kiedy *to* zaczęło być dla niej dzieckiem. Stało się jakieś, nabrało charakteru. Po kolejnych próbach wywołania poronienia prychała, dyszała, kręciła głową i nie mogła się nadziwić, jak uparty jest mieszkaniec jej brzucha.

Doszła do wniosku, że przecież nic dziwnego, musi być podobny do matki. Od tamtej chwili coś się zmieniło. Toczyła walkę z płodem, ale wieczorami głąskała się po twardniejącym brzuchu i w myślach rozmawiała z dzieckiem.

Zobaczmy, czy z tym sobie poradzisz, rzucała wyzwanie *temu* w brzuchu i wypijała podwójną porcję ziół poronnych, a potem czekała i gdy nic poza biegunką się nie wydarzyło, czuła wręcz dumę z przekornego dzieciaka.

Ale uparciu ch z ciebie, uśmiechała się kącikiem ust. *Jesteś chyba bardziej mój niż Narada. On by już dawno uciekł z brzucha...*

Z jakiegoś powodu była przekonana, że dziecko jest chłopcem, ma czarne włosy jak rodzice i zielone oczy jak ona. Byli podobni do siebie, nie miała wątpliwości.

Zawsze lubiła dzieci i nie było jej krzywdą zajmować się potomkami brata. Kochała zarówno łagodną Łasiczkę, która osiągała już wiek zaplecin, jak i chorowitego Listka. Teraz przypatrywała się im na nowo i coraz mocniej czuła, że chciałyby poznać dziecko rosnące pod jej sercem. Z dnia na dzień traciła zapał do spędzania płodu i pod byle pretekstem odwlekała kolejne próby.

Na razie nikt jeszcze nie zauważył ciąży, choć Cedonka prawdopodobnie się domyślała. Sułka poznawała to po posyłanych jej spojrzeń, gdy o poranku uciekała na podwórze, by torsje nie targały nią w chacie. Czasem żona brata przypatrywała się figurze szwagierki, ale brzuch ciężarnej wydawał się na razie ledwie wzdęty. W dotyku był twardy i zaokrąglął się śmiesznie, tak że miło go było pogłaskać, ale tego nikt prócz Sułki nie wiedział.

Nawet Narad, który unikał spotkań ze swą ptaszyną. Bolało ją to bardzo i coraz częściej błyskała jej w głowie zdradziecka myśl, że spełnią się słowa rybaka, Narad zostawi ją, bo nie potrafił stawić czoła przeciwnościom. Czy zresztą nie zrobił tego już teraz? Odsunął się w oczekiwaniu, aż ona rozwiąże problem.

Serce Sułki krwawiło, gdy o tym myślała, jej dłonie odruchowo wędrowały wtedy na niewielkie wybrzuszenie pod sukienką, a dziecko zdawało się mówić: „Ja będę z tobą. Nawet jeśli on odejdzie, to ja zawsze będę cię kochał”.

Rozdział 13

Jare Gody młynarze spędzili w radosnych nastrojach i w powiększonej rodzinie. Jaruna odwiedziła też rodziców i Bratmiła z Dobrawką. Ci pierwsi pytali, kiedy i oni będą się cieszyć z wnuków, na co Jaruna nie mogła odpowiedzieć inaczej niż speszeniem.

– Oj, coś mi się widzi, że tak jak my będziecie długo czekać na dzieci – zasmuciła się Rena, zdejmując łupiny z pięknie popisanego jaja.

Dziewczyna nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Ale przecie nawet rok od swadźby nie minął. – Ojciec uśmiechnął się pocieszająco do Jaruny. – Doczekacie, bogi dadzą, że doczekacie.

Dziewczyna odwzajemniła uśmiech. Na końcu języka miała, że bardzo się z Dolanem starają, ale na szczęście powstrzymała słowa, nim wypadły z jej ust i wpędziły ją w jeszcze większe zmieszanie.

– Oby! – parsknęła tymczasem matka. – Nam poskąpili dzieci. Inne rodziły prawie co rok, a ja ledwie was dwoje wymodliłam.

Darzbór wiedział, że żona zawsze marzyła o wielkiej gromadce.

– Dali nam dwoje, ale jakich! – odparł wesoło. – Jesteś matką opiekuna doliny, kobieto! Sami bogowie go wybrali, Chaberka poświadczyła.

Rena złagodniała z miejsca. Skończyła łupić jajo i ugryzła je ze smakiem.

– No tak, to prawda – zgodziła się z dumą.

– No i córka też nam wyrosła jak brzoźka! – dodał po chwili Darzbór, kiedy Jaruna już straciła nadzieję, że w ogóle pamiętają o jej istnieniu.

Uśmiechnęła się do ojca z wdzięcznością.

Ta rozmowa utkwiała jej w głowie niczym larwa paskudnego robaka, który od tamtej chwili jął drążyć myśli.

No bo kim była? Tylko ofiarą uratowaną przez brata. Dzieckiem, które piło mleko mamuny. Uległą dziewczyną, poddającą się woli rodziców, przyjaciółki, męża. Kobieta dziwadłem, nieumiejącym osiągnąć rozkoszy z mężczyzną, którego kochało.

Kiedy tak myślała, czuła nie tylko smutek, ale także złość.

Co robiła nie tak? Czy stanie się kiedyś podobna do matki, zrezygnowana i przepelniona myślą, że uniesienia są dla mężczyzn, a kobieta powinna tylko dawać siebie, by nie szukali przyjemności z inną?

Miruchna z pewnością była lepszą kochanką od niej. Co jeśli Dolan za nią zatęskni?

Cieszyła się, że odzyskała więź z przyjaciółką, ale jednocześnie bała się uczynić ją częścią swojego świata, bo w nim Mira znajdowałaby się za blisko Dolana. Pomimo zapewnień obu stron, że nic już do siebie nie czują, Jara martwiła się, że z czasem to się może znów zmienić. Była zazdrosna o uczucie, które ich łączyło, o wszystkie wspólnie przeżywane uniesienia. Jej zazdrość podszyta była lękiem, że nigdy nie zastąpi Dolanowi Miry. Że ich uczucie kiedyś wyblaknie, Jaruna wyda mu się nudną i wtedy mąż przypomni sobie o przygodzie z młodych lat.

Myślała o tym wszystkim, gdy wieczorem znów nie udało jej się osiągnąć spełnienia. Chwilę jeszcze leżeli przytuleni, a potem pożegnali się pocałunkiem i Dolan przekręcił się na swój ulubiony bok, by zasnąć odwrócony plecami do Jaruny.

Ona sama nie mogła zasnąć. Im dłużej myślała, tym głębiej zanurzała się w smutku i lęku. W końcu z westchnieniem przysunęła się do Dolana i przywarła do jego pleców. Dotyk jego twardego, ciepłego ciała, okrytego jedynie cienkim lnem koszuli, doprowadził ją prawie do łez.

Tak bardzo nie chciała go stracić.

– Co się dzieje, Jaruś? – Dolan przebudził się i sięgnął dłonią w tył, natrafiając na jej biodro.

Pogłaskał je czule.

– Nic. – Pocałowała go w kark. – Śpij, kochany.

Usłyszała, że się uśmiechnął, wydychając wolno powietrze.

– Mm, kochany... – mruknął.

Odnalazł jej dłoń na swoim udzie, splótł palce z jej palcami i przyciągnął na swoją pierś, tak że Jaruna musiała przylgnąć do niego jeszcze mocniej.

Było jej niewygodnie, bo była o wiele drobniejsza od Dolana, ale przytuliła policzek do jego pleców i postanowiła wytrzymać tak długo, aż nie zdrętwieje jej ręka.

Kochany... Nigdy jeszcze nie usłyszała, że Dolan ją kocha.

Ona jemu też nigdy tego nie powiedziała. Dlaczego? Przecież była to prawda.

– Kocham cię – szepnęła cicho, otulając gorącym oddechem skórę męża.

On jednak nie zareagował. Spał.

* * *

Wraz z roztopami młynarze szykowali się do wyprawy po nowy kamień. Jaruna miała zostać sama z Nawoją i jej maleńkim synkiem.

– Dacie radę – zapewniał żonę Dolan, jakby po części chciał również przekonać o tym samego siebie. – O tej porze roku nie ma we młynie wiele pracy, ludzie nie mają już ziarna do mielenia.

Jaruna kiwała głową.

– Wszystko będzie dobrze, damy radę. – Uśmiechnęła się pokrzepiająco. – A jak długo was nie będzie?

– Tego nie wiem, zależy od tego, jak szybko uda się nam dotrzeć w góry i znaleźć odpowiedni kamień. Ojciec mówi, że zna dobre miejsce, ale czy naprawdę będzie potrafił nas tam zaprowadzić? Jego głowa nie jest już tak sprawna jak jeszcze kilka lat temu.

Widać było, że się martwił. Nie tylko o wyprawę, ale też o pozostawiane w młynie kobiety. Odkąd ojciec z Izborem zaczęli planować wyjazd po kamień, Dolan częściej okazywał żonie czułość. Co i rusz całował ją w czoło, głaskał po plecach lub przytulał się do niej w ciągu dnia, bez słowa kryjąc twarz w jej włosach i trwając tak dłuższą chwilę. Choć nic nie mówił, a pytania zbywał żartem, Jaruna wiedziała, że się boi.

Im bliżej było wyjazdu, tym bardziej bała się i ona. W górach wszystko było możliwe. Szlaki wciąż pokrywał lód, noce przy ognisku groziły atakami zwierząt i leśnych demonów, a samo ciosanie kamienia mogło się skończyć wypadkiem, ranami, przygnieceniem...

Miesiąc raz obrócił twarz od Jarych Godów i wiosna rozkwitła podbiałem, wystawiającym jasne żółte główki do coraz mocniej grzejącego słońca, gdy Oslar podjął decyzję, że czas ruszać.

Na dwa dni przed wyprawą Jaruna odebrała mleko od kowali i w drodze powrotnej pobiegła do Bratniła i Dobrawki. Ich chata, otoczona wiklinowym płotem, z małym ogródkiem z tyłu i wiatką dla zwierząt z przodu, nie odbiegała niczym od innych gospodarstw w dolinie. Na płocie suszyły się gliniane garnki, przed wejściem do chaty stała wąska ławeczka. Ale gospodarz obejścia był inny niż wszyscy. Jego życie toczyło się na granicy światów, widział rzeczy, których inni nie chcieliby nawet zobaczyć, i wiedział więcej, niż może sam by chciał.

Dla Jaruny był jednak ukochanym bratem. Istotą bez wad, cudownym, ciepłym człowiekiem.

Zresztą i teraz powitał ją z otwartymi ramionami, czekając w progu, aż podejdzie i uściska go serdecznie. Był o głowę wyższy od niej, postawny i silny. Miał jasne włosy do ramion i takąż jasną brodę, przyciętą krótko przy linii szczęki. Niebieskie oczy patrzyły mądrze i spokojnie.

– Chodź, jest już gotowy – rzucił niskim, ciepłym głosem, który Jaruna uwielbiała od dzieciństwa.

Weszli do chaty wypełnionej zapachem wiszących wszędzie ziół. Bratnił podszedł do półki w głębi i zaraz wrócił z lnianym woreczkiem zawieszonym na rzemyku.

– Będzie go chronił – oznajmił, podając amulet siostrze. – Jeśli chcesz, przyjdę do was, nim wyjadą, i wspólnie poprosimy bogów o opiekę.

– Byłoby wspaniale! Dziękuję – wyszeptała ucieszona dziewczyna, biorąc do rąk woreczek i oglądając go z czcią, niczym największy skarb.

– Zostaniesz na chwilę? – Bratmił wskazał jej ławę zastawioną garnuszkiem miodu i miską z podpłomykami przykrytą lnianą ściereczką. – Dobrawka wyszła do starej Odolanowej, pomaga jej przy zwierzętach, bo babka już nie ma siły, żeby choćby wydoić krowę. Może zjesz ze mną?

Jaruna podeszła do ławy.

– Dziękuję, jadłam. – Usiadła i uśmiechnęła się wdzięcznie. – Ale dawnom cię nie widziałam, to chętnie pogadam.

Bratmił ucieszył się i zadowolony usiadł naprzeciwko, odsłonił podpłomyki spod przykrycia i oderwał pierwszy kawałek.

– Jak ci się żyje we młynie, siostrzyczko? – zagaił, zanurzając cienki placek w miodzie.

– Dobrze – odparła bez wahania. – Choć teraz boję się o Dolana i innych.

Opiekun żuł, patrząc na nią uważnie.

– Zrozumiałe. Ostatnio wydaje mi się, że coś cię gnębi. Czy chodzi tylko o wyprawę?

Zwlekąca z odpowiedzią o jeden oddech za długo. Kiedy przytaknęła, już nie zabrzmiała wiarygodnie. Bratmił jadł powoli, myśląc.

– Paprotko – zwrócił się do Jaruny jej ochronnym imieniem z dzieciństwa. – Mnie możesz powiedzieć, wiesz?

Otworzyła usta, by wyrazić zdziwienie, uspokoić go, że wszystko jest w porządku, ale spojrzała w mądre oczy brata i zwiesiła smętnie ramiona.

– A bo tak mnie ostatnio różne myśli nachodzą – wyznała cicho, uciekając wzrokiem w bok.

– Jakie?

– No na przykład o tych mamunach. Piłam ich mleko. Czy to mogło coś we mnie zmienić? Przecież kiedy mamunie dzieci wychowują się u ludzi, stają się ludźmi, może więc mamunie mleko robi z ludzkich dzieci... mamuny?

Zakończyła niepewnie, bojąc się wygłupić, ale też chyba jeszcze bardziej tego, że Bratmił przytaknie. On zaś zmarszczył lekko brwi.

– Ktoś znów robił ci przykrości? – spytał z troską. – Na Welesa, ludzie nigdy nie dadzą sobie spokoju...

– Nie. – Pokręciła głową szybko. – Ja sama się nad tym zastanawiam. Nie, nic mi nie jest, od razu cię uspokoję. Po prostu... czegoś mi jakby brakuje. W życiu i... we mnie.

Podniosła na niego wzrok. Mądre oczy opiekuna patrzyły ciepło z pięknej twarzy brata.

– Widzisz – podjęła po chwili. – Nie jestem taka jak ty, Miłku. Nie jestem wyjątkowa, nie mam ani urody Miruchny i Dobrawki, ani mądrości naszej babki, ani daru jak ty. Do tego mam wrażenie, że jestem jakaś... niepełna. Dolina nawet by nie zauważyła, gdybym zniknęła.

– Mylisz się. – Bratmił z powagą spojrzał jej w oczy. – Ja byłbym zrozpaczony. Dolan by cierpiał, rodzice też, Dobrawka, Miruchna, młynarz Oslar, bo wiem, że bardzo cię polubił. Mówisz, że nie jesteś wyjątkowa, ale widzisz, nikt nigdy w historii nie był taki jak ty. Każdy jest odrobinę inny, tych myśli, które masz w głowie, nikt inny nie pomyślał dokładnie tak samo, nikt nie czuje tego samego, nie widzi tak samo, choć patrzy jak inni, oczami.

Odwrócił się i oderwał z pędu suszącego się przy ścianie dwa dębowe liście. Złożył je tak, by przylgnęły.

– Na wiecznym Drzewie Życia jest wiele liści i choć mogą się zdawać takie same, nigdy nie znajdziesz dwóch identycznych.

Jaruna westchnęła.

– Dobrze, a zatem jestem tak wyjątkowa, że nie mogę w pełni osiągnąć szczęścia. Ciągłe coś mnie trapi, ciągle chcę czegoś więcej. Przeżyję tak całe życie, a potem zniknę bez śladu.

– Każdy człowiek zostawia ślad, choć nie zawsze jest on wielki.

– Ty zostawisz wielki ślad, braciszku! Jesteś opiekunem, będą o tobie opowiadać historie po kres czasu doliny.

– Prawdopodobnie. A jednak ta myśl nie napęnia mego serca dumą ani radością, bo pragnę czegoś zupełnie innego. Czegoś, czego bogowie skąpią mi od wielu lat.

– Czego? – spytała, choć już wypowiadając pytanie, domyśliła się odpowiedzi.

– Dziecka. Ty, moja zwykła, nieznacząca siostrze, zostawisz po sobie życie.

– Tego nie wiesz. Matka miała tylko nas dwoje, a i ty... Przepraszam, Miłeczku! Wiem, że cię to trapi.

– Nie przejmuj się mną – przerwał jej. – Nie przejmuj się Dolanem, Miruchną, marzeniami rodziców i zdaniem wsi, dobrze? Wiem, że nas miłujesz, ale pomyśl o sobie. Widzę, że nie jesteś szczęśliwa, choć nie wiem czemu. – Dał jej chwilę, by mogła w razie chęci odpowiedzieć, lecz gdy w ciszy spuściła głowę, nie nalegał. – Każdy z nas – podjął miękko – toczy w środku jakąś walkę, o której inni nie mają pojęcia. Jeden walczy z bólem pleców, inny z bólem ducha, ze swoim za dużym nosem czy z poczuciem, że nic nie znaczy. Jeśli tylko możesz, proś bliskich o pomoc. Ci, którzy cię kochają, pomogą ci, ale muszą wiedzieć! Jesteś bardzo skryta i mam świadomość, że trudno ci mówić wprost o sobie, ale to bardzo ważne.

Pokiwała głową. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, wpatrując się przed siebie.

– Jestem twoim opiekunem, jestem twoim bratem i cię kocham. Jeśli potrzebujesz pomocy, zawsze możesz mi powiedzieć.

– Nie mogę. – Potrząsnęła głową. – Dziękuję, ale to nie potwór ani inna opiekunowa sprawa. To coś we mnie. To bardzo osobiste i... wstydzę się.

– Rozumiem – odparł z uśmiechem. – Byłoby ci łatwiej gadać z kobietą? To może z matką porozmawiaj albo z moją Dobrawką? Albo z Dolanem. To już sama wybierz. Tylko proszę, w napadzie smutku nie biegnij do wiedźmy, bo takie delikatne istoty jak ty ona zjada na śniadanie! – Pogroził jej palcem i roześmiał się swobodnie.

Jaruna lubiła jego głęboki, pełen ciepłych tonów śmiech. Sprawiał, że ona sama nie potrafiła się nie uśmiechnąć.

Ale jednocześnie brat zasiał w jej głowie szybko kiełkującą myśl. Wiedziała, że nie pójdzie się zwierzać ani matce, ani Dobrawce.

Trzecie wyjście zaczynało jednak kusić.

* * *

Wiosna pachniała ciepłym wiatrem od hal, kiedy pod osłoną wieczoru Sułka przemknęła przez wieś ku chacie Narada.

Zza płotu obserwowała, jak kończy oporządzać zwierzęta pod lichą wiatką, i wyczekała, aż będzie wychodził. Dawne ukradkowe schadzki pozwoliły jej dobrze poznać rytm jego dnia.

Wślizgnęła się na podwórze i ukryła w cieniu, zerkając na drzwi chaty, choć nie spodziewała się, żeby miała w nich stanąć cudem ozdrowiała Dzisława.

– Pst! – syknęła, gdy Narad wyszedł z wiatki, zabierając ze sobą łuczywo.

Zauważywszy ją, zdmuchnął płomyk, żeby nikt nie mógł ich zobaczyć.

– Szaleju się najadłaś?! – zgromił kobietę z miejsca, chwytając ją za ramię i mało delikatnie ciągnąc w ciemność za chatą, gdzie żadne niepowołane oczy nie mogły ich dostrzec.

– Puść! – Wyrwała ramię i rozmasowała z wyrzutem.

– Wybacz, ptaszynko! Przestraszyłem się, że ktoś nas zobaczy. Och, alem się stęsknił za tobą! – Jął całować po omacku jej czoło i policzki. – Tak długo to trwało! Myślałem, że uschnę z bólu.

Sułka oddała kilka pocałunków, po czym odsunęła się zdecydowanie.

– Kochany, nie spędziłam tego dziecka.

– Co?! – Z trudem powstrzymał się przed ryknięciem na całe gardło. – To po co przychodzisz?! – Natychmiast pożałował tych słów, ale było za późno, by je cofnąć. – Nie to chciałem powiedzieć – tłumaczył się, gładząc Sułkę nerwowo po włosach. – Ale czemu? Przecież niedługo będzie za późno, czy nie?

Sułka w ciemnościach widziała ledwie zarys jego twarzy, ale głos i gesty mówiły jej więcej niż słowa. Serce zadrżało w piersi niepewnie.

– Byłam u wiedźmy, próbowałam wszystkiego, dziecko nie chce wyjść – tłumaczyła. – Widać uparte jak matka.

Nie rozbawiła go. Opuścił ręce i choć nie uczynił ani kroku, kobiecie wydało się, że się cofnął.

– Biedna, i co ty teraz zrobisz? – spytał ze współczuciem.

Serce Sułki trzepotało jak wielki, zaciekle walczący o życie ptak.

– Nie wiem, co zrobimy – odparła z naciskiem na koniec zdania.
– Myślisz, że uda ci się ukryć ciążę do rozwiązania? – Puścił wyrzut w jej głosie mimo uszu. – Jeśli urodzisz gdzieś w lesie, nikt nawet nie zauważy...

– Narad, nie wierzę. – Zdumiona pokręciła głową. – To ty? Gdzie się podział mój ukochany? Nie zostawię dziecka na śmierć w lesie!

– To co chcesz zrobić?! Życ w pogardzie sama z dzieckiem?!

– No nie wiem, może twoja żona wreszcie umrze! – odparowała z przekąsem. – Wróżysz jej to już tyle miesięcy! Umrze, weźmiesz mnie za żonę i staniemy się rodziną! Co, nie? Ty chyba nie miałbyś problemu z ożenieniem się z matką swojego dziecka?

Narad potrząsnął głową.

– Nie wiem – parsknął. – Przecież nawet nie mogę być pewny, że to moje.

– Co takiego?

– Sypiałaś z innymi, przymykałem na to oko, ale teraz...

Sułkę zatkało.

– Ty świnió! – warknęła i uderzyła go w twarz, ale nie otwartą dłonią, jak zraniona dziewczyna, tylko z pięści, z całą mocą wściekłej ciężarnej kobiety.

Zabolało ich oboje i oboje krzyknęli cicho. Z nosa Narada buchnęła krew. Sułka jęczała, pewna, że połamała coś w dłoni.

– Jesteś kupą gówna, nie mężczyzną – wydusiła, czując, jak gardło wbrew jej woli ściska się od płaczu. – Jesteś najgorszym, co mnie w życiu spotkało.

Splunęła na niego, zawinęła się w miejscu i odeszła szybko, nim łązy przesłoniły jej drogę. Zza pleców usłyszała wydyszane między jękami bólu:

– Suka...

* * *

Ostatniego dnia przed wyjazdem po kamień Dolan poszedł z Jaruną do wsi, żeby przynieść zamówione zapasy, nowe liny od powroźnika

i trochę piwa, by móc dodać sobie sił w drodze. Jaruna miała przy tym odebrać mleko od kowali.

Rozdzielili się i wkrótce Jara rozmawiała już w najlepsze z Miruchną przy płocie, wypatrując wracającego męża. Gdy wreszcie nadszedł, obserwowała uważnie jego każdy gest i drgnienie kącików ust, gdy wymieniał z kowalową powitania.

– Mówiłam właśnie Jaruśce – Mira uśmiechnęła się nieśmiało – że może, skoro cię nie będzie, to mogłabym odwiedzić ją w młynie?

Dolan zmarszczył brwi.

– Dlaczego miałbym mieć coś przeciwko? – odparł kwaśno. – Przestańcie się obie zachowywać, jakbym był jakimś potworem strzegącym młyna. Mira, przecież nie było między nami żadnej zwady, nigdy też nie byłem przeciwny waszej przyjaźni.

Jego oczy pozostały chłodne. Mówił z lekkim wyrzutem, ale też zmęczeniem, jakby nie miał ani sił, ani czasu zajmować się drażniącym go tematem.

– Och, cieszę się, że tak mówisz, mój drogi! – Mira pogłaskała go po ramieniu, jakby nie dostrzegając, że spiął się na ten gest.

Jaruna też się zjeżyła w sobie. Na szczęście niezadowolenie na twarzy Dolana ogrzało jej serce i uspokoiło nerwy. Nie patrzył na Miruchnę maślanymi oczami, był wręcz zimny i niechętny rozmowie, lecz wiedziała, że stara się ze względu na nią.

– Chodźmy, Jara – mruknął i ruchem głowy wskazał skryty za polami młyn. – Mam jeszcze masę roboty przed jutrem.

– Do zobaczenia! – pożegnała ich Mira, machając dłonią i uśmiechając się od ucha do ucha.

Tego wieczoru Jaruna i Dolan kochali się długo i uważnie, obdarzając się pieścizotami i pocałunkami, patrząc sobie w oczy i głaszcząc wzajemnie swe ciała.

Nie mówili wiele.

Jaruna wstała z pośłania i nago podeszła do swoich ubrań, wśród których schowała amulet, który zrobił dla niej Bratmił.

Wróciła do męża, czując na sobie jego ciepły wzrok.

– Niech cię chroni – powiedziała, siadając obok na derkach. Dolan uniósł głowę, by mogła mu zawiesić woreczek na szyi. – Wracaj do mnie szybko – poprosiła.

Pocałował ją w odpowiedzi.

– Jeśli dobrze pójdzie, za dwa, trzy dni będziemy z powrotem – odparł, gładząc kciukiem jej policzek. – Ale jeśli nie, nie martw się, proszę. Wrócę. Najwyżej trochę później, niżbym chciał.

Jara wsunęła się pod derki obok niego. Wtulili się w siebie i długo tak trwali, aż w końcu zasnęli znużeni.

A następnego ranka młynarze zebrali się wcześnie rano, zjedli wspólne śniadanie i pomodlili się wraz z Bratniem, który przyszedł do młyna o brzasku. Towarzyszył im wół zaprzężony do wózka, na którym zamierzali przywieźć nowy kamień. Za zwierzę obiecali powroźnikowi, który im je pożyczył, jesienne mielenie ziarna prawie darmo.

Nawoja, Jaruna i Bratnił odprowadzili młynarską wyprawę do bram czworaka, a potem poszedł już z nimi tylko opiekun, któremu po drodze było do wsi. Kobiety zostały same, patrząc za swymi mężczyznami, aż zniknęli im z oczu wśród pól.

* * *

Jeszcze tego samego dnia Jaruna zebrała się w sobie, zgarnęła z zapasów nieduży woreczek mąki i ruszyła ścieżką przez las.

Była zdecydowana, ale mimo to denerwowała się całą drogę. Późnym popołudniem las wydawał się spokojny, lecz Jaruna nie mogła się oprzeć wrażeniu, że coś obserwuje ją zza paproci i ciemnych gałęzi młodych świerków. Tak jakby cały świat wiedział, gdzie i po co idzie.

Każdy we wsi znał wiedźmę mieszkającą pod białą skałą. Jaruna zauważyła, że ścieżka ku temu miejscu jest dobrze widoczna wśród odradzającej się po zimie roślinności, co przeczyło powszechnej opinii, że nikt się w te rejony nie zapuszcza. Widać wiedźma miewała gości częściej, niż górale mieli ochotę głośno przyznać.

W końcu między drzewami zamajaczyła biała skała, a zaraz potem Jaruna dostrzegła koniec ścieżki, okolony gałęziami krzewów i drzew niczym ramą. Poczowała mrowienie w brzuchu i nie wiedziała,

czy bardziej się lęka, czy niecierpliwi na myśl o spotkaniu ze staruchą z lasu.

Wyjrzała zaciekawiona zza iglastych gałęzi. U podnóża białej strzelającej w niebo skały stała nieduża chata. Mech wdrapał się na dach, częściowo porośnięty zeszłoroczną trawą. Spomiędzy suszu wydobywał się siwy dym z paleniska. Między chatą a lasem ziemię porastał ziołowy ogródek, nieograniczony żadnym płotem i płynnie przechodzący w las. Było jeszcze zbyt wcześnie, by mógł pokazać się w całej krasie, lecz Jaruna widziała oczami wyobraźni, jak wspaniale musiało wyglądać to miejsce w pełni lata.

Rozejrzała się uważnie, lecz nie dostrzegła nigdzie wiedźmy.

Zebrała się na odwagę i ruszyła przez ogródek do chaty.

Dotarła do wejścia i zapukała niepewnie.

– Włazi! – zaskrzeczał kobiecy głos z wnętrza.

Jaruna uchyliła skrzypiące drzwi i weszła w ciemność, rozjaśnianą jedynie żarem z paleniska na środku chaty.

– Witajcie. – Skłoniła się, czując, że zasycha jej w gardle, po trosze z nerwów, po trosze z powodu smrodu, jakiego nie były w stanie zabić nawet suszące się wszędzie zioła.

Wnętrze chaty było niewielkie, a przez panujący wszędzie rozgardiasz zdawało się jeszcze mniejsze. Na pierwszy rzut oka – przez wszechobecne pęki ziół i garnuszków z maściami – przypominało Jarunie chatę opiekuna. Obawiała się jednak, że Bratmił, a na pewno Dobrawka, obraziliby się za to porównanie.

Zresztą podobieństwo znikało już po chwili. Palenisko na środku klepiska, pod ścianą na lewo pośłanie przypominające kupę beładnie rzuconych derek i skór, w głębi ława zawalona kubkami, zwitkami kory i suszonym ziele, a wśród tego wszystkiego czaszki ptaków, zwierząt, amulety powiązane w przedziwne konstrukcje, tu i ówdzie straszące dziobami, szponami i pazurami.

Jaruna dostrzegała coraz więcej dziwów i zimny dreszcz raz po raz przechodził jej po plecach.

Do tego była jeszcze sama wiedźma. Przywodziła dziewczynie na myśl rosochatą wierzbę, poskręcaną przez czas, z czupryną sterczących, rzadkich, siwych włosów. Starucha klęczała przy

palenisku, nagarniając żar bliżej stojącego pośrodku glinianego garnka z bulgoczącym płynem.

– Czego chce? – zaskrzeczała, łypiąc na Jarunę niechętnie.

No właśnie, czego? Jaruna wiedziała doskonale, po co tu przyszła, lecz jak miała to powiedzieć okropnej starej kobiecie?

– No gada, bo czasu nie mam! – ponagliła ją wiedźma.

Jaruna zebrała się w sobie.

– Potrzebuję pomocy. Leku jakiego albo czar. Mam męża i...

– Chce otruć – dokończyła za nią starucha.

– Nie! Bogi bronią! Ja go bardzo... Nie, nie chcę go otruć.

– To co mam mu zrobić?

– Nic! – Jaruna wyciągnęła przed siebie ręce w obronnym geście.

– Jemu nic. To ja potrzebuję pomocy. – Bogowie, jakie to było trudne. – Męża mam cudownego, bardzo czułego i dobrego, ale kiedy zbliżamy się... no, tak jak mężczyzna i kobieta...

– No? – starucha łypnęła ciekawskim wodnistym ślepiem. – Leje cię? Dusi? Wiąże? Każe krzyczeć przekleństwa i gdakać jak kura?

Jaruna mrugała coraz bardziej zadziwiona.

– Nie. – Pokręciła głową gwałtownie i ukryła twarz w dłoniach.

Teraz albo nigdy, musi wydusić z siebie te słowa, nim starucha opowie coś, czego nie będzie się dało zapomnieć.

– Ja po prostu nie umiem osiągnąć spełnienia – wyrzuciła wreszcie szybko.

Wiedźma machnęła ręką, ale zaraz przyjrzała jej się uważniej.

– W ogóle? Ale tylko z nim czy z innymi też nie?

– Miałam tylko jednego przed nim – przyznała Jaruna już spokojniejsza. – Ale z tamtym też nie umiałam.

Starucha podeszła tak blisko, że Jaruna poczuła smród jej odzienia, niepranego chyba, odkąd utkano nań materiał. Złapała dziewczynę kościstymi palcami za twarz, aż ta jęknęła przestraszona, ale babsko przysunęło się tylko do niej. Wpatrywała się w oczy Jaruny przenikliwie.

– Hm... – mruknęła, puszczając ofiarę wolno. – W oczach masz ogień, jest w tobie pragnienie, jeno nie umiesz go z siebie wyzwolić. Hm... Jeśli ruchasz się tak, jak gadasz, to wcale się nie dziwię.

Jaruna poczuła się głęboko urażona i nawet przez chwilę miała ochotę zaprotestować, bo aż tak źle z nią nie było, jednak zmilczała obrażę.

– To co mam zrobić? – spytała. – Jak to się wyzwala? Chcę tego bardzo! – zapewniła żarliwie.

Wiedźma się uśmiechnęła, nie odrywając spojrzenia od oczu Jaruny.

– Oj, jest ogień, jest... – mruknęła. – Może on jednak powinien cię wychłostać albo... no, w gdakaniu to cię jakoś nie widzę.

Dziewczyna zacisnęła usta.

– Nie lubię bólu – oświadczyła dumnie. – Ptactwa też nie bardzo.

– No już dobrze, dobrze. – Stara machnęła lekceważąco ręką. – Siadaj tu przy palenisku i czekaj.

Jaruna bez sprzeciwu usiadła na klepisku, nie odrywając oczu od staruchy.

Wiedźma obróciła się, mamrocząc pod nosem. Oderwała trochę ziół z kilku różnych pęczków i wrzuciła do gotującego się na palenisku wywaru. Zamieszała drewnianą łyżką, powąchała i zamruczała z zadowoleniem.

– Widzisz, chłopcy są silne, biorą nas, włożą do środka i dźgają tymi swoimi pięknymi dzidami... – Zaczęła z przekąsem, ale pod koniec już rozmarzyła się wyraźnie, przez co Jaruna poczuła się jeszcze bardziej nieswojo niż do tej pory.

Na szczęście starucha tylko oblizwała wąskie wagi i ciągnęła dalej:

– Jednak ich przyjemność jest szybka i krótkotrwała. My musimy się bardziej postarać, ale dostałyśmy za to od bogów specjalny dar. Myślę, że Mokosz musiała maczać swe boskie palce w stworzeniu kobiety, bo dała nam to cudeńko między nogami. Niektóre z nas odkrywają je szybko, jak tylko ochota na chłopów pojawia się w ich życiu. Dotykają się i trafiają tam, gdzie trzeba. Inne poznają się na tym dopiero z czasem, a jeszcze inne, jak ty, nie wiedzą nawet, gdzie szukać. Dobrze mówię, nie? Zaglądałaś tam kiedy? No coś tak zbaraniała? – zarechotała stara. – Oj, dziewucho, durnaś ty... Masz między nogami prawdziwe cuda. Obejrzyj je, dotknij czule, pogładź, pogłaszcz, wytarłoś, próbuj, co ci się spodoba. No co gały wybałusza? Jak chcesz z mężem na szczyty rozkoszy włączyć, to się

najpierw naucz sama chodzić. Potem biegać. A potem... Potem naucz jego, jak ma biec, żebyście dotarli, gdzie trzeba, razem. No, teraz pij.

Podsunięła Jarunie pod nos miskę z naparem gęstym jak miód. Był ciepły, pachniał ostro, a zioła pływały w nim niczym kozuch na mleku. Dziewczyna przytknęła usta do brzegu naczynia i pociągnęła nieśmiały łyk.

– Zwawiej, dziewucho! – ponagliła ją wiedźma. – Przecież jest w tobie życie, widzę to. Pij szybko i wracaj prosto do chaty, a nie zwlekaj, bo cię żar spali po drodze.

Jaruna chciała zapytać, jaki żar i co dokładnie pije, ale zamiast tego przechyliła miskę i szybkimi, wielkimi haustami wlała sobie w gardło magiczny napój.

Co ma być, to będzie. Po to przyszła, żeby dostać pomoc.

– Dobrze – pochwaliła ją wiedźma wielce zadowolona, odbierając z rąk dziewczyny puste naczynie, w którym pozostały jedynie mokre łodygi i płatki kwiatów.

Jaruna wytarła usta rękawem i oblizwała je znowu, nie mogąc się pozbyć słodko-gorzkiego posmaku. Wbijała w wiedźmę spojrzenie pokornej uczennicy.

– Idź już. – Starucha wskazała drzwi ruchem głowy. – I baw się. Baw się długo i dobrze. Baw się często. I mądra bądź, nie pozwól, żeby twoja córka musiała kiedy do mnie przychodzić jak i ty.

Jaruna podniosła się z klepiska posłusznie. Czuła, jak wypity napój rozgrzewa jej brzuch szybciej niż miód czy piwo.

– Moja... córka? – zapytała rozkojarzona.

– Idź, idź – odparła wiedźma z coraz szerszym uśmiechem na bezzębnych ustach.

Jaruna wydukała podziękowania, pożegnała się, chyląc głowę, i wyszła, narzuciwszy na plecy prostokątny płaszcz.

Rozdział 14

Ciepło wypitego napoju rozlewało się po ciele Jaruny coraz większą falą. Gdy weszła w las, ogarniało już całe podbrzusze, a niedługo potem jej pierś zafalowała skracanym oddechem.

Jaruna przyspieszyła kroku. Chciała jak najszybciej znaleźć się w chacie. Co to był za napój? Co wiedźma z nią zrobiła? Jaruna nie wiedziała, ale musiała przyznać, że podniecenie było rozkoszne, choć nie była pewna, czy powinna przyznawać się do odczuwanej przyjemności. W tym uczuciu, w całej wizycie u wiedźmy było coś bardzo niegrzecznego, a Jaruna odkryła, że sama myśl o tym dodatkowo ją ekscytuje.

Biegiem ruszyła przed siebie. Sukienka haczyła o gałązki krzewinek, a poły płaszcz łopotały za plecami dziewczyny niczym skrzydła. Ale im szybciej oddychała, im mocniej biło jej serce, tym gorętszy stawał się płomień w jej wnętrzu, jakby podmuch wiatru na rozpalonej twarzy Jaruny tylko rozniecał ogień.

Przelekła się, że spali ją na miejscu, tak jak powiedziała wiedźma. Musiała szybko dotrzeć do chaty i spróbować go jakoś ugasić. Ale sama wizja tego, że zdejmie z siebie ubranie, sprawiła, że zakręciło jej się w głowie.

Skrót nad jeziorem!

Dysząc ciężko z wysiłku i palącego ciepła, skręciła w bok, w sitowie. Zaszleściły długie łodygi, zaskrzeczało nieopodal spłoszone ptactwo. Jaruna z wypiekami na twarzy przedzierała się na przełaj ku młynowi.

Wypadła spomiędzy sitowia na skraj jeziora, w ulubionym miejscu młynarzy. Stąd już ścieżka wiła się ku czworakowi. Lecz zamiast puścić się biegiem, dziewczyna stanęła, opadłszy z sił.

Spojrzała w stronę jeziora. Słońce iskrzyło na powierzchni wody, posyłając ku Jarunie długie, zabarwione na złoto promienie. Drobne fale poruszały taflą, zapraszały, by na nie spojrzeć, zapatrzeć się,

wysłuchać w cichy plusk, zamoczyć stopy w chłodnej wodzie, ukoić rozedrgane nerwy, schłodzić rozpalone ciało.

Dyszząc ciężko, Jaruna zrzuciła z siebie płaszcz, potem sukienkę i gieźło. Drżącymi palcami rozwiązała rzemyki butów, coraz bardziej nerwowo pozbywając się resztek odzienia. Chłodne powietrze głąaskało jej skórę, lecz ona czuła tylko żar.

Wreszcie była naga. Weszła do wody, rozchlapując ją stopami. Jezioro było zimne i Jaruna wiedziała, jak zdradliwe potrafi być o tej porze roku. Nie wolno pływać przed kupalnockingą. Wodniki i rusałki, wciąż jeszcze rozdrażnione po zimowej drzemce, gotowe były schwytać każdą nieostrożną ofiarę.

Ale Jaruna musiała się schłodzić. Musiała! Inaczej, była pewna, spłonęłaby od środka.

Stojąc w wodzie po pas, ochlapała szyję i piersi. Natrafiła dłonią na stwardniały sutek i z wahaniem zatrzymała się w pół ruchu. Spojrzała w dół, na własne ciało. Słońce nadawało bladej po zimie skórze ciepły odcień. Woda spływała po niej drobnymi strużkami, zatrzymując się tu i ówdzie, tworząc krople, które migotały w zachodzących promieniach.

Jaruna przesunęła palcami po brodawce, a potem śmiało objęła pierś. Była przyjemnie miękka i sprężysta, wewnątrz dłoni drażniło sutek.

Chłód wody między udami nie gasił płomieni, które czuła w tamtym miejscu. Sięgnęła pod wodę wolną ręką, podczas gdy druga wciąż zapoznawała się z obcym, lecz przyjemnym uczuciem płynącym z poznawania piersi.

Skryta pod osłoną wody, wsunęła palce między nogi, szukając miejsca, które przyniosłoby ukojenie. Błądziła opuszkami wśród fałdek i zakamarków ciała, a każdy nowo odsłonięty kawałek jezioro chciwie otulało chłodem.

Naraz trafiła na miejsce, od którego dotyku ugięły jej się kolana.

Jęknęła cicho. Cofnęła dłonie i zawróciła ku brzegowi.

Wydostała się szybko, czując, jak włoski na ciele stają dęba od przedwieczornego chłodu. Upadła na kolana, z kupki ubrań wyplątała płaszcz i rozpostarła go szybko na ziemi. Woda ściekała i kapiała wokół, lecz Jaruna nie zwracała uwagi ani na nagość, ani

na chłód, pewna, że przed przeziębieniem ochroni ją bijący z ciała żar.

Usiadła na płaszczu twarzą do jeziora i zachodzącego słońca. Przygryzła wargę, zupełnie nieświadoma tego gestu. Rozchyliła uda i spojrzała na siebie.

Wiedźma nie miała racji, Jaruna oglądała się już wcześniej, wiedzona dziecięcą ciekawością, zawsze jednak robiła to ukradkiem, w lęku, że zostanie nakryta i zganiona. Tym razem była dorosła i zupełnie naga. Mokre ciało lśniło w złotej godzinie, a Jaruna nie czuła już ani strachu, ani wstydu. Choć może ten ostatni próbował jeszcze walczyć, ale ciekawość i pragnienie tłamsiły go z oddechu na oddech.

Sama świadomość przełamania własnych oporów napawała Jarunę siłą.

Oglądała własne ciało, jakby odkrywała tajemnicę. Badała palcami wszystkie zakątki, masowała je delikatnie, czując, jak biały szum podniecenia, znajomy i przyjemny, z każdą chwilą staje się coraz głośniejszy.

Wsunęła palec do środka, tam gdzie zawsze z przyjemnością gościła Dolana. Jej własny dotyk nie wywołał miłego dreszczu, jaki dawała jej męskość męża. Zanurzyła dwa palce, lecz efekt wciąż jej nie zadowalał.

Postanowiła zostawić to miejsce Dolanowi i poszukać innego. Tego, dzięki któremu przeszyla ją tak cudowna strzała podniecenia. Od dawna wiedziała, że tam jest. Dolan często pieścił ją palcami, nim zwilgotniała na tyle, by mógł w nią wejść.

Znalazła je bardzo szybko. Nieduże różowe ziarenko podarowane pierwszej kobiecie przez boginię Mokosz. W zamian za ból rodzenia? A może tylko po to, by sprawiać przyjemność? Jarunie przemknęły przez głowę pytania, lecz odpowiedzi nie interesowały jej ani trochę. Nie w tej chwili.

Teraz ważny był szum w podbrzuszu, krótki oddech, poznawanie tajemnicy.

Przymknęła powieki, by lepiej się skupić.

Położyła się na plecach. Dłonie stawały się coraz śmielsze. Jaruna czuła zniecierpliwienie wywołane wrzieniem napoju wiedźmy we

krwi, ale jednocześnie bawiła się, sprawdzała swoje ciało. Przyspieszała i zwalniała ruchy, naciskała mocniej i delikatniej, masowała ziarno Mokoszy, to znów omijała je palcami, skupiając się na miejscu obok. Drażniła się sama ze sobą, jakby walczyła z własnym pożądaniem.

Nie wiedziała, ile to trwało, lecz światło zachodu przygasło, nim poczuła, że jej biodra zaczynają się poruszać zupełnie bez rozkazu myśli.

Nie przerywała. Powtarzała te same ruchy, które okazały się tak odpowiednie. Czowała, jak napina się w środku.

Gdyby teraz mogła poczuć w sobie Dolana, wybuchłaby natychmiast.

Jej ciało domagało się czegoś, na czym mogłoby się zacisnąć.

Wyobraziła sobie, że Dolan widzi ją w tej chwili, lecz zamiast przerwać, przyłącza się do niej. Przez moment zdawało jej się, że czuje zapach jego skóry.

Wybuch przyszedł natychmiast.

Jaruna jęknęła z głębi trzewi. Spazm przeszył ją od cudownego miejsca między udami aż po środek brzucha. Palce u stóp zacisnęły się bezwiednie, drapiąc rozmiękczoną ziemię na brzegu jeziora.

Jara przewróciła się na bok, zacisnęła uda wokół dłoni. W środku czuła cudowne, miękkie pulsowanie. Poddawała mu się, lekko poruszając biodrami, wzmacniając i przedłużając przyjemność.

Trwało to tylko chwilę. Była ona zbyt krótka, by zaspokoić głód, lecz dostatecznie długa, by Jaruna mogła poznać smak rozkoszy i zapragnąć więcej.

Leżała, dysząc, aż zwolniło rozszalałe w piersi serce. Uśmiechała się do siebie.

Nie była niezdolna do rozkoszy!

Wyzbierała się szybko, rzucając krótkie spojrzenia blaskowi na horyzoncie. Słońca już nie było, mrok miał nadejść niebawem, a wraz z nim strachy.

Narzuciła naprędce ubrania i pobiegła do młyna w nadziei, że nie spotka na podwórzu Nawoi. Nie miała na nią czasu.

Żar w jej ciele przycichł, ale nie zgasł.

Musiała znaleźć coś, na czym będzie się mogła zacisnąć.

Przemknęła do chaty i natychmiast zaryglowała za sobą drzwi. Rozdmuchała żar na palenisku, dołożyła szczap do ognia i łapczywie przywarła do garnka z piwem. Ugasiła jedno pragnienie, lecz myślami była wciąż przy tym drugim. Rozglądała się po izbie, szukając odpowiedniego kształtu. Na półce z fujarkami robionymi przez Dolana leżały dREWienka, w których młynarz dostrzegł przyszłe instrumenty. Na razie były to tylko proste kawałki gałązek. Jaruna przesuwiała po nich ręką, aż natrafiła na gładką, wyszlifowaną już powierzchnię. Ujęła przyszłą fujarkę w dłoń i przyjrzała jej się krytycznie. Nie była tak gruba, jak męskość jej męża, ale uznała, że to będzie musiało wystarczyć.

Drugi raz był równie pracołłonny, ale gdy już przyszło zwieńczenie, dało Jarunie dłuższą i pełniejszą przyjemność.

Po wszystkim leżała na pościeli, leniwie oglądając wciąż sterczące sutki i rozmyślając, jak wspaniale będzie zamiast jakiejś niedorobionej fujarki mieć tam w środku żywego, ciepłego, twardego Dolana.

Niechby tylko wrócił z wyprawy jak najszybciej.

* * *

– Dlaczego jeszcze ich nie ma? – Nawoja zadała to pytanie już tak wiele razy, że Jaruna, zamiast odpowiedzieć, potrzęsła tylko bezradnie głową.

Minęło kilka dni, odkąd mężczyźni wyruszyli w góry. Kobiety zaś nie mogły sobie znaleźć miejsca w gospodarstwie. Pomimo rozkwitającej wszędzie wokół przyrody młyn stał się nieprzyjemnie cichy i pozbawiony życia. Jaruna spędzała dużo czasu w towarzystwie Nawoi, lecz wieczny smutek i czarne wizje roztaczane przez żonę Izborą szybko zaczęły ją męczyć. Nie pomagała nawet obecność słodkiego synka starszych młynarzy, bo gdy Jaruna rozpływała się nad urokiem malca, stroiła doń głupie miny i przemawiała czule, Nawoja zaczynała wieszczyć rychłe osierocenie chłopczyka przez ojca.

– Kto wie – wzdychała żona Izbora. – Może my tu siedzimy, a on tam kona pod jakimś zawałem albo w paszczy niedźwiedzia.

Jaruna pocieszała ją albo szybko uciniała takie rozmowy, ale przecież nie pozostawała obojętna na lęk, jaki szwagierka zasiewała w jej sercu.

Strach rozrastał się z poranka na wieczór, puchł przez noc, a gdy kolejnego dnia budziła się w pustym pościeliu, ścisnął jej serce i trzewia tak, że nie była w stanie nie tylko przełknąć jedzenia, ale też myśleć o niczym innym niż Dolan.

Bała się samotności. Tego, że przyjdzie im we dwójkę z Nawoją ogarnąć cały młyn, a przecież nie wiedziały jak. Ale nade wszystko tęskniła za swoim Dolanem. Tęskniła tak, że ból wyciskał łzy z jej jasnych oczu.

* * *

Sułka często zastanawiała się, czy jej życie potoczyłoby się inaczej, gdyby Dżysława naprawdę umarła. Czy Narad spełniłby obietnicę? Czy żyliby długo i szczęśliwie, ona, on i dziecko?

Czasem wydawało jej się, że tak, i wtedy płakała. Czasem cichy głos podpowiadał, że Narad tylko ją zwodził, i wtedy płakała jeszcze bardziej.

Miesiąc obracał swą twarz szybciej, niż się spodziewała. Jare Gody minęły i brzuch urósł jakoś nagle, tak że nie dało się go już ukryć. Cedonka w końcu zmyła o to głowę nie tylko Sułce, ale też Krzesadowi, wytykając mu, że trzeba było wydać dziewczynę za mąż, gdy był na to czas.

– Kto ją teraz weźmie? – krzyczała rozgoryczona. – Ten, co bachora zrobił, pewnie się nie kwapi, bo już by pod drzwiami stał, a jakoś nie widzę kawalera! Wstydu się teraz tylko najemy. Na tobie, dziewczyno, już od dawna psy wieszali, teraz dopiero zbierzesz żniwo ludzkiej pogardy, zobaczysz! A i my przy tobie. Ech, że też nikt mnie tutaj nie słucha, jakbym na górę wlaźła i na wiatr krzyczała, to więcej by z tego było pożytku!

Trzepnęła ścierką o klepisko przy palenisku i wyszła z chaty, wściekła. A że nigdy jej się nie zdarzało zostawić roboty w połowie nieskończonej, Sułka i Krzesąd poznali, że tak rozzłoszczona jeszcze nie była.

Mężczyzna westchnął ciężko i po chwili wahania wyszedł za żoną.

Sułka siedziała w chacie, skulona na posłaniu, odwrócona tyłem do świata, więc to jej brat musiał jak zwykle załagodzić sytuację.

Cedonka miała sporo racji i chyba właśnie dlatego jej połajanki tak mocno ukłuły Sułkę w serce.

Zacisnęła powieki i pozwoliła, żeby łzy wsiąkały w siennik.

* * *

Minęło raptem kilka dni od wyjazdu Dolana, a Jaruna czuła, że oszaleje, jeśli przyjdzie jej czekać dłużej.

– Przecież mówili, że to może im zająć jakiś czas – uspokajała jednocześnie zarówno Nawoję, jak i siebie.

– Ale aż tyle? – odpowiadała szwagierka, współgrając z cichym, a zarazem strasznym głosikiem w głowie Jaruny. – Droga tam i z powrotem to góra dwa dni, a ich nie ma już prawie całą kwadrę księżyca!

Wtedy Jarunie kończyły się kojące słowa.

Wychodziła więc z młyna tak często, jak pozwalały jej na to obowiązki. Odwiedzała rodziców, Bratmiła, Miruchnę, ale oni wszyscy pytali o Dolana i młynarzy, więc spotkania te nie dawały dziewczynie zapomnienia.

– Pójdę ich poszukać – uspokajał ją Bratmił. – Rozpuszczę wici i dowiem się, dokąd poszli i czy są bezpieczni. A jeśli będzie trzeba, ruszę na pomoc, ale wpierw muszę wiedzieć, gdzie się kierować.

Jaruna kiwała głową z wdzięcznością, choć nie wiedziała, wśród jakich stworzeń jej brat zamierza rozpuszczać wici. Od samego myślenia dreszcz przebiegał jej po plecach, więc nie pytała.

Bała się. Tęskniła. Dni dłużyły się bez końca.

Zapomniała o nowo odkrytej rozkoszy, bo myślenie o tych sprawach wydawało jej się teraz niestosowne, a ochota też

przepadła bez wieści. Zastąpiło ją poczucie zawieszenia, niepewności dalszego losu.

Spacerowała więc po lesie, próbowała cieszyć się wiosną i szukać pocieszenia w dobrej pogodzie, która sprzyjała wyprawie po kamień, w cieplejszych nocach, które czyniły spanie pod gołym niebem łatwiejszym, i w obsychającej ziemi, ułatwiającej wędrówkę.

Przesiadywała nad jeziorem, pewna, że nikt nie zakłóci jej spokoju. Wpatrywała się w promienie słońca ślizgające się po falach, w płaskie rybackie łódki.

Czekała. Nic innego nie mogła zrobić.

* * *

Poranek wstał ciepły i słoneczny, co nijak nie pasowało do ponurego nastroju, w jakim zbudziła się Sułka. Nie czuła się już tak źle jak na początku ciąży, ale nastrój panujący w obejściu przygnębiał ją i nie pozwalał odetchnąć bez poczucia winy wobec brata i jego rodziny.

Cedonka nie odzywała się do szwagierki. Krzesąd również milczał, najwyraźniej pogubiony w tej sytuacji. Sułka obawiała się, że kiedyś będą musieli poważnie porozmawiać, a nie miała na to teraz sił. Przede wszystkim nie miała sił przeproszać, tym bardziej że jeszcze nie zdecydowała, czy powinna.

Wypełniała codzienne obowiązki, starając się nie wchodzić rodzinie w drogę, ale też po dawnemu nosić głowę wysoko.

Przed południem zarzuciła na ramiona nosidło z pustymi wiadrami i poszła po wodę do studni na środku wsi. Po drodze mijala chaty, widziała spojrzenia sąsiadów, a w szczególności sąsiadek, zawieszające się na wyraźnie już wypukłym brzuchu. Budziły w niej gniew.

Napełniła wiadra jakby nigdy nic, starając się nie poświęcać otoczeniu więcej uwagi, niż było to konieczne, a potem zawróciła ku obejściu brata.

– Daj, pomogę ci.

Unosząc głowę, Sułka najpierw zobaczyła piękne dłonie, a dopiero potem twarz rybaka. Poznała go zresztą po głosie

i zdążyła przekląć w myślach.

Jeszcze jego jej brakowało...

– Nie trzeba – odparła, dumnie patrząc mu w oczy.

Mimo wszystko sięgnął po nosidła. Sułka poddała się i postawiła wiadra na ziemi, wysuwając się spod jarzma.

– Po co to robisz? – spytała chłodno. – Codziennie wodę noszę, nikt mnie nie wyręcza.

Falibor nie odpowiedział. Uniósł wiadra i wolno ruszył ku chacie Krzesada. Sułka szła tuż obok, ukradkiem obserwując gapiące się sąsiadki.

– Zaś będzie gadania... – mruknęła naburmuszona.

– No i co z tego? – odparł lekko rybak. – Jam jest sam, tyś sama, krzywdy nikomu nie robimy.

Zmrużyła oczy, niepewna, czy ot tak gadał, czy jednak miała to być owinięta w miękkie złośliwość wobec niej.

– To jego dziecko? – zaskoczył ją pytaniem, wciąż patrząc przed siebie jakby nigdy nic.

Zatkało ją. Falibor łypnął z ukosa na jej twarz i zaraz się zmieszał.

– Wybacz, kogo innego mogłoby być. I co teraz?

Starła się, by jej postawa wyrażała obojętność i zdecydowanie, ale miała świadomość, że nie wygląda wiarygodnie.

– Nic – odparła hardo, bo zaprzeczanie nie miało sensu. – Będę miała syna. Nie ja pierwsza w dolinie.

Pokiwał głową ze spokojem.

Nie musiał się upewniać, jak zareagował Narad. Widać się domyślał.

Sułka widziała współczucie malujące się w oczach rybaka. W ich relacji to ona zawsze była górą, a to, jak na nią teraz patrzył, napełniało ją bolesnym uczuciem porażki.

– No, powiedz, że mam za swoje – warknęła, broniąc się. – Tak, miałeś rację, zadowolony jesteś? Nie jestem taka nieskazitelna jak ty, ale tak wybrałam i...

– Zaopiekuję się tobą – wszedł jej w słowo łagodnie i zaraz się poprawił. – Wami obojgiem. Tobą i dzieckiem.

Sułka zamrugnęła. Nie zdziwiłby jej bardziej, nawet gdyby nagle zaczął chodzić na rękach. Spojrzała na niego z mieszaniną buty

i cierpienia, potrząsając głową.

– Nie odpowiadaj – poprosił. – Przemyśl to. Wiem, że jesteś bardzo dumna i że nie czujesz do mnie nic prócz wzdąrdy, bo uczepiłem się ciebie jak ten pies u nogi, ale proponuję ci wyjście z trudnej sytuacji.

Kręciła głową, przysłuchując się jego słowom. Wreszcie wypuściła z piersi oddech i zwiesiła ramiona zrezygnowana.

– Nie gardzę tobą – westchnęła cicho. – Wręcz przeciwnie, lubię cię na tyle, że nigdy nie chciałam zrobić ci krzywdy. Nawarzyłam piwa i je wypiję. A ty sobie znajdź dobrą żonę, mówiłam ci.

– Tak, mówiłaś – zgodził się. – Myślałem nad tym, ale jak widzisz, ciągle jestem sam. Może nie muszę mieć dobrej żony. Ty byś wystarczyła.

Posłała mu oburzone spojrzenie, na co uśmiechnął się z błyskiem wesołości w oku.

– Dziękuję za dobre chęci. – Sułka pokręciła głową. – Ale nie zrobię ci tego.

– Kiedy ja chcę.

– Nie.

Falibor spoważniał, posmutniał i zamilkł. Nie odezwał się już aż do furtki Krzesądowego obejścia, gdzie postawił wiadra na ziemi i pożegnał się z wymuszoną swobodą.

Przez krótką chwilę Sułka walczyła z chęcią, by go zatrzymać. Chciała mu coś powiedzieć, jakoś wytłumaczyć to, co kłębiło jej się w sercu, ale wahała się o jeden oddech za długo i nagle było już za późno. Rybak odchodził, a ona stała przy nosidłach, próbując zrozumieć, dlaczego mimo jego propozycji czuje się jeszcze gorzej niż wcześniej.

Od rozmowy z rybakiem jej humor tylko się pogarszał. Dzień płynął, a czarne myśli coraz mocniej splatały się w wielki, trudny do zniesienia kołtun, tak że po południu Sułka miała ochotę albo wyc jak ranny zwierz, albo wyjść z chaty i biec przed siebie, byle uciec od problemów.

Gdy tylko mogła, ruszyła w las, lecz choć wędrowała długo, ukojenie nie nadchodziło.

W końcu zbliżyła się do miejsca, gdzie drzewa przechodziły w kraj jeziora, porośnięty gęstym sitowiem. Granica lasu biegła wzdłuż brzegu, a Sułka dostrzegła ścieżkę, zapewne wydeptaną przez zwierzęta, ginącą w szuwarach. Zaprażyła zobaczyć wodę i nogi same skierowały się ku jezioru.

Po chwili trafiła w miejsce, o którego istnieniu nie miała pojęcia.

Domyśliła się, że ścieżka odchodząca od niewielkiego udeptanego placu musi prowadzić do młyna.

Kobieta zatrzymała się i obrzuciła spojrzeniem gładką taflę wody.

Zmarszczyła brwi, tknięta nagłą myślą, że chyba nigdy w życiu nie czuła spokoju porównywalnego z tym, jaki bił od jeziora w tamtej chwili.

Zaprażyła zanurzyć się wraz z głową, zamknąć oczy, zatrzymać serce i pozwolić, by woda podzieliła się z nią łagodnością ciszy.

* * *

Jaruna liczyła zawzięcie.

Siedziała na ławce przed chatą, w ulubionym miejscu rozmyślała Dolana, i wpatrywała się w jasny kołacz księżycy, wiszący nad dachem młyna tak nisko, iż zdawało się, że zaraz poturla się krawędzią kalenicy. Późnym popołudniem księżyc na tle błękitu wyglądał blado, ale był widocznie okrągły.

Pełnia.

Jaruna uświadomiła sobie, że powinna była krwawić w okolicach pełni.

Poprzedniej.

Czy to możliwe, że w obliczu przygotowań do wyprawy mężczyzn i oczekiwania na ich powrót aż tak straciła poczucie czasu? Nie przejmowała się kilkoma dniami opóźnienia, była to rzecz zwyczajna, ale cały miesiąc?

Takie wahania nigdy jej się nie zdarzały. No, może raz, gdy jej życie wywróciło się do góry nogami z powodu zrękwiny i ślubu.

Na to wspomnienie bezwiednie pokręciła głową, tak odległe zdawały jej się tamte wydarzenia, a nie minął nawet rok!

Czy i teraz krwawienia nie przychodzą z powodu jej złego nastroju?

A może jednak...

Zmarszczyła brwi, odruchowo przykładając dłoń do brzucha.

– Dolan, wróć – szepnęła pod nosem. – Błagam. Nie zostawiaj mnie samej.

Oczy jej zwilgotniały, ale nie chciała płakać. Bała się, że jeśli pozwoli sobie na to raz, nie podniesie się nigdy, nie wykrzesze sił, by wierzyć w powrót młynarzy, i stanie się podobna do Nawoi.

Odetchnęła głęboko kilka razy i podniosła się z ławki.

Musiała się przejść. Zawiesić oczy na błękicie jeziora, posłuchać szumu sitowia i wody. Odzyskać spokój.

Z chwilą gdy wstąpiła na ścieżkę prowadzącą do jej ukochanego miejsca, od razu poczuła się lepiej. Jej dłoń znów powędrowała na brzuch.

Jeśli Dolan wróci, a ona naprawdę okaże się brzemienna...

Kiedy, poprawiła się w myślach. Nie *jeśli*, ale *kiedy* wróci.

Ależ byłby szczęśliwy.

Będzie.

Potrząsnęła głową, zła na siebie. Jednocześnie starała się walczyć z wielkim strachem, z wolna ściskającym ją w środku tak, że aż bolało.

Dolan wróci.

Wróci.

Nagle stanęła jak wryta.

Zza zakrętu wyłoniło się zejście do jeziora skryte wśród tataraków, a w miejscu, gdzie zazwyczaj siadywała Jaruna, stała inna kobieta.

Jara musiała otrząsnąć się z osłupienia i powstrzymać nogi przed ucieczką, by dotarło do niej, kim jest smętna postać na brzegu.

– O – wydusiła tylko.

Sułka obrzuciła ją spojrzeniem tak wrogim, że musiała bardzo się wysilić, by się nie cofnąć. Mimo to zebrała się na odwagę.

– Skąd się tu wzięłaś? – spytała z całą pewnością siebie, na jaką mogła się zdobyć. – Tu nikt nie przychodzi poza młynarzami.

– Trafiłam przypadkiem. – Sułka wygięła usta lekceważąco. – I mówiąc szczerze, miałam nadzieję, że nikogo tu nie spotkam.

A Jaruna miała ochotę ją przepędzić. To było miejsce młynarzy i ona go teraz potrzebowała! Ta kobieta zaś gapiła się wyniośle, jakby była tu u siebie. Choć z tego, co Jaruna wiedziała, ona akurat zawsze tak się zachowywała. Brała, co i kogo chciała.

Teraz patrzyła na twarz Jaruny ogromnymi, zielonymi oczami w czarnej oprawie długich rzęs, a jej spojrzenie wyrażało niechęć i słabo skrywany smutek.

– Jesteś z młyna, prawda? – spytała Sułka z ociąganiem. – Siostra Bratmiła. Dziewczyna od mamun.

Jaruna skinęła głową, choć ostatnie stwierdzenie przeszło jej serce bólem.

– To nawet zabawne. – Sułka uśmiechnęła się kwaśno, nie zwracając uwagi na lekki grymas na twarzy młynarki. – Przychodzę nad jezioro z kłopotem pod sercem i spotykam właśnie ciebie. Naszą wioskową mamunę...

Początkowo Jaruna nie rozumiała, o czym Sułka mówi, ale wtedy dostrzegła wybrzuszenie pod jej sukienką.

– Ty... jesteś brzemienna! – sapnęła, otwierając szeroko oczy.

– Tak. – Sułka uśmiechnęła się krzywo, a potem zwróciła twarz ku jezioru, obserwując pływającą daleko łódkę. – Już niedługo wszyscy będą o tym wiedzieć... Wszyscy będą gadać...

Jaruna nie była głupia, jak wszyscy we wsi wiedziała, że Sułka miała wielu kochanków. Domyślała się, że jeśli kobieta jest smutna, to nie chce dziecka albo jego ojciec się do niego nie przyznaje, albo... Sułka nie wie, który mężczyzna jest jego ojcem.

Dłoń młynarki bezwiednie powędrowała na brzuch. Poruszyła palcami niepewnie, nie bardzo wiedząc, co zrobić lub powiedzieć. Złość zupełnie odeszła, ustępując miejsca skrępowaniu. Jara chciała jakoś pocieszyć kobietę, ale nie znajdowała słów. Nigdy nie chciały jej słuchać.

Problem jednak rozwiązała Sułka.

– Czy możesz sobie pójść? – spytała niezbyt głośno, nie odrywając wzroku od wody. – Daj mi teraz tu posiedzieć, a obiecuję, że od

jutra to miejsce będzie znów tylko twoje. Zniknę, jakby mnie nigdy nie było.

Jaruna poczuła ulgę.

– Dobrze, pomyśl sobie spokojnie. Jakoś się ułoży. Ja nikomu nie powiem o dziecku.

Skinęła głową i odeszła szybko ścieżką ku młynowi.

Sułka słyszała, jak jej kroki szeleszczą wśród sitowia.

Westchnęła ciężko.

Niedaleko, gdzieś na odległość krzyku, mężczyzna w łodzi wybierał z jeziora sieć. Sułka nie miała wątpliwości, kim był. Prześladował ją, nawet gdy chciała spokojnie pomyśleć.

A może to bogowie wiecznie stawiali go na jej drodze?

Opuściła wzrok na wodę, łagodnie kołyszącą się o pół kroku od jej stóp.

Raz jeszcze Sułka podniosła twarz na rybaka, a potem na obiecująco spokojną taflę.

Nabrała powietrza w pierś i wypuściła je powoli.

A potem ruszyła na spotkanie jeziora.

Rozdział 15

Każdy kolejny krok Jaruny w stronę młyna był coraz wolniejszy. W miarę jak oddalała się od brzegu i samotnej ciężarnej kobiety, narastał w jej sercu niepokój. Wahala się, próbując poznać źródło tego uczucia.

Ciężarna kobieta zasłaniająca samotność niechęcią i butą.

Jaruna nie zazdrościła Dobrosulce sytuacji, w jakiej ta się znalazła.

„Zniknę, jakby mnie nigdy nie było”, słowa Sułki dzwoniły w uszach Jaruny.

Sułki bezsilnej i zrezygnowanej jak nigdy.

Sułki opuszczonej.

Sułki pokonanej.

Sułki stojącej na samym skraju jeziora.

Jaruna odwróciła się i zaczęła biec.

Sitowie chrzęściło pod stopami. Myśli pędziły przez głowę.

Oby nie było za późno! A zaraz potem: A jeśli ona mnie wyśmieje?

Mimo to biegła. Po chwili wypadła zza zakrętu ścieżki na udeptaną trawę i serce jej zamarło.

Brzeg był pusty.

Odeszła? Utonęła? Jaruna rozejrzała się wokół, lecz nigdzie nie drżały tataraki, które mogłaby poruszyć odchodząca kobieta.

Jara przesłoniła dłonią oczy i przeszukała wzrokiem jezioro. Zrywał się wiatr od szczytów gór, marszcząc dotąd spokojną tafłę wody.

Niedaleko pływały kaczki. Nieco dalej znajdowała łódka, a na niej stał rybak.

Naraz, na krótką chwilę, w połowie drogi między brzegiem a łódką wyłoniła się ludzka ręka i czubek głowy. Niemal natychmiast zniknęła na powrót pod wodą, ale Jaruna nie miała wątpliwości, co zobaczyła.

Zrobiło jej się gorąco i zimno jednocześnie. Nim pomyślała, była już po kolana w wodzie, a mokra sukienka oblepiła jej nogi, utrudniając ruchy.

– Ratunku! – krzyknęła na całe gardło, wymachując ramionami. – Pomocy! Tam na łodzi!

Brnęła do przodu, lecz wiedziała, że w sukni nie dopłynie na czas.

Przez potwornie długą chwilę rybak nie reagował na wołania. Wreszcie jednak odwrócił się, a Jara zamachała jeszcze mocniej rękami.

– Tam! Ona tonie! Pomocy! – wołała, wskazując miejsce, gdzie widziała znikającą Sułkę.

Rybak rozglądał się, podobnie jak wcześniej młynarka, osłaniając dłonią oczy od słońca. Tymczasem Jaruna parła do przodu. Woda sięgała jej już piersi i dziewczyna bała się rzucić wpław ku tonącej, by nie podzielić jej losu. Nie wiedziała, co robi, jeśli rybak nie przyjdzie z pomocą.

Twarcz Sułki wyłoniła się z głębi jeziora. Jedna ręka bezsilnie uderzyła w taflę wody. Usta łapczywie zaczerpnęły powietrza.

Jaruna krzyknęła zrozpaczona, lecz prócz jej głosu i chlapnięcia Sułkowego ramienia o jezioro panowała cisza.

Tonąca nie miała czasu wołać pomocy. Została jej jedynie chwila, więc spomiędzy krzyku i oddechu wybrała ten drugi. Zaczerpnęła chciwie życiodajnego powietrza i znów zniknęła Jarunie z oczu.

Młynarka usłyszała za to plusk od strony łódki. Krótkie wynurzenie tonącej wystarczyło, by rybak zrozumiał, co się dzieje, i ruszył na pomoc.

Płynął niczym szczupak, szybki i zwinny, stworzony do życia w wodzie.

Nim Jaruna postąpiła kilka utrudnianych oporem wody kroków, mężczyzna był już w połowie drogi między łodzią a Sułką.

Do tej pory Jara nie była pewna, czy dobrze rozpoznaje postać w łodzi, ale gdy się zbliżał, nabrała pewności, że to Falibor. Ucieszyła się, bo był młody, a do tego sprawny i bardzo szybki. Dodało jej to nadziei, że nie wszystko jeszcze stracone.

Sułka nie wynurzyła się ponownie. Falibor nabrał powietrza głęboko w płuca i zanurkował. Jaruna zatrzymała się, po pierś

zanurzona w wodzie.

Czekała, wpatrując się w bańki, od czasu do czasu pękające z cichym bulgotem w miejscu, gdzie zniknęła Sułka. Woda kołysała się, wybrzuszała i pieniała lekko. Szeroko otwartymi oczami Jara śledziła te ślady walki o życie, która toczyła się pod powierzchnią.

Ze strachu zapomniała oddychać.

Falibor i Sułka wynurzyli się niespodziewanie. Oboje z wizgiem wciągali hausty powietrza. Kobieta rozkaszała się, młóćąc rękami wokół rozpaczliwie.

Jara słyszała, jak rybak uspokaja ją pomiędzy oddechami.

Chwilę walczył z uratowaną, która zdawała się nie rozumieć, że już nie tonie. Jaruna nie wiedziała, jak im pomóc, stała więc bezradna i patrzyła. Gdy wreszcie mężczyźni udało się dociągnąć Sułkę w miejsce, gdzie oboje dotykali stopami dna, Jara chwyciła kobietę za ramię. Wspólnymi siłami całą trójką wydostali się na brzeg.

Sułka upadła na kolana, kaszląc i plując wodą.

Kłęczący tuż obok niej Falibor oddychał ciężko.

– Co... co ty chciałaś zrobić, Sułko...? – dyszał. – Aż tak... mnie nie...

Sułka chciała zaprzeczyć, ale wciąż nie była w stanie mówić, więc tylko potrząsnęła głową. Namacała dłoń mężczyzny na ziemi i ścisnęła ją, aż pobieleły jej kłykcie.

Ponad jej plecami Jaruna obserwowała zaskoczonego Falibora i nic z tego nie rozumiała.

– Zabierzmy ją do młyna – zaproponowała przytomnie. – Robi się chłodno, dam jej suche odzienie.

Mężczyzna zgodził się skinieniem głowy i po chwili cała trójka chwiejnie stała na nogach.

– A łódka? – zawahała się Jaruna.

Falibor rzucił okiem na jezioro.

– Wrócę po nią, zdążę przed wieczorem. A jak nie, jutro mi ojciec pomoże.

– Ale – Jaruna zmarszczyła niepewnie brwi – jeśli ktoś pomyśli, że wypadłeś? Będą cię szukać, narażą się niepotrzebnie.

Falibor zacisnął usta, tak skupiony na Sułce, że nie w smak mu było myślenie o innych.

– Przecie zaraz wrócimy do wsi, wszystko wytłumaczę – zbył młynarkę zniecierpliwiony.

Wziął niedoszłą topielicę na ręce i ruszył ścieżką.

– Tak będzie szybciej – rzucił przez ramię do Jary, która starała się dotrzymać mu kroku.

Sułka opadła czołem na męskie ramię, przymknęła oczy i milczała.

Gdy dotarli do młyńskiego gospodarstwa, Jaruna otworzyła drzwi Faliborowi, a ten wniósł Sułkę do chaty i położył na pościeli.

Młynarka szybko wyciągnęła ze skrzyni wełnianą zimową sukienkę, jedyną, jaką miała poza tą, którą nosiła na sobie. Podała odzienie przemoczonej kobiecie.

Falibor odszedł w kąt izby i odwrócił się, Jaruna zaś podała mu koszulę i portki Dolana, które przyjął z wdzięcznością.

Gdy się przebierali, Jara zajęła się rozdmuchiowaniem żaru w palenisku, żeby przygotować gorący napój, ale że sama też przemokła, zęby szczękały jej o siebie nawzajem, gdy usiłowała dmuchać.

Wreszcie błysnęły pierwsze płomienie, które podkarmiła suchym drewnem. Dopiero wtedy wstała z kolan.

– Zaraz wrócę – powiedziała, nie patrząc na nikogo. – Pożyczę odzienie od Nawoi.

Wyszła szybko, cicho zamykając za sobą drzwi. Potrzebowała się przebrać, ale czuła też, że ta dwójka musi zamienić parę słów na osobności.

Po chwili Falibor, w suchych portkach i koszuli, niepewnie zerknął ku pościeli w drugim kącie chaty. Sułka zdążyła się przebrać, lecz sukienka młynarki sięgała jej ledwie do połowy łydki.

Rybak podszedł i pomógł jej się okryć wszystkimi derkami, jakie znalazł na pościeli.

– Sułeczko, coś ty chciała zrobić? – mamrotał, wciąż nie dowierzając. – Aż taki ci jestem wstrętny, że wolisz się zabić, niż przyjąć moją pomoc?

Kobieta pokręciła głową.

– Nie chciałam się zabić – odparła zmęczona, zakrywając się po samą brodę. – Płynęłam, tylko coś mnie złapało.

Falibor zawinął ją w okrycia niczym farsz w liściach, a po chwili wahania przysiadł na skraju posłania.

– Niczego pod wodą nie widziałem – orzekł z westchnieniem. – A gdybyś chciała popływać, zdjęłabyś suknię.

– Nie, bo płynęłam do kogoś i nie chciałam rozmawiać z nim nago.

– Do kogo? – prychnął. – Gdzie tam można było płynąć?

Oczy Sułki błysnęły ni to rozdrażnieniem, ni to kpina.

– Nie wiem, durniu. A kto pływał w pobliżu łódki?

Falibor zaniemówił.

– Ja? – Przytknął palec do piersi. – Płynęłaś do mnie? Co ci strzeliło do głowy?!

Ona zaś wywróciła oczami nadąsana.

– Chciałam to zrobić, zanim się rozmyślę. Przyznaję, nie było to najmądrzejsze.

Patrzył na nią w osłupieniu, aż wreszcie jakby się ocknął.

– Dobrze, więc jestem tu. Co mi chciałaś powiedzieć?

Zacisnęła usta i milczała.

Falibor czekał, aż się namyśli, ale Sułka tylko westchnęła i odwróciła wzrok.

– Już mi się to nie wydaje takie proste – rzekła cicho.

Odetchnęła głęboko, a pierś miała tak ciężką i obolałą, że zamiast ulgi poczuła zmęczenie i ból.

– Jesteś wspaniałym człowiekiem, Faliborze – podjęła z trudem. – Jednak boję się, że może nam się nie udać.

– Dlaczego? – spytał nieco szybciej i głośniejszym głosem, niż zamierzał. – Ludzie łączą się, mimo że nic do siebie nie czują. Ty mnie lubisz, ja ciebie kocham. Już teraz mamy więcej, niż inni przez całe małżeńskie życie.

Uśmiechnęła się i zmiękła. Po chwili uniosła dłoń i pogłaskała rybaka po twarzy.

– Lubię też siebie, wiesz? Robię głupie rzeczy, ale nie mogłabym inaczej – wyznała z goryczą w głosie Sułka, mimo że wciąż się uśmiechała. – Ty jesteś dobry i miły. Czuję, że jeśli przyjmę twoją

propozycję, to tak jakbym cię oszukała. Bo ja zyskam opiekę, ojca dla syna, mężczyznę dla siebie... A ty? Nie jestem z tych, co to spokojnieją, siadają w chacie na tyłku i będą potakiwać wszystkiemu, co mąż powie. Nie będziesz miał ze mną łatwo.

– To nic.

– Tak, wiem, bo ty myślisz, że ja cię kiedyś pokocham. Ale nie mogę ci obiecać, że tak się stanie. Co jeśli nie?

Falibor potrząsnął głową, nagle rozbawiony.

– Myślisz, że jestem ślepy czy głupi? – Uśmiechnął się. – Przecież wiem, jaka jesteś. Właśnie taka mi się spodobałaś, odważna, inna niż wszystkie. Dlatego nie znajdę żony w dolinie, bo nie ma drugiej Dobrosułki. Ale widzę, że ty też masz do mnie więcej ciepłych uczuć niż dla innych. No przyznaj.

Nie zaprzeczyła. Milczała chwilę z nieodgadnioną miną, zawiesiwszy spojrzenie na twarzy rybaka. Wreszcie kąciki jej ust uniosły się leciutko.

– Och, nie wiesz nawet, w co się pakujesz – mruknęła, przymykając oczy.

Falibor parsknął lekceważąco.

– Chyba ty nie wiesz – odparował. – Myślisz, że tylko ty płyniesz pod prąd jak pstrąg wśród leszczy? Ja też nie zgodziłem się na wysłanie swatów do panny, którą wybrali moi rodzice. Nie ożeniłem się do dziś. Bracia pukają mi po głowie, ojciec machnął na mnie ręką i nie odzywał się do mnie od zeszłego lata aż do Jarych Godów.

– Nie wiedziałam. – Oczy Sułki zrobiły się okrągłe ze zdziwienia, a potem błysnęło w nich rozbawienie. – Czyli chcesz mnie przekonać, żebym wyszła za ciebie, bo nie jesteś miły?

– Jestem miły – złągodniał Falibor. – Ale życie mam jedno i chcę je przeżyć po swojemu. Może aż tak się od siebie nie różnimy, co?

Skinęła głową z namysłem. Jej wzrok błędził po twarzy rybaka, a potem zsunął się po szyi, rozchełstanej koszuli, aż do rąk, złożonych na kolanach.

– Masz wspaniałe dłonie, wiesz? – mruknęła.

Przytaknął rozbawiony.

– Wiem, zauważyłem, że lubisz męskie ręce.

– No to źle zauważyłeś – fuknęła z udawaną złością. – Nie lubię męskich rąk, tylko twoje.

– Ach tak? – odparł z zaskoczeniem, po czym spojrzał na swoje dłonie, tłumiąc uśmiech. – Hm... Widzisz, jeśli zostaniesz moją żoną, te dłonie będą cię dotykać każdego dnia. Tak jak lubisz. I tam, gdzie lubisz.

Sułka prawie parsknęła śmiechem, ale opanowała się i tylko uniosła brew.

– O, jaki niegrzeczny... – zakpiła słabo.

Rozbroił ją, musiała przyznać.

Nie protestowała, gdy przybliżył się, oparł ramię tak, że znalazła się pod nim. Jego włosy wciąż pachniały jeziorem, oczy błyszczały, choć była w nich także niepewność.

– Pocałuję cię – mruknął.

Tym razem jeszcze trudniej było jej się nie roześmiać.

– Naprawdę? – spytała słodko. – To ostrzeżenie?

Oczy jej się cieszyły, w środku aż drżała z rozbawienia.

Nie. Z radości. To możliwe?

Falibor wahał się o jeden oddech za długo.

Sułka uniosła się, wyplątała ramiona spod derek i zarzuciła je na kark rybaka.

– Och, no chodź tu! – mruknęła i pocałowała go.

* * *

Nim wróciła Jaruna, Sułce i Faliborowi zaczęło się spieszyć do odejścia. Młynarka spotkała ich na podwórzu, gdy wracała od Nawoi w suchej sukience.

– A wy gdzie? – spytała zaskoczona. – Poczekajcie, zaraz zaparzę lipy i...

– Nie, nie trzeba! – Sułka podeszła i uścisnęła jej dłonie. – Dziękuję, że zawróciłaś. Ja naprawdę nie chciałam utonąć. Falibor odprowadzi mnie do chaty, a jutro przyniosę pożyczone odzienie. Dziękuję! – powtórzyła, obdarowując młynarkę szczerym, wdzięcznym spojrzeniem.

– Ale... – zaczęła Jaruna, jednak Falibor nie dał jej dokończyć.
– Muszę sprowadzić łódkę, nim ludzie pomyślą, że coś mi się stało
– przypomniał rozsądnie.

Nie mogła się z tym nie zgodzić, więc tylko skinęła głową.

Odprowadziła ich do bramy, a potem patrzyła, jak odchodzą drogą ku wsi. Sułka szła już o własnych siłach, lecz wspierała się o ramię Falibora, a on obejmował ją w talii na wszelki wypadek.

A może nie tylko z powodu jej słabości?

Jaruna nie zastanawiała się na nad takimi rzeczami. Zamknęła bramę, a że był już prawie wieczór i nikogo się nie spodziewała, od razu ją zaryglowała. Potem wróciła do chaty, rozwiesiła moką sukienkę na pałkach przy ścianie i czekała w samotności, aż napar z rozgrzewających ziół nabierze siły.

Nalała trochę do kubka, zagryzła kawałkiem podpłomyka i zakopała się w pościeli, nie bacząc na to, że jeszcze wcześniej. Zasnęła, gdy tylko przyjemne ciepło zaczęło się rozpląwać po jej ciele.

Sny miała dziwne, splątane i męczące. Widziała ręce Sułki wyłaniające się z wody, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu, by wezwać pomoc. To znów sama tonęła, jezioro zalewało jej twarz falami gorąca i zimna, a ciało zdawało się unieruchomione tak, że nie mogła poruszyć członkami, by się ratować.

Usłyszała głos Dolana i natychmiast zrozumiała, że utonie i nigdy już go nie zobaczy.

Krzyknęła i szarpnęła całym ciałem najmocniej, jak mogła.

Zbudziła się zlaną potem, zdyszana, z łomoczącym sercem.

Przez chwilę nie rozumiała, czy wciąż jeszcze śni, czy naprawdę Dolan siedzi na pościeli obok niej i głaszcze ją po rozpalonej twarzy. Był szary ze zmęczenia, zielone oczy zapadły się w cieniach, a włosy miał splątane i brudne.

Serce Jaruny ścisnęło się ze strachu, że w nocnej godzinie ukochany przyszedł do niej jako zjawy, by się pożegnać.

Oczy zaszyły jej łzami.

– Hej, nie płacz. – Dolan pochylił się i przytknął czoło do jej czoła. – Już dobrze. Już jesteśmy z powrotem. Udało się.

Pocałował ją delikatnie, czule. Pachniał wiatrem, mokrą trawą i lasem, ale też sobą.

To naprawdę był on. Żywy.

Jaruna ujęła jego twarz w dłonie, wkładając w pocałunek całą tęsknotę i ulgę, jaka nią zawładnęła. Łzy same spłynęły z kącików oczu i utonęły we włosach.

Usiadła na pościeli. Wtuliła się w Dolana, a on zamknął ją w ramionach i długo tak trwali w ciasnym, mocnym, chciwym uścisku.

– Mieliliśmy wypadek – opowiadał cicho mężczyzna z policzkiem przytkniętym do włosów żony. – Ojciec zaniemógł, spadł ze skały. Musieliśmy go wydostać i zapakować na wózek. Jakoś go opatrzyliśmy, ale poranił się i złamał nogę, więc nie mogliśmy jechać szybko, bo wszystko go bolało. Potem zabłądziliśmy na bagna, wózek z kamieniem i ojcem ugrzązł w miękkim... Nie mogliśmy sobie dać rady. Straciliśmy tam dobrych kilka dni. Ale już dobrze, już jesteśmy. – Pocałował Jarunę w czubek głowy. – Przyproceedziłem Bratmiła, zajmuje się ojcem tam obok. Boję się, żeby nie wdało się zakażenie...

Przerwał. Odsunął Jarunę od siebie i przyjrzał się jej uważnie.

– Coś ty taka rozpalona, Jarunka? – zmartwił się. – Jesteś chora?

– Nie. – Potrząsnęła głową i świat zawirował wokół.

Opadła na siennik. Czarne plamki zatańczyły jej przed oczami.

– Zawołałam Bratmiła! – Usłyszała jeszcze i poczuła, że Dolan podniósł się z pościeli.

Chciała go poprosić, żeby nie odchodził jeszcze, że to może poczekać, że zaraz, tylko niech da się sobą jeszcze chwilę nacieszyć... Ale nie miała siły.

* * *

Następnego dnia było jeszcze gorzej.

Jaruna tonęła w wywołanych gorączką majakach. Na przemian płonęła, to znów drżała od dreszczy i potów. Nie do końca

świadoma, gdzie leży granica między życiem a snem, straciła poczucie czasu.

Słyszała głosy, ale nie była pewna, czy należą do osób obok niej, czy podsuwa jej wyobraźnia. Od czasu do czasu wynurzała się z topieli choroby, by dostrzec, że Bratmił siedzi obok posłania albo okadza ją ziołami, zaszeptując złe. Wiedziała, że Dolan kładł się spać i przytulał ją lub tylko chwycił za rękę i tak zasypiał.

Jaruna nie zastanawiała się nad tym, splątane myśli kręciły się jak karuzela, przeplatały prawdę z wywołanymi lękiem wizjami.

Aż pewnego dnia obudziła się i powiodła wokół przytomniejszym wzrokiem.

Dolan rozdmuchiwał właśnie żar w palenisku. Zawołała go schrypniętym głosem. Podszedł natychmiast, wciąż tak samo szary na twarzy i zmęczony, jakim widziała go po powrocie z wyprawy.

Miała wrażenie, że było to bardzo dawno temu.

– Wypij – polecił, pomagając jej się unieść i podsuwając kubek ziołowego naparu. – Bratmił kazał cię tym poić.

Patrzył, jak pije, a potem pogłaskał ją po włosach.

– Ale nam napędziłaś stracha – odetchnął z ulgą. – Twój brat prawie się do nas wprowadził, tak się bał o ciebie! Zaraz przyjdzie, ucieszy się. Czekaliśmy, aż się obudzisz. Teraz powinno iść ku lepszemu.

I szło. Od tamtej pory Jarunie zaczęło się poprawiać, ale pozostała słaba i długo dochodziła do pełnej sprawności. Szczęśliwie pogoda sprzyjała, robiło się coraz cieplej, więc Jaruna wygrzewała się do słońka, siadając na ławce przy chacie. Dolan odciążał ją w obowiązkach, tak że w końcu zaczęła się bardziej martwić o jego zdrowie niż o własne. Wyprawa po kamień wycieńczyła wszystkich trzech młynarzy, a po powrocie nie było czasu na dłuższy odpoczynek. Biegun trzeba było obrobić, wyźłobić, zamontować, cały młyn przygotować po zimowym odpoczynku do nowego roku. Oslar miał połamaną nogę i nie był w stanie pomóc synom.

Jaruna niedomagała, lecz gdy patrzyła na wschodzące i zachodzące księżycy, upewniała się, że powodem złego samopoczucia na początku i końcu dnia, senności i rozbicia była nie tylko słabość po przebytej chorobie.

Gdy księżyc wzeszedł znów w pełni, wieczory stawały się dłuższe i cieplejsze, a trawa zieleniła się odcieniem, jaki wybucha w naturze jedynie w pełni wiosny, młynarka spojrzała w twarz Dolana, siedzącego tuż obok na ławce, i rzekła:

– Będziemy mieli dziecko.

Minęła chwila, nim dotarło do niego, co powiedziała. Wtedy oczy Dolana rozbłysły szczęściem, przytulił żonę mocno i pocałował w czubek głowy.

– To muszę zacząć o ciebie lepiej dbać! – odparł rozradowany, na co Jaruna roześmiała się wzruszona.

– Jeszcze lepiej?! Zagłaszczesz mnie!

Zalała ją fala ciepła.

W tamtej chwili, wtuleni w siebie na ławce przed chatą, wdychając wilgotny zapach wiosennego wieczoru, byli bezgranicznie szczęśliwi.

* * *

Na dniach poczuła się już na tyle dobrze, że powędrowała do wsi. Odwiedziła starą babkę Marozową, która całe swoje życie pomagała dzieciom przychodzić na świat. Z jej chaty Jaruna wyleciała jak na skrzydłach.

W drodze powrotnej do młyna zaszła do obejścia rodziców, by podzielić się z nimi dobrą nowiną. W chacie oprócz matki zastała też ciotkę Hubkę, a obie kobiety ucieszyły się niezmiernie, wyciąły Jarunę, wyściskały, zagadały dobrymi radami, co robić, a czego nie, żeby dziecko urodziło się silne i zdrowe.

Jaruna wyszła po jakimś czasie z uśmiechem na ustach i głową pękającą od potoku słów, który jej ojciec z pewnością nazwałby „babskim gdakaniem”.

Idąc przez wieś, nie tylko dumiała nad tym, co usłyszała, ale też zastanawiała się nad przyszłością.

– O proszę, jaka uśmiechnięta! – Miruchna weszła jej w drogę i wesoło zajrzała przyjaciółce w twarz. – Coś się stało dobrego? Dawnom cię nie widziałam, Nawoja mówiła, że chora byłaś bardzo.

Jaruna przytaknęła, zatrzymując się.

– Gorączkowałam kilka dni – opowiedziała. – Bratmił mnie wyleczył, ale ponoć było trudno. Dolan mnie nie chciał potem samej do wsi puszczać, bo byłam słaba i ciągle zmęczona, ale już mi lepiej.

– No widzę! – zaśmiała się Miruchna. – Promieniejesz!

Młynarka zawahała się, bo bardzo ją kusiło, żeby wyjawić przyjaciółce swoją tajemnicę, ale bała się też, że jeśli za wcześnie rozpowie wszystkim o dziecku, zapeszy i ściągnie na siebie coś złego.

Zagryzła wargi, ale nie wytrzymała długo. Rozejrzała się przezornie, ale nikogo w pobliżu nie było, pochyliła się do Miruchny i wyszeptwała:

– Nie rozgłaszaj tego jeszcze, ale jestem przy nadziei. Na razie wiedzą tylko najbliżsi, ale Marozowa mówi, że wszystko jest dobrze i muszę tylko o siebie dbać.

Miruchna już od połowy jej wypowiedzi gapiała się na przyjaciółkę wielkimi oczami. Otworzyła usta, ale powstrzymała radosny pisk, przysłaniając usta dłonią, a potem rzuciła się wyściskać Jarunę.

– Och, ależ to cudowne! – szeptała rozszczebiotana. – A wiesz, ja też niedługo będę w ciąży.

Jaruna uniosła brwi zaskoczona.

– Naprawdę?

Kowalowa wypuściła ją z objęć i z całą pewnością siebie pokiwała głową.

– No tak. Myślę, że już czas, bo to zaraz będą gadać, że rok po swadźbie, a brzucha nie ma, wiesz, jacy są ludzie.

Jaruna przytaknęła odruchowo.

– Wszyscy mi mówią, że biodra mam jak stworzone do rodzenia – ciągnęła Miruchna – to szkoda marnować! Och, czyli wreszcie ci się udało osiągnąć... no wiesz, przyjemność taką jak u normalnych kobiet?

Jaruna starała się nie pokazać, że trochę ją ubodły te słowa. Było to tym trudniejsze, że musiała przecież odpowiedzieć, a prawda była taka, że od powrotu Dolana z powodu słabości Jaruny kochali się kilka razy i w kwestii przyjemności Jaruny nic się nie zmieniło. Rozumiała, że musi odzyskać siły, i obiecywała sobie, że postara się

o coś więcej dla siebie, dopiero kiedy całkowicie wydobrzeje. Miała przecież czas.

– No... – zawahała się, kryjąc skrepowanie. – Nie, ale w tej chwili stało się to mniej ważne niż kiedyś.

Miruchna parsknęła z niedowierzaniem.

– Jarunka, zaciążyłaś. Dzieci powstają, gdy obie strony poczują spełnienie. Natury nie oszukasz, kochana! Ale wiesz, ja nikomu nie powiem, bo ci sama to doradzałam.

Jaruna nie nadążała za tokiem myślenia przyjaciółki.

– Co doradzałaś? – spytała ogłupiała.

– No... – Miruchna pochyliła się bardziej. – Innego. Wiesz. Mojmił, nie? To był Mojmił? Nie! Dobra, nie drążę.

– Co?! Nie! – Jaruna opanowała się po chwili zbyt głośnego wybuchu. – To nie jest prawda, Mirka! Dzieci tak się nie rodzą. To nie może być prawda, bo ja sypiam tylko z mężem i nigdy jeszcze...!

– Cii! – Kowalowa rozejrzała się wokół dyskretnie. – Już dobrze, przecież nic nie mówię.

– I nie mów! – ofuknęła ją Jaruna. – Naprawdę, gadasz jakbyś mnie nie znała. Idę, muszę odpocząć.

Miruchna z miejsca złagodniała.

– Przepraszam, nie chciałam... Odprowadzić się?

– Nie, nie. Do zobaczenia!

Jaruna umknęła czym prędzej, czując, jak płoną jej policzki.

Ledwie wyszła spomiędzy chat na prostą drogę ku młynowi, poczuła, że robi jej się niedobrze. Zwolniła, modląc się do bogów, by nie pozwolili jej upaść. Po chwili zwymiotowała w trawę i nudności na chwilę minęły, ale ciało domagało się odpoczynku.

Noga za nogą Jaruna powlekła się do młyna.

Gdy przeszły jej złość i oburzenie, parsknęła pod nosem lekceważąco.

– Durna...

Gdyby dzieci rodziły się tylko z obopólnej przyjemności, wioska liczyłaby pewnie o połowę ludzi mniej. Biorąc pod uwagę, jak podchodzili do sprawy kobiety takie jak jej matka...

Jej matka. Jaruna wróciła do dzisiejszej rozmowy z nią i ciotką Hubką. Obie traktowały ją inaczej, dały jej odczuć, że z dzieckiem

pod sercem staje się ważniejsza, bardziej kobieca, niż była do tej pory. A przecież przeszła już zapleciny, swadźbę... Ile jeszcze jest tych kroków do stania się „prawdziwą kobietą”? Kiedy będzie wreszcie naprawdę wartościowa? Czy to już? Czy najważniejsze w jej życiu powinno być rodzenie dzieci i ogarnianie obejścia męża? Czy jest niewdzięcznicą, która nie umie się cieszyć tym, co ma?

Czy przyjemność jest naprawdę dla mężczyzn? Czy powinna przestać jej pragnąć?

Przecież przed chwilą powiedziała Miruchnie, że teraz ważne są już inne rzeczy. Naprawdę tak myślała!

O słodka Mokozy! – jęknęła w duchu. *Jestem taka jak moja matka!*

Pogładziła dłońią mały, twardy brzuch, którego wypukłości nie dostrzegał nikt prócz niej samej, i zdruzgotana swoim odkryciem spuściła głowę, wzdychając.

Rozdział 16

Już następnego dnia Miruchna przyszła do młyna, a nie zobaczywszy nikogo na podwórzu, zapukała do chaty Jaruny.

– Chodź! – Usłyszała stłumiony głos Dolana i wsunęła się do środka.

Dolan stał tuż obok paleniska, naciągając pospiesznie koszulę na grzbiet.

– O, myślałem, że to Izbor – wymamrotał zaskoczony. – Witaj.

– Witaj, kochany. Jarunki nie ma? – spytała słodkim głosem Miruchna, rozglądając się po chacie.

– Poszła nad jezioro, powinna niedługo wrócić.

– No tak, teraz powinna o siebie dbać, spacerować, odpoczywać. Mówiła mi, że jest brzemienna. Jak ty się, biedaku, z tym czujesz?

Dolan wzruszył ramionami.

– Wspaniale – odparł, siląc się na swobodny ton, choć widać było, że jest spięty.

– Och, zawsze miałeś do niej miękkie serce – pożałowała go Mira, wchodząc głębiej do chaty i przymykając za sobą drzwi. – Jesteś dobrym człowiekiem.

Młynarz zmarszczył brwi, nieco rozdrażniony jej dziwnym zachowaniem.

– Mirka, nijak nie pojmuję, o czym mówisz.

Popatrzyła na niego zmieszana.

– Och, czyli ty nie... – zawiesiła głos.

– Co ja nie? – mruknął Dolan podejrzliwie.

Miruchna spłoszyła się.

– Nic. Pójdę już. – Wycofała się i odwróciła ku drzwiom. – Przyszłam do Jary, a jej nie ma, więc...

– Poczekaj! – Dolan złapał ją za ramię i odwrócił ku sobie.

Nagle znaleźli się bardzo blisko siebie. Miruchna zadrżała pod dotykiem Dolana. Zadarła głowę, wbijając wzrok w usta mężczyzny.

– Proszę, nie dotykaj mnie – szepnęła z bólem. – Albo dotykaj. Wszędzie, gdzie masz ochotę. Dolan...

Młynarz puścił ją i odsunął się o krok.

– Dokończ, co miałaś na myśli – zażądał rozdrażniony. – To wcześniej.

– Och, no bo... Nie było cię przecież. Wracasz, żona w ciąży.

Miruchna nie mogła się skupić, ale jej urok zdawał się nie działać na Dolana tak jak dawniej.

– Mówi, że poczęliśmy przed moją wyprawą – burknął.

– Och, no to dobrze. – Kobieta uśmiechnęła się znacząco. – To wszystko jasne, skoro tak mówi... Ale czy tu Mojmił nie zachodził, jak cię nie było? Kochany, nie chcę cię ranić, Jaruna to moja przyjaciółka, ale ludzie gadają.

Przystąpiła znów do niego, oparła dłonie na jego piersi, ale nie zwrócił na to uwagi.

– Nie. – Potrząsnął głową. – Jaruna nie jest taka.

– Jaruna na pewno cię kocha – przyznała Mira łagodnie. – Ale była samotna i myślała, że już nie wrócisz, a serce nie sługa. Sam przecież wiesz, jak trudno zapomnieć...

Dolan spojrział na nią z góry, jakby dopiero teraz przypomniał sobie, z kim rozmawia, i zauważył, że ich ciała się stykają.

– Och, kochany, nie mogę – jęknęła płacząco Miruchna, przytulając głowę do jego piersi. – Nie jestem w stanie o tobie zapomnieć. Za każdym razem, kiedy jesteś blisko, wszystko we mnie płonie. Spójrz, inni pozwalają sobie na przygody, byleby nikt nie wiedział. My też możemy...

Dolan cofnął się, przerywając jej w pół słowa:

– Nie jestem w nastroju na takie rzeczy – warknął. – Nie teraz, błagam.

– Więc spotkajmy się później albo jutro!

Przez twarz Dolana przemknął grymas złości i odrazy.

– Mirka, co się z tobą stało? – Młynarz pokręcił głową, nie dowierzając. – Przecież to Jaruna. Czy ona już nic dla ciebie nie znaczy?

– Bardziej kocham ciebie!

– Przecież masz męża! Gniewko to dobry człowiek!

– Ja chcę ciebie!

– Przestań! – niemal krzyknął i natychmiast się opanował. – Między nami już dawno skończone – dodał ciszej.

Zapadła cisza, a powietrze w chacie stało się gęste jak smoła. Dolan i Miruchna wpatrywali się w siebie nawzajem, oboje rozdrażnieni, zranieni, źli.

– Więc wybierzesz Jarunę? – Mira wypluła imię przyjaciółki jak coś obrzydliwego, co zaległo jej się w ustach.

– Wybierzesz? – Dolan powtórzył, jakby nie dosłyszał. – Mira, otrząśnij się! Te wybory już się dokonały. Każde z nas idzie w swoją stronę.

Wściekłość i zawód miały iskrę z oczu kobiety.

– I będziesz wychowywać Mojmiłowego bękarta? – syknęła.

– To jest moje dziecko – powiedział z całym przekonaniem. – Jestem pewien.

– No to nie bądź! Do poczęcia potrzebna jest wspólna przyjemność, a Jaruna nigdy nie zaznała z tobą spełnienia.

– Co? – Cofnął się, jakby trafiła go kamieniem w głowę. – A skąd ty niby...?

– Tak! Wiem od niej samej! – Mira sunęła na niego wściekle z zaciśniętymi pięściami. – Nie kończy z tobą, udaje! Nie zauważyłeś? A widzisz, jak łatwo jej przychodzi kłamstwo. Takiś pewny, że to jedyna rzecz, w której cię oszukuje? Głupiec!

Chwilę napawała się wyrazem osłupienia na jego twarzy. Potem uśmiechnęła się z zadowoleniem. Odwróciła się na pięcie i wyszła, trzaskając drzwiami.

* * *

Jaruna poszła nad jezioro, ale po chwili jednak ruszyła przez sitowie w las.

Teraz wpatrywała się w wiedźmę błagalnym spojrzeniem.

– Wiem już, co to przyjemność, umiem ją sobie dać, lecz wciąż nie potrafię tego zrobić, gdy jestem z mężem. Proszę, dajcie mi tego naparu, wypiję wieczorem, nim legnę z nim, i wreszcie...

Starucha rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu.

– Oj, durnoto ty durna – powiedziała z niespotykaną jak na siebie czułością. – W wywarze nie było ani krztyny czarów.

Chwyciła Jarunę za rękę, a dziewczyna z oszołomienia nawet nie pomyślała, by się wzdrygnąć. Dotyk starej dłoni był zaskakująco miękki i suchy.

– Ponagliłam tylko twoje serce do szybszego bicia – mruknęła wiedźma niskim głosem. – Cała magia była twoja. To wszystko jest tu. – Stuknęła Jarunę kostropatym palcem w czoło. – No i jeszcze tam. – Wskazała na podołek dziewczęcej sukienki. – Musisz to sama okiełznać. A chłop ci musi pomóc. Jeśli nie chce, to poszukaj innego.

– On nie wie.

Wiedźma prychnęła kpiąco.

– Oj, durniejsza jesteś, niż myślałam – skwitowała, wywracając oczami. – Przychodzisz gadać nie z tym, co trzeba.

* * *

Wróciła do chaty jak zbity pies.

Rozmyślała, czy porozmawiać z Dolanem, czy może odłożyć wszystko na czas po urodzeniu dziecka. Skoro coś już o sobie wiedziała, musiała tylko znaleźć odpowiedni moment, by zacząć to wykorzystywać. Niestety, wcale nie było to łatwe.

Zanurzona w rozmyślaniach, zbyt późno zwróciła uwagę na dziwne milczenie Dolana. Przez cały czas, gdy szykowała południową strawę, jej mąż siedział na ławie pod ścianą i wodził wzrokiem za kobietą. Nie zauważyła tego, dopiero przy posiłku zrozumiała, że coś jest nie tak.

– Czy coś się stało? – spytała, stawiając garnek z polewką na ławie między nimi.

Dolan milczał.

Podawała dwie drewniane łyżki, teraz już pewna, że jej mąż jest wściekły. Nie wiedziała tylko czemu.

– Ojciec dobrze się czuje? Z nogą lepiej? Bratnił był?

– Yhm – odparł Dolan zdawkowo i zanurzył łyżkę w garnku.
– Ciosaliście z Izbozem głaz? – pytała więc dalej ostrożnie, siłąc się na lekki ton.

– Yhm.

Jaruna poczuła niepokój. Dolan nie popatrzył na nią ani razu.

Coś zrobiła źle. To na nią był zły. Ale dlaczego? Jeszcze rano pożegnali się ciepło.

– To prawda, że nigdy cię nie zaspokoilem? – zmroził ją tym niespodziewanym pytaniem.

Oślupiała.

– C... co?

Podniósł na nią wzrok. Jego oczy były zimne. Od niego całego wiało chłodem.

– Okłamujesz mnie, Jaruno? Udajesz, że jest ci dobrze?

Był taki obcy i niedostępny, ale wiedziała, że w ten sposób starał się opanować uczucia grożące wybuchem z powodu najmniejszego źle wypowiedzianego słowa.

Z trudem przełknęła polewkę.

– Skąd wiesz? – spytała pobladłymi ustami.

– Skąd wiem? – powtórzył, przymykając oczy. – A więc to prawda... O Welesie!

Upuścił łyżkę na ławę i przetarł twarz dłońmi.

– Nie! To nie tak! – Jaruna zaczęła się bronić niczym małe zaszczute zwierzątko. – Jest mi dobrze, ale jeszcze nie aż tak! Właśnie chciałam o tym pomówić!

– Czyje to dziecko?

Zamilkła zaskoczona.

– Jak to czyje? – wydukała.

Dolan z trudem zachowywał spokój. Widziała, jak napinają się mięśnie jego szczęki.

– Nie zaspokoilem cię – wyjaśnił z udawaną lekkością. – Nie mogłaś więc zajść w ciążę ze mną. Z kim w takim razie? Kto jest ojcem dziecka, z którego tak się cieszyłem? Mojmiał?

Jaruna wolno pokręciła głową, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy. Tak, musiał czuć się zraniony, ale w zamian wbijał jej sztylet tam, gdzie wiedział, że zabolą.

Rozzłościła się.

– No jeśli tak stawiasz sprawę – odparła z przekąsem, wskazując dłonią na stos instrumentów na półce nad nimi – to najwyraźniej jest nim tamta nedorobiona fujarka, którą ci zabrałam!

– Co?! – Dolan potrząsnął głową.

– Jedyne razy, kiedy udało mi się osiągnąć rozkosz, przeżyłam z tym kawałkiem drewna! – wybuchła Jaruna. – Nie ma w moim życiu innego mężczyzny! To tobie ślubowałam przed bogami i ludźmi, choć może nie słuchałeś, bo myślałeś wtedy o kimś zupełnie innym!

– Też nie chciałaś tej swadźby! Zresztą jakie to ma teraz znaczenie?

– Takie, że ją umiałeś zaspokoić!

– Bo ona była ze mną szczerą!

– Nie! Ją po prostu kochałeś!

– C... co?! – Dolan uderzył się dłonią w czoło, jakby chciał poukładać myśli, które nijak nie mieściły się w głowie. – Gdybym wiedział, że pragniesz innych pieszczot, tobym ci je dał! Cieszyłem się jak dureń, że jest nam dobrze! Nie zrzucaj winy na mnie, to ty mnie okłamałaś! Jesteś w ciąży, więc najwyraźniej znalazłaś to, czego ci brakowało, u kogoś innego!

– Jesteś głupcem, Dolan! – Jaruna gwałtownie poderwała się z ławy. – Dzieci nie rodzą się ze wspólnej rozkoszy. Kto ci tego nagadał, Miruchna? Wyszepiała ci to do uszka, wdrapując się na ciebie pod naszym wspólnym dachem? Myślisz, że jestem ślepa? Że nie widzę, jak na siebie patrzycie?

– To ty ją wiecznie spraszasz do naszego życia!

Jaruna zawyła z bezsilnej wściekłości.

– Mam tego wszystkiego dość! – krzyknęła chyba głośniej niż kiedykolwiek, odkąd była dorosłą kobietą.

Odwróciła się, aż zafurczała sukienka. Wychodząc, trzasnęła drzwiami. Garnki na półkach zadrżały w odpowiedzi.

* * *

Izbor stukał czymś we młynie, więc Jaruna wyszła z podwórza główną bramą.

Prawie wpadła na Sułkę, która szykowała się do otwarcia furtki.

– O, witaj! – Piękna twarz kobiety rozjaśniła się w uśmiechu. – Ja do ciebie! Oj, nie w porę przyszłam?

Jaruna, zbyt dobrze wychowana, żeby posłać gościa do wszystkich biesów i szczyprawic, zawahała się, przez co wyglądała, jakby tańczyła w miejscu.

– Trochę – burknęła. – Czego ci potrzeba?

Sułka uniosła jedną brew, przyglądając się młynarce ciekawie.

– Hm, a z tobą wszystko w porządku?

– Tak. Nie – zaplątała się Jara. – Chciałam się przejść.

– To wspaniale, pójdę z tobą.

Jaruna otworzyła usta, żeby bluznąć jej w twarz czymś nieprzyjemnym, ale się powstrzymała.

– Nie, dziękuję – wysiliła się na uprzejmość. – Do zobaczenia!

Ruszyła wzdłuż ogrodzenia, by dostać się do strumienia, a potem do lasu.

Sułka, jakby nigdy nic, podążyła za nią.

– Nie wiedziałam, że potrafisz być taka wściekła – zakpiła wesoło.

– Ale ci ktoś musiał na odcisk nadepnąć!

Jaruna odetchnęła głęboko, unosząc sukienkę i w dwóch susach przesadzając strumień. Plusk za nią świadczył, że Sułka nie zamierzała się odczepić.

– Teść? – dopytywała. – Słyszałam, że uparciuch. A może mąż? Choć on taki miłutki. Fajny ci się trafił – zamruczała rozkosznie.

Jeśli zamierzała sprowokować Jarunę, to jej się udało. Młynarka zatrzymała się gwałtownie i spojrzała niechcianej towarzysze w oczy tak jadowicie, że gdyby mogła zobaczyć się z boku, nie uwierzyłaby, że tak potrafi.

– Wara od niego! – syknęła.

Sułka nie poczuła się ani trochę obrażona. Wyszczrzyła się od ucha do ucha i pogładziła z zadowoleniem okrągły brzusek.

– No dobra, wyrzuć to z siebie, bo wybuchniesz!

– Tobie?! – ofuknęła ją Jaruna. – Mam się zwierzać tobie?

– Uratowałaś mi życie, więc masz moją wdzięczność – odparła niedbale Sułka. – Na pewno roznoszę mniej plotek niż twoja przyjaciółka kowalowa, która zdążyła już wszystkim opowiedzieć, że dziecko, które nosisz, niekoniecznie zrobił twój mąż.

Jarunę aż замуrowało.

Otworzyła i zamknęła usta. Sapnęła z niedowierzaniem. Pokręciła głową bezradnie. Myśli galopowały jej przez głowę. Miruchna ją zdradziła?! Oczywiście!

Co za wstyd! Jak ona się teraz pokaże we wsi?

– To nieprawda... – wyrzuciła płaczliwie.

– No – zgodziła się spokojnie Sułka. – Ja tam nie wiem, ale niezła suka z tej kowalowej.

Jaruna spojrzała na nią ze łzami w oczach.

– To nieprawda – powtórzyła.

– Spokojnie – pocieszyła ją kobieta. – Nikt jej raczej nie uwierzy. Wszyscy wiedzą, że sypiała z twoim młynarzem przed waszą swadźbą i słoma jej szura pod czaszką. No, głupia taka – wyjaśniła. – Broniła się, że Dolan dzieci nie umie robić i ona o tym wie, bo ani ona, ani ty nigdy z nim do końca rozkoszy nie poznałyście, bo on dupa, nie chłop, to już w ogóle ją baby wyśmiały.

– Naprawdę? – W oczach Jaruny zaśniła iskierka nadziei.

– No. Po pierwsze takie gadanie daje do myślenia, komu ona chce zaszkodzić, tobie czy jemu? Jak dla mnie dosyć to dziwne. Coś jej na głowę padło. A poza tym gdyby do robienia dzieci potrzebne było wspólne dojsście na szczyt, toby ta wiocha połowę mniej ludzi liczyła. Nie każdy chłop wie, jak kobiecie dogodzić, i wierz mi, chyba w tym temacie ja wiem najwięcej.

Parsknęła zadowolona, a Jaruna aż zamrugowała, bo przecież sama niedawno bardzo podobnie rozmyślała o liczebności wsi.

Uspokoili się nieco. Otarła nos rękawem sukienki.

– O to się pokłóciliście, co? – zgadywała Sułka.

Jaruna wzruszyła ramionami.

– Po części. Dziecko jest Dolana, ale... No głupia jestem! Już mi się nie chce starać. Brzydzę się sobą, nie znoszę tej głupiej, słabej, niedorobionej Jaruny! – Uderzyła się pięścią w głowę. – Już lepiej pójść do jeziora albo do mamun! Może one mi rzeczywiście pisane.

– Ale głupoty teraz gadasz. – Sułka pokręciła głową.

Jaruna załkała, opadła na mech i oparła się o drzewo plecami.

– Łatwo ci mówić. – Otarła łzy wierzchem dłoni. – Miałaś wielu mężczyzn i zupełnie inaczej w tych sprawach sobie poczynasz. Ja... nic nie umiem! Nawet nie wiem, co zrobić, żeby mi samej było dobrze, więc jak mam wierzyć, że uszczęśliwię też Dolana?

Sułka uniosła brwi, zaskoczona.

Milcząc, przysiadła pod drzewem tuż obok młynarki.

– Posłuchaj – zaczęła delikatnie. – Wcale nie zawsze było mi dobrze. Nauczyłam się, że mężczyźni lubią bardzo różne rzeczy, co innego doprowadza ich do szaleństwa, i myślę, że z kobietami jest tak samo. Ja ci mogę powiedzieć, co uwielbiam, ale to może ci wcale nie pomóc. Ty musisz znaleźć to swoje „coś”.

– Wiem. – Jaruna spuściła głowę. – Zdążyłam się już tego domyślić, rozmawiając z kobietami. Ale ja nie znajduję. Więc co? Nie ma dla mnie nadziei? Mam się z tym pogodzić, że już zawsze będę chciała więcej?

Sułka wzruszyła ramionami.

– Tego nie wiem, ale nie ma w tym nic złego, że chce się więcej w życiu. Ten twój młynarz to chyba dobry chłop, widać, że wpatrzony w ciebie. Tak?

Jaruna pokiwała głową, choć nie była taka pewna, czy jeszcze kiedykolwiek Dolan spojrzy na nią tak ciepło jak dawniej.

– No to nic straconego. Wróc do chaty, miła bądź, podrap go za uszkiem czy... przy ogonku. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Co tam lubi. Będzie dobrze. Tylko mu powiedz, co ty lubisz, żeby on też wiedział.

Jaruna westchnęła głęboko. Czy ona w ogóle umiałaby mu to powiedzieć?

Zaraz też parsknęła cicho pod nosem.

– Przy ogonku... – powtórzyła powoli.

– Noo... – Sułka zerknęła na nią z ukosa. – Wiesz, o czym mówię, prawda?

– Wiem, wiem. – Jaruna westchnęła, uspokajając się z wolna. – Powiedz mi, Sułko, czemu wszyscy tak naokoło gadamy o tych sprawach? Ogonki, niedopowiedzenia, mrugnięcia, uśmieški,

bzdury jak „natura cię poprowadzi”. A jak kogo nie prowadzi, to co ma zrobić?

Sułka zaśmiała się, rozbawiona, ale też zaraz pokiwała głową.

– Rację masz, to głupie, wszak dorośli jesteśmy i wszyscy to robimy. Nie wiem, ale ja mogę o tym rozmawiać otwarcie, jeśli chcesz.

Jaruna posmutniała znowu.

– No widzisz, a mi bardzo trudno o tym mówić. Słowa w ogóle często się mnie nie słuchają i między innymi stąd te kłopoty, w jakie się wpakowałam. Wiem, czego chcę, ale boję się nawet nazwać to na głos, co dopiero odważyć się i to zdobyć.

Sułka obserwowała ją ze współczuciem.

– Ze mną mówisz bez problemu – zauważyła.

Jaruna zamilkła, zaskoczona.

– Prawda.

– Ty chcesz tego swojego Dolana? Pragniesz go? – upewniła się Sułka, marszcząc śliczne brwi. – Gotuje ci się przy nim krew? Miękniesz i wilgotniejesz?

Jaruna poczuła, że się czerwieni, ale przełknęła ślinę i przytaknęła.

Tego przecież chciała. Spotkać kogoś, kto nie będzie mówił zagadkami.

– Tak – odparła zdecydowanie.

Sułka skinęła głową zadowolona.

– No to jest nadzieja. Słuchaj. Powiem ci, jak ja odkryłam, co muszę robić. A ty powiesz mi, czy też tak miałaś.

* * *

Wracała do młyna z głową huczącą od słów i wyobrażeń, jakie podsunęła jej Sułka. Oszołomiła ją ta rozmowa. Nie spodziewała się, że kobieta tak różna od niej może mówić tak wprost do jej serca.

Może nie różniły się od siebie tak bardzo. A może różniły, ale za to przepięknie!

Dobry humor zniknął, w miarę jak zbliżała się do chaty.

Odetchnęła głęboko, zebrała się na odwagę i weszła do środka.

Chata była pusta. Żar na palenisku ledwie migotał. Powietrze było chłodniejsze niż na zewnątrz.

Jaruna posmutniała.

Rozdmuchała żar, dołożyła do ognia i czekała.

Dolan nie wracał. Kiedy słońce zaczęło zachodzić, Jaruna przestraszyła się, że coś mogło się stać. Przeszukała obejście, podpytała pozostałych mieszkańców, lecz nikt nie widział jej męża, nikt nie wiedział, dokąd mógł pójść. Wszyscy też patrzyli na Jarunę tak, że nie miała wątpliwości, że jej kłótnia z Dolanem była słyszana w całym młyńskim gospodarstwie.

Zawstydzona, z ciężkim sercem ruszyła przez sitowie w jedyne miejsce, gdzie jeszcze miała nadzieję zastać ukochanego.

Nad jeziorem było jednak pusto. Nawet łodzie nie przesuwwały się przez gładką taflę. Słońce zachodziło nad górami, krzyczały ptaki, sunąc nisko nad zmarszczoną wodą.

Jaruna rozejrzała się wokół i zapłakała.

Usiadła na trawie, podkuliła kolana pod brodę i pozwoliła, by łzy ciekły jej po policzkach.

Siedziała tak, aż wieczór zmienił się w młodą noc. Powietrze zrobiło się ostrzejsze, niebo zaśniło od gwiazd i tylko nad górami granat lekko zmieniał odcień na jaśniejszy. Księżyc nie było widać, być może zjadły go wilkołaki, tak jak smutek pożerał serce Jaruny.

– Zjedzą cię potwory. – Usłyszała tuż obok.

Drgnęła. W zamyśleniu nie spostrzegła nawet, kiedy od strony młyna nadszedł ścieżką Dolan.

Nie wiedziała, jak zareagować. Spuściła wzrok i utkwiała go w swoich kolanach. Chciała mu przecież tyle powiedzieć, a gardło miała ściśnięte jak sznurem. Tak bardzo nie lubiła, gdy czuła to wiążące język skrępowanie.

Może byłoby lepiej, gdyby poczekała na nadejście potworów. Była taka zmęczona myślami przetaczającymi się przez jej głowę.

Dolan podszedł bliżej i zatrzymał się o dwa kroki od niej.

Spojrzał w niebo i westchnął.

Milczeli oboje.

– Niedźwiedź – mruknął w końcu młynarz. – Pewnie nie pamiętasz, kiedyś za dzieciaka pokazałem ci go na niebie. Byłaś przez moment tak blisko, że... strasznie się w tobie zadurzyłem. – Rozmarzył się. – Miałaś wtedy takie spojrzenie, jakbyś chciała pożreć wzrokiem nie tylko Niedźwiedzia, ale też resztę nieboskłonu! Nie mogłem zapomnieć tamtej chwili. Zastanawiałem się, o czym myślałaś. Pewnie tego nawet nie pamiętasz.

Opuścił bezradnie głowę. Westchnął.

Jaruna poczuła, jak serce od środka boleśnie obija jej się o jej pierś. Bała się, że zaraz pęknie nieodwracalnie.

Dolan wahał się chwilę, w końcu podszedł i usiadł na trawie obok niej.

Jaruna popatrzyła mu w twarz spuchniętymi od płaczu oczami. Mrok gasił kolory, zamieniał wszystko w szarość, lecz wciąż widzieli się doskonale.

– O tobie – powiedziała cicho. – Nie patrzyłam na żadnego Niedźwiedzia, tylko na ciebie. Zapragnęłam cię wtedy, choć nawet nie wiedziałam, że takie uczucie można w sobie w ogóle mieć. Ani co z nim zrobić.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się słabo. – To dlaczego się ode mnie odsunęłaś?

– Wybrałaś Miruchnę. Na swadźbie Bratmiła, nie pamiętasz?

Zmarszczył brwi, próbując sobie przypomnieć.

– Pamiętam, że mnie wtedy odtrąciłaś.

Jaruna zagryzła wargę.

– Nie zrozumieliśmy się – rzekł łagodnie Dolan. – Szkoda.

Jaruna pokiwała głową.

– No i pokochałaś Mirę – westchnęła.

– Tak – zgodził się szczerze. – Ale nie zapomniałem o tobie tak do końca. Kiedyś widziałem cię tutaj. Kąpałaś się nago. O bogowie, aleś mi wtedy namieszała w głowie...

– To byłeś ty?!

– Ależ byłaś piękna! – Dolan rozmarzył się, zwracając wzrok na jezioro, jakby tamta Jaruna miała się zeń zaraz wynurzyć. – Kiedy ojciec powiedział, że się z tobą ożenię...

– Cierpiałeś. Nie kłam, proszę. Cierpiałeś.

Zamilkł. Zgodził się z nią skinieniem głowy.

– Oboje cierpieliśmy – rzekł. – A nawet wszyscy czworo. Ale często też myślałem, jak to dobrze, że to ty, nie inna. Z tobą było łatwiej przez to wszystko przejść. Może od początku miałem nadzieję, że to się ułoży.

– A Miruchna? – Niepewność zadrzała w głosie Jaruny, gdy wypowiadała to pytanie.

Dolan spojrział jej w oczy i myślał chwilę, nim odpowiedział.

– To przykre, ale Miry, która była nam droga, już nie ma. Żona kowala nie jest Miruchną, którą kochałem. Nie jest też twoją przyjaciółką, uwierz mi.

Pokiwała głową. Po tym, czego dowiedziała się od Sułki, nie musiał jej przekonywać. Wyrzucała sobie tylko, że tak długo nie umiała się odciąć od fałszywej przyjaźni.

Dolan wodził wzrokiem po jej twarzy. Była ledwie widoczna w półmroku, ale przecież znał ją na pamięć.

– W moim życiu nie ma innej kobiety niż ty.

Łzy znów spłynęły Jarunie po policzkach.

– W moim życiu nie ma innego mężczyzny – wydusiła z trudem. – Jest nedorobiona fujarka, ale przysięgam, że to nie jest jej dziecko.

Zaśmiał się krótko.

– Wiem, jest nasze. Wybacz, że dałem się zaślepić i zwątpiłem w ciebie.

– To moja wina, niepotrzebnie cię okłamałam. Nie chciałam tego.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Wiesz, że zależy mi na tym, by było ci dobrze.

– Wiem, ale nie umiałam inaczej. Wstydziałam się. Najpierw myślałam, że to przyjdzie z czasem, potem zaplątałam się przypadkowo w kłamstwie i nie chciałam cię zranić.

– Za to teraz poczułem się zaiste wspaniale.

– Przepraszam. Myślałam, że sama to jakoś przezwyciężę. Wierz mi, nie znoszę siebie za to.

Pogłaskał ją pocieszająco po plecach.

– To był błąd – przyznał łagodnie. – Ale przecież nie przestanę cię przez to kochać. Naprawimy to.

Jaruna uśmiechnęła się przez łzy.

– To... to pierwszy raz, kiedy mi to powiedziałaś.
– Że cię kocham? – zdziwił się. – No ale chyba o tym wiesz, prawda?
– Wiem. – Skinęła głową. – Ale dobrze to usłyszeć. Ja też cię kocham, Dolanie.
Uśmiechnął się tylko, jakby w ogóle nie potrzebował tego zapewnienia. Wiedział to przecież.
Uniósł się z ziemi i podał jej dłoń.
– Wracajmy do chaty – rzucił lekko. – Bo mi się znów pochorujesz albo zjedzą nas potwory. A szkoda by było teraz, kiedy wreszcie wszystko jest jasne.

* * *

Wstawili do paleniska wielki garnek z wodą i nim zaczęła wrzeć, zjedli polewkę, której nikt nie miał ochoty ruszyć w południe.
Rozmawiali przy tym, a Dolan gładził jedną dłonią rękę żony.
Posiliwszy się, Jaruna przelała gorącą wodę do cebrzyka i wyrównała ją zimną, tak żeby była przyjemnie ciepła. Rozdziała się, uklękła nad cebrzykiem i zaczęła się obmywać.
Dolan uklękł obok i wyjął jej z dłoni gałganek.
– Pozwól mi – szepnął, gdy spojrzała na niego ze zdziwieniem. Skinęła lekko głową, czując, jak serce jej przyspiesza.
Wiedziała, do czego to zmierza. A jeśli znów się nie uda? Akurat dzisiaj, gdy zadzierzgnęła się między nimi zupełnie nowa nić zrozumienia...
Przypomniała sobie słowa Sułki i postanowiła uciszyć obawy.
Dolan obmywał jej ramiona i piersi. Spojrzenie zielonych oczu ślizgało się po jej ciele. Lubiała, gdy tak na nią patrzył. Czuła się wtedy piękna.
Sięgnęła po drugi gałganek i namoczyła go w cebrzyku.
– Ty też – rzuciła z uśmiechem.
Nie musiała go namawiać. Dolan szybko zdjął ubranie.
Obmywali się wzajemnie dokładnie i bez pośpiechu, całując się przy tym czule.

– To powiedz mi – zagadnął Dolan cicho. – Co potrafi nedorobiona fujarka, czego ja nie umiem?

Jaruna spieszyła się, ale widząc łobuzerski uśmiech Dolana, też się uśmiechnęła.

– Nic – odparła. – Ona mi tylko pomagała, ale zawsze w myślach miałam ciebie.

– Więc teraz mogę to zrobić. Tylko mnie poprowadź.

Jaruna zgodziła się i przełamując zawstydzenie, opowiedziała mu o miejscu na swym ciele, które dawało jej najwięcej rozkoszy.

– Wiem o nim. Chciałbym je zobaczyć – stwierdził Dolan, któremu od samego słuchania opowieści Jaruny zamgliło się spojrzenie.

Położył żonę na zalanym rozchlapywaną wodą klepisku i łagodnym gestem rozchylił jej nogi. Jaruna oddychała ciężko, zarówno ze skrępowania, jak i podniecenia.

Blask ognia pełzał po ich ciałach, rozświetlając mrok.

Dolan przesuwiał palcami po miękkich fałdkach między udami Jaruny, a ona przymknęła oczy, skupiając się na białym szumie, który już zbierał się w jej podbrzuszu w buzujący przyjemnie kłębek.

Nagle poczuła w swym najczulszym miejscu ciepło i miękkość języka Dolana.

Poderwała głowę, lecz nie uciekła.

– Wybacz! – mruknął Dolan, unosząc twarz spomiędzy jej ud. – Chciałem tylko ucałować to miejsce, miałem takie pragnienie...

Pokiwiała głową i uśmiechnęła się.

– To było bardzo miłe – przyznała zaskoczona.

Dolan poczuł się zachęcony do dalszego składania pocałunków. Jaruna położyła się spokojnie i cała oddała doznaniom. Były jej znajome, podobne do tych, jakie sama sobie dawała, a jednak zupełnie inne.

Znacznie lepsze.

Nie była pewna, co wyprawiał Dolan, ale nie bardzo ją to też obchodziło. Przyjemność, jaką jej dawał, była czymś, czego jeszcze nie znała.

Ale nie chciała, by tak się to skończyło.

Gdy poczuła zbliżający się koniec, przerwała mężowi, usiadła i chwyciła jego męskość.

– Nie, nie – odepchnął jej dłoń delikatnie. – Dziś ty jesteś najważniejsza. Co mam robić?

Jaruna się zawahała.

– Najlepiej mi jest na tobie.

Popchnęła Dolana delikatnie i teraz on położył się chętnie na klepisku.

Jaruna wsunęła się na niego, objęła męskość dłonią i poprowadziła w głąb siebie. Jak zawsze ten moment wywołał westchnienie obojga małżonków.

Nie tracąc czasu, Jaruna zakołysała się na biodrach męża, lecz tym razem próbowała poruszać się tak, jak podpowiedziała jej Sułka.

Po chwili udało jej się złapać rytm, który przy każdym wypchnięciu bioder posyłał wzdłuż brzucha strzałę przyjemności.

Zrobiło jej się gorąco. Odchyliła głowę, przymknęła oczy i westchnęła głęboko.

Dłonie Dolana masowały jej piersi, kciuki drażniły sutki.

Jaruna czuła, że jest bliżej niż kiedykolwiek, lecz wciąż brakowało ostatniej iskry, która wywołałaby wybuch rozkoszy.

Wtedy Dolan uniósł się na tyle, by dosięgnąć ustami jej piersi.

Chwycił jeden z twardych sutków i zassał delikatnie.

Jaruna poczuła, jak całe jej ciało napina się, jakby coś miało je rozsadzić od środka. Pchnęła biodrami mocno, ale powoli.

I świat pod powiekami pobiełał, a z ust kobiety wydobył się pełen rozkoszy jęk. Zatopiła palce we włosach męża i rozplynęła się w spełnieniu.

Zakończenie

– Jeśli to będzie córka, nie będę opowiadała jej o powinnościach i godzeniu się z losem.

Jaruna gładziła się po brzuchu, spacerując wraz z Sułką brzegiem jeziora, nieopodal opuszczonej chaty, którą Falibor doprowadzał do ładu, by mogli w niej zamieszkać po urodzeniu dziecka. Czasu było już niewiele, brzuch Sułki zdawał się rosnać w oczach, a Marozowa przepowiadała rozwiązanie w mniej niż miesiąc.

– O, i jeszcze żadnych głupich nazw – ciągnęła Jaruna buntowniczo. – Żadnego gadania o ogrywaniu fujarki, ogonkach i garnuszkach...

– Tak, już cię nawet widzę – mruknęła słodkim głosem Sułka. – Jesteś taka dobra w mówieniu wprost i do celu – zakpiła.

– Coś wymyślę! Ale żadnego „natura cię poprowadzi” ode mnie nie usłyszy.

– Słusznie. Ja mojego syna wychowam tak, żeby jakaś kobieta miała z niego pociechę. Żeby mi na zdradzieckiego gnoja nie wyrósł jak jego... ojciec – dokończyła, rozglądając się, czy nikt nie słyszy.

Jaruna знаła jej tajemnicę, ale piorące nieopodal kobiety i dziewczęta nie musiały.

Wśród praczek dostrzegły Miruchnę i obie skrzywiły się lekko, wymieniając spojrzenia.

– Wciąż bez brzuszka? Ojoj... – zakpiła Sułka cicho.

Jaruna posłała jej karcące spojrzenie.

Nie potrzebowała odgrywać się na kowalowej. Chciała cieszyć się tym, co miała. Spokojem. Przyjaźnią. Miłością. Rozkoszą. Nadzieją na przyszłość.

Nie pragnęła niczego więcej.

Postłowie

Rewolucje są w nas – i to jest chyba główne przesłanie tej opowieści.

Seks, erotyka, seksualność to jedynie fragment większej całości, jaką stanowi życie, ale trzeba przyznać, że dość istotny. Dla jednych to rzecz prosta, intuicyjna, dla innych zagadka, którą trzeba rozgryźć, by dostać nagrodę. Może się wydawać, że w XXI wieku wiedza jest na wyciągnięcie ręki, ale każdy z nas i tak musi przejść własną drogę. Poprzednie pokolenia nie zagwarantowały nam uniwersalnego *know-how*, i choć podstawy poznamy w szkole czy internecie, swoich emocji i odczuć musimy nauczyć się sami. Jednych „prowadzi natura”, innych – niekoniecznie. A nawet jeśli, to część z nas zapragnie czegoś więcej.

Często spotykam się z przekonaniem, że przedchrześcijańscy Słowianie wiedzieli o seksie więcej niż my, a dokładniej – że pojmowali go swobodniej. Swobodniej niż my teraz? Serio?

Tak, tabu istnieje również obecnie, wciąż zastanawiamy się, jak, czy i ile wiedzy o życiu seksualnym przekazywać młodemu pokoleniu. Żartujemy, że dzieciaki wiedzą więcej niż my, bo mają internet. W takim razie włączcie film porno i zobaczcie, jak wiele i czego się z niego nauczycie. Nie mówię nawet o miłości i przywiązaniu, ale o technicznych detalach. Standardy tych filmów też się zmieniają. Pornografia lat osiemdziesiątych to coś zupełnie innego niż to, co oglądamy obecnie. Nie powiem, że kolega mi mówił. Jestem dorosła.

Dążę do tego, że nie ma i nie było czasów, w których jednostka nie musiałaby sama się siebie uczyć. To nie kwestia momentu w historii, lecz ludzkiego ciała i psychiki.

Co więc z tym słowiańskim seksem?

Wiemy o nim niewiele, a to, co mamy, przekazali nam głównie obcy podróżnicy. W przypadku tych przekazów istnieją zawsze obawy, że patrzący mógł nie zrozumieć, co widzi, albo błędnie

zinterpretował wydarzenia. Co nieco opisali też mnisi w czasie christianizacji, ale ich nastawienie do tego, co oglądali, z założenia nie było obiektywne. Widzieli bowiem jedynie grzech.

Świetnie podsumował tę kwestię doktor Kamil Kajkowski, który zapytał, czy gdybyśmy nie wiedzieli nic o naszej kulturze i zobaczyli gorący latynoski taniec (a ja dorzucę też całą masę teledysków muzycznych), zobaczylibyśmy taniec czy orgię¹?

Opierając się na przekazach historycznych dotyczących zarówno wczesnego średniowiecza, jak i nieco późniejszego czasu oraz zachowanych w kulturze ludowej zwyczajów, mogę powiedzieć, że w *Pragnę więcej* poprawne powinny być:

Wolność wyboru kochanka przed ślubem i przymykanie na to oczu przez starszyznę, o ile para zachowywała się dyskretnie. Kobieta, która nikogo sobie nie znalazła, była uważana za zimną i mniej wartościową. Rozumowano też, że, jeśli nikt jej nie zechciał, to nie będzie wartościową żoną. Dziewictwo nie było w cenie, ale cięższe przedślubne również nie, bo świadczyły o niezaradności kobiety, która nie umiała dbać o własne interesy. W sumie brzmi to bardzo współcześnie...

Istniały momenty w roku, gdy luzowano więzy norm społecznych, ale prawdopodobnie nie miały miejsca żadne orgie. Nie wiemy tego na pewno, lecz taka jest współczesna interpretacja ówczesnych świąt.

Małżeństwa zawierano z woli rodziców i dla dobra rodziny, nie zaś dla własnego szczęścia. Te dwie rzeczy się nie wykluczały, ale też nie zawsze szły w parze. Swadźbie towarzyszyły sprośne zabawy, a czasem również publiczne pokładziny, których postanowiłam oszczędzić moim bohaterom.

Materiał archeologiczny dostarczył nam, jak dotąd, kilkanaście drewnianych fallusów, których przeznaczenie nie jest nam znane. Być może służyły do celów kultowych, może do sprawiania przyjemności, tego nie wiemy, ale to niezmiernie ciekawy temat.

Zdrada małżeńska karana była wygnaniem lub śmiercią obojga kochanków.

W kwestii samych technik miłosnych mamy przesłankę podróznika arabskiego, który nazywa Słowianki nudnymi kochankami. Może nas to boleć, ale kiedy się zastanowić, jakimi umiejętnościami mogły się poszczycić kobiety z haremów...

Nie wiemy, jak nasi przodkowie odnosili się do autoerotyzmu, ale jako pochodna ciekawości własnego ciała wydał mi się on naturalnym etapem życia każdego człowieka. Ta ciekawość mogłaby również leżeć u podstaw seksu oralnego, ale... Po pierwsze, sprawa higieny osobistej we wczesnym średniowieczu, która może nie była tak koszmarna, jak mówi stereotyp, ale raczej nie obejmowała codziennego mycia miejsc intymnych. Po drugie, literackie przesłanki mówią mi, że seks francuski, jak sama nazwa wskazuje, przyszedł do nas dopiero w XIX wieku, w czasie wojen napoleońskich. Śmiesznie pisze o tym choćby Aleksander Fredro w swej trzynastej księdze *Pana Tadeusza*².

Jakość życia seksualnego kobiet bez tego elementu gry wstępnej pozostawię wam do przemyślenia.

Spotkałam się z przekonaniem, że dawne kobiety przekazywały sobie wiedzę, czy to podczas wspólnych prac, czy rozmów. Nie przeceniałabym tego rodzaju kontaktu, o czym chyba dość napisałam w samej książce. Dziś też bywa z tym różnie, a do pomocy mamy przecież szkołę i technologie, które wyręczają część rodziców w przekazywaniu wiedzy.

Wystarczy przeczytać *Sztukę kochania*, albo chociaż obejrzeć świetny film *Sztuka kochania. Historia Michaliny Wisłockiej*, żeby uzmysłwić sobie, jakie pojęcie o „tych sprawach” mieliśmy jeszcze całkiem niedawno.

A dzisiaj? Raporty profesora Izdebskiego z 1997 i 2017 roku pokazują, że zadowolenie z życia seksualnego Polaków spada. W 2017 roku deklarowało je 42% badanych. Mniej niż połowa! Mężczyźni są bardziej zadowoleni niż kobiety. Na ten trend wpływ mają – być może – coraz większe zmęczenie, przebodźcowanie i stres. A być może rosnąca popularność filmów i książek, które kształtują nieprawdziwy obraz życia seksualnego, wykrzywiając

świat niczym Photoshop? Oby nie zrobiły nam tego samego, co reklama zrobiła naszemu poczuciu własnej wartości.

A czy *Pragnę więcej* jest prawdziwe? Bardzo się starałam, ale nie ukrywajmy, Sułka jest seksualnym jednorożcem. Poza tym czy czytaliście książkę opisującą wyłącznie prawdę?

Jestem ciekawa, jaka jest wasza odpowiedź. Czego tak naprawdę szukamy w powieściach erotycznych?

Uff, no dobrze. W kwestiach historycznych pochylę się jeszcze zdawkowo nad nieścisłościami kultury materialnej. Pierwsza wzmianka o młynie w Polsce to rok 1145, najstarszy murowany zamek (Wleń) to wiek XII. Świat Wilczej Doliny jest światem fantastycznym, w którym nagięłam pewne realia, ale staram się je zawsze umotywować fabułą. Powstanie młyna opisałam w *Pragnę więcej*, a po wyjaśnienie powstania zamku i historię jego mieszkańców, których Jaruna wspomina jako bestie, zapraszam do trylogii Vendy, rozpoczynającej się książką *Idź i czekaj mrozów*. Jeśli ciekawią was Bratmił i jego niezwykła droga do zostania opiekunem, sięgnijcie po *Noc między Tam i Tu*. Ale nawet jeśli nie poznacie tych powieści, *Pragnę więcej* stanowi historię samą w sobie.

Na koniec podziękowania. Będzie szybko.

Bardzo dziękuję wszystkim kobietom, które otwarcie dzieliły się ze mną swoimi osobistymi doświadczeniami podczas zbierania materiałów do powieści. Dziękuję też tym, które nawet nie wiedzą, że wyłapanie między wierszami okruchy ich życia znalazły się w książce. Tak, kiedy człowiek rozmawia z pisarką, nigdy nie może czuć się bezpieczny...

Dziękuję też mojemu mężowi, tym razem oszczędnie, bo sami się domyślicie za co. To w końcu erotyk.

Myślę że pomimo różnic kulturowych istnieje pewna płaszczyzna, na której jesteśmy podobni do naszych przodków i potomków. I tę płaszczyznę próbowałam uchwycić w *Pragnę więcej*.

Dziękuję, że odbyliście ze mną tę podróż.

Marta Krajewska
Radziszów, wrzesień 2021

Skrócona lista źródeł, na których oparłam powyższe wnioski, czyli gdzie zerknąć, by poszerzyć wiedzę:

Urszula Lewicka-Rajewska, *Arabskie opisanie Słowian*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2004.

Jerzy Dowiat, Bronisław Geremek, Tadeusz Lalik, Stanisław Trawkowski, *Kultura polski średniowiecznej X–XIII*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985.

Tomasz Wiślicz, *Upodobanie. Małżeństwo i związki nieformalne na wsi polskiej XVII–XVIII wieku*, Wydawnictwo Chronicon, Wrocław 2012.

Zbigniew Izdebski, *Seksualność Polaków na początku XXI wieku. Studium badawcze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012.

Michalina Wiśłocka, *Sztuka kochania*, Agora, Warszawa 2016.

Sztuka kochania. Historia Michaliny Wiśłockiej, reż. Maria Sadowska, 2017.

¹ Polecam całą rozmowę z doktorem Kajkowskim dla TVN:
<https://tvn24.pl/premium/slowianie-i-seks-jak-wygladaly-obyczaje-5030156>.

² A. Fredro, *Pan Tadeusz. XIII księga*, Imprint, Warszawa 2010 (eBook).

Redaktor inicjujący: Agnieszka Trzeszkowska
Redaktor prowadzący: Kamila Sypniewska
Redakcja: Marta Stochmiątek
Korekta: Gabriela Niemiec, Małgorzata Starosta

Projekt okładki: Joanna Strękowska
Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki: © Pat Kwon/Unsplash; © Igor
Ustynskyy/Moment/ Getty Images; © Nina Buday/Shutterstock
Na okładce wykorzystano naszyjnik według wzoru © meredith.com.pl

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-66526-10-5

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

virtualo